Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ● 4/2008

Łódź wraz z całym regionem stanowi swego rodzaju „zagłębie" miejsc związanych z czcią świętych i błogosławionych lub osób zmarłych w opinii świętości.

Stawia to region w wyjątkowej sytuacji, jako że powszechnie dominującym w sanktuariach polskich jest kult maryjny.

Pod względem kultu świętych Łódź można porównać chyba jedynie z Krakowem i Warszawą.

15,00

WiMBP
im
J. P.
w Łodzi

ci 117458/2009

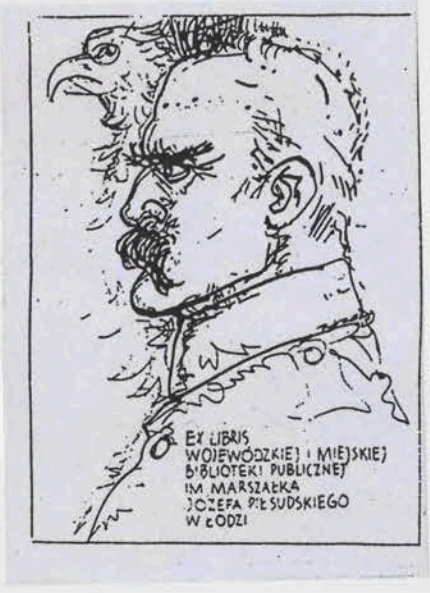

14/dk/26/2009

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ● 4/2008

Łódź 2008

Redakcja:
Gustaw Romanowski – redaktor naczelny
Marek Strąkowski – sekretarz redakcji

Współpraca przy numerze:
Małgorzata Golicka-Jabłońska, Barbara Gortat

Projekt typografii i okładki – Andrzej Chętko

Skład i druk: Drukarnia WIST
95–100 Zgierz, ul. Barona 8 B

Wydawca:
Urząd Miasta Łodzi
Biuro Analiz Medialnych i Wydawnictw

Redakcja:
Kronika Miasta Łodzi 90–004 Łódź, ul. Piotrkowska 113 (II p.)
tel. (42) 638–44–39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Spis treści

Jerzy Kropiwnicki, Życzenia Prezydenta 5

pierwsze kolumny 7
Zygmunt Chabowski, 88 lat łódzkiej diecezji 9
Małgorzata Golicka-Jabłońska, Dominikański eksperyment 13
Ryszard Kleszcz, Trudna droga do współczesności 22
Marcin Kieruzel, Otwarte wspólnoty 28
Krystyna Lewicka, Siła wiary i woli 34
Łukasz Głowacki, Dzieło wrażliwości i pomocy 41
Elżbieta Adamczyk, Pomoc w każdej potrzebie 46
Małgorzata Pilichowska, Dziewczynka z zapałkami 53
Łukasz Głowacki, Radio blisko ludzi 56
Anna Skopińska, Poskramianie biedy 63

nauka 67
Antoni Jackowski, Sanktuaria i miejsca szczególne 69
Elżbieta Adamczyk, W duchu chrześcijańskich i humanistycznych wartości 84

historia 89
Tomasz Soldenhoff, Skarbnica pamięci 91
Krzysztof Kolasa, Silne i wytrwałe 98
Jerzy Szenberg, Amerykanin w Łodzi 114
Zdzisław Szczepaniak, Pawie pióra nadziei... 123

łodzianie 131
Gustaw Romanowski, Rzeźbiarz obolałego człowieka 133
Elżbieta Adamczyk, Życie dla innych 137

kroniki rodzinne 141
M. Magdalena Starzycka, Obrońcy polskiej tradycji 143

osiedla, domy, ulice 149
Dariusz Kędzierski, Browar, park, operetka – ul. Północna 151

opracowała Małgorzata Golicka-Jabłońska, Z łódzkiego raptularza 163

Wszystkim wiernym swemu miastu Łodzianom
– moim współmieszkańcom i tym,
których los i życiowe wybory rzuciły daleko
od domu ich dzieciństwa
– życzę w Nowym 2009 Roku
dobrego zdrowia,
mądrych planów i ich jak najlepszego spełnienia
a także błogosławieństwa Bożego dla każdej rodziny
i każdego domu.

Prezydent Miasta Łodzi

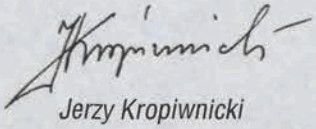

Jerzy Kropiwnicki

pierwsze kolumny

88 lat łódzkiej diecezji
Między duchową pieczą a społeczną potrzebą
Zygmunt Chabowski
str. 9

Dominikański eksperyment
Dom społecznego dialogu
Małgorzata Golicka-Jabłońska
str. 13

Trudna droga do współczesności
Klub Inteligencji Katolickiej w Łodzi
Ryszard Kleszcz
str. 22

Otwarte wspólnoty
Duszpasterstwa akademickie – „Węzeł" i „Piątka"
Marcin Kieruzel
str. 28

Siła wiary i woli
Dzieło księdza Jana Sobczaka
Krystyna Lewicka
str. 34

Dzieło wrażliwości i pomocy
Łódzka „Caritas"
Łukasz Głowacki
str. 41

Pomoc w każdej potrzebie
Centrum Służby Rodzinie
Elżbieta Adamczyk
str. 46

Dziewczynka z zapałkami
W trosce o dobro dzieci
Małgorzata Pilichowska
str. 53

Radio blisko ludzi
Katolicka Rozgłośnia Archidiecezji Łódzkiej
Łukasz Głowacki
str. 56

Poskramianie biedy
Inicjatywy parafialne
Anna Skopińska
str. 63

88 lat łódzkiej diecezji

Między duchową pieczą a społeczną potrzebą

Na decyzję papieża Benedykta XV z 10 grudnia 1920 roku, który bullą *Christi Domini* ustanowił diecezję łódzką – najmłodszą wówczas w niepodległej Polsce – wpłynęło wiele czynników. Do najważniejszych zaliczyć trzeba działania wojenne w 1915 roku, które podzieliły ówczesną prowincję warszawską na dwie części, okupowane przez armię rosyjską i niemiecką. By sprawnie zarządzać dekanatami: łódzkim, brzezińskim i łęczyckim, arcybiskup Aleksander Kakowski utworzył w Łodzi wikariat generalny i przekazał proboszczowi parafii św. Józefa, ks. Henrykowi Przeździeckiemu, jurysdykcję nad tymi terenami oraz innymi, które *łatwo mogły się komunikować z Warszawą.*

Po zakończeniu I wojny światowej kardynał Kakowski, mając poparcie prawie wszystkich polskich hierarchów, podjął dalsze energiczne kroki, by utworzyć samodzielną łódzką strukturę kościelną. Wsparcia udzielił mu rząd Leopolda Skulskiego, który jako prezydent Łodzi doskonale znał specyfikę i potrzeby regionu (tablicę ku jego czci odsłonił niedawno w przeddzień Narodowego Święta prezydent – Lech Kaczyński). Więcej niż przychylnie zachował się też ówczesny nuncjusz apostolski a późniejszy papież Pius XI – Achilles Ratti, który, będąc w Łodzi podczas Zielonych Świąt w 1920 r., spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem robotniczej społeczności, a uczestnicząc w spotkaniach z przedstawicielami duchowieństwa łódzkiego, sfer przemysłowych i świata pracy, przekonał się osobiście, jak silne jest wśród mieszkańców Łodzi pragnienie posiadania własnej stolicy biskupiej.

W rezultacie Stolica Apostolska powołała do życia diecezję łódzką złożoną z pięciu dekanatów wydzielonych z prowincji warszawskiej: łódzkiego miejskiego, łódzkiego zamiejskiego, łęczyckiego, brzezińskiego i kłodawskiego. Łącznie 67 parafii, 126 kapłanów i pół miliona wiernych. Pięć miesięcy później papież ustanowił pierwszym ordynariuszem łódzkim proboszcza parafii katedralnej – ks. Wincentego Tymienieckiego, który w czerwcu 1921 roku otrzymał sakrę biskupią.

Do wybuchu II wojny światowej w samej Łodzi wybudowano 7 nowych kościołów i erygowano 13 parafii, powstały też 33 kaplice.

Oddzielnym rozdziałem w życiu diecezji w okresie międzywojennym była kwestia społeczna. Wystąpiła ona ze szczególną ostrością w latach 30. XX wieku, w okresie kryzysu gospodarczego i wielkiego bezrobocia, które dotknęło bole-

śnie region łódzki. Z inspiracji duchowieństwa katolickiego powstało wtedy w Łodzi 14 kuchni, wydających bezpłatnie kilkanaście tysięcy ciepłych posiłków dziennie. W miarę narastającego kryzysu powołano parafialne komitety „Doraźny posiłek" przy wszystkich ośrodkach duszpasterskich. Równolegle zorganizowano Katolicki Uniwersytet Robotniczy, a we wszystkich parafiach – Tygodnie Społeczne. Do życia powołano Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, by kształtować świadomość chrześcijańską i patriotyczną młodych członków społeczeństwa.

II wojna światowa to czas terroru, masowych aresztowań ludności, w tym również księży. Zlikwidowano seminarium duchowne, pozwalając, aby pozostały czynne jedynie trzy kościoły. Tuż po wyzwoleniu spod hitlerowskiej okupacji funkcjonowało w Łodzi zaledwie 6 świątyń, w których pracowało 11 kapłanów.

Dziś po 88. latach archidiecezja łódzka tworzy wraz z diecezją łowicką samodzielną prowincję kościelną, a piąty już rządca diecezji nosi tytuł arcybiskupa i godność metropolity łódzkiego. W 216 parafiach pracuje blisko 600 księży. 21 lat temu Kościół łódzki gościł Ojca Świętego Jana Pawła II. Na pamiątkę tego zdarzenia wytyczony został „szlak papieski". Współorganizatorem pielgrzymowania wzdłuż tego szlaku jest Prezydent Miasta Łodzi. W maju 2003 roku prezydent miasta – Jerzy Kropiwnicki, będąc w Watykanie, wręczył papieżowi dokument potwierdzający nadanie Janowi Pawłowi II Honorowego Obywatelstwa Miasta Łodzi. Patronem miasta jest od ponad dwóch lat święta Faustyna, która pierwsze objawienia Chrystusa i wezwanie do głoszenia Miłosierdzia Bożego miała w łódzkiej katedrze.

W opinii arcybiskupa Władysława Ziółka w działalności Kościoła łódzkiego dominują „blaski". Na pierwszym miejscu należy postawić wszystko to, co działo się i nadal dzieje się w związku z pontyfikatem Jana Pawła II. Są to m.in. wspólna refleksja w różnych środowiskach nad nauczaniem tego papieża, a w szczególności nad jego wypowiedziami podczas wizyty w Łodzi. *Nie ma miasta w naszej archidiecezji, w którym nie byłoby ulicy czy placu dedykowanych naszemu Wielkiemu Rodakowi. Otrzymał też honorowe obywatelstwo kilku miast archidiecezji. A przeżycia religijne łodzian związane ze śmiercią Papieża-Polaka przekroczyły najśmielsze oczekiwania. To wszystko świadczy o tym, że wspólnota Kościoła łódzkiego potrafi we właściwy sposób odczytywać znaki czasu, również te bieżące i trudne* – ocenia metropolita.

„Blaskiem" jest pełne zrozumienie przez archidiecezjan tak trudnej jeszcze niedawno sytuacji w Kościele łódzkim spowodowanej niedostateczną liczbą świątyń. Ich budowa, związana z erygowaniem nowych parafii – w Łodzi i poza nią – jest bez wątpienia wielkim osiągnięciem duszpasterzy i wiernych. *Do „blasków" należy też zaliczyć powołanie szkół katolickich, zarówno wyższych, jak i liceów i gimnazjów, a ostatnio także szkół podstawowych. „Blaskiem", który sprawia szczególną satysfakcję, jest pomoc, jakiej udzielają nasi diecezjanie ludziom biednym. Wyraża się to m.in. w tysiącach posiłków wydawanych codziennie, w akcji wakacyjnej dla dzieci z najuboższych rodzin i w regularnym zaopatrywaniu w żywność ludzi najbardziej potrzebują-*

cych. Jest to niewątpliwie najpiękniejsze dzieło Kościoła łódzkiego jako wspólnoty Jezusa Chrystusa – mów arcybiskup Ziółek.

Są jednak również „cienie". Należą do nich: niezadowalająca frekwencja na mszy świętej w niedziele i święta, niepokojąca liczba rozwodów, różne patologie społeczne jak: alkoholizm, narkomania, przestępczość. Powodem niepokoju są też: wysokie bezrobocie, ujemny przyrost naturalny i bieda materialna obecna w bardzo wielu rodzinach. Zjawiska te są wielkim wyzwaniem dla Kościoła i wymagają współdziałania z samorządami i organizacjami społecznymi. Wielkim wsparciem jest pomoc władz Łodzi zarówno prezydenta, jego zastępców, jak i całej Rady Miejskiej na czele z jej przewodniczącym.

Bez wątpienia najważniejszym wydarzeniem w 88-letniej historii łódzkiej diecezji, ale i w moim życiu, była wizyta Ojca Świętego 13 czerwca 1987 roku. To na pamiątkę tego zdarzenia obchodzimy od 21 lat Święto Eucharystii, dlatego wytyczony został „szlak papieski". Wielce ważkim faktem jest ustanowienie Patronem miasta świętej Faustyny, która pierwsze spotkania z Chrystusem miała w łódzkiej katedrze. Pomnik świętej w miejscu jej pierwszych objawień w parku „Wenecja" już stoi od kilku miesięcy i przypomina łodzianom Orędzie przekazane wielkiej Apostołce Miłosierdzia Bożego – ocenia metropolita łódzki.

* * *

W upalny dzień – 13 lipca 1958 roku – młody, bo zaledwie 23-letni kapłan z diecezji łódzkiej, studiujący w Rzymie prawo kanoniczne na sławnym Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim, przyjął sakrament kapłaństwa od arcybiskupa Józefa Gawliny. Jak twierdzi obecny pasterz Kościoła łódzkiego, pamięta ten dzień doskonale i w szczegółach. *Zawsze, gdy jestem obecny we Włoszech, odwiedzam grób mojego głównego konsekratora, ówczesnego biskupa polowego Wojska Polskiego, którego ciało spoczywa na wojskowym cmentarzu na Monte Cassino, wśród żołnierzy, których był ofiarnym duszpasterzem i opiekunem. Zachowuję wdzięczność za sakramentalny dar kapłaństwa* – mówi arcybiskup Władysław Ziółek.

Niedługo po tym wydarzeniu, ksiądz Władysław obronił pracę i uzyskał tytuł doktora prawa kanonicznego. Odbył też trzyletnią praktykę w Rocie Rzymskiej oraz ukończył Wyższą Szkołę Literatury Łacińskiej. Jak twierdzą słuchający homilii i wykładów arcybiskupa, to stamtąd wyniósł elegancję w budowaniu zdań złożonych i perfekcję w używaniu pojęć i terminów.

Słuchanie metropolity jest przyjemnością. Przekazuje wielkie prawdy w sposób prosty i zrozumiały dla każdego. Swój język dostosowuje do poziomu odbiorców – uważa wojewoda łódzki Jolanta Chełmińska. *Jest znakomitym mówcą, ale co ważniejsze – dobrym pasterzem Kościoła łódzkiego i troskliwym rządcą diecezji* – mówi prezydent Jerzy Kropiwnicki.

Wezwany do kraju przez ówczesnego ordynariusza łódzkiego bp.

Michała Klepacza objął funkcję notariusza w Sądzie Biskupim, później obrońcy węzła małżeńskiego, a następnie strategiczne stanowisko kanclerza Kurii Biskupiej. Przez 20 lat był rektorem kościoła pw. NMP Ostrobramskiej przy klasztorze Sióstr Bernardynek w Łodzi.

12 marca 1980 roku ks. Władysław Ziółek został mianowany biskupem pomocniczym diecezji łódzkiej (tytularnym Risinio w Dalmacji). Sakrę biskupią przyjął 4 maja 1980 roku z rąk biskupa Józefa Rozwadowskiego – ówczesnego ordynariusza diecezji łódzkiej. Był wikariuszem generalnym i członkiem Kolegium Konsultorów.

Sześć lat później, z woli Ojca Świętego Jana Pawła II, został biskupem diecezjalnym łódzkim. Uroczysty ingres do katedry łódzkiej odbył się 22 lutego 1986 roku. Po utworzeniu 25 marca 1992 roku archidiecezji, wyłączonej ze struktur Kościoła Polskiego i bezpośrednio podległej Stolicy Świętej, został mianowany arcybiskupem łódzkim. Natomiast 25 marca 2004 roku, po utworzeniu prowincji kościelnej złożonej z archidiecezji łódzkiej i diecezji łowickiej, został mianowany metropolitą łódzkim. Paliusz nałożył mu w uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła bardzo chory już wówczas Jan Paweł II.

Arcybiskup Władysław Ziółek jest członkiem Komisji Episkopatu „Iustitia et Pax" i Komisji do Spraw Kodeksu Prawa Kanonicznego. Na mocy nominacji papieskiej w październiku 1994 roku uczestniczył w obradach IX Zwyczajnego Synodu Biskupów w Rzymie oraz w pracach Papieskiej Rady ds. Pracowników Służby Zdrowia.

Zygmunt Chabowski
– dziennikarz, publicysta

Dominikański eksperyment

Dom społecznego dialogu

Kamienica przy ulicy Zielonej 13 świeżo po remoncie wabi oko jasnym tynkiem. Nad drzwiami tabliczka z napisem: „Ojcowie dominikanie, Dom bł. Pier Giorgio Frassatiego". Obok tablica z porządkiem nabożeństw, aktualne ogłoszenia.

Ojcowie dominikanie, bo oni są mieszkańcami tej kamienicy, znaleźli się w Łodzi po kilkunastoletnich usilnych staraniach osób świeckich. W marcu 2004 roku przyjechał do Łodzi o. Tomasz Kwiecień z misją utworzenia nowego klasztoru. Graniczący z ulicą Wólczańską rogowy budynek przy ulicy Zielonej – pusty, odkąd opuścili go poprzedni użytkownicy – użyczył zakonnikom prezydent Łodzi, Jerzy Kropiwnicki.

Miasto obiegła wiadomość, że w starej kamienicy coś się dzieje. Ojciec Tomasz w pełnej kurzu i pyłu prowizorycznej kaplicy odprawiał msze święte, udzielał komunii św. pod dwiema postaciami, głosił homilie. Urzekało piękno liturgii. W kaplicy robiło się coraz ciaśniej, brakowało krzeseł (od meblowych po ogrodowe) i co młodsi siadali na podłodze. Przychodzili starsi wiekiem mieszkańcy okolicznych ulic, przyjeżdżali profesorowie wyższych uczelni, z pobliskiego Teatru Nowego – aktorzy, a z Akademii Muzycznej – muzycy. Nieważna była ciasnota, kurz, niewygoda. Fascynująca stała się tu niepowtarzalna atmosfera bliskości zagubiona w wielkich świątyniach.

W niedzielę 18 listopada 2004 roku oficjalnie otwarto łódzki dom dominikanów, najmłodszą placówkę w polskiej prowincji tego zakonu.

Akt ustanowienia nowego domu, wydany przez generała zakonu o. Carlosa Alfonso Aspirozę Costę, odczytał o. Tomasz Kwiecień. Mszy św. przewodniczył arcybiskup łódzki Władysław Ziółek, homilię wygłosił ówczesny prowincjał o. Maciej Zięba, który przekazał klasztorowi kielich i patenę, podarowane w Watykanie przez Jana Pawła II.

Patronem domu został bł. Pier Giorgio Frassati, włoski student zmarły w 24. roku życia na nieuleczalną wówczas chorobę Heinego-Medina. Głęboko religijny, nad wyraz dojrzały wewnętrznie, z heroicznym poświęceniem opiekował się ubogimi w Turynie. Z wiary czerpał siłę i radość życia. Wielką niespodziankę zrobili łodzianom obecni na uroczystości krewni patrona: Wanda Gawrońska i brat Alfred.

W starej kamienicy przy ulicy Zielonej zamieszkali ojcowie domini-

kanie: Tomasz Alexewicz, Krzysztof Lipowicz, Wojciech Jędrzejewski, Tomasz Kwiecień, Damian Mrugalski i brat Szymon Biernat. Przełożonym domu został o. Witold Słabig.

31 maja 2005 roku miało miejsce inne istotne wydarzenie. Łódzką wspólnotę odwiedził generał Kaznodziejskiego Zakonu – Argentyńczyk o. Carlos Alfonso Aspiroza Costa. Podczas mszy św. odczytano dokument prowincjała o. Macieja Zięby, w którym oficjalnie powoływał on wspólnotę świeckich zwaną fraternią lub III Zakonem. Od 1210 r. tercjarze żyją we własnych rodzinach, pracują zawodowo i doskonalą się wewnętrznie zgodnie z charyzmatem i powołaniem Zakonu. Łódzka wspólnota przyjęła nazwę: Fraternia bł. Sadoka i Towarzyszy.

Oprócz świeckich członków III Zakonu przy klasztorze rozpoczęło cotygodniowe spotkania formacyjne duszpasterstwo studenckie „Kamienica". Powstało także nowe w łódzkich warunkach duszpasterstwo postakademickie „Absolwent", zaczęło przybywać wiernych na niedzielnych i tygodniowych mszach świętych. Oprócz „Dominikańskiej Szkoły Wiary" silnym akcentem stały się wydarzenia artystyczne organizowane przez wspólnotę, które weszły na stałe do kalendarza imprez kulturalnych w mieście, stając się obiektem uwagi recenzentów i krytyków sztuki. Ojcowie dominikanie nie stronili od łódzkich mediów, wypowiadali się na temat nowych ruchów religijnych i sekt. O. Tomasz Alexiewicz, założyciel fundacji „Dominik", udzielał pomocy osobom uwikłanym w różnorodne uzależnienia, a o. Wojciech Jędrzejewski w 2006 r. na łamach łódzkiej „Gazety Wyborczej" prowadził dla czytelników rekolekcje wielkanocne, skierowane do „przyzwoitych osób, niekoniecznie wierzących".

* * *

Po czterech latach działalności ojców nasuwają się dwa pytania: pierwsze – o dalszy kierunek posługi dominikańskiej w Łodzi i drugie – w jaki sposób zakon kaznodziejski będzie nadal zaznaczał swoją obecność w życiu kulturalnym i społecznym miasta?

Odpowiedzi na nie poszukiwali sami dominikanie, znaleźli się bowiem w nietypowej sytuacji. Brak kościoła i parafii nie pozwala im na „klasyczne" duszpasterstwo i prowadzenie wielu grup. W małej kaplicy mieści się maksimum 200 osób, co nastręcza trudności w samodzielnym utrzymaniu się braci i dużej kamienicy. Po długich dyskusjach dominikanie zdecydowali się na eksperyment i wypracowanie no-

wego modelu posługi duszpasterskiej, skierowanej bardziej „na zewnątrz" niż „do wewnątrz" domu. Założenia programowe ujęli w Projekcie Wspólnotowym przyjętym 20 czerwca 2007 roku.

Dom zakonny nie posiada kościoła i nie jest wpisany w strukturę parafialną. Ojcowie odczytują to jako wezwanie ***Wobec tych, którzy są blisko***. Chcą jak najczęściej głosić kazania w parafiach, wszędzie tam, gdzie będą zapraszani, pomagać w formacji duchowej katechetów, kleryków, sióstr zakonnych, jednym słowem – służyć dobru w rodzimych parafiach, a nie tworzyć u siebie „elitę katolików" „podbieranych" z innych parafii.

Drugi zakres działań to ***Dialog z tymi, którzy są „daleko"***, lub stoją w obliczu odejścia od kościoła. Dominikanie pragną wchodzić z nimi w dialog na trzech płaszczyznach: na poziomie debaty intelektualnej poprzez wykłady, udział w sympozjach, dyskusjach i zabieranie głosu w mediach na istotne tematy współczesności. W każdy trzeci weekend miesiąca łódzki przedstawiciel Instytutu – Tertio Millenio zaprasza na debatę poświęconą aktualnym zagadnieniom społecznym[1]. Wymienię dla

DOMINIKAŃSKIE DA
ul. Zielona 13

ŁÓDŹ

Zapraszamy!!!

przykładu tytuły debat: „Cztery lata w Unii Europejskiej", „Czy jesteś za karą śmierci?", „Fenomen kariery w ujęciu chrześcijańskim". Gościem klasztoru była Janina Ochojska - szefowa Polskiej Akcji Humanitarnej, a przed wyborami prezydenckimi w 2005 r. dziennikarze: Zbigniew Nosowski i Jan Pospieszalski, reprezentujący różne opcje polityczne, ścierali się w dyskusji, dotyczącej wizji państwa.

Kolejny poziom owego dialogu to poziom ***języka kultury***. Dominikanie chcą dotrzeć do ludzi, do których w ich poszukiwaniu prawdy przemawia język muzyki, poezji, malarstwa i teatru. Spotkania organizowane są dzięki dotacjom instytucji państwowych i sponsorów, o których w Łodzi nie jest łatwo. W ramach cyklu „Poezja w kamienicy" odbyły się m.in. wieczory autorskie: Leszka Długosza, Julii Hartwig i Wiesława Komasy. Poezje czytali tacy autorzy jak: Maja Komorowska i Jerzy Zelnik. Dominikański Klub Filmowy poprzedzony prelekcją dr. Tomasza Kłysa uczy odbioru filmów, a słynny już cykl „Gdy muzyka była młodsza" kontynuowany drugi rok ma swoich stałych słuchaczy.

Trzeci wreszcie poziom ***dialogu z tymi, którzy są daleko*** odbywa się na płaszczyźnie języka miłości „Caritas". *Mamy świadomość, że odejście od Kościoła lub pewien rodzaj urazu wobec Boga jest często wynikiem cierpienia przyzywanego w samotności* – piszą ojcowie w projekcie. *Chcemy spotkać się z tymi osobami w przestrzeni współczucia. Zapraszamy ludzi zranionych, którzy chcą, pragną spotkać człowieka o współczującym sercu, podejmujemy indywidualne rozmowy i posługę kapelana szpitala. Zapraszamy osoby zranione wielorakimi uzależnieniami, w tym głównie od alkoholu lub sekt, do Fundacji „Dominik". Rozważamy możliwość utworzenia w Łodzi „Domu dla ludzi ulicy".*

Osobny rozdział dotyczy Misji „do wewnątrz". Ojcowie traktują osoby, które związały się z ich domem jak przyjaciół i zapraszają ich do współdziałania w zarządzaniu placówką. *Dajemy im jak najwięcej przestrzeni, korzystamy z ich pomysłów* – mówią. Takim spełnionym pomysłem świeckiej osoby był w 2007 r. cykl „Spotkań z religiami", w ramach którego katolicy gościli przedstawicielkę gminy żydowskiej, pastorów: luterańskiego i kalwińskiego, wyznawcę prawosławia, buddystów, oraz poznali tajniki islamu. To świeccy współorganizują wydarzenia artystyczne, dbają o wystrój kaplicy, śpiew, starają się o zaopatrzenie bufetu, a nawet przed świętami pomagają sprzątać dom. Ojcowie zakonni zdają sobie sprawę z napięć, jakie rodzi taki model współodpowiedzialności laikatu w ich domu i uczą się delikatności w sytuacjach trudnych, aby unikać konfliktów. Dominikanie nie wypełnialiby swego powołania, gdyby zrezygnowali ze stałej formacji wewnętrznej swoich świeckich przyjaciół.

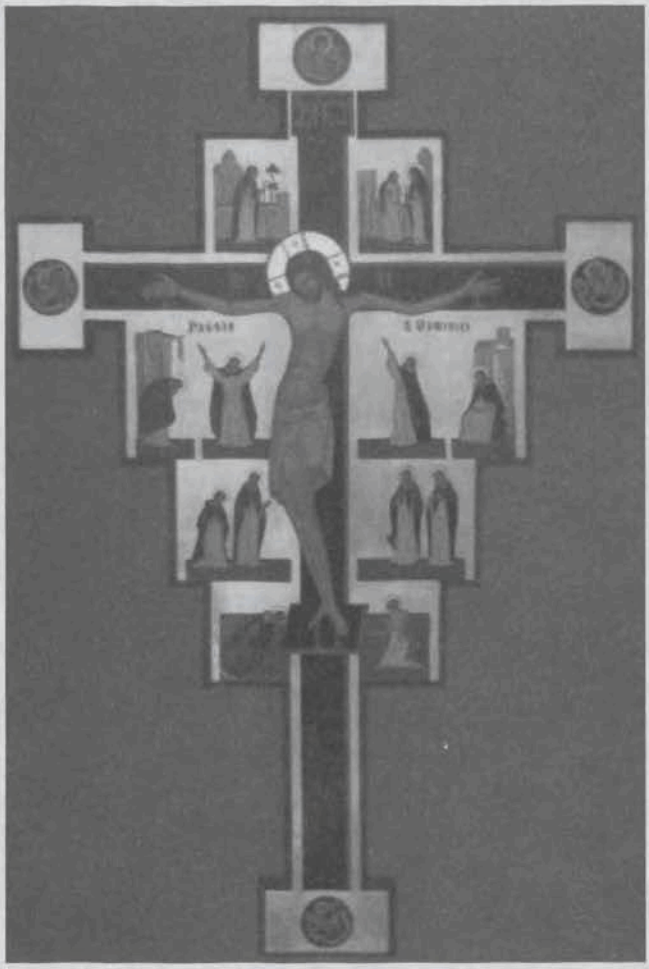

1. Pokłon Świętego.
„Uniżaj bardzo, Panie, ducha mego". (Syr 7, 17) albowiem całkowicie upokorzony jestem przed Tobą, o Panie" (Ps 119, 107)

2. Venia.
„Pochyliła się aż do ziemi dusza moja, ale ożyw mnie według słowa Twego" (Ps 19, 25)

3. Modlitwa krwi. Biczowanie.
„Panie bądź miłościw mnie grzesznemu" (Łk 18, 13)

4. Sztuka przyklękania.
(albo) Modlitwa zgiętych kolan.
„Dlatego zginam kolana me przed Ojcem... aby według bogactwa Swej chwały sprawił w was przez Ducha Świętego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka" (Ef 3, 14)

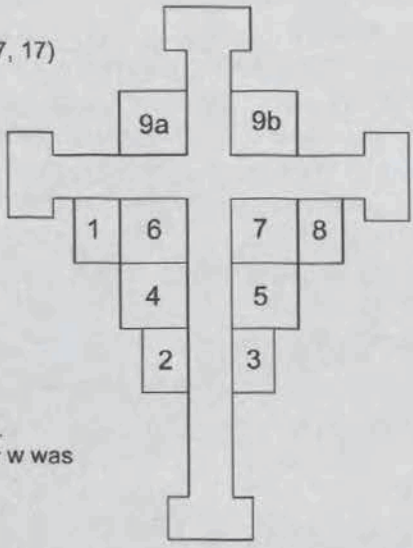

5. Modlitwa rąk.
„Oto jak oczy sług patrzą na ręce panów swoich, a oczy służebnicy na ręce pani swojej" (Ps 122, 2)

6. Modlitwa rozłożonych rąk na krzyż.
„Panie Boże zbawienia mego, wołam we dnie i w nocy jestem przed Tobą... Wołam do Ciebie o Panie dniami i całymi, wyciągam ku Tobie ręce moje. Czyż cuda czynić będziesz umarłym lub może lekarze wskrzeszą ich, by sławili Cię" (Ps 87, 2. 10-11)

7. Modlitwa rąk wzniesionych do góry.
„Wysłuchaj Panie głosu prośby mojej, gdy modlę się do Ciebie, gdy podnoszę ręce moje ku Świętemu przybytkowi Twemu" (Ps 27, 2)

8. „Lectio divina" – studium prawdy Bożej.
„Będę słuchał, co mi Pan Bóg powie, głosi On pokój ludowi swemu i Świętym Swoim, i tym, którzy z serca nawracają się do Niego" (Ps 84, 9)

9. „Rozmowa z Bogiem lub o Bogu". (albo) Modlitwa w drodze.
„Zawiodę ją na pustynię, będę mówił do serca jej" (Oz 2, 16)

Krzyż św. Dominika (9 sposobów modlitwy)
Kaplica dominikanów – Łódź, ul. Zielona 13
namalowała ***s. Dominika Sobolewska OP*** – Kraków/Gródek

Pod tym kątem układają rekolekcje, służą kierownictwem duchowym i wykładami w Dominikańskiej Szkole Wiary.

Szkoła skierowana jest do wszystkich, którzy zadają sobie pytania i szukają, innymi słowy – wszystkich myślących, zastanawiających się, wątpiących i takich, którzy chcieliby usłyszeć, co Kościół NAPRAWDĘ mówi na różne kontrowersyjne tematy, oraz zrozumieć DLACZEGO to mówi. Z licznych wykładów wymienię tytuły: „O liturgii. Misterium liturgii. Liturgia godzin" (o. Paweł Gużyński OP), „Modlitwa dominikańska: między walką, a spoczynkiem" (o. Jacek Salij OP), „Roman Brandstaetter - człowiek wiary" (o. Marcin Babraj OP), „Medytacja chrześcijańska" (o. Mirosław Pilśniak OP), „Czy mężczyźni nienawidzą chodzić do kościoła?" (o. Tomasz Alexiewicz OP). Do zadań formacyjnych zaliczyć trzeba także cykl czwartkowych wykładów dotyczących credo, które kontynuowane są już kolejny rok.

W ciągu czterech lat stara, zapuszczona kamienica została dużym wysiłkiem starannie wyremontowana. Wymienili się nieco gospodarze domu przy Zielonej 13. Ojciec Witold Słabig wyjechał do Warszawy, o. Krzysztof Lipowicz do Mielżyna, o. Damian Mrugalski do Rzymu. Do domu sprowadzili się ojcowie: Wojciech Gołaski, Zdzisław Górnicki, Tomasz Marjański, Artur Musielski, Tomasz Zamorski. Przełożonym domu jest od dwóch lat o. Wojciech Jędrzejewski, zakonnik o znakomitych relacjach z młodzieżą szkolną i akademicką. Utalentowany autor znany z „Tygodnika Powszechnego", „Więzi", „Znaku", autor, który nie wzbrania się napisać artykułu do „Wysokich obcasów" – dodatku dla kobiet „Gazety Wyborczej", w swoich poszukiwanych zarówno przez młodzież, jak i dorosłych czytelników książkach takich jak: *Fascynujące zaproszenie, Uzdrowienie ze wstydu, Miłość, która ocala* stara się zetknąć psychologię z duchowością.

Stałym mieszkańcem kamienicy pozostał o. Tomasz Kwiecień, autor o znacznym dorobku i niestrudzony wykładowca. Należy on do zdecydowanej mniejszości, ale nie chciałby, żeby dominikanie w Łodzi mieli kościół: *Uważam, że naszym zadaniem jest iść tam, gdzie są ludzie, a nie tylko czekać aż przyjdą. Na uczelnie, do szkół, na ulice, gdziekolwiek trzeba... Dominikanie, przychodząc do jakiegoś miasta, biorą z niego cząstkę i sami stają się jego częścią . Trzeba przyjąć to miasto w siebie... A tyle rzeczy czeka tutaj na mądrą, katolicką obecność chrześcijan. Choćby ta jedna sprawa, o której wspomnę. Widziałem trzynastoletnie i młodsze dzieciaki wałęsające się późnymi wieczorami po okolicach Piotrkowskiej. Dziś żebrzą, jutro będą się prostytuować albo dealować narkotykami. Myślałem wtedy, że być może temu miastu bardziej potrzeba dominikańskiego duszpasterstwa młodzieży gimnazjalnej i licealnej niż akademickiej. Na razie jeszcze go nie ma, ale może już niedługo?* [2]

A jak widzi rezultaty eksperymentalnego projektu przełożony domu o. Wojciech Jędrzejewski: *Tworzenie nowego Domu Zakonnego to pasjonujące zadanie* - mówi przełożony. *Mam wrażenie, że udało nam się wspólnie odnaleźć pewną drogę zaangażowania. Odkryliśmy w sobie podobne pragnienie, by spotkać razem*

z naszymi przyjaciółmi z Zielonej ludzi poszukujących, lub zniechęconych chrześcijaństwem. By nasz Dom stawał się miejscem zbliżenia się na nowo do Ewangelii – jej głębokiej Prawdy i przesłania. Pomoc potrzebującym, posługa myślenia, wejście w świat kultury, nosi miano preewangelizacji, to znaczy otwierania się na wartości, jakie niesie Dobra Nowina o miłości i Pięknie Boga. Cieszy nas także możliwość głoszenia Słowa Bożego w parafiach Łodzi i poza jej granicami.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Dominikanie

Dominikanie lub Zakon Kaznodziejski (skrót ZK lub OP - od łac. *Ordo Praedicatorum*), założony przez hiszpańskiego duchownego Dominika Guzmana, kanonizowanego w 1234 roku. Zakon przyjął regułę św. Augustyna i został zatwierdzony 22 grudnia 1216 roku przez papieża Honoriusza III. W 1229 r. w Bolonii zebrała się pierwsza kapituła generalna Zakonu, na której wypracowano Ustawy Braci Kaznodziejów (Konstytucje), które wraz z Regułą do dziś stanowią podstawy prawne Zakonu. Władza w Zakonie pochodzi z wyboru. Obecnie generałem Zakonu jest Argentyńczyk – o. Carlos Alfonso Aspiroza Costa. Prowincjałem polskiej prowincji jest o. Krzysztof Popławski.

Dominikanie powstali z potrzeby nowego duszpasterstwa. W XIII w. kościół wymagał radykalnej odnowy, potrzebny był powrót do ubóstwa, prostoty, życia w duchu Ewangelii. W szybkim tempie Zakon rozprzestrzenił się po świecie i objął swoją działalnością prawie cały świat chrześcijański. Przychylność papieży dla Zakonu, oraz zapotrzebowania społeczne na jego działalność zapewniły dominikanom popularność i rozwój. W 1320 r. było już 600 klasztorów. Konieczność kształcenia braci wiązała ich z ośrodkami uniwersyteckimi i nadawała Zakonowi intelektualny charakter.

W Polsce pierwszy konwent dominikański przy kościele św. Trójcy w Krakowie założył w 1223 r. Jacek Odrowąż. Zakładał klasztory dominikańskie we wszystkich polskich diecezjach, niestrudzenie apostołował na Rusi, wśród Prusów i na Litwie. Kanonizowany w 1594 r. został patronem Polskiej Prowincji Dominikanów, której siedziba znajduje się obecnie w Warszawie przy ul. Freta 10.

Polska prowincja liczy 455 ojców i braci dominikanów.

Dom generalny dominikanów mieści się w Rzymie.

Zakon dominikański składa się z trzech gałęzi: braci, mniszek i świeckich członków Zakonu (tercjarzy).

10671-A

WiMBP im. J. P. w Łodzi

Szerszym pojęciem niż Zakon Dominikański jest Rodzina Dominikańska. Obejmuje ona braci, mniszki, członków świeckich instytutów i fraterni oraz siostry żyjące duchownością dominikańską na wzór św. Dominika. W Polsce jest pięć zgromadzeń dominikanek czynnych oraz trzy klasztory mniszek klauzurowych. Dominikanie kierują również założonym w 1996 r. Instytutem Tertio Millennio, wydawnictwem „W drodze" i Ośrodkiem Liturgicznym. Przez cały rok we wszystkich klasztorach prowadzone są wykłady formacyjne w ramach Dominikańskiej Szkoły Wiary.

Od początku zakonu próbujemy zgłębiać prawdy i wiary i szukać odpowiedzi na pytania świata, w którym żyjemy – mówią dominikanie. *W tych działaniach posługujemy się myślą św. Tomasza z Akwinu i modlimy się o przyjęcie z wiarą tego, czego pojąć nie potrafimy.*

U podstaw działalności dominikańskiej leży świadomość, że głoszenie Ewangelii i rozwój Kościoła nie jest celem samym w sobie, bo celem wszelkiego apostolstwa i duszpasterstwa jest chwała Boga i zbawienie ludzi.

Kolorem dominikańskim jest biel i czerń, a wśród symboli dominuje czarny krzyż o ramionach zakończonych lilią na białym tle.

pierwsze kolumny

Przypisy:

1. Instytut Tertio Millennio został założony w 1996 r. przez o. M. Ziębę OP w celu badania, komentowania i popularyzowania nauki Jana Pawła II.
2. T. Kwiecień, OP, „Notatki z Zielonej" nr 7/2005.

Fotografie pochodzą z archiwum autorki.

Trudna droga do współczesności

Klub Inteligencji Katolickiej w Łodzi

Na mapie działających w Łodzi stowarzyszeń o inspiracji chrześcijańskiej niebagatelną rolę odegrał, istniejący w obecnej postaci od 1988 r., Klub Inteligencji Katolickiej. Nie przypadkowo wspomniałem o istnieniu Klubu w jego obecnej postaci, albowiem w okresie wcześniejszym podejmowane były w Łodzi dwie próby powołania stowarzyszenia o podobnym profilu. Pierwsza z tych prób miała miejsce tuż po październiku 1956 roku. Na fali ówczesnej odnowy życia społecznego w wielu miastach Polski ujawniły się inicjatywy powołania stowarzyszeń inteligencji katolickiej. Te próby wiązane z aktywnością, głównie środowisk krakowskich i warszawskich, doprowadziły do wybrania w wyborach 1957 r. grupy posłów, którzy utworzyli następnie Koło Posłów Katolickich „Znak". Środowiska te, choć w różnym stopniu, związane były z przywróconymi po październiku 1956 roku „Tygodnikiem Powszechnym" i miesięcznikiem „Znak"[1]. Władze PRL dosyć szybko postanowiły jednak zahamować oddolną inicjatywę społeczną. Dotknęło to oczywiście nie tylko katolików, lecz także inne niezależne próby samoorganizacji. W efekcie udało się ostatecznie zarejestrować tylko pięć Klubów Inteligencji Katolickiej (Kraków, Poznań, Toruń, Warszawa, Wrocław)[2]. W szeregu ośrodków, m.in. na Śląsku, w Lublinie i Częstochowie, odmówiono rejestracji. Podobny los spotkał wówczas łódzką inicjatywę. Warto jednak coś więcej o niej powiedzieć, ponieważ jest ona zapomniana.

Pierwsza próba

Inicjatorzy powołania w Łodzi klubu w latach 1956–1957 wywodzili się w sporej części z duszpasterstwa akademickiego, które prowadził po wojnie w kościele oo. Jezuitów – ojciec Tomasz Rostworowski. Wśród nich wymienić należy zwłaszcza pp. Jana Mędrzaka i Mariana Elsnera. Zachowały się niektóre dokumenty grupy inicjującej powołanie nowego stowarzyszenia, w tym dwie wersje deklaracji ideowej, projekt programu i sam program. Dokumenty te pochodzą z różnych okresów. Jedna z deklaracji ideowych, jak można sądzić wcześniejsza, powstała bezpośrednio po VIII plenum KC PZPR. Znajdujemy w niej nawiązania do słów Władysława Gomułki o potrzebie stworzenia szerokiej płaszczyzny porozumienia ludzi o różnych światopoglądach, chcących służyć

ojczyźnie i budować wspólnie ustrój społeczny i gospodarczy. Ta deklaracja pełna jest jeszcze złudzeń, że uda się włączyć wszystkich, bez względu na ich światopogląd i przynależność partyjną, w życie społeczne kraju. Późniejsze dokumenty jawią się już jako bardziej pragmatyczne, choć jeszcze niepozbawione nadziei na odnowę życia społecznego[3].

W programie działalności Klubu, mającego nosić nazwę Łódzki Klub Dyskusyjny Katolików, mówi się, że to stowarzyszenie: *[...] pragnie w konkretnych warunkach społeczno-gospodarczych Polski Ludowej pogłębiać, studiować i popularyzować światopogląd katolicki. Klub zamierza w swojej działalności utrzymywać kontakty i wymianę poglądów z ośrodkami życia światopoglądowego, kulturotwórczego i naukowego katolickiego i niekatolickiego. Klub zamierza analizować i oceniać z punktu widzenia katolickiego wszelkie zjawiska życia indywidualnego i społecznego, stojąc na stanowisku pozytywnego ustosunkowania się do wszelkich słusznych przemian, zachodzących w naszym kraju.*

Program kładł także nacisk na wyrabianie wśród swych członków postawy aktywności, więzi z kościołem oraz wolę współdziałania z wszystkimi ludźmi dobrej woli. Nadzieje i oczekiwania, że okres popaździernikowy stworzy szanse społecznej aktywności, wyraża deklaracja ideowa Łódzkiego Klubu Dyskusyjnego Katolików. W tym niespełna dwustronicowym dokumencie czytamy: *Wierzymy, że dominującymi cechami społecznego życia Polaków stają się szczera uczciwość we wzajemnych stosunkach i sumienne poszukiwanie najwłaściwszych rozwiązań we wszystkich dziedzinach życia. [...] Nie było dla nas przy podejmowaniu decyzji o założeniu Klubu istotne, że władzę w Polsce Ludowej sprawują ludzie w większości o materialistycznym światopoglądzie. Uważaliśmy, że postawa negacji nie rozwiązuje sytuacji.* Deklaracja ideowa zawiera nie tylko wolę współdziałania, ale i gotowość akceptacji ustroju gospodarczego i wspólnych działań, np. w sprawie Ziem Zachodnich. Ale łódzkie władze partyjne nie wykazywały zainteresowania tego rodzaju ofertą. To nastawienie widoczne było już przy okazji wyborów do Sejmu w 1957 r., gdy łódzkim kandydatem, prezentowanym jako katolicki, został działacz „Paxu". Uznano, że w środowisku robotniczym, można sobie na to pozwolić. Ostatecznie po 11 miesiącach starań odmówiono rejestracji[4]. Oznaczało to, że na okres ponad dwu dekad zorganizowana aktywność laikatu katolickiego nie była w Łodzi możliwa, poza strukturami ściśle kościelnymi.

Rozbudzona aktywność

Druga inicjatywa, tym razem zwieńczona powodzeniem, miała miejsce w roku 1978, kiedy to powołano Klub Inteligencji Katolickiej w Łodzi. Jego pierwszym prezesem został znany lekarz i społecznik – profesor Włodzimierz Fijałkowski. Wiceprezesem i *spiritus movens* Klubu był jednak dr Maciej Walicki, który zastąpił potem prof. Fijałkowskiego na stanowisku prezesa. Maciej Walicki pozostawał w bliskim związku z ówczesnym posłem Januszem Zabłockim, przywódcą grupy

rozłamowej w środowisku „Znak"[5]. Niezależnie jednak od tych uwikłań politycznych Klub odegrał ważną rolę po sierpniu 1981 roku, gdy jego zarząd opowiedział się po stronie ruchu „Solidarność". Za tym poszły pewne, ważne w ówczesnej sytuacji, działania. W lokalu Klubu przy ulicy Jaracza 56 zaczął funkcjonować bowiem punkt informacyjno-konsultacyjny, który stał się ważnym miejscem spotkań i konsultacji w okresie powstawania nowego ruchu związkowego. W Klubie powołano też Wolną Wszechnicę Pracowniczą, która organizowała działalność odczytową dla mieszkańców Łodzi i działaczy związkowych. Spotkania wszechnicy organizowane m.in. w sali przy kościele oo. Jezuitów cieszyły się znaczną frekwencją.

Pamiętam, jako członek Rady Programowej Wszechnicy, niektóre z tych spotkań. Ważnym było spotkanie z mecenasem Tadeuszem Grabowskim, który przedstawiał problemy ustawodawcze dotyczące działania związków zawodowych w Europie zachodniej. Wywołało ono ogromne zainteresowanie. Liczna publiczność gromadziła się także na spotkaniu z Jadwigą Staniszkis. Pewna autonomia wszechnicy tak w odniesieniu do władz Klubu, jak i łódzkiej „Solidarności" doprowadzała do pewnych napięć wewnątrz ówczesnego KIK, jednak wiele inicjatyw związanych z Klubem było znaczącymi wydarzeniami łódzkimi w okresie między sierpniem 1980 a grudniem 1981 roku. Świadczyć o tym może podejrzliwa obserwacja działalności KIK przez ówczesne władze. Wszystko to doprowadziło do zawieszenia Klubu po proklamowaniu stanu wojennego i ostateczne rozwiązanie stowarzyszenia dnia 31 maja 1983 roku. Łódzkie dogmatyczne władze partyjne nie chciały tolerować na „swoim" terenie działalności wymykającej się, choćby w części, spod ich kurateli. W piśmie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, będącym reakcją na odwołanie od zawieszenia Klubu, aktywność jego członków związana z punktem konsultacyjnym i wszechnicą jest oceniana nawet jako przejaw działań naruszających prawo[6]. W rezultacie, mimo wsparcia ówczesnego biskupa ordynariusza Klubu – Józefa Rozwadowskiego, stowarzyszenia nie udało się formalnie przywrócić. Władza triumfowała.

Czas Jana Mędrzaka

Nowe możliwości przywrócenia do życia stowarzyszenia pojawiły się dopiero u schyłku lat 80. XX wieku. W latach 1987–1988 wyłoniło się kilka grup zainteresowanych powołaniem stowarzyszenia inteligencji katolickiej. Jedną z nich stanowili ludzie aktywni w okresie popaździernikowym, jak wspominany już Jan Mędrzak oraz Innocenty Święcicki. Drugą grupę tworzyli pracownicy łódzkich uczelni, zwłaszcza zaś Uniwersytetu (Krzysztof Kocel, Ryszard Kleszcz, Stefan Niesiołowski). Jeszcze inni wywodzili się z „Solidarności", mając niekiedy wcześniejszą opozycyjną przeszłość (Andrzej Woźnicki), bądź też byli związani z Ruchem Młodej Polski (Jacek Bartyzel, Kazimierz Michał Ujazdowski). Te grupy porozumiały się i wspólnie uzgodniły powstanie Klubu Inteligencji Katolickiej. Starania o powołanie stowarzyszenia spotkały się z poparciem

ks. arcybiskupa Władysława Ziółka. Podjęte działania doprowadziły w dniu 29 lipca 1988 roku do rejestracji stowarzyszenia, noszącego nazwę Klub Inteligencji Katolickiej w Łodzi. Pierwsze Walne Zebranie Klubu, gromadzące około 200 osób, odbyło się 8 października 1988 roku[7]. Osoby obecne na tym posiedzeniu stały się, zgodnie ze statutem, członkami-założycielami Klubu. Wśród nich, poza osobami już wymienionymi, wskazać warto choćby kilka postaci: Waldemara Bohdanowicza, Jerzego Drygalskiego, Jacka Kwaśniewskiego, Teresę Romanowską i Gustawa Romanowskiego. Prezesem wybrano Jana Mędrzaka, zaś wiceprezesami: Jacka Bartyzela i Krzysztofa Kocela. Funkcję sekretarza powierzono Jackowi Lasocińskiemu, a skarbnika – Jarosławowi Daszkiewiczowi. Ważną funkcję kapelana Klubu objął ks. dr Andrzej Swiątczak. Ten życzliwy ludziom i subtelny kapłan był duchowym wsparciem i powiernikiem dla wielu osób, tak w Klubie, jak i poza nim. W składzie zarządu znaleźli się przedstawiciele różnych środowisk i generacji. Nie zabrakło także członków istniejącego w latach 1978–1983 KIK. Należał do nich, sprawujący funkcję skarbnika nieprzerwanie od momentu powstania Klubu i ogromnie dla środowiska zasłużony – dr Jacek Lasociński.

Pierwszy prezes, Jan Mędrzak, był z wykształcenia prawnikiem, działaczem harcerskim, członkiem Szarych Szeregów, więźniem obozu Mauthausen-Gusen. Po wojnie ściśle związany z Duszpasterstwem Akademickim prowadzonym w kościele oo. Jezuitów, przez o. Tomasza Rostworowskiego. W latach 80. XX wieku był też członkiem Rady Prymasowskiej. Ten wyjątkowo prawy i szlachetny człowiek jednoczył różne generacje i wizje działania nowego środowiska. Jako sprawdzony działacz społeczny, wyjątkowo życzliwy i skłonny do koncyliacji odegrał ważną rolę w rozmaitych próbach mediacji, jakie już w nowej Polsce podejmowano na gruncie środowiska łódzkiego. Choć widział potrzebę działania społecznego w tym politycznego, trudno byłoby go nazwać mianem typowego *homo politicus*. W jego wizji centralną rolę odgrywała uwaga wobec drugiego człowieka, niezależnie od wszelkich różnic i odrębności. Osoby bliżej z nim związane mogły podziwiać jego niesłychany hart ducha, w jakże trudnych niekiedy sytuacjach, wobec których w rozmaitych okresach jego życia przyszło mu stawać.

Bieżąca działalność stowarzyszenia oparta jest o statut regulujący szereg zagadnień zgodnie w wymogami prawa. Z uwagi na zmiany prawa o stowarzyszeniach i potrzeby bieżącej działalności tekst statutu ulegał kilkakrotnym zmianom. Działalność Klubu Inteligencji Katolickiej obejmuje teren województwa łódzkiego, zaś jako główny cel wskazuje w paragrafie 5 statutu: *[...] pracę intelektualną i społeczną prowadzoną w oparciu o naukę Kościoła katolickiego dla kształtowania osobowości ludzkiej i wychowania człowieka świadomego swych obowiązków indywidualnych i społecznych*. Statut dopuszcza też powoływanie sekcji zespołów. W dotychczasowej historii Klubu istniały (w różnych okresach) trzy zespoły terenowe w Konstantynowie, Ksawerowie i Pabianicach. Prowadziły one w niektórych okresach dosyć intensywną działalność na rzecz swych środowisk lokalnych.

Sekcje dobrych aktywności

Faktyczną aktywność stowarzyszenia w całym okresie jego działalności budują spotkania ogólne i sekcyjne, działalność formacyjna oraz charytatywna i samokształceniowa. Początkowo istniało siedem sekcji, a w różnych okresach ich liczba zmieniała się, oscylując między 5 a 9. Przez cały niemal okres funkcjonowania Klubu działały i nadal działają sekcje: Kultury, Turystyczno-Pielgrzymkowa (początkowo Turystyczno-Krajoznawcza), Pomocy Niepełnosprawnym i Sekcja Niewidomych[8]. Wiele innych sekcji pojawiło się i znikało. Z dominujących form aktywności wymienić trzeba działalność formacyjno-kształceniową oraz charytatywną. Ta ostatnia była kierowana przede wszystkim w stronę dzieci niepełnosprawnych i ich rodzin, a także w stronę niewidomych. Sekcje te gromadziły grono pań, które potrafiły kosztem znacznego nakładu pracy organizować spotkania, wycieczki, a kilkakrotnie także kolonie dla dzieci dotkniętych rozmaitymi formami niepełnosprawności. Działalność Sekcji Kultury to przede wszystkim spotkania odczytowe i dyskusyjne, wieczory autorskie, ale także wspólne wyjścia na spektakle czy koncerty. Niezwykłą aktywnością wykazywała się także Sekcja Turystyczno-Pielgrzymkowa, której twórczynią i animatorką była dr Krystyna Jachowicz-Kociołek. W jej dorobku znaleźć można kilkadziesiąt wycieczek krajowych i kilka wyjazdów zagranicznych. Dla Klubu Inteligencji Katolickiej nader ważną rolę odgrywa działalność formacyjna, spotkania o charakterze liturgicznym, rekolekcyjnym, dni skupienia i pielgrzymki. W tej dziedzinie nieoceniona była pomoc kapelana. Funkcję tę od powstania do swej przedwczesnej śmieci w styczniu 2004 roku sprawował ks. dr Andrzej Swiątczak. Od roku 2004 pełni ją ks. dr Jan Wolski. Społeczność klubowa zawdzięcza obu kapłanom bardzo wiele. Ważnymi wydarzeniami w życiu naszego Klubu są coroczne spotkania organizowane z okazji Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Gromadzą one często także osoby luźniej związane z Klubem. W spotkaniach tych uczestniczy zwykle arcybiskup metropolita łódzki Władysław Ziółek. Środowisko klubowe włącza się także w rozmaite akcje o szerszym zasięgu, będąc np. niekiedy współorganizatorem obchodów dni papieskich w Łodzi.

Klub Inteligencji Katolickiej istnieje już 20 lat i w tym okresie zmieniały się wielokrotnie jego władze. Prezesem od powołania Klubu aż do swej śmierci w 1996 r. był Jan Mędrzak. Po jego odejściu powierzono tę funkcję Ryszardowi Kleszczowi, pracownikowi naukowemu Uniwersytetu Łódzkiego, który pełni obowiązki prezesa do chwili obecnej. Oprócz już wspomnianych – Jacka Bartyzela i Krzysztofa Kocela – wiceprezesami KIK byli: Ryszard Kleszcz, Marek Wykurz, Marek Gniazdowski, Barbara Bogołębska i Anna Kubisztal. Dwie ostatnie osoby pełnią te funkcje obecnie. W działaniach Klubu zachodziły w ciągu dwu dekad istnienia pewne zmiany. Klub w latach 90. XX wieku coraz częściej rezygnował z wszelkich form aktywności politycznej, pozostając miejscem chrześcijańskiej formacji i duchowości. Choć Klub jako taki nigdy formalnie nie angażował się w spory stricte polityczne i partyjne, to w pierwszej połowie lat 90. XX wieku można mówić o pewnych pośrednich formach takiej aktyw-

ności. Jedną z nich był udział kilku ważnych działaczy KIK w zawiązanym w 1989 r. Łódzkim Porozumieniu Obywatelskim.

Dzisiaj Klub nie wyklucza oczywiście spotkań i dyskusji z udziałem polityków, np. z racji wyborów, czy przy okazji omawiania jakiegoś ważnego społecznie zagadnienia, jednak dotychczasowe doświadczenia skłaniają nas do rezygnacji z takich form aktywności, które bezpośrednio angażują w życie polityczne i walkę właściwą dla stronnictw politycznych.

Uważam, że dotychczasowy dorobek Klubu uznać można za znaczący w pewnych obszarach. To niewątpliwie działalność sekcji kultury, praca charytatywna, aktywność turystyczno-pielgrzymkowa. Z pewnością nie w pełni zadowala to członków KIK, biorąc pod uwagę potrzeby naszego środowiska i miasta. Wydaje się, że winniśmy w większym niż dotychczas stopniu wyzwolić aktywność środowisk inteligencji katolickiej i przyciągać do Klubu nowe, zróżnicowane generacyjnie środowiska. Jest to kluczowe zadanie na najbliższą przyszłość. Fakt, że dziś członków Klubu jest mniej niż obecnych na zebraniu założycielskim w 1989 r. daje do myślenia. Toteż od uporania się z tymi problemami zależy przyszłość Klubu Inteligencji Katolickiej w Łodzi. Ta przyszłość zależy w dużej mierze od nas samych.

Ryszard Kleszcz
– prof. dr hab. filozofii;
pracownik naukowy UŁ

Przypisy:

1. „Tygodnik Powszechny" wychodził także w latach 1953–1956. Był wówczas przejęty przez środowisko dziennikarzy i pisarzy związanych ze Stowarzyszeniem „PAX". W końcu roku 1956 ukazał się już numer redagowany ponownie przez „starą" redakcję.
2. W odniesieniu do klubu warszawskiego istnieje jego interesująca monografia autorstwa Andrzeja Friszke. Por. *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej w Warszawie 1956–1989*, Biblioteka „Więzi", Warszawa 1997.
3. Dokumenty te pozbawione są dat, co uniemożliwia obecnie ich ścisłe datowanie. O kolejności ich powstawania świadczyć jedynie mogą odwołania do sytuacji w kraju.
4. Mówi o tym list (14 grudnia 1957), który panowie J. Mędrzak i M. Elsner kierują do Komitetu dla spraw wyborów do Rad Narodowych przy Kole Poselskim „Znak".
5. O ówczesnej sytuacji w ruchu „Znak" pisze A. Friszke, por. *Oaza na Kopernika*, s. 155–196.
6. Zachował się list Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do prezesa rozwiązanego klubu dr. Macieja Walickiego, w którym formułowane są wskazane zarzuty i odrzucony jest wniosek o wznowienie postępowania w sprawie rozwiązania KIK.
7. Ilość członków Klubu zmieniała się, wynosząc maksymalnie blisko 400 osób w początkach lat 90. XX wieku. Obecnie klub liczy nieco mniej niż 200 członków.
8. W obecnej strukturze Klubu działa także Sekcja Ekumenizmu.

Otwarte wspólnoty

Duszpasterstwa Akademickie – „Węzeł" i „Piątka"

Ci, którzy traktują chrześcijaństwo poważnie, nie mają powodów, aby przewidywać jego upadek – to stwierdzenie Leszka Kołakowskiego wpisuje się doskonale w toczoną od dziesięcioleci dyskusję na temat przyszłości religii w nowoczesnym świecie. Warto chociażby na chwilę odwołać się do tej dyskusji, zanim zajmiemy się opisem historii łódzkiego duszpasterstwa akademickiego – wszystko bowiem wskazuje na to, że mamy w tej sferze do czynienia z ważnymi, aczkolwiek często niezauważalnymi zmianami. Zmianami, których zrozumienie może pozwoli lepiej zdać sobie sprawę z roli wspólnot religijnych we współczesnym świecie, zmuszonych do wysiłku integrowania swojej tradycji z wymogami coraz szybciej zmieniającej się rzeczywistości. A także, pozwoli na identyfikację nowych, specyficznych zjawisk dziejących się w instytucjonalnych ramach kościołów oraz na ich obrzeżach.

Teoria sekularyzacji, będąca swego rodzaju naukową przepowiednią końca chrześcijaństwa i religii w ogóle, opierała się przede wszystkim na coraz bardziej zauważalnej, szczególnie w latach powojennych XX wieku, nieadekwatności tradycyjnych religii z wymogami nowoczesnego, zmodernizowanego świata. Symbolem tej nieadekwatności stały się pustoszejące kościoły w wielu krajach zachodniej Europy oraz widoczne rugowanie religii z życia publicznego i kulturalnego. Stąd proces sekularyzacji należy rzeczywiście uznać za fakt. Jednak tylko na tyle, na ile religię można by ograniczyć do jej tradycyjnego wymiaru, pełniącego integrujące wobec społeczeństwa funkcje. Oczywiście, fenomen religijności i roli kościołów do takiego tylko się nie sprowadza – jest czymś daleko więcej.

Naukowa refleksja, pobudzana głównie przez amerykańską socjologię religii w latach 60. XX wieku, zaczęła dostrzegać fakt, iż przepowiednia o końcu chrześcijaństwa nie jest prawdziwa, a zjawisko radykalnego i szybkiego pustoszenia kościołów w niektórych krajach europejskich nie oznacza końca religijności. To raczej zaczęła się zmieniać jej społeczna funkcja, a zmiana ta związana była z rozprzestrzenianiem się kultury indywidualizmu, ekspresywizmu i konsumeryzmu. Proces modernizacji społecznej doprowadził bowiem do sytuacji, w której współczesny człowiek w krajach relatywnego dobrobytu zaczął odczuwać swoją wolność jako możliwość wybierania sobie, już nie tylko towarów i usług, ale także idei, wartości czy wreszcie

ostatecznych religijnych odniesień. Te z kolei służyć mają mu do podjętej indywidualnie i niepowtarzalnej samorealizacji. Zmiana ta ma oczywiście zasadnicze znaczenie dla religii i kościołów, skoro w tym procesie religijność w coraz mniejszym stopniu jest „darem przodków", oznaczającym odziedziczenie i zaakceptowanie pewnej religijnej tożsamości i przynależności. O ile współczesny człowiek w ogóle nie odrzuca, czy nie ignoruje kościoła, to szuka w nim przede wszystkim „większego zaangażowania" i „większej autentyczności". A znajduje je już nie tylko w normalnym, tradycyjnym uczestnictwie, ale równolegle w bogactwie ruchów, stowarzyszeń i wspólnot działających w obrębie bądź na obrzeżach tradycyjnych kościołów. Stąd opisywana przez socjologów nowa społeczna forma religii jest mniej oficjalna i mniej związana przynależnością narodową a bardziej indywidualna i międzyludzka.

Kościół katolicki w Polsce, dostrzegając te procesy, stoi przed trudnym zadaniem. Z jednej strony chce bronić swojej uprzywilejowanej tradycyjnej roli kościoła narodowego, a z drugiej – musi również sprostać roli jednego z wielu oferentów na współczesnym wolnym rynku idei. Oczywiście, co do tego drugiego zadania to najważniejszym wyzwaniem okazuje się duszpasterstwo młodzieży i studentów. Wyzwaniem o tyle, o ile jest sprawdzianem potencjału i siły katolickiego stylu życia na tle innych alternatyw. Warto również w takich kategoriach patrzeć na współczesną religijność, która jakkolwiek bywa może chimeryczna i trudniej zauważalna, to jednak wcale nie jest mniej obecna niż kiedyś. I jest nadal jasną dominantą porządku moralnego polskiego społeczeństwa.

Początki duszpasterstwa akademickiego w naszym mieście związane są z osobą jezuity ojca Tomasza Rostworowskiego. Krótko po zakończeniu II wojny światowej Łódź stała się, wobec zupełnego prawie zrujnowania Warszawy, niemal kulturalną i akademicką stolicą kraju. W 1945 roku powołano do istnienia Uniwersytet Łódzki i Politechnikę. Do Łodzi zaczęła przybywać kadra naukowa i rzesze studentów. Razem z nimi pojawiła się również masa potrzeb związanych z koniecznością zapewnienia uczącym się warunków bytowych, a dalej także opieki duszpasterskiej. W tym samym 1945 roku przybył do Łodzi, właściwie trochę przypadkiem, ojciec Tomasz Rostworowski. Była to postać niezwykle charyzmatyczna; potomek arystokratyczno-inteligenckiej rodziny, ksiądz, filozof i wykształcony muzyk. W czasie wojny zaś był kapelanem i żołnierzem Armii Krajowej. Szybko więc wokół ojca Rostworowskiego zaczęła gromadzić się łódzka młodzież i powstawały stowarzyszenia katolickie. Najpierw Sodalicja Mariańska, potem także łódzki oddział „Iuventus Christiana". W 1946 roku ojciec Rostworowski założył „Caritas Akademica", które jest uważane za pierwsze duszpasterstwo akademickie w naszym mieście. „Caritas Akademica" miała właściwie dwa zadania: z jednej strony zajmowała się formacją młodzieży w duchu katolickim, z drugiej – była też grupą na poły charytatywną. Naprędce tworzone łódzkie uczelnie nie były w stanie zapewnić studentom zakwaterowani ani wyżywienia. W tym kierunku więc szła również działalność „Caritas Akademica". Ojciec Rostworowski or-

ganizował stołówki dla młodzieży, wysyłał studentów na wakacje i stypendia. Robił to na tyle dobrze, że – jak głosi anegdota – rektor UŁ Tadeusz Kotarbiński zaproponował mu przygotowywanie bufetu podczas wszystkich uroczystości na uniwersytecie. Ta pionierska działalność „Caritas Akademica" szybko brutalnie zetknęła się ze stalinowską polityką władz. Ojciec Rostworowski był coraz częściej wzywany do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na Anstadta, a wreszcie aresztowany w 1950 roku i skazany w sfingowanym procesie. Z dwunastoletniego wyroku jezuita ten odsiedział połowę. Z tego okresu pochodzi powtarzany często, ironiczny wierszyk jego autorstwa:

Ojciec Gaudenty uczył w kościele,
Jak ważną rzeczą mieć w życiu cele,
I posłuchali ojca uczniowie
Każdy ma cele na Mokotowie.

Inicjatywy zapoczątkowane przez charyzmatycznego duszpasterza zostały przerwane bądź zawieszone aż do czasu jego powrotu do Łodzi w 1961 roku, kiedy to na krótko podjął jeszcze raz pracę z młodzieżą.

Dwa wydarzenia przyczyniły się do reaktywacji duszpasterstwa akademickiego w Łodzi po okresie stalinizmu. Pierwsze to na pewno odwilż październikowa 1956 roku, która pozwoliła na relatywnie bardziej swobodną działalność stowarzyszeń katolickich. Drugie związane było z postanowieniami Soboru Watykańskiego II. Soborowe hasło „aggiornamento", czyli „uwspółcześnienia", miało oznaczać wezwanie do większej otwartości kościoła na świat, a także do większego uczestnictwa katolików w życiu publicznym. Kościół miał stać się bliższy ludziom i ich problemom, miał być bardziej obecny w środowiskach świeckich. Stąd też brało się odgórne wskazanie na konieczność otoczenia duszpasterską troską wszystkich studentów.

W Łodzi pierwszym oficjalnym ośrodkiem duszpasterstwa akademickiego stała się parafia pw. św. Teresy. Jej proboszcz – ks. Józef Król – w 1963 r. rozpoczął regularne spotkania dla młodzieży gromadzącej się w nowo powstałym kościele przy skrzyżowaniu ulic Uniwersyteckiej i Kopcińskiego. Byli to głównie studenci z pobliskiego osiedla akademickiego „Lumumbowo". Z czasem udało mu się wygospodarować w kadłubach świątyni pomieszczenia dla studentów oraz zaprosić do współpracy charyzmatycznego salezjanina z Krakowa – ks. Jana Palusińskiego, zresztą pierwszego oficjalnego duszpasterza akademickiego w naszym mieście.

Podczas jednego z kuligów organizowanych dla studentów miało miejsce znaczące, jak się potem okazało, wydarzenie – pękł gruby sznur ciągnący sanie z żakami. Od tej pory duszpasterstwo akademickie przy parafii świętej Teresy nosi nazwę „Węzeł".

Krótko po „Węźle" powstał kolejny ośrodek. Tym razem w parafii katedralnej ksiądz biskup Jan Fondaliński przeznaczył salkę dla studentów przycho-

dzących do kościoła głównie z akademików Politechniki Łódzkiej. Oto jak początki tego duszpasterstwa i genezę jego nazwy wspomina pierwszy opiekun ks. Jan Sobczak: *W parafii katedralnej sporadyczne spotkania z młodzieżą akademicką rozpoczęły się wiosną 1964 roku. Oficjalne duszpasterstwo akademickie z systematycznym programem zostało ogłoszone w październiku 1965 roku. Na duszpasterza został mianowany wikariusz parafii ks. Jan Sobczak. Do duszpasterstwa akademickiego przy Katedrze uczęszczała młodzież z domów akademickich, Studium Nauczycielskiego i studentów mieszkających w parafii. Ponieważ studenci przychodzący do duszpasterstwa akademickiego byli inwigilowani przez SB, jedna ze studentek SN – Wanda, wprowadziła kryptonim „5" i tak powstała w warunkach konspiracyjnych nazwa ośrodka akademickiego „Piątka".* „Piątka" dostała w posiadanie należący do kurii budynek przy ul. Skorupki 5 (wówczas ul. Worcella).

Wkrótce zaczęły też powstawać coraz to nowe ośrodki duszpasterskie dla studentów – dziś jest ich w archidiecezji łódzkiej dwadzieścia cztery. „Piątka" i „Węzeł" są jednak największe i najchętniej odwiedzane. Świadczą o tym choćby tłumy młodych ludzi wracających po wieczornych niedzielnych nabożeństwach ulicami Pomorską i Skorupki w kierunku osiedli akademickich uniwersytetu i politechniki. Zwyczajowo też z racji bliskości położenia „Węzeł" uważany jest za duszpasterstwo dla studentów uniwersytetu, a „Piątka" politechniki.

Działalność duszpasterstw od lat 60. XX wieku stawała się coraz bardziej spektakularna, w widoczny sposób splatała się również z krzepnięciem opozycji demokratycznej w Polsce oraz zmianami politycznymi. Najpierw działalność KOR, a potem powstanie „Solidarności" przyczyniły się do sporego ożywienia w duszpasterstwach, a studenckie rekolekcje w katedrze i pielgrzymki były obok religijnych również manifestacjami przywiązania do tradycji narodowych i demokratycznych. Do najważniejszych wydarzeń w historii łódzkich duszpasterstw akademickich należało też spotkanie z Janem Pawłem II na Lublinku w 1987 roku. Przewrót demokratyczny w roku 1989 pozwolił duszpasterstwom na już w pełni swobodną działalność. Pojawiły się okazje do wyjazdów zagranicznych; studenci pielgrzymowali do sanktuariów w Europie, uczestniczyli w spotkaniach ekumenicznych Taize i Światowych Dniach Młodzieży.

Duszpasterstwo akademickie dzisiaj jest wspólnotą religijną o dosyć płynnych granicach i bardzo nieformalnej przynależności – nie jest się członkiem duszpasterstwa, a zazwyczaj się jedynie do niego przychodzi. Jest to więc przede wszystkim miejsce i to miejsce szczególne przeznaczone nie tylko dla modlitwy. Owszem, liturgia jest najważniejszym i stałym punktem programu (codzienna msza święta odbywa się zarówno w „Piątce", jak i w „Węźle" o godzinie 19.00). Ale obok nabożeństwa duszpasterstwo to także miejsce szeregu innych aktywności. Ks. Paweł Dziedziczak, opiekun „Piątki", mówi tutaj o dwu zasadniczych rodzajach „towarzyszenia" młodemu człowiekowi. Po pierwsze przez formację religijną, po drugie wreszcie przez coś, co nazywa formacją typowo ludzką. Duszpasterze akademiccy stanęli przed wyzwaniem

organizowania studentom już nie tylko modlitwy, ale i czasu wolnego oraz różnych działań na zewnątrz wspólnoty. W „Węźle" i „Piątce" można więc posłuchać koncertów organizowanych zazwyczaj w niedzielę wieczorem, spotkać się z poezją, obejrzeć film i podyskutować o nim, czy wreszcie uczestniczyć w kursie tańca. Oba duszpasterstwa dysponują też kawiarenkami i mają dostęp do sal gimnastycznych. Duszpasterstwo jest więc swego rodzaju próbą stworzenia na małą skalę środowiska ufundowanego na chrześcijańskich wartościach, środowiska, w którym będzie miejsce nie tylko na wspólną modlitwę i różnorodne społeczne aktywności studenckiej wspólnoty.

Bardzo ważne dla duszpasterstw są również działania skierowane na zewnątrz. Studenci z „Węzła" i „Piątki" stale udzielają się w grupach charytatywnych i w salezjańskim oratorium. Działające w ramach duszpasterstw wspólnoty i stowarzyszenia są szansą dla bardziej formalnego członkostwa i bardziej specyficznego zaangażowania. Łódzki oddział Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej współorganizuje razem z „Piątką" od 1984 roku Akademicki Przegląd Piosenki Religijnej. Ostatnio dzięki dofinansowaniu Narodowego Centrum Kultury prowadziło akcję „Jeszcze bliżej sztuki – odkryj w sobie artystę", w ramach której dzieci ze świetlicy środowiskowej miały niepowtarzalną szansę sprawdzić swoje talenty twórcze, a także uczestniczyć w prelekcjach i warsztatach artystycznych. „Piątka" ma również swój zespół teatralny, na koncie którego znalazło się już pięć przedstawień wystawianych głównie z okazji szczególnie doniosłych wydarzeń religijnych.

Stowarzyszenie „Węzeł" i salezjanie z kolei od 1998 roku organizują festiwal „Baw się bez dopingu". Inicjatywa powstała w 35. rocznicę powstania „Węzła" za sprawą jego ówczesnych duszpasterzy, księży: Łukasza Woźniaka i Marka Kędzierskiego. „Baw się bez dopingu" miało być próbą pokazania studentom alternatywnych form zagospodarowania wolnego czasu poprzez inicjatywy kulturalne, przedstawienia teatralne, warsztaty asertywności. Zwieńczeniem festiwalu jest zazwyczaj popularny koncert na osiedlu akademickim. Studenci gościli między innymi grupę „Voo Voo".

Naszą misją jest przede wszystkim towarzyszyć młodemu człowiekowi w tym okresie, kiedy właściwie wchodzi w dorosłość – i to towarzyszyć na co dzień, w modlitwie, w czasie wolnym i też w różnych inicjatywach społecznych, które studenci podejmują. Musimy się stać dla nich przyjaciółmi i ojcami – mówi o swojej działalności ks. Dziedziczak i z pewnością takie podkreślanie bliskich relacji panujących w duszpasterstwie akademickim nie jest przesadą. Duszpasterstwo staje się czasem dla niektórych prawie drugim domem. Studenci nierzadko spotykają tam swoich życiowych partnerów, zawierają przyjaźnie na lata, spędzają razem wakacje. Z takiego obrazu wyłania się też powoli, do pewnego stopnia nowy, specyficzny typ religijności, tej z wyboru, kształtowanej raczej w relacjach międzyludzkich niż odziedziczonej po przodkach. W tym sensie jest to również religijność, która chce i potrafi konkurować ze swoją propozycją na współczesnym rynku idei. *My relatywnie robimy dużo więcej niż*

kiedyś – staramy się jak najszerzej wychodzić do studentów i zainteresować ich Chrystusem. Faktem jest, że konkurencja jest dzisiaj coraz większa. Młodzi ludzie mają mnóstwo alternatyw, mogą robić masę rzeczy w wolnym czasie, czy to na uczelni czy poza nią – dzieli się swoim doświadczeniem ksiądz Dziedziczak. Wizyta w duszpasterstwie, niezależnie w tygodniu czy w weekend pozwala się jednak przekonać, że te środowiska rzeczywiście „żyją". Codziennie do „Węzła" i „Piątki" przychodzi od kilkudziesięciu do kilkuset studentów; w niedzielnych nabożeństwach i rekolekcjach uczestniczy zawsze bardzo duży procent łódzkich żaków.

Duszpasterzami „Piątki" są ksiądz Paweł Dziedziczak - jednocześnie koordynator wszystkich łódzkich duszpasterstw oraz ksiądz Jan Czekalski. „Węzłem" opiekują się salezjanie, księża Marian Chalecki i Maciej Makuła.

Marcin Kieruzel
– student socjologii UŁ

Siła wiary i woli

Dzieło księdza Jana Sobczaka

Gładka jest woda tam, gdzie strumień płynie głęboko. Ta myśl celna niczym aforyzm zapamiętany z dzieł Szekspira kojarzy się przy lekturze *Kroniki Parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Łodzi-Retkini*, której autorem jest proboszcz i dziekan dekanatu Łódź-Retkinia – ksiądz infułat Jan Sobczak. Jego *strumień głębokiej wiary* i silna wola sprawiły, że u schyłku XX stulecia, wbrew trudnościom minionego czasu, w regionie łódzkim powstała świetnie działająca duszpasterska placówka. Silna nie tylko religijną posługą, ale także ważnym oddziaływaniem w sferze kultury.

Gdy po 33. latach pracy w parafii NSJ w czerwcu 2007 roku uroczyście obchodzono 80. urodziny ks. Sobczaka, jubilat oddał ster swemu następcy, zachowując – nadal w pełni sił życiowych – część obowiązków kapłana. Przy okazji jubileuszu przypomniano ważniejsze wydarzenia minionych lat, także te najtrudniejsze dla retkińskiego kościoła. To one sprawiły, że były okresy walki i marazmu, entuzjazmu i zwątpienia, co wymuszało różne formy religijnej posługi i prospołecznej działalności. Ale tym różnorodnym trudnościom skutecznie umiał się przeciwstawić ksiądz Jan Sobczak, budując i umacniając bez drastycznych zmian strukturę i w miarę stabilny kościec organizacyjny retkińskiej parafii. Mieszkańcy dynamicznie rozwijającej się dzielnicy Retkinia mieli więc okazję w ostatnim ćwierćwieczu minionego stulecia bliżej poznać drogę życiową własnego proboszcza. Myślę także, że młodzież licealna, dostrzegając godne podziwu poświęcenie i bezsporny talent organizacyjny kapłana, nie znając dziś zapewne pięknego łacińskiego zwrotu *suma cum laude* mogłaby stwierdzić: to życiorys na medal!

Jak więc wygląda droga życiowa tego zasłużonego szczególnie dla społeczności Retkini kapłana? Jan Sobczak urodził się 10 maja 1927 roku w Solcy Wielkiej, wsi położonej blisko piastowskiej Łęczycy. Przyszły proboszcz retkińskiej parafii ciepło wspomina szkolne lata, dobrych, patriotycznie zaangażowanych nauczycieli.

Ksiądz Jan Sobczak
Fot. archiwum autorki

Podkreśla też fakt, że od 7. do 20. roku życia był ministrantem w rodzinnej parafii św. Wawrzyńca. Zawsze rozjaśniają mu się oczy, gdy mówi o niezwykle przejmującym zjawisku na nieboskłonie, widocznym nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach Europy. Zjawisko, które łączono z przepowiednią Matki Boskiej Fatimskiej, stanowiącą zapowiedź tragicznych wydarzeń z lat 1917 i 1938.

Wybuch II wojny światowej 1 września 1939 roku, przemarsz polskich i niemieckich wojsk, przebieg – w bliskości rodzinnej wsi – słynnej bitwy nad Bzurą, los żołnierzy walczących z obu stron, trupy poległych i dramat rannych, których jako chłopiec próbował ratować, wywożąc ich na taczkach z pola bitwy – ten obraz zachowany w pamięci dwunastolatka pozostawił niezatarty ślad na całe życie. Ale cóż z tego, że humanitarną pomoc i wielkoduszność polskiej ludności potrafiło wtedy ocenić nawet dowództwo armii niemieckiej? Potem przyszła okupacja i ciężka praca na roli u bauera, która nieomal doprowadziła niedożywionego piętnastolatka do śmierci. I choć po rekonwalescencji chłopiec wrócił do zdrowia a kilka lat później ukończył gimnazjum i liceum w Łęczycy, gdzie zdobył maturę, to jednak przeżycia lat wojennych pozostawiły trwały ślad w świadomości młodego człowieka. To one wpłynęły na dojrzałą decyzję wstąpienia do seminarium duchownego.

Po ukończeniu studiów duchownych w Łodzi ks. Sobczak przyjął z rąk biskupa, Michała Klepacza, święcenia kapłańskie. Odtąd duszpasterskie powołanie młodego księdza, przełożyło się na konkretne działania: najpierw w parafii kościoła św. Anny w Łodzi, potem w parafii św. Katarzyny w Zgierzu. Tam też nie tylko w kościele, ale i w szkole prowadził katechizację młodzieży. Tam także w 1960 r. miało miejsce drastyczne wydarzenie. Ksiądz Sobczak otrzymał bowiem wyrok sądowy skazujący go na dwa miesiące więzienia w zawieszeniu, a także na karę pieniężną za zorganizowanie zbiórki płodów rolnych w Tygodniu Miłosierdzia Bożego. Postawiono mu też zarzut odprawienie majowego nabożeństwa w łućmierskim lesie, przy grobach stu ofiar ulicznej łapanki, rozstrzelanych tam przez hitlerowców. Był to wyraźny już dowód, że „władza ludowa", działając za pomocą posłusznego sądu, dostrzegła w młodym wikarym niewygodnego dla komunistycznego systemu człowieka.

Chęć dalszego kształcenia się skłoniła ks. Sobczaka do studiów w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W roku 1962 na Wydziale Katechetyki i Teologii Moralnej tej uczelni uzyskał stopień magistra. Rozpoczął tam też studia doktoranckie. Praca, jaką przygotował, nosiła tytuł *Prawo naturalne w Procesie Norymberskim*. Wybór takiego tematu przez młodego księdza wskazywał, jak bardzo poruszyły go dramaty ludzkie na tle łamania prawa naturalnego przez totalitarne reżimy.

W następnych latach ks. Jan Sobczak pełnił obowiązki wikariusza w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Czarnocinie a potem w Łodzi w parafii pw. Matki Boskiej Zwycięskiej. Od roku 1963 przez blisko 10 lat był wikariu-

szem katedry pw. św. Stanisława Kostki, pełniąc równolegle funkcję administratora Domu Księży Emerytów w Łodzi.

Zadaniem zaś szczególnej wagi była inicjatywa księdza Jana Sobczaka dotycząca zorganizowania duszpasterstwa akademickiego w Łodzi. Zyskała ona aprobatę biskupa Michała Klepacza. I tak na terenie parafii katedralnej powstał Ośrodek Duszpasterski „Piątka" skupiający około 2,5 tysiąca studentów Politechniki Łódzkiej i Uniwersytetu Łodzkiego. To było rzeczywiście zadanie trudne i absorbujące, ale i satysfakcjonujące zarówno studentów, jak i kapłana. Wielu młodym, często rozchwianym wewnętrznie ludziom pomogło to duszpasterstwo w rozterkach tamtego czasu. Wielu z nich znalazło pomoc w okresie załamań psychicznych czy buntów typowych dla lat studenckich. To szczególne pole działania przyniosło także księdzu Sobczakowi znaczne, ubogacające wewnętrznie doświadczenia. Stąd zapewne brała się – mimo upływu lat – młodzieńczość ducha tego kapłana, jego aktywność i sprawność fizyczna. Stąd także niewygasłe, trwałe przyjaźnie z młodymi ludźmi zachowane po dziś dzień.

Był rok 1972, gdy ksiądz Sobczak podjął się dodatkowych obowiązków. Przyjął kierownictwo Wydziału Katechetycznego w Kurii Biskupiej oraz funkcję notariusza Sądu Biskupiego w Łodzi. W tym samym czasie Konferencja Episkopatu powołała go na członka Rady ds. Apostolstwa Świeckich. Tę funkcję pełnił do 1980 roku.

Objęcie w roku 1974 stanowiska proboszcza parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego na łódzkiej Retkini było ważną zmianą na drodze życiowej ks. Sobczaka. Dawna typowa wiejska parafia położona na obrzeżu miasta, licząca raptem 20 tys. wiernych, w ciągu kilkunastu lat w szybkim tempie przeobraziła się w wielkie, bo zamieszkałe przez sto tysięcy mieszkańców, osiedle. Tę nową arafię retkińską tworzyli więc zarówno mieszkańcy żyjący tam od wielu pokoleń, jak i nowi, przybyli z innych dzielnic Łodzi, a także z różnych stron kraju. Rychło też dotychczasowa uboga dotąd parafia wiejska zmieniła się w wielkomiejski, bardzo prężny ośrodek wiary katolickiej.

Jednak na takie potrzeby dotychczasowy retkiński kościółek okazał się za mały. Dlatego budowa nowego, większego kościoła dla stale rosnącej liczby wiernych, prowadzenie na o wiele większą skalę pracy duszpasterskiej, a także katechizacji dzieci i młodzieży stały się niekwestionowaną koniecznością. Wiadomo jednak, jak ówczesne władze traktowały takie plany rozwojowe Kościoła katolickiego. Ówczesny łódzki magistrat zaproponował jedynie dobudowę kilkumetrowej nawy w starym kościele. Na to nie mógł jednak wyrazić zgody architekt. Protestowała też rada parafialna. W rezultacie po długotrwałych staraniach projekt został zmodyfikowany w ten sposób, że na znacznie powiększonym fundamencie starego kościoła miała być wzniesiona zmodernizowana, dwupoziomowa świątynia. Ta koncepcja pozwalała na znaczne zwiększenie przestrzeni na obrzeżach budowli. Jednakże po ostatecznym zatwierdzeniu projektu łódzkie władze wstrzymywały nadal wydanie zezwolenia na budowę. Do-

piero interwencja Episkopatu w ówczesnym Ministerstwie ds. Wyznań przyniosła oczekiwany skutek.

Do budowy kościoła w nowym kształcie przystąpiono latem 1978 roku, ale realizacja tego zadania nie była prosta. Władza miejska reglamentująca wszystko nie dawała przydziału na sprzęt budowlany, a urządzenia techniczne mogły być kupowane tylko na złomie. Parafia musiała więc we własnym zakresie – metodą gospodarczą – organizować ludzi do pracy, zapewniać sprzęt i ciągłość dostaw materiałów budowlanych oraz dniem i nocą prowadzić nadzór, aby zapewnić bezpieczeństwo całego skomplikowanego przedsięwzięcia. W codziennej krzątaninie na budowie pomagali ludzie dorośli, młodzież akademicka, nawet retkińska Ochotnicza Straż Pożarna. Jednocześnie prowadzono normalną pracę duszpasterską parafii i katechizacje młodzieży. Po latach ksiądz Sobczak tak wspominał tamten czas: *Do budowy przystąpiono 7 lipca 1978 r. O godz. 7.00 odprawiona została msza święta w intencji budowy, na której byli obecni: architekt – mgr inż. Marian Sordyl, konstruktor – mgr inż. Janusz Frey, kierownik budowy – mgr inż. Edward Stefanowicz i licznie zebrani parafianie. Projekt kościoła uwzględniający warunki władz miejskich, Biskupa i potrzeb duszpasterskich był bardzo trudny w realizacji. Nowy kościół trzeba było budować wokół starego, czynnego przez cały czas. Zwieńczenie konstrukcji nośnej wypadło zbudować nad dachem starego kościoła, ściany osłonowe stawiać na wysięgach. Kopanie dołów pod stropy fundamentowe odbywało się na terenie nieodwodnionym. Wodę trzeba było wylewać przy pomocy pompy. W okresach deszczowych była to niezwykle mozolna praca. Wymagała obsługi dzień i noc, aby woda nie zalała, nie poobrywała wykopanych dołów fundamentowych. Sprzęt techniczny używany do budowy mógł być kupiony tylko na złomie.*

Gdy 13 grudnia 1981 roku ogłoszono w kraju stan wojenny, pojawiły się nowe trudności: godzina policyjna, ograniczone możliwości komunikacyjne i transportowe, brak połączeń telefonicznych itp. W ramach ogólnych restrykcji na budowie kościoła kilkakrotnie pojawili się wojskowi komisarze, sprawdzając, czy nie działają tam tajne organizacje. Służba Bezpieczeństwa przesłuchiwała pracujących i inwigilowała wielu wiernych. Prowadzenie znacznej inwestycji w takich warunkach było przedsięwzięciem bardzo trudnym i dla dobra sprawy trzeba było mieć dniem i nocą przysłowiowe „oczy dookoła głowy". Ta troska o budowę i ludzi w nią zaangażowanych spoczywała na barkach księdza Jana Sobczaka. Tymczasem stan wojenny trwał i w kościele odprawiane były nabożeństwa za Ojczyznę. Rozlegała się na nich powstała w ośrodkach internowania przejmująca pieśń *Ojczyzno ma…*, a stary hymn *Boże, coś Polskę…* kończył każdą mszę. Frekwencja wiernych na nabożeństwach była wysoka. Rodziny parafian dotkniętych aresztowaniami zostały objęte akcją charytatywną. Wkrótce napłynęły dary z zagranicy. Pierwszeństwo przy ich rozdziale miały rodziny wielodzietne, chorzy, samotne matki i inni potrzebujący i prześladowani.

W tym czasie we wnętrzu nowo powstającej budowli stał jeszcze stary kościółek, który powoli ulegał rozbiórce. Cegły z rozbiórki przenoszono na budowę nowej plebanii łącząc ją ze starą plebanią i domem parafialnym. W czerwcu 1982 roku zakończono odprawianie mszy świętych w starym kościele i wyniesiono zeń ołtarze. Podczas wakacji parafianie – w czynie społecznym – rozebrali mury starej świątyni. Gdy nadeszły chłody jesienne, wszystkie małe przykościelne salki i korytarze, które były już ogrzewane, przeznaczono na lekcje religii dla dzieci i młodzieży.

28 listopada 1982 roku nowy kościół oddano do użytku. W obecności biskupa Józefa Rozwadowskiego, który dokonał poświęcenia nowych murów okazałej świątyni, wzruszony proboszcz Jan Sobczak powiedział do licznie zgromadzonych wiernych: *7 lipca 1978 roku, przy tym samym ołtarzu, stojącym kilka metrów niżej, rozpoczęliśmy wspólną modlitwą dzieło budowy. W tym niedługim czasie obok starej wieży stanął nowy kościół o powierzchni 10 razy większej i o współczesnej architekturze.* Powszechnie było wiadomo, że nowa świątynia pw. Najświętszego Serca Jezusowego to jedna z „najodważniejszych" architektonicznie budowli w Łodzi, wznoszona własnymi siłami parafii i za fundusze pozyskane z dobrowolnych ofiar ludności.

Na duszpasterskiej drodze życia ks. Jana Sobczaka pojawił się w tym czasie szczególny dowód uznania. Za odwagę osobistą i ogromną odpowiedzialność, jaką wykazał, otrzymał nominację na kanonika Kapituły Katedralnej oraz godność szambelana Jego Świątobliwości Jana Pawła II.

Kilka lat później w roku 1987 prace budowlane były już daleko zaawansowane. Odnowiono elewację frontową świątyni, założono miedziany hełm na wieży głównej i na kopule. Wokół kościoła ułożono betonowe płyty, plac ogrodzono siatką, skanalizowano teren.

Kościół był jeszcze niewykończony, gdy zbliżał się czas bardzo oczekiwanej przez wiernych wizyty Ojca Świętego w Łodzi. Ksiądz Sobczak jako kierownik budowy papieskiego ołtarza na Lublinku, gdzie odbywać się miały centralne uroczystości, przez kilka dni i nocy nadzorował prace zabezpieczające pomieszczenia dla Jana Pawła II i jego asysty. Gdy nadszedł pamiętny dzień wizyty – 13 czerwca 1987 roku – dzieci z parafii retkińskiej wspólnie z innymi uczniami łódzkich szkół, przyjęły tam Pierwszą Komunię Świętą.

I jakby na przekór burzliwym, a nawet tragicznym wydarzeniom lat 80. XX wieku, właśnie wówczas działalność duszpasterska księdza Sobczaka wyraźnie zyskała na sile i wyrazistości.

Pod auspicjami proboszcza Sobczaka działały już wówczas: zespoły dziecięce i młodzieżowe oraz szkoła. Dorośli wierni grupowali się w Kole Rodzin Katolickich, Asyście Kościelnej, Apostolstwie Maryjnym, Żywej Róży, Kole Rycerstwa Niepokalanej, Czcicieli Miłosierdzia Bożego, w Wieczerniku. Organizowane w tamtych latach pielgrzymki do Rzymu, Ziemi Świętej, Fatimy, na Jasną Górę, do Oświęcimia,

Niepokalanowa, Krakowa, Wadowic, Lichenia, Wilna – gdzie przed ołtarzem Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie trzykrotnie uczestniczono w mszach świętych – stwarzały więzi duchowe i integrowały katolicką społeczność Retkini.

We wrześniu 1986 roku powołany został przy parafii Instytut Teologiczny. Uczelnia znalazła swoją siedzibę w dolnym kościele, a zajęcia ze studentami mogły się odbywać w ośmiu salach. Zadaniem Instytutu – jak informował ówczesny biskup łódzki, Władysław Ziółek – *było zorganizowanie formacji intelektualnej dla osób zakonnych i świeckich, które wymagają wyższej wiedzy teologicznej ze względu na swe zajęcia lub świadomą potrzebę podniesienia osobistej kultury duchowej.* Do Instytutu zgłosiło się ponad 500 osób m.in. ze środowiska Duszpasterstwa Inteligencji Katolickiej. W jubileuszowym roku 2000 Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie wydał blisko 400. absolwentom łódzkiego Instytutu dyplomy magistrów tej uczelni.

W latach 80. XX wieku szybko rosnąca liczba mieszkańców Retkini sprawiła, że po zakończeniu budowy kościoła ksiądz Sobczak skierował swoje wysiłki na utworzenie czterech nowych parafii i budowę dla nich tymczasowych kaplic. Powstały wtedy parafie: Chrystusa Króla (1987, osiedle Piaski Karolew), Najświętszej Eucharystii (1988, Retkinia-Północ), Świętej Rodziny (1989, Retkinia-Południe), Wniebowstąpienia Pańskiego (1993, osiedle Pienista). Z perspektywy minionych lat obecnie trudno zliczyć, ile silnej woli, determinacji i włożonej pracy księdza Sobczaka kryło się za tymi działaniami zmierzającymi do podzielenia obszaru dotychczasowej wielkiej retkińskiej parafii.

Tymczasem wystrój wnętrza okazałej świątyni przy ul. Retkińskiej i staranne usakralnienie jej, trwało ponad 15 lat, czyli dłużej niż same prace budowlane. Wykonano zaprojektowane przez architekta konfesjonały i ławki na 1300 miejsc siedzących, założono stylową boazerię, na chórze zbudowano 68-głosowe organy sterowane elektronicznie za pomocą komputera, skonstruowano główny ołtarz a w kopule świątyni założono imponujący witraż kolisty. Z biegiem czasu witraże umieszczono także w górnych i dolnych kondygnacjach kościoła w tym 8-metrowej wysokości potężne witraże wokół prezbiterium o łącznej powierzchni 1 700 m^2. Wnętrze rozbłysło barwami, nadało ciepła atmosferze świątyni.

Oczekiwana długo przez wiernych konsekracja kościoła odbyła się 30 czerwca 2000 roku jubileuszowego. Przewodniczył jej arcybiskup Władysław Ziółek przy udziale 60 księży, delegatów z 30 parafii i licznie zgromadzonych mieszkańców Retkini. W czasie uroczystości arcybiskup powiedział: *Ta świątynia jest owocem wielkiego trudu księdza Sobczaka, który przyszedł tutaj w roku 1974, aby w tym nowym osiedlu naszego miasta, które rozwijało się dynamicznie, zaradzić potrzebom religijnym i duchowym tutejszych mieszkańców.* Dwa lata później miała miejsce uroczystość koronacji obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, która była wyrazem

wdzięczności parafian za błogosławieństwo boże w pracy nad działalnością parafii. Natomiast jesienią 2008 r. została ostatecznie zrealizowana jeszcze jedna społeczna idea ks. Sobczaka podjęta wespół z Radą Osiedla Retkinia-Zachód. Wzniesiono w Łodzi pomnik Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego. Monument stanął na głównej arterii Retkini – alei noszącej imię kardynała.

Obecny bardzo oryginalny kształt kościoła Najświętszego Serca Jezusowego na Retkini stworzyli:
Marian Sordyl (architekt całości oraz autor wystroju kaplicy Miłosierdzia Bożego), **Janusz Frey** – konstruktor, **Edward Stefanowicz** (kierownik budowy). Wystrój wnętrza to dzieło artystów plastyków: **Krystyny Fałdygi-Solskiej** (autorka głównej ołtarzowej rzeźby Jezusa Chrystusa w prezbiterium i kilku innych rzeźb), **Beaty Anny Mirowskiej** (autorka koncepcji całości wystroju prezbiterium, monumentalnych witraży w kopule i witraży bocznych oraz wystroju kamiennego kaplicy Matki Bożej), **Barbary Osińskiej** (autorka obrazów w kaplicach bocznych), **Wojciecha Gryniewicza** (autor wokółołtarzowego fryzu oraz innych płaskorzeźb), **Bogdana Solskiego** (autor ołtarza, ambon i podbudowy krzyża), **Kazimierza Żuka** (autor płaskorzeźby złotego trójkąta i filara w prezbiterium), **Stanisława Janiszewskiego** (autor zwornika w kopule oraz dwóch witraży) oraz **Przemysława Druszcza** (autor rzeźby drzewa dębowego) i **Ewy Maliszewskiej** (autorka rzeźby tabernakulum).

Nie straciłem czasu – przyznaje ksiądz Jan Sobczak. To rzeczywiście prawda. Częścią tej prawdy jest także słowo pisane. Bo przez cały ten czas proboszcz gromadził informacje, dokumenty, słuchał wyznań starszych wiekiem parafian. W roku 2005 zebrał te wspomnienia, opracował i wydał jako *Kronikę Parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Łodzi-Retkini*. Książka liczy blisko 300 stron. Umieścił w niej swoje przesłanie: *„Kronikę…" tę składam po 33 latach pracy – u progu III tysiąclecia – jako świadectwo wiary żyjących tu pokoleń. Niech wydarzenia tu opisane będą zachętą dla mieszkańców Retkini do dalszej wierności Chrystusowi. Niech koronowany obraz Matki Bożej przypomina jej pośrednictwo i będzie dalej czczony w kościele retkińskim jako wyraz wdzięczności wielu pokoleń za otrzymane od Boga łaski.*

Krystyna Lewicka
– emerytowana bibliotekarka, publicystka

Witraże Beaty Anny Mirowskiej

Witraże Beaty Anny Mirowskiej

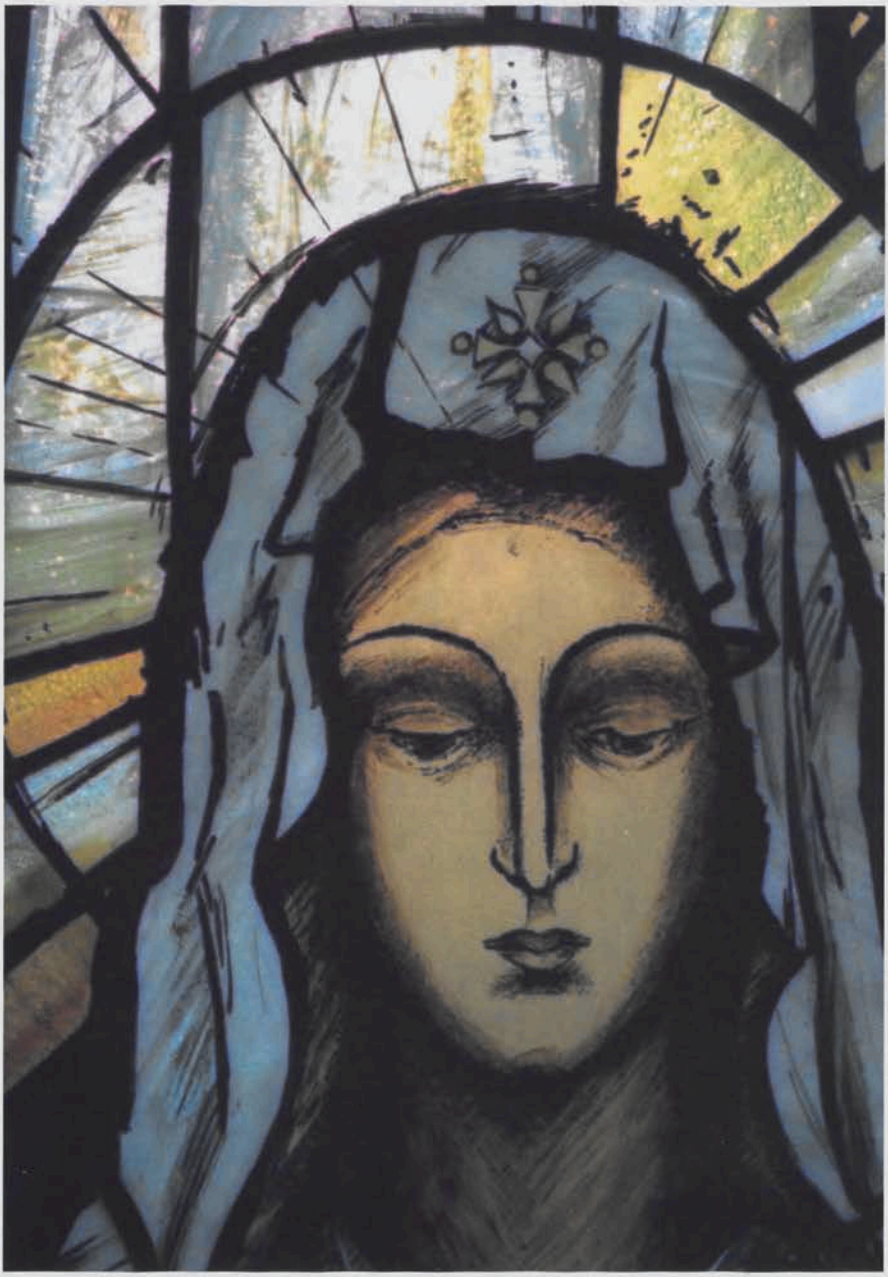

Witraże Beaty Anny Mirowskiej

Witraże Beaty Anny Mirowskiej

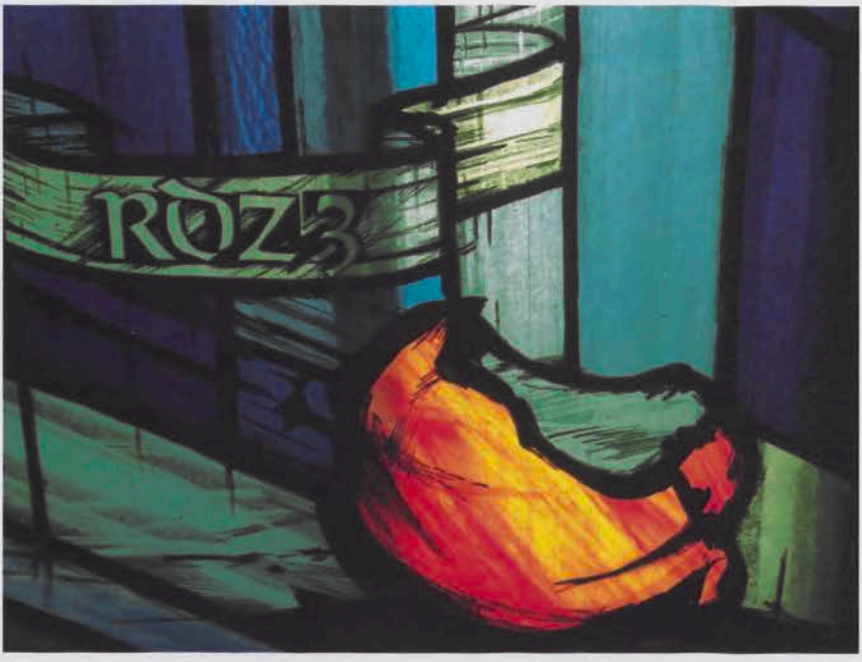

Witraże Beaty Anny Mirowskiej

Witraże Beaty Anny Mirowskiej

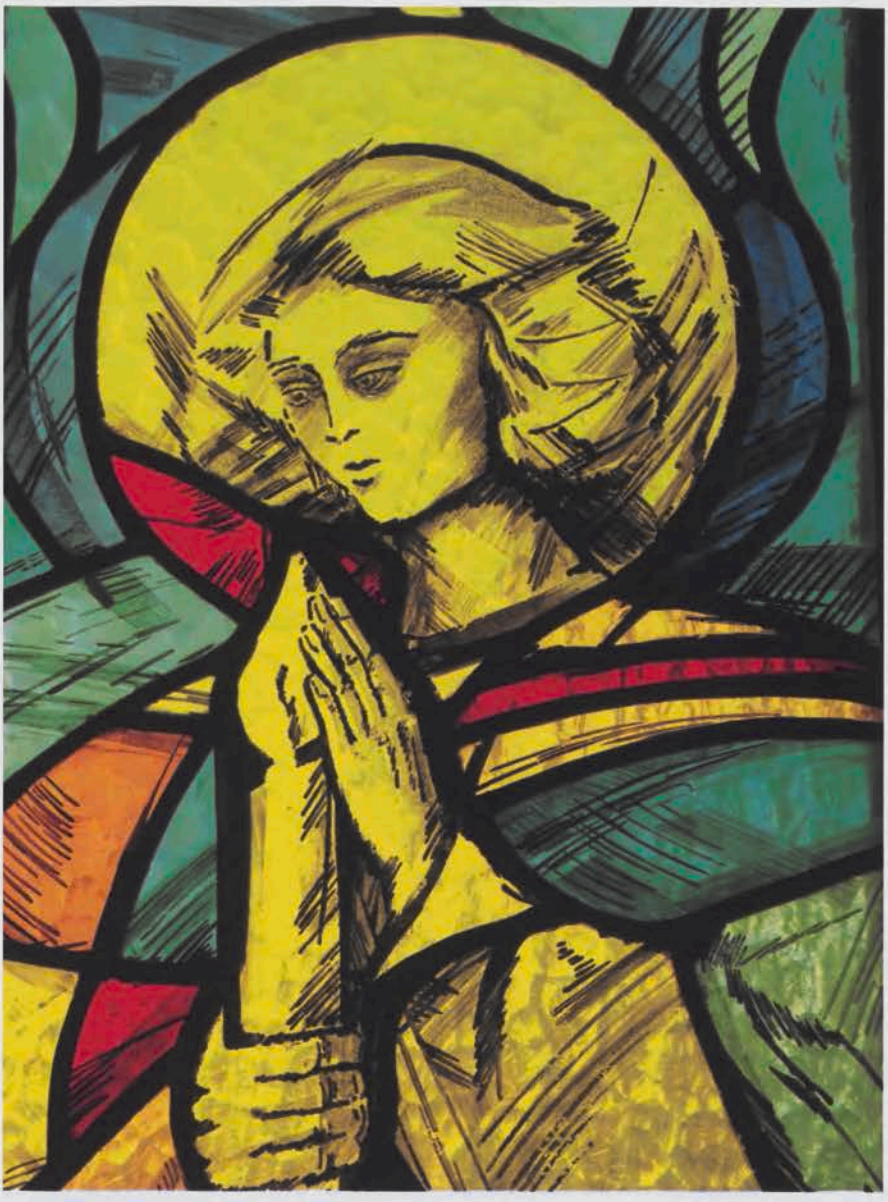

Witraże Beaty Anny Mirowskiej

Witraże Beaty Anny Mirowskiej

Fotografie wykonała autorka witraży

Dzieło wrażliwości i pomocy

Łódzka „Caritas"

Trudne dzieje Polski w XX wieku powodują, że łódzka „Caritas" może świętować dwa jubileusze. Pierwszy – to „przedwojenne" powołanie „Caritas" diecezji łódzkiej, drugi – powołanie łódzkiej „Caritas" działającej do dzisiaj. Nie można mówić o ciągłości tej instytucji, bo na prawie pół wieku władze komunistyczne zawiesiły jej działalność.

Dawne dzieje

Wielu mieszkańcom Łodzi z „Caritas" kojarzy się z pewnością narożny budynek mieszczący się przy ulicy Gdańskiej 111 (na skrzyżowaniu z ul. Kopernika). Charakter tej nieruchomości ma ścisły związek z działalnością charytatywną, w dodatku związek ów jest dłuższy niż historia „Caritas" w Polsce. Kupił go bowiem już w 1926 r. ówczesny ordynariusz łódzki, bp Wincenty Tymieniecki. Już wtedy w gmachu prowadzona była opieka nad sierotami, kursy zawodowe dla młodzieży wiejskiej i działalność wydawnicza. Sama „Caritas" diecezji łódzkiej powstała sześć lat później, w 1932 roku.

Ważnym momentem w historii łódzkiej „Caritas" były pierwsze miesiące po II wojnie światowej. Już we wrześniu 1945 roku ówczesny ordynariusz, bp Wincenty Jasiński, zaapelował o zakładanie w parafiach komórek „Caritas". I już dwa lata później widać było efekty apeli biskupa – na terenie diecezji działało 90. oddziałów, które prowadziły m.in.: przedszkola, bursy, domy dziecka, sierocińce, a nawet stołówkę dla ubogich studentów. „Caritas" zdobywała też pieniądze – głównie ze składek od wiernych, datków polonusów z USA, ale też z dotacji państwowych – na kolonie, stypendia dla uczniów i studentów. Mimo upływu lat od zakończenia okupacji hitlerowskiej potrzeby mieszkańców Łodzi nie malały. Działalność „Caritas" była więc potrzebna, ale ówczesne władze wypowiedziały Kościołowi wojnę. W 1950 r. PRL-owski rząd zawiesił funkcjonowanie organizacji nie tylko w Łodzi, ale w całej Polsce. Cały jej majątek trafił w ręce kontrolowanego przez państwo Zrzeszenia Katolików Świeckich „Caritas".

Likwidacja instytucji nie oznaczała jednak zaniechania prowadzenia przez Kościół misji charytatywnej. Prowadzono ją nadal, choć w znacznie trudniejszych warunkach, przy negatywnym nastawieniu funkcjonariuszy państwa. Rolę zawieszonej „Caritas" wzięła wtedy na siebie Komisja Charytatywna Diecezji Łódzkiej.

Odnowa

Stan zawieszenia organizacji „Caritas" trwał do upadku systemu monopartyjnego. Po wyborach 1989 roku, kiedy Polacy zdecydowanie opowiedzieli się przeciwko PZPR i jej satelitom, Kościół wznawiał instytucjonalną działalność także na polu charytatywnym. Łódzka „Caritas" została więc ponownie utworzona 2 kwietnia 1990 roku na mocy dekretu bp. Władysława Ziółka. Dyrektorem został mianowany ks. Ireneusz Kulesza. *Ordynariusz zaprosił mnie wtedy na rozmowę i w jej trakcie wspomniał, że nadszedł czas, by wrócić do przedwojennej tradycji działań charytatywnych Kościoła. Chodziło o reaktywację „Caritas", a tak naprawdę o jej stworzenie od nowa. Ta misja została mi powierzona* – wspomina ks. Kulesza. *Ogromnie się bałem. Raz, że trzeba było stawić czoła nieznanym wyzwaniom, narastającej biedzie i rozmaitym potrzebom ludzkim. Dwa – trzeba było znaleźć formy, w jakich pomoc miała być udzielana* – przyznaje.

Już podczas pierwszej rozmowy o „Caritas" bp Ziółek poprosił, żeby szczególną uwagę zwrócić na dzieci z rodzin biednych i dotkniętych różnymi formami patologii społecznej. *Chodziło m.in. o kolonie, których organizowanie zarzuciło wówczas państwo* – mówi ks. Kulesza. Już w pierwszym roku udało się zorganizować wakacyjny wyjazd dla 700 dzieci, które wypoczywały w Głownie, Włodzimierzowie, Grotnikach i Ostrowie koło Łasku. Kolonie były – jak się okazuje – doskonałą okazją do skompletowania grona oddanych współpracowników „Caritas". *Żeby zorganizować kolonie, potrzeba było też wolontariuszy. Dlatego rozprowadzałem apel o zgłaszanie się w gronie przyjaciół. Potrzebni byli nauczyciele, pielęgniarki, lekarze, kucharze. I tak to się zaczęło – potem część z tych osób na stałe włączyła się w działalność organizacji* – opowiada ks. Kulesza.

Tymczasową siedzibą „Caritas" był wówczas… obecny pałac arcybiskupi (przy ul. ks. Skorupki 1). Przede wszystkim mieściła się tam kuria, ale korytarze pełne były ludzi. *Potrzebowali pomocy i wsparcia, czekali na życzliwą dłoń* – wspomina ks. Kulesza.

Niewiele dalej, bo w kamienicy przy ul. ks. Skorupki 13, działał inny punkt charytatywny, uruchomiony jeszcze przed reaktywowaniem „Caritas" – apteka leków z darów. *Można je było w tym punkcie otrzymać bezpłatnie. Farmaceuci pracowali tam jako wolontariusze, a rozdawali często leki, których w Polsce nie dało się w ogóle kupić* – opowiada ks. Kulesza. „Caritas" przekazywała też całe transporty leków i sprzętu do szpitali.

Powrót na Gdańską

W ciągu kilkunastu miesięcy udało się odzyskać budynek przy Gdańskiej 111. To właśnie w nim przez kolejne lata koncentrowała się działalność organizacji. Prowadzony był Dom Dziennego Pobytu, Punkt Pomocy Charytatywnej i kuchnia. *Na początku pomieszczenia nie nadawały się do użytku, na ścianach rósł grzyb. Musieliśmy przeprowadzić remont kapitalny* – wspomina Jerzy Marcinkiewicz, wieloletni kierownik Punk-

tu. *Na początku zajmowaliśmy się tylko wydawaniem darów, które otrzymaliśmy* – opowiada. Punkt powstał we wrześniu 1992 roku. *Wtedy było bardzo dużo zwolnień, upadały zakłady przemysłu odzieżowego. Z każdym miesiącem podopiecznych przybywało* – wspomina Marcinkiewicz. *To nie tylko głód chleba, ale też głód wysłuchania człowieka. Człowieka bezdomnego, zadłużonego, mającego różnorodne problemy* – zauważa ks. Kulesza. Dlatego trzeba było szybko organizować inne formy pomocy – pisanie podań, konsultacje prawne, psychologiczne, a nawet małżeńskie. *Punkt Pomocy Charytatywnej typował ludzi na bezpłatne posiłki, wydawanie paczek i inne formy wsparcia* – tłumaczy ówczesny szef łódzkiej „Caritas". *Problemem było to, że gros osób przychodziło do nas pod wpływem alkoholu. Ich oczekiwania były duże, ale nie chcieli poddać się terapii. A my od tego zaczęliśmy uzależniać pomoc* – opowiada Marcinkiewicz. *Każdy dzień przynosił wiele satysfakcji. Wywoływali ją ludzie, którym przywracaliśmy nadzieję – tam, gdzie zawiodły formy pomocy administracyjnej, „Caritas" przychodziła z sercem* – ocenia ks. Kulesza. *Uratowane małżeństwa, załatwione miejsca pracy. Były też przypadki, że ludzie, którzy żyli w związku niesakramentalnym, podjęli decyzję o zawarciu małżeństwa* – wylicza Marcinkiewicz. *Mieliśmy nawet w kaplicy na Gdańskiej śluby i chrzty dzieci. A najpiękniejszą formą były i są rekolekcje organizowane dla biednych i bezdomnych, podczas których ludzie często po wielu dziesięcioleciach powracali do życia sakramentalnego. Pojawiali się ludzie po długich wyrokach więzienia, którzy chcieli wrócić do normalnego życia* – opowiada ks. Kulesza.

W roku 1994, z inicjatywy dr Zofii Pawlak, powstał Zespół Domowej Opieki Hospicyjnej, zajmujący się codziennym wsparciem osób chorych terminalnie. W jego ramach działa grupa modlitewna i grupa wsparcia dla rodzin osieroconych. Regularnie organizowane są też szkolenia dla wolontariuszy, którzy zajmują się podopiecznymi w ich domach. Dr Pawlak otrzymała we wrześniu 2008 roku najwyższe odznaczenie Kościoła katolickiego, które może dostać osoba świecka – order „Pro Ecclesia et Pontifice".

W tym czasie rozwijała się też działalność kolonijna. Do tego stopnia, że powstawały kolejne ośrodki – w Drzewocinach (1994) i Łasku-Kolumnie (1999).

Rosły też potrzeby wsparcia dzieci z rodzin najuboższych. Już nie tylko okazjonalne, ale przede wszystkim regularne. Dlatego w 1994 r. „Caritas" utworzyła Dziecięcą Świetlicę Środowiskową (obecnie działają już cztery takie placówki).

Nowe inicjatywy

Kiedy w 2001 r. ks. Ireneusz Kulesza został proboszczem łódzkiej katedry, jego miejsce na stanowisku dyrektora zajął ks. Jacek Ambroszczyk.

Zaczął się kolejny okres rozwoju „Caritas" – powstawały nowe instytucje, m.in. Ośrodek Aktywizacji Zawodowej i Społecznej „Oazis", który zajmuje się bezrobotnymi (2003), Zakład Aktywizacji Zawodowej, przygotowujący osoby niepełnosprawne do aktywnej obecności w społeczeństwie (2004).

Wciąż działa Kuchnia Społeczna, z której mogą korzystać osoby ubogie, otrzymujące codziennie ciepły posiłek i suchy prowiant na niedziele i święta. Z kolei osoby samotne i starsze odwiedzają Dom Dziennego Pobytu. *Opiekuje się on 62 pensjonariuszami w wieku od 65 do 93 lat* – mówi Tomasz Kopytowski z „Caritas". Podopieczni korzystają m.in. z posiłków, mszy świętych, porad duchowych. Są też spotkania okolicznościowe. Bardzo ważnym elementem działalności są Szkolne Koła „Caritas", które funkcjonują od 2003 roku. *Jest ich już ponad sto. I ciągle przybywa. Regularnie działa ponad 60 kół* – mówi ks. Ambroszczyk. *Koła działają na terenie szkoły pod nadzorem dyrekcji i włączają się w pomoc dla innych* – wyjaśnia szef „Caritas".

Łódzka „Caritas" znana jest też łodzianom z akcji takich jak: „Skrzydła" (fundowanie stypendiów dla ubogich uczniów), „Torba miłosierdzia", „Gwiazdka z Nieba", „Serce na Gwiazdkę" (prezenty świąteczne dla ponad tysiąca dzieci, wręczane przez „prawdziwego" świętego Mikołaja w domu), „Piórnik", Bal Karnawałowy dla seniorów czy niezliczone koncerty.

Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom, czyli adwentowa akcja sprzedaży świec wigilijnych, pomaga nie tylko w przygotowaniu się wiernych do Wieczerzy Wigilijnej, ale także przynosi wymierny dochód, który w poszczególnych parafiach przeznaczany jest na wybrane przez nie cele charytatywne.

Priorytety

Od pewnego czasu „Caritas" tworzy Zespoły Parafialne, których obecnie działa ponad dwadzieścia. *Chcemy jeszcze mocniej aktywizować parafie i rozwijać struktury diecezjalne. To jeden z naszych priorytetów na najbliższy czas* – przyznaje ks. Ambroszczyk.

Najważniejszym celem jest wspieranie wolontariatu. *Rozwijanie i utrwalanie zaangażowania dobrowolnego – od tych kwestii zależą przecież w większości nasze działania. Dlatego chcemy wspierać chrześcijański wolontariat. Nie chodzi tylko o promocję idei wolontariatu, ale też o profesjonalizację – przekazanie takiej porcji wiedzy i umiejętności, która pozwoli dobrze realizować zadania, jakie stają w XXI wieku przed człowiekiem, który chce pomagać innym* – dodaje ks. Ambroszczyk.

Takie podejście daje efekty – co roku w działania „Caritas" włącza się ponad 200 wolontariuszy, nie licząc członków Szkolnych Kół „Caritas". Konieczne są jednak dobre szkolenia i realne perspektywy rozwoju.

Łódzka „Caritas" coraz częściej realizuje konkretne zadania w ramach prowadzonych projektów. *Tutaj też bardzo potrzebne jest dobre przygotowanie fachowe. Od naszych umiejętności zależy to, czy uda się pewne działania podjąć z wykorzystaniem funduszy strukturalnych* – mówi szef „Caritas". Myślenie projektowe pozwoliło m.in. utworzyć ośrodki aktywizacji zawodowej i pośrednictwa pracy. *Obecnie trzeba pomagać ludziom, nie tylko wręczając im rybę, ale także dając wędkę razem z instrukcją obsługi* – zauważa ks. Ambroszczyk.

„Caritas" Archidiecezji Łódzkiej jest również zarejestrowana jako organizacja pożytku publicznego. Dzięki temu można wspierać jej działania, wpłacając na konto 1% swojego podatku. W 2007 r. łodzianie z tego tytułu przekazali ponad 117 tys. zł. Pieniądze przeznaczono przede wszystkim na zakup żywności dla podopiecznych Punktu Pomocy Charytatywnej i placówek opiekuńczych, dofinansowanie zakupu odzieży, obuwia i węgla dla najuboższych, zapomogi finansowe na spłatę zadłużeń, kupno leków, prowadzenie leczenia i rehabilitacji, wsparcie osób dotkniętych klęskami żywiołowymi.

Jeszcze kilkanaście lat temu „Caritas" zatrudniała kilkanaście osób. Dzisiaj etatowych pracowników jest ponad sześćdziesięciu. Punktów, w których można spotkać się z przejawami ich pracy, w samej Łodzi również funkcjonuje wielokrotnie więcej niż w początkach reaktywowanej działalności. Bo dzieło pomocy potrzebującym nadal się rozwija i – dzięki wielu ludziom dobrej woli – stale umacnia.

Łukasz Głowacki
– dziennikarz, dyrektor Łódzkiego Oddziału Radia „Vox FM"

Pomoc w każdej potrzebie

Centrum Służby Rodzinie

Działalność społeczna Kościoła katolickiego jest ważnym elementem wchodzącym w zakres jego misji ewangelizacyjnej, polegającej na przekształcaniu rzeczywistości doczesnej prawem bożym i prowadzeniu każdego człowieka do zbawienia. Im trudniejsza egzystencjalnie i bardziej oddalona od Boga jest sytuacja człowieka, tym większe zadania społeczne widzi dla siebie Kościół i podejmuje je we współpracy z instytucjami świeckimi.

Tak było od początku istnienia diecezji łódzkiej, ustanowionej przez papieża Benedykta XV *Bullą Christi Domini* 10 grudnia 1920 roku. Pierwszy biskup łódzki – Wincenty Tymieniecki wykonał wraz ze swymi duchowymi i świeckimi współpracownikami ogromną pracę misyjną w zaniedbanym społecznie, szybko rozwijającym się przemysłowym molochu, jakim była Łódź w pierwszych dekadach dwudziestego wieku. Prężnie działała wówczas Akcja Katolicka i diecezjalna „Caritas". Różnorodną służbę na rzecz najuboższych rodzin pełniły liczne zgromadzenia zakonne zaproszone do Łodzi przez wrażliwego na kwestię społeczną ordynariusza diecezji. Pośród spadkobierców tej pięknej tradycji społecznego działania znajduje się Centrum Służby Rodzinie obecne w strukturach łódzkiego Kościoła od 14 października 1998 roku.

Powołane zostało do życia przez arcybiskupa łódzkiego Władysława Ziółka jako wotum wdzięczności za 20 lat pontyfikatu papieża Jana Pawła II. Otrzymało misję skoordynowania i rozwinięcia działalności istniejących już od wielu lat kościelnych placówek prorodzinnych takich jak: Dom Samotnej Matki, Fundusz Ochrony Macierzyństwa, Archidiecezjalny Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy czy parafialne poradnie rodzinne. Dyrektorem Centrum Służby Rodzinie jest od początku ks. prałat Stanisław Kaniewski, wikariusz biskupi ds. duszpasterstwa rodzin w archidiecezji łódzkiej.

Zgodnie z katolicką nauką społeczną CSR podejmuje działania promocyjne na rzecz rodziny, oraz wspiera ją w sytuacjach kryzysowych. Te dwa obszary zazębiają się w praktyce. I tak, konkretną pomoc w sytuacjach kryzysowych realizuje dział poradnictwa specjalistycznego. Psychologowie, terapeuci dyplomowani, prawnicy, pedagodzy, doradcy rodzinni, pracownicy socjalni i duszpasterze udzielają porad osobom i rodzinom. Podejmują interwencję w urzędach. W ramach poradnictwa prowadzona jest również profilaktyka w postaci programu „Szkoła dla Rodziców"

oraz programu edukacyjnego dla liderów i wychowawców „Jestem!". Przy poradnictwie funkcjonuje Punkt Informacyjno-Interwencyjny dla Ofiar i Sprawców Przemocy oraz Punkt Wsparcia.

Katarzyna Podlasiak jest pierwszą osobą, którą każdy odwiedzający Centrum Służby Rodzinie spotyka. Pani Kasia jest psychologiem, pracuje w Pokoju Pierwszego Kontaktu i prowadzi Telefon Zaufania „Stop przemocy!" dla dzieci, młodzieży i ich rodziców, uruchomiony we współpracy z Wydziałem Edukacji UMŁ. Do jej licznych zadań należy także informowanie klientów o formach pomocy dostępnej w Centrum, kierowanie potrzebujących do właściwych agend, sporządzanie dla nich dokumentacji. Dziennie odbiera kilkadziesiąt telefonów i służy radą ok. 30 nowym osobom. Bardzo ważne jest psychologiczne przygotowanie pani Katarzyny, dzięki niemu udaje się wiele problemów wyciszyć i oczyścić z nadmiaru emocji, zanim zostanie udzielona konkretna pomoc. W ostatnim czasie najbardziej poszukiwane są porady prawne, psychologiczne i w sprawach mieszkaniowych. Zgłasza się sporo ofiar przemocy, wielodzietnych rodzin i samotnych matek. Ludzie szukają wsparcia sami dla siebie lub reprezentują swoich najbliższych. Nadzór nad poradnictwem i pomocą charytatywną sprawuje w Centrum dyr. Krystyna Osada. Wolontariuszy skupionych wokół placówki gromadzi „Grupa samarytańska". Pracują oni bezinteresownie w poradnictwie, w Pokoju Pierwszego Kontaktu, pomagają w pracy administracyjnej oraz przy wykonywaniu różnych projektów.

Ośrodek Promocji Rodziny koordynuje współpracę Centrum z poradniami parafialnymi. Prowadzi także szkolenia w zakresie naturalnych metod rozpoznawania płodności. Ośrodek Edukacji Społecznej przygotowuje m.in. konferencje i szkolenia. Przez kolejne trzy lata organizował Szczyt w Sprawach Dzieci. Aktualnie podjęty został projekt „Hej! Rodzina jest OK!". Obejmuje on konkursy i warsztaty dla młodzieży, dyskusje międzypokoleniowe, debaty radiowe. W 2008 roku Ośrodek został wpisany do rejestru niepublicznych placówek doskonalenia nauczycieli.

Troska o każde poczęte życie ludzkie to kolejne ważne zadanie Centrum Służby Rodzinie w Łodzi. Zapewnia to Archidiecezjalny Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy, który umieszcza dzieci w rodzinach adopcyjnych i zastępczych oraz pracuje z rodzicami naturalnymi dzieci, które są zagrożone przekazaniem do placówki opiekuńczej. Prowadzi ponadto szkolenia kandydatów na rodziców, kwalifikuje dzieci, zgłasza do sądu sprawy dotyczące uregulowania sytuacji prawnej małoletnich. Już drugi rok w Ośrodku istnieje Wojewódzki Bank Informacji o Dzieciach. Dyrektor Anna Szolc-Kowalska informuje, że Ośrodek zaangażował się intensywnie w akcję promocyjną rodzin zastępczych. Zakłada się, że znikną najpierw domy małego dziecka, a ich podopieczni będą umieszczani w rodzinach zastępczych lub w rodzinnych domach dziecka. Następnie, stopniowo likwidowane zostaną państwowe domy dla dzieci starszych, które zwykle nie wypełniają funkcji wychowawczych, mimo wysiłku zatrudnionych tam pedagogów. W województwie łódzkim 1500 dzieci oczekuje obecnie w państwowych

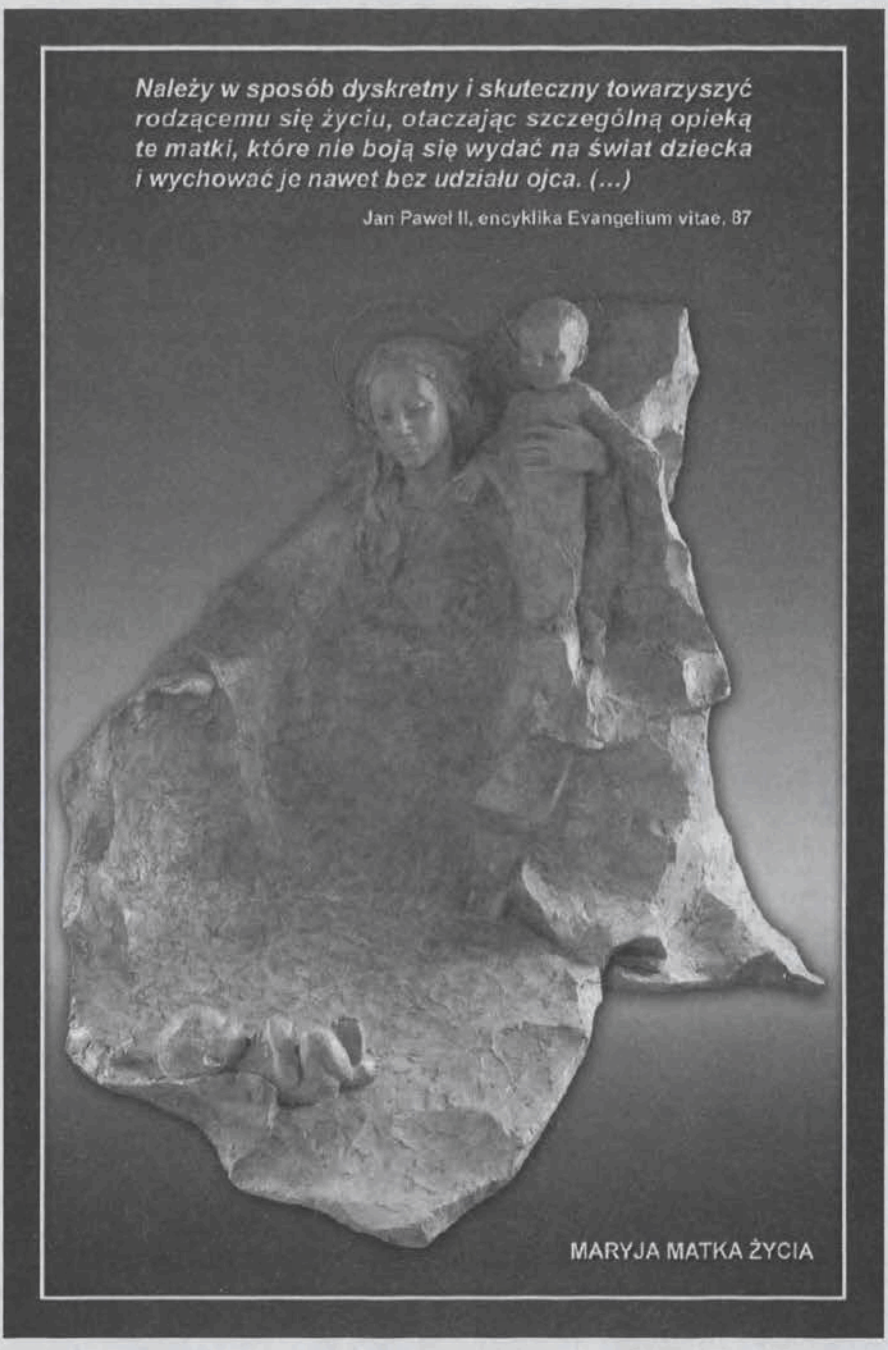
Należy w sposób dyskretny i skuteczny towarzyszyć rodzącemu się życiu, otaczając szczególną opieką te matki, które nie boją się wydać na świat dziecka i wychować je nawet bez udziału ojca. (...)
Jan Paweł II, encyklika Evangelium vitae, 87
MARYJA MATKA ŻYCIA

placówkach opiekuńczych na adopcję lub umieszczenie w rodzinach zastępczych. Warunkiem dobrego rozwoju każdego z tych dzieci jest wzrastanie w rodzinie, gdzie znajdą odpowiednie wzorce zachowania osób dorosłych i rodzeństwa. Jeśli rodzina naturalna z różnych powodów nie jest w stanie zapewnić takich warunków, rolę wychowawczą powinni przejąć rodzice zastępczy. Jest to bardzo trudna i odpowiedzialna rola, dlatego nie ma zbyt wielu kandydatów do jej wypełnienia. Ci, którzy się decydowali, potrzebują profesjonalnego wsparcia ze strony państwa i samorządów – bardziej wsparcia niż drobiazgowych kontroli. Dyrektor Anna Szolc-Kowalska jest dobrej myśli. Ufa, że szeroko zakrojona kampania informacyjna przyniesie pozytywny rezultat i stworzy w regionie klimat sprzyjający rodzicielstwu zastępczemu. Obecnie Archidiecezjalny Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy pośredniczy w adopcji siedemdziesięciorga dzieci w rocznie.

Kobiety od czwartego miesiąca ciąży do pół roku po urodzeniu dziecka, znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej, mogą otrzymać pomoc z istniejącego od 1987 roku Funduszu Ochrony Macierzyństwa im. Stanisławy Leszczyńskiej. Pomoc w formie wyprawek, odzieży oraz paczek ze środkami czystości i artykułami żywnościowymi finansowana jest wyłącznie ze zbiórek przed kościołami archidiecezji łódzkiej oraz z indywidualnych darowizn. Bezdomne kobiety w ciąży znajdują schronienie w Domu Samotnej Matki im. Stanisławy Leszczyńskiej. Placówka pomaga w powrocie do rodziny i społeczności oraz w uzyskaniu samodzielnego mieszkania. Budowa nowego Domu Samotnej Matki, na ofiarowanym przez miasto placu sąsiadującym z budynkiem przy ul. Broniewskiego 1a, jest aktualnie największym zadaniem dla Centrum. Należąca do miasta dotychczasowa siedziba znajduje się w tak złym stanie technicznym, że koszt remontu byłby zbliżony do kosztu nowej inwestycji. Centrum posiada już wszystkie projekty i pozwolenie na budowę. W ramach prac przygotowawczych wykonane zostało przyłącze gazowe i energetyczne. Centrum czeka jeszcze na ogłoszenie konkursu o dotację unijną. Środki na budowę pozyskiwane są za pośrednictwem Fundacji Służby Rodzinie „Nadzieja", mającej status organizacji pożytku publicznego. Dyrektorem Fundacji i opiekunem Funduszu Ochrony Macierzyństwa jest ks. Robert Jaśpiński. W tym roku Centrum Służby Rodzinie przejęło od łódzkiej „Caritas" przygotowanie bożonarodzeniowej stajenki przed bazyliką archikatedralną. Szopka z figurami Świętej Rodziny i żywymi zwierzętami otwarta będzie od Wigilii do święta Trzech Króli. Ofiary wrzucane przez odwiedzających do puszek zasilą fundusz budowy Domu Samotnej Matki.

Z codzienną pomocą dla najuboższych przychodzi Punkt Pomocy Rzeczowej. Przygotowywanie paczek żywnościowych, dystrybucja żywności z Unii Europejskiej, a w okresie jesiennym i zimowym pomoc doraźna dla osób bezdomnych i zagrożonych bezdomnością – to główne świadczenia. 140 osób kierowanych przez pomoc społeczną otrzymuje w jadłodajni Centrum w dni powszednie obiad, a na dni wolne od pracy suchy prowiant.

Makieta nowego Domu Samotnej Matki wg projektu Tomasza Stankiewicza str. 5

Większość środków finansowych na wykonanie podejmowanych projektów pozyskiwana jest w drodze konkursów ogłaszanych przez Urząd Miasta Łodzi, Urząd Wojewódzki lub Urząd Marszałkowski. Wyborem i przygotowaniem zadań kieruje dyr. Tomasz Bilicki. Co kilka dni dyrekcja Centrum gromadzi pracowników tworzących tzw. dział projektów odpowiedzialny za formalne i merytoryczne opracowanie wniosków.

W dniach 5–12 grudnia 2008 roku Centrum zorganizowało Tydzień Organizacji Pozarządowych, podczas którego odbyły się warsztaty, konferencja z udziałem władz lokalnych oraz dyskusje na antenie radiowej. Trzeba wiedzieć, że w Łodzi zarejestrowano ponad 2100 organizacji pozarządowych. Ich rola w demokracji lokalnej systematycznie wzrasta.

Przykładem profesjonalizmu pracowników CSR jest udane wykonanie w okresie od 1 lutego 2007 do 31 marca 2008 projektu Szkolna Akademia Innowacji i Odpowiedzialności, finansowanego ze środków Unii Europejskiej. Misją projektu było opracowanie i wdrożenie w 50 łódzkich szkołach gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych programów rozwojowych dostosowanych do indywidualnych potrzeb szkoły, nauczycieli, uczniów i rodziców.

Przedstawiciele Centrum pracują między innymi w Radzie Działalności Pożytku Publicznego przy Ministrze Pracy i Polityki Społecznej, Radzie Konsultacyjnej ds. Organizacji Pozarządowych przy Prezydencie Miasta Łodzi oraz Miejskiej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Łodzi. Podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej w Łodzi, 14 maja 2008 roku, dyrektor Centrum Służby Rodzinie otrzymał Nagrodę Miasta Łodzi na budowę Domu Samotnej Matki. W tym samym miesiącu

zastępca dyrektora Centrum otrzymał Złoty Krzyż Archidiecezji Łódzkiej. Zarząd Centrum informuje na stronie internetowej, że traktuje te wyróżnienia jako pozytywną ocenę pracy całego zespołu.

Na zakończenie prezentacji łódzkiego Centrum Służby Rodzinie wypada zauważyć, że nowy program duszpasterski na lata 2008/2009 w Kościele katolickim w Polsce otrzymał hasło „Otoczmy troską życie". Adaptację tego programu do potrzeb archidiecezji łódzkiej przygotował, jak co roku, arcybiskup metropolita Władysław Ziółek. W tym opracowaniu, opublikowanym m.in. na stronie internetowej archidiecezji, życie pojmowane jest bardzo szeroko, a diagnoza jego „tradycyjnych" zagrożeń takich jak: aborcja, eutanazja czy nałogi uzupełniona została zjawiskami, o których głośno w światowych przekazach medialnych od niedawna: terroryzm, mobbing, manipulacje psychiczne czy nawet tzw. wpływy podprogowe, prowadzące do sterowania człowiekiem wbrew jego woli i bez jego świadomości – te pojęcia dotychczas były prawie nieobecne w otwartych dokumentach Kościoła. Także w części poświęconej zaleceniom duszpasterskim w zakresie ochrony życia i troski o jego rozwój, obok wezwań do modlitwy dziękczynnej i odpowiedzialności za życie od poczęcia do naturalnej śmierci, znajdujemy „nowe" postulaty szczegółowe m.in. zachowania bezpieczeństwa na drogach, przeciwstawienia się kłusownictwu i zaśmiecaniu lasów, zachętę do uprawiania sportu, aż po ofiarowywanie swych organów do przeszczepu po śmierci, czy organizowanie w parafiach spotkań z mistrzami życia duchowego. Program ten dowodzi, że Kościół dostrzega potrzebę nie tylko nowych form duszpasterstwa, jakie m.in. podejmuje Centrum Służby Rodzinie w Łodzi, ale także pogłębionego spojrzenia na te obszary życia człowieka, które dotąd pozostawały na skraju widoku z ambony.

- Szkoła Rodzicielstwa, założona w Centrum w 1999 r. przez prof. Włodzimierza Fijałkowskiego i obecnie nosząca jego imię, ma już 3400 absolwentów. Oferuje wszechstronne przygotowanie rodziców do porodu, naturalnego karmienia i pełnienia ról rodzicielskich. Kolejny kurs rozpocznie się 3 stycznia 2009 roku.
- W dniach od 10-26 maja 2008 roku odbyły się XV Łódzkie Dni Rodziny i objęły 18 punktów programowych. Szczególnym wydarzeniem był Krajowy Zlot Szkół Rodzenia z udziałem prawie dwustu położnych i lekarzy, zorganizowany dla uczczenia 50-lecia szkół rodzenia w Polsce. Jak co roku w ramach Dni Rodziny odbyły się również: uroczysty Jubileusz Małżeństw, Festyn „Rodzina się bawi" oraz Zjazd Rodzin Adopcyjnych.
- W 2007 r. miały miejsce w Centrum cztery edycje dwudniowych warsztatów w ramach Spotkań Małżeńskich mających na celu pomoc małżonkom w uzdrawianiu wzajemnych relacji. Ponadto zorganizowano

weekendy dla narzeczonych przygotowujących się do zawarcia małżeństwa.

- Dzięki działalności Archidiecezjalnego Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego ponad 1300 dzieci znalazło swoje miejsce w rodzinach adopcyjnych i zastępczych, a kilkanaście powróciło do rodzin naturalnych.
- Z Jadłodajni w CSR korzysta codziennie około 140 osób, kierowanych przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Łodzi.
- W 2008 r. z 1% podatku wpłynęło na Fundację „Nadzieja" 380 335 zł. Koszt budowy i wyposażenia nowego Domu Samotnej Matki wyniesie około 6 mln złotych.
- Rocznie z Punktu Pomocy Rzeczowej korzysta kilka tysięcy osób.

Elżbieta Adamczyk
– niezależna dziennikarka

Dziewczynka z zapałkami

W trosce o dobro dzieci

Dziesięć lat temu powstała w Łodzi, z inicjatywy Piotra Myśliwca, obecnego prezesa, Fundacja „Dziewczynka z zapałkami". Dla jej założyciela losy tytułowej bohaterki z baśni J.Ch. Andersena stały się punktem wyjścia dla stworzenia formacji niosącej pomoc dzieciom. Ideą przewodnią organizacji jest „zdążyć na czas", chroniąc najmłodszych przed życiowymi dramatami, których konsekwencje są nie do przewidzenia.

Od 1998 r. na terenie centrów handlowych fundacja organizuje akcje sprzedaży tzw. „Baśniowych Zapałek" – po raz pierwszy przeprowadzono ją w markecie „Billa" w Łodzi. Następnie organizowano kwestę, jednakże kwota, jaką uzyskano wystarczyła wówczas jedynie na pokrycie połowy kosztów, poniesionych w związku z jej przygotowaniem. Powrócono zatem do sprawdzonych wcześniej metod, czyli do sprzedaży zapałek. W pierwszej wersji zajęli się tym animatorzy, których – jak się niestety później okazało – trudno było rozliczyć z zebranych pieniędzy. To było niespodziewane i bolesne doświadczenie dla wszystkich.

Wkrótce rozpoczęto realizację projektu „Akcja szkolna", przeprowadzanego na terenie szkół przez dzieci do nich uczęszczające. Podczas spotkań rodziców na wywiadówkach, festynach czy przy okazji innych szkolnych uroczystości uczniowie w zamian za zapałki otrzymują symboliczną zapłatę. Wszystkie zebrane w ten sposób fundusze szkoła następnie wykorzystuje na pomoc dla najbardziej potrzebujących dzieci ze swojej placówki. Do tej pory w projekcie tym udział wzięło ponad 2000 szkół.

Kolejnym krokiem było powołanie „Drużyn baśniowych". Tu akcjom sprzedaży zapałek w marketach, centrach handlowych czy na rynkach miast i miasteczek towarzyszą zazwyczaj kostiumowe happeningi i prezentacje bajkowych bohaterów, bezbłędnie rozpoznawanych przez najmłodszych uczestników.

W projekcie „Turniej baśniowy" drużyny ambitnie rywalizują ze sobą w akcjach charytatywnych organizowanych w czasie wakacji. Nagrodami dla najlepszej drużyny są różne atrakcje np. jedno- czy kilkudniowe wycieczki, uczestnictwo w warsztatach artystycznych i specjalnie zorganizowanych zajęciach rekreacyjnych. Wrześniowym finałem tegorocznego „Turnieju baśniowego" i jednocześnie nagrodą dla wyróżniających się wolontariuszy była długo oczekiwana wyprawa do ojczyzny J.Ch. Andersena – Królestwa Danii. Było to możliwe dzięki firmie „Polferries", która zwolniła

25. podróżników z wszelkich opłat za rejs w obie strony. Dzieciaki zostały ugoszczone na pokładzie po królewsku i w ten sposób uhonorowane za sumienność i zaangażowanie w pracę na rzecz innych.

Fundacja organizuje także wypoczynek w formie kolonii i półkolonii dla podopiecznych z całego kraju dzięki programowi „Wakacje i ferie z Dziewczynką z zapałkami". To czas wzmożonego i skoncentrowanego wysiłku dla całego zespołu fundacji, gdyż dotyczy koordynacji działań wielu mniej lub bardziej zaangażowanych instytucji i osób prywatnych z różnych rejonów kraju i w różnym czasie. Zdarza się, że droga do realizacji projektu jest długa, wyboista i niekiedy okupiona łzami bezsilności organizatorów. Zaczyna się od negocjacji z przewoźnikami, dotyczącymi jak najtańszych przejazdów grup kolonijnych, poprzez „załatwianie" miejsc do mieszkania, i wyżywienie, po różnego rodzaju atrakcje, choćby niewielkie. Z uwagi na ilość grup wypoczynek trwał zazwyczaj tydzień lub dwa, ale zdarzały się także kolonie trwające prawie dwa miesiące. Dzieci znad morza odwiedzały rejony górskie lub jeziora, mieszkańcy gór nurkowali w morzu i cieszyli się ciepłym piaskiem. Raz jedli naleśniki z serem w przydrożnym barze, a innym razem gościli w ekskluzywnych restauracjach. No i w tych warunkach nie obyło się bez nauki savoir vivre'u. Tylko w tym roku zorganizowano około 100 wyjazdów, podczas których dzieci odwiedziły m.in.: Sanok, Władysławowo, Gdynie, Świnoujście, Zakopane, Hajnówkę, Ełk, Żywiec i Szczyrk. Równie gościnny był hostel działający w siedzibie fundacji.

Kolejnym atrakcyjnym pomysłem jest program pod nazwą „Najpiękniejszych baśni opowiadanie". Tu najważniejsza jest umiejętność ciekawego przekazywania historii. Te dzieci, które pozwolą się wciągnąć w świat snucia baśni, zostaną zarejestrowane i uwiecznione na płycie. Przyjdzie czas realizacji i na ten projekt.

Po dwuletniej przerwie swoją działalność wznowiła świetlica środowiskowa. Przygotowywano ją długo, ponieważ wiecznie czegoś brakowało. Staraniem wszystkich pracowników fundacji stworzono bajecznie kolorowe, prawdziwie bajkowe miejsce. Na ścianach mieszkają chyba wszystkie wymyślone przez bajkopisarzy postacie ze znanych baśni, jest gdzie usiąść i porozmawiać, jest muzyka i miejsce do tańczenia. Można przebrać się za Kota w butach lub ubrać w kostium z innej epoki. Tutaj można przespać się i odpocząć, czekając na mamę czy tatę lub obejrzeć ciekawy film. Jest wygodne zaplecze dobrze wyposażone w najpotrzebniejszy sprzęt i przede wszystkim są ludzie, dzięki którym nie można czuć się tu samotnym i opuszczonym.

Początkowo ze świetlicy korzystały dwie lub trzy osoby. Zaangażowano wykwalifikowaną, młodą świetliczankę, która obecnie ma pod swoimi opiekuńczymi skrzydłami od 10 do 20 dzieci dziennie. Tu mogą wykorzystać czas na zabawę lub odrabiać w spokoju lekcje, a także skorzystać z bezpłatnej nauki angielskiego. Tu otrzymają pomoc w trudnych momentach i zjedzą posiłek, który często przygotowują same i dzielą się z pracownikami. Podczas sprzyjającej pogody chodzą na basen, do parku, albo do kina, jeśli są na to fundusze. Wszystkie dzieci, spoza Łodzi także, jeśli

tylko zachodzi taka konieczność, zaopatrywane są w przybory szkolne i pomoce naukowe. Na podstawie pisemnych próśb pedagogów i psychologów szkolnych z całego kraju fundacja dofinansowuje obiady szkolne i zaopatruje podopiecznych w niezbędne rzeczy.

Wszystkie projekty nie mogłyby zostać zrealizowane bez determinacji osób pracujących dla fundacji. Zespół stanowią ludzie z rożnych środowisk, w różnym wieku i o odmiennych doświadczeniach. Są studenci i absolwenci wyższych uczelni, osoby w wieku emerytalnym, a także bezrobotni, którzy się tutaj odnaleźli. Razem pracują psycholodzy i emerytowani pedagodzy, przyszli prawnicy i socjologowie, pedagodzy specjalni i byli pracownicy administracyjni. Jedni przychodzą na chwilę, inni zostają na dłużej.

Nie mniejszą rolę spełniają bezinteresowni wolontariusze – uczniowie wszelkich typów szkół podstawowych i ponadpodstawowych, gimnazjów i liceów. Jest ich około 10 tysięcy w całej Polsce, bo działalność fundacji dawno już przekroczyła granice jednego województwa. Taka była potrzeba 10 lat temu i taka jest także dziś.

Fundacja szybko reaguje na zgłaszane potrzeby dzięki wewnętrznej organizacji fundacji. Jej struktura opiera się na współdziałaniu pięciu zespołów, nadzorowanych przez kierownika – osobę o najdłuższym stażu i doświadczeniu w tej specyficznej pracy. W każdym z nich pracuje od trzech do pięciu osób, mających określoną ilość miast do „obsługi". Dzięki temu żaden rejon kraju nie jest opuszczony, choć oczywiście nie jest możliwa obecność fundacji wszędzie. Dla wszystkich młodych uczestników, studentów, uczniów i absolwentów wyższych uczelni udział w takich działaniach jest sposobem na zdobycie pierwszych doświadczeń zawodowych, a bezpośredni kontakt z dziećmi różnych, trudnych środowisk daje rękojmię poznania problemów od środka.

Niewątpliwie wszystkich łączy jedno: wielkie zaangażowanie w powierzoną pracę i wiara w jej sens.

Małgorzata Pilichowska
– publicystka, animatorka kultury

Radio blisko ludzi

Katolicka Rozgłośnia Archidiecezji Łódzkiej

Początki

Podstawowy cel stacji diecezjalnej był oczywisty – wspierać Kościół w jego działalności ewangelizacyjnej. Dla diecezji łódzkiej wyzwanie było spore, bo nikt nie miał do tej pory – i nie mógł mieć – żadnego doświadczenia w tej branży. Dlatego po uzyskaniu przez Kościół w Łodzi koncesji na nadawanie programu radiowego, w eterze nie pojawiła się rozgłośnia diecezjalna, wzorowana na Radiu Maryja. Częstotliwość została bowiem, do czasu rozpoczęcia emisji własnego programu, wynajęta o. Tadeuszowi Rydzykowi.

Po pewnym czasie za organizację radia diecezjalnego zabrali się dwaj bracia – księża Jarosław i Dariusz Burscy. *Byłem wtedy wikarym i prowadziłem teatr parafialny w Tomaszowie Mazowieckim* – wspomina ks. Jarosław. *Kiedy odwiedził naszą parafię biskup, proboszcz zaprosił mnie na wspólną kolację i wtedy po raz pierwszy usłyszałem propozycję zajęcia się radiem. Na początku byłem nastawiony bardzo sceptycznie, bo wiązałoby się to z opuszczeniem miejsca, w którym pracowało mi się bardzo dobrze* – dodaje. Po namyśle jednak zdecydował się podjąć wyzwanie, ale poprosił, żeby zadaniem obarczyć też jego brata, również księdza. *Wiedziałem, że prowadzenie radia przekracza możliwości jednego człowieka* – mówi ks. Jarosław.

Prace nad rozpoczęciem emisji prowadzone były dwutorowo: z jednej strony należało opracować koncepcję programową, z drugiej – zająć się przygotowaniem od strony techniczno-organizacyjnej. Uruchomienie emisji wymagało przecież zorganizowania całego zaplecza nadawczego. *Pod tym względem nam się udało. Biskup Mediolanu miał bardzo dobrze rozwiniętą stację radiową i podarował nam niepotrzebny mu już sprzęt nadawczy* – opowiada ks. Jarosław.

Nad programem radia pracował początkowo kilkuosobowy zespół, do którego należeli zarówno doświadczeni radiowcy z rozgłośni państwowej, jak i ludzie młodzi. W prace włączyli się m.in.: Alicja Formeister, Ilona Grzesiak, Bożena Rudzińska, Marek Budziarek, Tomasz Kępiński i Robert Michalak. *A my podglądaliśmy jak wygląda praca radiowców w stacjach katolickich w innych diecezjach i we Włoszech* – wspomina ks. Dariusz Burski. *Odwiedziliśmy włoskie Radio Maryja i bardzo nam się spodobało. Byliśmy też w kilku tamtejszych rozgłośniach parafialnych* – opowiada ks. Jarosław.

Na należących do archidiecezji łódzkiej falach 66,68 MHz nadawało wtedy przez całą dobę Radio Maryja. Jego dyrektor, o. Tadeusz Rydzyk, uczestniczył też w poświęceniu siedziby rozgłośni diecezjalnej, mieszczącej się wtedy na parterze kamienicy przy ul. ks. Skorupki 1a. Stacja przyjęła nazwę Radio „Emaus". *Szukaliśmy nazwy, która pokaże z jednej strony naszą tożsamość, a z drugiej chęć wspólnej wędrówki* – mówi ks. Jarosław.

Radio „Emaus"

Od początku rozgłośnia nastawiła się na ewangelizację, a nie na katechizację. *Chcieliśmy docierać do tych ludzi, którzy nie przychodzą do kościoła. Była to przecież zupełnie nowa możliwość wyjścia poza dotychczasowy obszar oddziaływania Kościoła* – mówi ks. Jarosław. *Chodziło nam o towarzyszenie ludziom podczas ich codziennie wykonywanych zajęć* – dodaje ks. Dariusz.

Pierwsze słowa w Katolickiej Rozgłośni Archidiecezji Łódzkiej, która przyjęła nazwę Radio „Emaus", wypowiedziała Bożena Rudzińska. Było to 18 września 1994 roku. Program nie był emitowany na żywo. *Pracowaliśmy nad programem w ciągu dnia, nagrywaliśmy go na taśmy i potem była emisja* – wspomina Robert Michalak, który czytał pierwsze wiadomości i pierwszy fragment Ewangelii. *Czułem się wspaniale, chociaż byłem trochę spięty* – przyznaje. Program Radia „Emaus" był emitowany po południu i trwał wówczas dwie godziny, ale stopniowo czas ten się wydłużał – do czterech, sześciu, a następnie osiemnastu godzin na dobę. Zwiększała się także obsada tworzących program i radio zaczęło nadawać na żywo. Początkową częstotliwość trzeba było, z przyczyn technicznych, zamienić na 66,80 MHz (rozgłośnia korzystała z niej do stycznia 2000 roku). W wyższym paśmie emisja prowadzona była na obecnej częstotliwości 100,4 MHz (wcześniej zarezerwowana była częstotliwość 101,1 MHz).

Słuchali nas ludzie, którzy przypadkowo włączyli radio, jadąc samochodem, czy na stacji benzynowej. I o to chodziło. Kiedyś usłyszałem nawet rozmowę przy dystrybutorze. Kierowca pytał pracownika stacji, co to za stacja. A to jest takie rock'n'rollowe Radio Maryja – uśmiecha się ks. Jarosław. *Kiedy zapytałem obecnego na Święcie Eucharystii kardynała Franciszka Macharskiego o to, co powinno robić nasze radio, odpowiedział po prostu: „Być blisko problemów zwykłych ludzi"* – wspomina jeden z dziennikarzy rozgłośni. *To właśnie staraliśmy się robić* – przyznaje ks. Dariusz.

Radio „Emaus" szczyciło się dalekim zasięgiem. *Jedna z pierwszych audycji prowadzonych na żywo i z udziałem słuchaczy była próbą zbadania naszego zasięgu. W studiu rozłożyliśmy mapę i prosiliśmy słuchaczy, żeby dzwonili i opowiadali, w jakich miejscowościach nas słyszą. Dla osoby, która mieszka najdalej, ufundowaliśmy nagrodę. Okazało się, że najdalej wbitą chorągiewkę trzeba było umieścić gdzieś pod Krakowem. Mieszkał tam jakiś radioamator. Nie chcieliśmy uwierzyć, ale podał nam numer telefonu, zadzwoniliśmy do niego, a on na dowód swojej prawdomówności przyłożył słuchawkę do głośnika. I rzeczywiście – pojawiło się sprzężenie zwrotne, a w tle nasz program. To było niesamowite przeżycie* – wspomina ks. Jarosław.

W rozgłośni na stałe pracowało wtedy kilkanaście osób, a kilkadziesiąt współpracowało. Nie sposób wymienić ich wszystkich. Wśród żyjących nie ma już dziś m.in.: Barbary Serwy, ks. prof. Tadeusza Sikorskiego, Marka Budziarka i Andrzeja Kierca.

Radio „Emaus" powoli stawało się jednym z ważnych elementów na radiowej mapie Łodzi. Muzycznie plasowało się w środku stawki. *Muzykę dobieraliśmy tak, żeby nie drażnić słuchaczy* – mówi ks. Jarosław. *Była to muzyka środka, łatwo wpadająca w ucho* – dodaje. Przez dłuższy czas radio miało dla słuchaczy wielką zaletę – nie emitowało reklam. Ta sytuacja nie mogła jednak trwać wiecznie, bo utrzymanie rozgłośni kosztowało.

Radio „Plus"

Mijały miesiące, a rozgłośni diecezjalnych w Polsce przybywało. Ich szefowie zaczęli szukać wspólnej linii programowej. *Podczas jednego z takich spotkań pojawił się pomysł, żeby nasze wysiłki połączyć. Chodziło o podniesienie poziomu merytorycznego audycji i obniżenie kosztów ich przygotowania* – wspomina ks. Dariusz. Powstało zatem stowarzyszenie rozgłośni katolickich. Największe stacje należące do organizacji powołały później do życia ogólnopolską sieć Radio „Plus".

Byliśmy w gronie założycieli tej sieci – mówi ks. Dariusz. Wejście do sieci oznaczało konieczność pożegnania się z dotychczasową nazwą. Przez pewien czas w eterze można było usłyszeć Radio „Emaus-Plus", a wreszcie we wrześniu 1998 roku – Radio „Plus Łódź". Część programu realizowana była w Warszawie i emitowana drogą satelitarną. Resztę tworzył lokalny zespół w Łodzi. W tamtych czasach na antenie radia dużo było informacji i programów publicystycznych (np. *Puls Dnia* czy *Plusy dodatnie, plusy ujemne*). Tematyka religijna była obecna nie tylko w tradycyjnych formach, ale też w nowatorskich audycjach, takich jak *Widzialne – Niewidzialne*.

Szczególnym czasem dla łódzkiej stacji były pielgrzymki papieskie. Zarówno w okresie samodzielnej emisji, jak i w ramach sieci, rozgłośnia towarzyszyła wizytom Jana Pawła II i przekazywała jego przesłanie. *Pielgrzymkę z 1997 roku obsługiwaliśmy jeszcze samodzielnie – były transmisje ze wszystkich papieskich celebracji, a zaraz potem studio papieskie, w którym z zaproszonymi gośćmi rozmawialiśmy o tym, co chwilę wcześniej mówił Jan Paweł II* – opowiada jeden z dziennikarzy. *Dzięki stworzeniu sieci kolejne pielgrzymki mogliśmy już relacjonować z miejsc celebracji, przedstawiając słuchaczom także ich atmosferę* – dodaje. Radio „Plus" towarzyszyło Polakom także w ostatnim pożegnaniu Jana Pawła II.

Nie tylko radio

Łódzkie radio diecezjalne od początku nastawiało się na bezpośredni kontakt ze słuchaczami. Przez pierwsze lata jednym z jego znaków rozpoznawczych były niedzielne wizyty w parafiach. *To było ważne, że mogliśmy pokazać się ludziom, którzy znali tylko nasze głosy, rozpoznawali audycje, wspominali konkretne zdania* – wspomina ks. Dariusz. *To była rzeczywiście doskonała okazja do rozmowy z tymi, którzy oceniali naszą pracę. Czasem dobrze, czasem źle. Ale częściej dobrze* – uśmiecha się Robert Michalak. *Pamiętam, że kiedyś przy ambonie stanął jeden z naszych dziennikarzy – niezbyt*

potężny i raczej chudy, ale obdarzony solidnym głosem. Po mszy podeszli do nas ludzie, mówiąc: „A my myśleliśmy, że pan jest taki wielki i gruby" – opowiada ks. Dariusz.

Spotkania parafialne były nie tylko okazją do wypromowania rozgłośni wśród wiernych archidiecezji łódzkiej, ale także stwarzały możliwość zebrania funduszy na prowadzenie działalności. Było to szczególnie ważne w czasach, gdy radio nie emitowało reklam.

Równie istotne były produkowane przez łódzką rozgłośnię płyty z bajkami. *W drodze na konferencję w Warszawie rozmawiałam z szefem działu promocji łódzkiej „Gazety Wyborczej". Pojawił się wtedy pomysł na nagranie płyty CD z bajką dla dzieci. Zespołowo wybraliśmy bajkę księdza Zemana* – wspomina Marzanna Kowalska, przez kilka lat szefowa działu promocji i sprzedaży, a wcześniej autorka audycji *Cisza serca*. I tak przez kolejne trzy lata na Dzień Dziecka powstawało słuchowisko o przygodach słonia Bombika. *To było fantastyczne przeżycie – brać udział w tworzeniu postaci, która staje się ulubieńcem dzieci, zaczyna być rozpoznawana i popularna* – mówi Robert Michalak, który reżyserował słuchowiska. Bajki o Bombiku pojawiały się jako dodatki do „Gazety Wyborczej", a ich popularność była tak duża, że jedno z łódzkich przedszkoli przyjęło imię właśnie Bombika. Po przygodach sympatycznego słonia radio zrealizowało jeszcze kilka słuchowisk dla dzieci, które emitowane były zarówno lokalnie, jak i na antenie ogólnopolskiej, a później ukazywały się także na płytach CD.

Radio organizowało również premiery kinowe, koncerty (m.in. Arki Noego) i imprezy plenerowe. Wspólnie z łódzką „Caritas" co roku obdarowywało prezentami ponad tysiąc dzieci z najuboższych rodzin (w ramach akcji „Gwiazdka z Nieba"). Było też bardzo popularne wśród kierowców. *Dobry zasięg w centralnej Polsce powodował, że często włączali nas ludzie tylko przejeżdżający przez Łódź* – opowiada

ks. Jarosław. *A my byliśmy dumni z tego, że w różnych zakątkach Polski pojawiają się auta z naszymi naklejkami* – dodaje.

Radio „Vox FM"

Kłopoty, które przeżywała sieć Radia „Plus" spowodowały włączenie się łódzkiej stacji w tworzenie nowej sieci katolickiej, organizowanej przez Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe i kilka diecezji. Sieć przyjęła nazwę Radia „Vox FM" i ruszyła 31 października 2005 roku. Wraz ze zmianą nazwy rozgłośnia zmieniła też siedzibę redakcji. Po ponad 11 latach przeprowadziła się z ul. ks. Skorupki 7 do studia przy al. Piłsudskiego 7, skąd emitowany jest również program Radia „Eska" i Radia „Wawa".

Rozgłośnia adresuje swój program do osób powyżej 30. roku życia. Dominują w niej *Przeboje zawsze młode*, czyli największe hity lat 70. i 80. Radio „Vox FM" chce odgrywać rolę opiniotwórczą, dlatego stawia na rzetelną informację i dobrą publicystykę. W paśmie wieczornym pojawiają się znani dziennikarze, którzy prowadzą audycję *W dobrym tonie*. Od poniedziałku do piątku łódzka stacja przygotowuje dla słuchaczy popołudniowy magazyn publicystyczny *Raport Dnia*, a przez cały dzień, co pół godziny wiadomości lokalne.

Promocja radia odbywa się także poprzez nietypowe akcje. W ostatnie wakacje na terenie „Manufaktury" stanął specjalny namiot, a obok niego – studio nagrań. Dzieci, które odwiedzały w sierpniu ten kompleks, mogły pod czujnym okiem producenta wziąć udział w nagraniu stworzonej specjalnie na tę okazję bajki o przygodach wędrującego do Łodzi Rydza Maskacjusza.

str. 6 | Zbiorowe zdjęcie pracowników przed radiem

Radio „Vox FM" towarzyszy Kościołowi lokalnemu w ważnych wydarzeniach, przygotowując nie tylko standardowe relacje, ale też specjalne programy. Od kilku lat dziennikarz diecezjalnego radia bierze udział – razem z pątnikami – w Pieszej Pielgrzymce Łódzkiej na Jasną Górę, przygotowuje nie tylko codzienne relacje na żywo, ale też udostępnia w internecie zdjęcia i dodatkowe nagrania. Rozgłośnia ponadto współorganizuje i relacjonuje Ekumeniczną Drogę Krzyżową, która przechodzi ulicami Łodzi w Wielki Piątek, uczestniczy też w działaniach charytatywnych podejmowanych przez Kościół, oraz przez działające w mieście fundacje i stowarzyszenia.

Łukasz Głowacki
– dziennikarz, dyrektor Łódzkiego Oddziału Radia „Vox FM"

Fot. archiwum autora

Poskramianie biedy

Charytatywne inicjatywy parafialne

Nieznani, często niechcący się nawet ujawniać, codziennie podają drugiemu człowiekowi pomocną dłoń. Bez oczekiwania na podziękowania czy zaszczyty. Robią to, bo mają serce otwarte na innych, potrafią dostrzec biedę, ułomności, potrzeby ludzi wokół siebie. To świeccy ludzie Kościoła. Osoby, które starają się działać w oparciu o katolicką naukę społeczną. Organizują, zabiegają i przyciągają innych. Jak bardzo są potrzebni świadczy chociażby ilość osób, które każdego dnia korzysta z ich pomocy.

Dwie organizacje, umiejscowione w różnych rejonach i środowiskach Łodzi, ale zajmujące się tym samym – pomocą. Pierwsza to Stowarzyszenie im. Matki Teresy z Kalkuty. Charytatywna organizacja, która powstała w 1998 r., na gruncie blisko trzyletnich spotkań kręgu rodzin wojskowo-cywilnych prowadzonych w ramach tzw. Kościoła Domowego. Comiesięczne spotkania oparte o formułę „widzę – oceniam – działam" stały się bodźcem do przełożenia nauk Kościoła na działania w zwykłej codzienności. Każda z rodzin, w miarę swoich możliwości, starała się pomagać osobom i dzieciom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej. Inicjatorami powołania tego stowarzyszenia byli Andrzej Jakubiec i Krzysztof Mirowski. Oprócz rodzin z Kręgu pozyskano do współpracy kilkanaście osób zainteresowanych działalnością charytatywną. Stowarzyszenie ma pod opieką kilkaset rodzin. Stara się w miarę swoich możliwości wspierać je materialnie, przygotowując paczki żywnościowe, niekiedy ofiarowując leki czy środki czystości. Każdego roku organizowany jest wyjazd wakacyjny dla kilkudziesięciu dzieci z rodzin podopiecznych, a zimą – półkolonie. To ogromna pomoc, tym bardziej, że stowarzyszenie jako organizacja pozarządowa nie otrzymuje żadnych dotacji, opierając swe działania jedynie na pomocy osób życzliwych, na „odruchach serca" innych.

Jedno z dzieł stowarzyszenia to świetlica środowiskowa. Powstała w jednym z najbiedniejszych rejonów Łodzi przy parafii pw. św. Józefa na ulicy Ogrodowej. Przychodzą do niej dzieci z rodzin zagrożonych patologią, nieumiejących odnaleźć się w obecnej rzeczywistości. Jest ich w zależności od czasu ok. 20–30. Niektóre przybiegają tu od razu po zajęciach w szkole. Mają swój kąt, zabawki, stolik, przy którym mogą odrobić lekcje. Znajdują tu wolontariuszy, którzy podpowiedzą, zorganizują wolny czas do późnego popołudnia, a nawet do wieczora. Są panie, które głodnym dzieciakom podsuną kanapki, herbatę. Dzieci tego nie powiedzą głośno, ale słyszymy

to od opiekunów: świetlica to dla nich jedyna alternatywa, sposób, by wyjść z bramy, by wyrwać się z ich jakże często tragicznego świata. Tu otrzymują ciepło, którego niejednokrotnie brakuje im w domu. Tu także uczą się, jak promieniować nim na bliskie osoby i tym samym, choć trochę zmieniać na lepsze świat wokół siebie. A że trzeba go zmieniać, nie trzeba tu nikogo przekonywać. Wystarczy wyjść na ulicę – bliskość ekskluzywnej „Manufaktury", jej przepych, mieszkańcom tej biedniejszej strony ulicy Ogrodowej nie pomaga. Widok po przeciwnej stronie ulicy tylko pogłębia przepaść dzielącą ich od – tak nam powszechnej – normalności. Dlatego takie miejsca, jak świetlica środowiskowa stają się tu oknami na świat i przepustką do innego, lepszego życia...

W 2008 roku po raz pierwszy późnojesienne i zimowe popołudnia dzieci muszą spędzać poza świetlicą, bowiem jest ona remontowana. Przygarniają je jednak panie z pobliskiej biblioteki. Niektóre z podopiecznych uczestniczą także w zajęciach w Ognisku Bożego Pokoju o. Eugeniusza Śpiołka przy ul. Gdańskiej. Jednak wszyscy opiekunowie mają nadzieję, że w kwietniu razem ze swoimi podopiecznymi wrócą już na Ogrodową. Na to czekają także dzieci, bo przecież „u siebie" jest najlepiej...

Druga z organizacji to Koło „Caritas" przy parafii Matki Bożej Jasnogórskiej na Widzewie Wschodzie. Jest to całkowicie społeczna inicjatywa sprzed ponad osiemnastu lat. To pomysł nieżyjącego już Wojciecha Skupińskiego, który przez dziesięć lat kierował tym charytatywnym kołem pomocy i wsparcia. Zamysł był jeden – pomagać najbiedniejszym i najbardziej potrzebującym osobom z terenu parafii. Kiedy rozpoczęli, okazało się, jak wielu mieszkańców potrzebuje wsparcia. Z czasem przeszli wprawdzie pod opiekę organizacji „Caritas", ale oprócz darów płynących z ul. Gdańskiej (siedziba „Caritas") starają się pozyskiwać żywność, odzież, czasem leki, samodzielnie. W przyparafialnym „Caritas" pracuje 15 wolontariuszy, którymi kieruje Zdzisława Jaszczyńska. Koło współpracuje także z chętną do pomocy młodzieżą z okolicznych szkół. W przededniu świąt Bożego Narodzenia w salce, którą zajmują, rozłożone są listy osób zakwalifikowanych do otrzymania paczek żywnościowych. To blisko 70 rodzin. Część z nich otrzymuje pomoc przysłaną przez organizację „Caritas" z Unii Europejskiej, ale to jedynie 24 rodziny, w których miesięczny dochód na osobę nie przekracza 351 zł brutto. Pozostałe nie spełniają tych unijnych kryteriów, bo mają nieco więcej. Jednak dobre serca nie patrzą na liczby. Wiadomo przecież, że są rodziny, które cały dochód przeznaczają na leki. Tak jest też z osobami starszymi, samotnymi. Wolontariusze starają się dotrzeć tam, gdzie pomoc jest potrzebna. Paczki dla rodzin wydawane są raz w miesiącu, a dodatkowo jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia, Wielkanocnymi i w Tygodniu Miłosierdzia – podopieczni widzewskiej „Caritas" otrzymują żywność. Jednak to nie wszystko – opieką objęte są także dzieci, dla których organizowane są wycieczki i pielgrzymki. W miarę możliwości dorośli starają się pokazać im rzeczy ważne, zabrać w miejsca, gdzie nie tylko zobaczą coś ciekawego, ale też

poznają naszą historię. Dlatego tegoroczny Dzień Dziecka dzieci spędziły w Warszawie, zwiedzając także Muzeum Powstania Warszawskiego.

W ramach zespołu działa także punkt zbierania i wydawania odzieży. I wbrew pozorom korzysta z niego bardzo wiele osób. Przychodzą tu zwłaszcza matki z małymi dziećmi, których nie stać na zakup zimowych kurtek i ciepłych ubrań. Korzystają z niego także osoby starsze.

W kościele MBJ przy bocznym ołtarzu św. Antoniego stoi puszka na ofiary dla ludzi potrzebujących. Jak podkreślają wolontariusze z koła – każdego miesiąca jest o kilka złotych więcej. To cieszy. Tak, jak udział w loterii fantowej, z której dochód przeznaczony został na obiady w szkole. Dzięki tym, którym drgnęło serce, dwadzieścioro dzieci może zjeść w szkole ciepły posiłek.

Podobnych miejsc, organizacji, osób, które przy swoich parafiach robią wiele dobrego jest w Łodzi wiele. Z rozmów z księżmi wynika, że praktycznie przy każdym kościele jest ktoś, kto swoją pracą chce pomagać innym, choć wie, że podziękowaniem będzie często jedynie uśmiech. Jednak mimo tego chce zmagać się z przejawami biedy, a ta przez takich społeczników zdaje się być choć trochę mniej dolegliwa.

Anna Skopińska
– dziennikarka Tygodnika „Niedziela"

Kościół św. Teresy od Dzieciątka Jezus, ul. św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Kościół św. Mateusza Ewangelisty, ul. 28 Pułku Strzelców Kaniowskich

Kościół św. Doroty, ul. Pomorska 445 - Mileszki

Kościół św. Józefa, ul. Ogrodowa 22

Kościół Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, ul. Chochoła 3

Kościół św. Kazimierza, ul. Niciarniana 7

Kościół św. Mateusza, ul. Piotrkowska 283

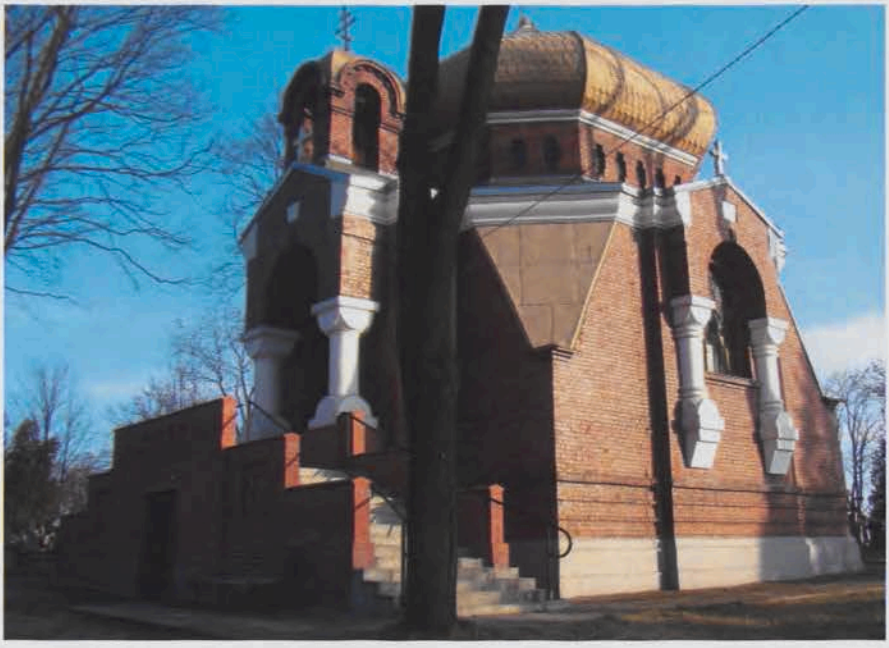

Cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny, ul. Telefoniczna 4

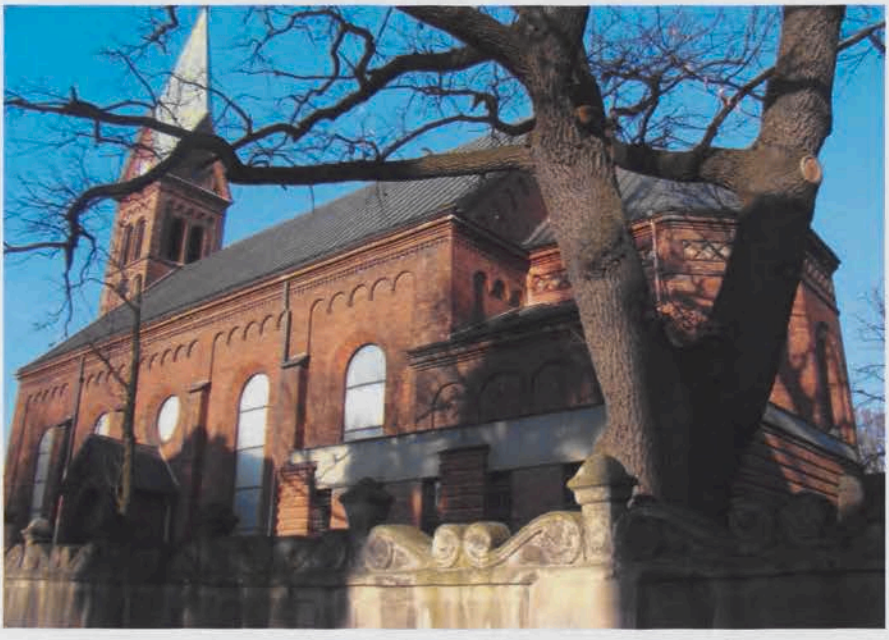

Kościół św. Anny, ul. Śmigłego-Rydza 24/26

Kościół Miłosierdzia Bożego, ul. K.K. Baczyńskiego 156

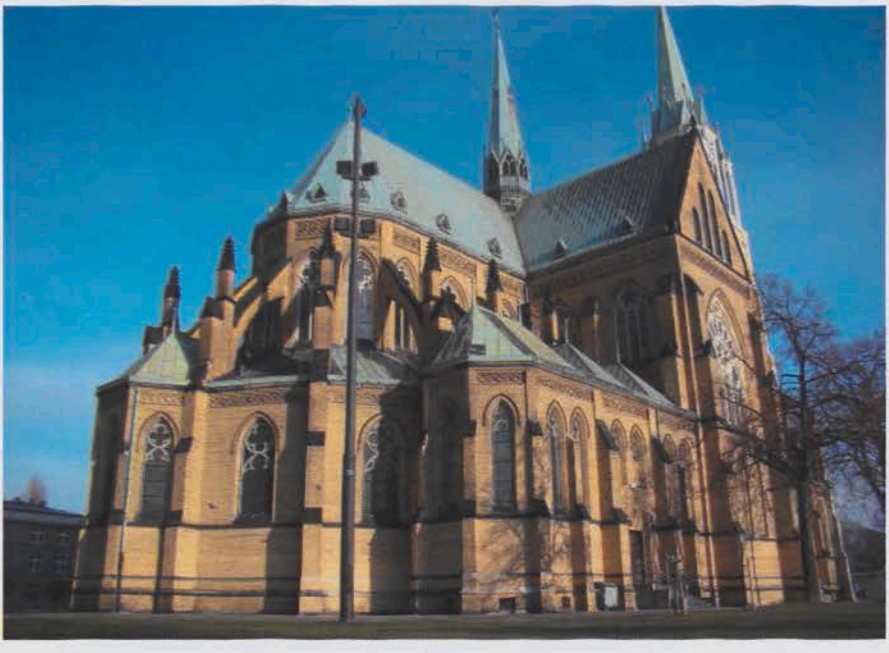

Katedra Archidiecezji Łódzkiej, ul. Piotrkowska Fot. Barbara Gortat i Marek Strąkowski

nauka

Sanktuaria i miejsca szczególne
Czy Łódź może stać się centrum turystyki religijnej?
Antoni Jackowski
str. 69

W duchu chrześcijańskich i humanistycznych wartości
Z ks. dr. Piotrem Przesmyckim SDB, rektorem Salezjańskiej Wyższej Szkoły Ekonomii i Zarządzania w Łodzi, rozmawia
Elżbieta Adamczyk
str. 84

Sanktuaria i miejsca szczególne

Czy Łódź może stać się centrum turystyki religijnej?

Wizerunek św. Faustyny

Przeciętnemu Polakowi Łódź kojarzy się przede wszystkim z funkcją przemysłową. I choć w ostatnim dwudziestoleciu rzeczywisty obraz Łodzi uległ wyraźnej transformacji, wyobrażenie tego miasta jako ośrodka przemysłowego, w którego krajobrazie dominują kominy fabryczne, pokutuje jeszcze w stereotypowej świadomości Polaków. Na szczęście, co światlejsi rodacy sięgają też do źródeł naukowych. Umożliwiają one ujrzeć Łódź w szerszej perspektywie dziejowej, ale przede wszystkim uświadamiają, jak wielką skarbnicą duchową stało się to miasto. Łódź jest dzisiaj wielkim centrum kulturalno-naukowym, które przyciąga rzesze osób zarówno z kraju, jak i z zagranicy. Coraz większe zainteresowanie Łodzią wynika z unikatowej jak na warunki polskie, a chyba również europejskie, mozaiki wyznaniowej. Do chwili obecnej działa w mieście kilkadziesiąt kościołów i związków wyznaniowych, z których niektóre wiążą się nierozłącznie z dziejami miasta.

Trudno jest w krótkim opracowaniu opisać całą sytuację wyznaniową dawnej i współczesnej Łodzi, więc ograniczę się do wymienienia najważniejszych kościołów i wspólnot, których obecność szczególnie zaznaczyła się i zaznacza nadal w krajobrazie miejskim. Jest to zatem Kościół rzymskokatolicki, Kościół ewangelicko-augsburski, Kościół ewangelicko-reformowany, Polski Kościół Chrześcijan Baptystów, Starokatolicki Kościół Mariawitów, Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Gmina Wyznaniowa Żydowska.

Największą liczbą świątyń dysponuje Kościół rzymskokatolicki;

własne obiekty posiadają również inne wyznania i religie. Prowadząc studia nad geografią sakralną Łodzi, w okresie jej dziejów dają się zauważyć dość istotne przemiany zarówno w rozmieszczeniu świątyń, jak też w strukturze własnościowej. Na taką przemianę decydujący wpływ miał okres II wojny światowej, a także lata powojenne. Należy dodać, że ważną rolę sakralną dla wyznawców wszystkich religii odgrywały i nadal odgrywają cmentarze łódzkie, również unikatowe w skali kraju.

Warto też pamiętać, że swego rodzaju replikę geografii wyznaniowej Łodzi stanowił – w każdym razie do II wojny światowej – region łódzki, a zwłaszcza miejscowości położone w bezpośrednim sąsiedztwie miasta.

Turystyka religijna w Polsce i na świecie

Wbrew ogólnym we współczesnym świecie tendencjom ku sekularyzacji, w przypadku migracji pielgrzymkowych obserwuje się od pewnego czasu ich gwałtowny rozwój. Szacuje się, że we wszystkich religiach w pielgrzymkach do głównych ośrodków kultu religijnego (o zasięgu międzynarodowym i krajowym) uczestniczy obecnie na świecie kilkaset milionów osób rocznie. Jeżeli dodamy do tego wędrówki do ośrodków o zasięgu regionalnym lub lokalnym, liczba pielgrzymów wzrośnie do około 1 miliarda osób, które każdego roku, w różnych zakątkach świata podejmują wędrówki do miejsc świętych.

Ocenia się, że w samej Europie około 50 mln chrześcijan, głównie katolików, poświęca swe urlopy i wakacje (lub ich część) na odbywanie pielgrzymek. Najwięcej pątników wędruje w Europie do San Giovanni Rotondo (9 mln osób), Lourdes (6 mln), Fatimy (5 mln), Santiago de Compostela (5 mln), na Jasną Górę (4–5 mln), Montserrat (3 mln), Medjugorje (2,5 mln), Krakowa – Łagiewnik (ponad 2 mln). Specyficznym ośrodkiem jest Rzym (ponad 10 mln osób w ciągu roku). W ostatnich kilku dziesięcioleciach wykształciły się nowe ośrodki pielgrzymkowe, przyciągające coraz większe rzesze wiernych.

Analizując przemiany w geografii ośrodków pielgrzymkowych na świecie, w okresie ostatnich dwudziestu lat można zaobserwować zjawisko stałego wzrostu liczby miejsc, notujących rocznie 2–4 mln odwiedzających. W tej grupie od dłuższego już czasu znajduje się m.in. Jasna Góra; ostatnio dołączyło do niej Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie – Łagiewnikach. Oba sanktuaria znajdują się wśród około 30 najważniejszych ośrodków pielgrzymkowych chrześcijaństwa i w grupie około 60 głównych centrów pielgrzymkowych wszystkich religii.

Większość chrześcijańskich ośrodków pielgrzymkowych wiąże się z kultem maryjnym (ponad 80% ogółu), który jest powszechny we wszystkich zakątkach świata. Liczba sanktuariów poświęconych Jezusowi Chrystusowi (w tej grupie znajdują się Łagiewniki w Krakowie) w skali całego świata przekracza niewiele ponad 10%.

W migracjach pielgrzymkowych w Polsce uczestniczy 5–7 mln osób rocznie (ponad 15% ludności kraju). Obok katolików obrządków łacińskiego i wschod-

niego pielgrzymują wyznawcy prawosławia i islamu. W przeszłości pielgrzymowali także członkowie wspólnot żydowskich, a w latach rozbiorów również polscy protestanci. Polacy stanowią obecnie około 5% chrześcijan pielgrzymujących na świecie i ponad 20% w Europie. W Polsce rejestruje się ponad 500 sanktuariów, z których większość (98%) należy do Kościoła rzymskokatolickiego. Dominują sanktuaria maryjne – jest ich 430 (ponad 85% ogółu).

Najważniejsze ośrodki mają zasięg międzynarodowy. Są to: Jasna Góra, Kraków, Kalwaria Zebrzydowska, Licheń, Niepokalanów, Góra św. Anny. Specyficznym ośrodkiem jest Oświęcim, w którym rejestruje się „parapielgrzymki" wyznawców różnych religii i wyznań z całego świata. Grupę miejscowości o zasięgu krajowym stanowią ośrodki o zróżnicowanych tradycjach pielgrzymkowych: Piekary Śląskie, Gniezno, Warszawa oraz Zakopane – Krzeptówki. Głównym centrum pielgrzymkowym jest Jasna Góra. Kolejne miejsca zajmują: Kraków – Łagiewniki (kult Miłosierdzia Bożego i św. Faustyny) oraz Kalwaria Zebrzydowska i Licheń.

W Kościele prawosławnym zasięg międzynarodowy posiada Grabarka, zaś – krajowy Jabłeczna. Dla wyznawców judaizmu nadal głównym ośrodkiem jest Kraków, gdzie na cmentarzu Remuh pojawiają się pielgrzymi żydowscy ze wszystkich zakątków świata. Do dzisiaj swój zasięg międzynarodowy utrzymał Leżajsk. Natomiast życie religijne wyznawców islamu koncentruje się obecnie w Bohonikach i Kruszynianach na białostocczyźnie.

Miejsca szczególne w regionie łódzkim

Niepowtarzalna mozaika wyznaniowa Łodzi znajduje swoje odbicie również w geografii miejsc świętych. Od wielu stuleci przyciągają one Polaków, głównie wiernych Kościoła rzymskokatolickiego i członków wspólnot mojżeszowych. Ale urozmaicona struktura wierzeń i związanych z nimi obiektów sakralnych sprawiają, że penetrowane są (lub mogą być) również świątynie związane z innymi kościołami. Mamy tu na myśli przede wszystkim niektóre obiekty kościołów protestanckich i Kościoła prawosławnego. W tej geografii wędrówek religijnych po mieście odrębne miejsce zajmują łódzkie nekropolie, przyciągające wiernych różnych wyznań. Obok wartości duchowych większość obiektów sakralnych cechują wysokie walory architektoniczne, w wielu znajdują się cenne dzieła sztuki.

Ważniejsze miejsca kultu Kościoła rzymskokatolickiego

Najstarszy w Łodzi obiekt kultu, który od dawna przyciągał i nadal przyciąga wiernych również spoza regionu łódzkiego, związany jest z XVIII-wiecznym zespołem klasztornym oo. Franciszkanów, położonym w podłódzkich Łagiewnikach[1]. Przedmiotem kultu jest otoczony czcią cudowny obraz św. Antoniego i jego relikwiarz, a także grób bł. Rafała Chylińskiego, beatyfikowanego przez Jana Pawła II – 9 czerwca 1991 roku w Warszawie.

Kult św. Antoniego Padewskiego w Łodzi datuje się od 1676 r., tj. od cudownego objawienia się świętego miejscowemu cieśli – Jerzemu. Objawienia te zostały potwierdzone przez cudowne wydarzenia (m.in. uzdrowienie i wskrzeszenie zmarłego), zatwierdzone przez Stolicę Apostolską. 18 marca 1681 roku nuncjusz papieski w Warszawie – Oppicio Palavicini wydał dokument ogłaszający Łagiewniki „miejscem cudownym". Na miejscu objawienia powstała kaplica, a następnie obecny zespół klasztorny. Dzisiejszy kościół wybudowano w latach 1701–1723. Wystrój kościoła, podobnie jak jego bryła, jest barokowy i pochodzi z przełomu XVII i XVIII wieku. Natomiast istniejące obecnie zabudowania klasztorne powstały w latach 1733–1748. W odległości około 600 m od klasztoru postawiono dwie drewniane kapliczki św. Antoniego (1676) oraz świętych Rocha i Sebastiana (XVIII w.). Wewnątrz kapliczki św. Antoniego (nazwanego przez papieża Leona XIII – „świętym całego świata") znajduje się źródełko ujęte w krytą studzienkę. Woda ta ma mieć leczniczą moc.

Łagiewniki stały się najważniejszym w Polsce (obok Radecznicy) centrum kultu św. Antoniego[2], do którego przybywali pątnicy ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej, a także z Pomorza, Śląska, Moraw i Czech. Pielgrzymki te ustały dopiero w okresie rozbiorów. Obok opieki duszpasterskiej uczestnicy mieli zapewniony nocleg i wyżywienie, wielu pątników korzystało też z kąpieli w „domu wanien", wykorzystującym cudowne źródełko, znajdujące się do dziś w kaplicy św. Antoniego. Obecnie zasięg oddziaływania Łagiewnik jest mniejszy, niż przed rozbiorami. W zasadzie ogranicza się on do Łodzi i Zgierza. W ostatnich latach reaktywowano pieszą pielgrzymkę łodzian z katedry do św. Antoniego. Rocznie łódzkie Łagiewniki nawiedza kilkadziesiąt tysięcy osób.

Błogosławiony Rafał Chyliński (1694–1741) był franciszkaninem, dwukrotnie przebywał w Łagiewnikach, gdzie też zmarł. Zasłynął jako opiekun chorych i ubogich, był gorliwym spowiednikiem. Beatyfikowany został 9 czerwca 1991 roku w Warszawie przez Jana Pawła II. Jego szczątki pozostały niemal nienaruszone upływem czasu. Trumna z relikwiami znajduje się w kaplicy pod wezwaniem błogosławionego. W okresie zaborów, jak i w czasach komunistycznych sanktuarium odegrało ważną rolę jako ostoja polskości.

Główne odpusty w Łagiewnikach wiążą się ze świętami ku czci św. Antoniego (13 czerwca), św. Rocha (16 sierpnia) i bł. Rafała Chylińskiego (2 grudnia), a także z uroczystością Zesłania Ducha Świętego.

Łódź i region łódzki szczególnie silnie związane są z kultem św. Faustyny. Helena Kowalska, późniejsza święta, przyszła na świat 25 sierpnia 1905 roku w pobliskim Głogowcu, a ochrzczona w kościele parafialnym w nieodległych Świnicach Warckich. Dekretem biskupa włocławskiego, Bronisława Dembowskiego, z 25 września 2002 roku w świątyni tej zostało ustanowione Sanktuarium Urodzin i Chrztu św. Faustyny. W wieku siedmiu lat po raz pierwszy usłyszała w duszy głos Boży, o czym wspomina w swoim *Dzienniczku*. W Świnicach przyjęła Pierwszą Komunię Świętą, tutaj też przez trzy lata chodziła do szkoły podstawowej. Mając szesnaście lat, wywędrowała za pracą do Aleksandrowa Łódzkiego, skąd w 1922 r. wyjechała – w poszukiwaniu zatrudnienia – do Łodzi. Od 2 lutego 1923 do 1 lipca 1924 roku pracowała w sklepie przy ulicy Abramowskiego 29. Najważniejszy moment łódzkiej biografii św. Faustyny miał miejsce w lipcu 1924 roku. Podczas zabawy tanecznej w parku „Wenecja" (obecnie park im. J. Słowackiego) ukazał się jej umęczony Chrystus. Zadał jej pytanie: *Dokąd cię cierpiał będę i dokąd mnie zwodzić będziesz?*[3]. Wstrząśnięta widzeniem Helena opuściła towarzyszące jej koleżanki oraz dwie siostry i natychmiast udała się do katedry św. Stanisława Kostki, aby tam w modlitwie szukać celu swej dalszej drogi życiowej. Doznając daru silnej iluminacji, postanowiła wstąpić do klasztoru i w tym celu udała się do stolicy. Szukała wspólnoty zakonnej, która zechciałaby ją przyjąć i tak trafiła w Warszawie na ulicę Żytnią 3/9, do domu Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Do zgromadzenia przyjęto ją 1 sierpnia 1925 roku, gdzie

pozostała do końca swego życia (5 października 1938 roku). Podczas jednego z widzeń 22 lutego 1931 roku w klasztorze w Płocku Jezus nakazał jej namalowanie obrazu *[...] według rysunku, który widzisz, z podpisem: „Jezu, ufam Tobie". Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie*[4].

Nie będę przytaczać innych fragmentów żywota świętej. Są one znane z bogatej literatury biograficznej i teologicznej. Pragnąłem jedynie zwrócić uwagę na fakt wyjątkowego znaczenia w geografii regionu łódzkiego kultu świętej Faustyny.

Z regionem łódzkim związany jest również inny polski święty – Maksymilian Maria Kolbe, który na chrzcie otrzymał imię Rajmund. Urodził się 8 stycznia 1894 roku w Zduńskiej Woli. Jeszcze pod koniec tego roku rodzina Kolbów przeniosła się do Łodzi, gdzie ojciec znalazł zatrudnienie w jednej z fabryk. W 1896 lub 1897 r. Kolbowie opuścili Łódź, wędrując za pracą do pobliskich Pabianic. Początkowo

prowadzili tam niewielki sklepik spożywczo-przemysłowy, potem ojciec rozpoczął pracę w fabryce. W 1905 r. późniejszy święty przystąpił w Pabianicach do Pierwszej Komunii Świętej. Mały Rajmund szczególnie związany był z kościołem pw. św. Mateusza, gdzie miał rozmawiać z Matką Bożą. W sierpniu 1907 roku w Zduńskiej Woli przyjął sakrament bierzmowania (kościół pw. Wniebowzięcia NMP). W tym samym roku wraz ze swym bratem Franciszkiem wyjechał do Małego Seminarium Franciszkanów we Lwowie. Po wielu latach został patronem Zduńskiej Woli. W domu rodzinnym świętego urządzono muzeum biograficzne. O jego patronat ubiegają się również Pabianice.

Z Łodzią związane są również inne osoby, które zmarły w opinii świętości i które oczekują wyniesienia na ołtarze. Są to: Sługa Boża Stanisława Leszczyńska (1896–1974), Sługa Boży o. Anastazy Pankiewicz (1882–1942) oraz kandydaci na ołtarze: o. Anzelm Gądek (1884–1969), Karmelita Bosy, ks. Tadeusz Burzyński (1914–1944), ks. Dominik Kaczyński (1896–1942). Łódź i region łódzki odgrywały również ważną rolę w życiu św. siostry Urszuli Ledóchowskiej (1865–1939), której doczesne szczątki znajdują się w Pniewach koło Poznania. Często przebywała ona w Łodzi i Sieradzu. Po latach Sieradz obrał ją za swą patronkę. W kościele w Parznie jest pochowana Sługa Boża Wanda Malczewska (1822–1896). Od 1999 r. w romańskiej archikolegiacie z XII wieku w Tumie koło Łęczycy znajduje się relikwia św. Wojciecha.

Dodajmy też, że region łódzki zajmuje dość ważne miejsce w geografii kultu maryjnego. Obok Sanktuarium Matki Bożej Zwycięskiej w samej Łodzi odnotujmy też sanktuaria w: Charłupi Małej koło Sieradza, w Gidlach, Piotrkowie Trybunalskim i Wieluniu.

Miejsca szczególne innych wyznań i religii

Obiektem znaczącego zainteresowania Żydów są cmentarze. Najbardziej znana nekropolia – Nowy Cmentarz Żydowski na Bałutach – mieszcząca się w Łodzi, jest największym cmentarzem żydowskim w Europie. Pochowano na nim ponad 250 tys. Żydów. Równocześnie jest to jedyna żydowska nekropolia, na której ocalało 180 tys. mogił, w tym 65 tys. macew, mauzoleów i pomników o wartości historycznej i artystycznej. Kilkanaście tysięcy macew z XIX w. uważa się za unikatowe dzieła żydowskich kamieniarzy. Znajdują się tutaj grobowce łódzkich przemysłowców, z których niektóre mają charakter okazałych mauzoleów. Warto wiedzieć, że mauzoleum Izraela Salmanowicza Poznańskiego jest największym grobowcem żydowskim na świecie. Pochowani są tu też rabini i podrabini, lekarze, artyści, politycy. Wymieńmy także rodziców Juliana Tuwima czy Artura Rubinsteina. Miejsce szczególnej pamięci stanowi Pole Gettowe, na którym znajdują się doczesne szczątki około 44 tys. osób zamordowanych przez hitlerowców w okresie 1940–1944. Oprócz Żydów są tam pochowani również Cyganie, a także chrześcijańscy lekarze zmarli podczas epidemii tyfusu w Obozie Cyganów. Wreszcie znajduje się tam mogiła żołnierzy Armii Krajowej i Szarych Szeregów, rozstrzelanych przez Niemców w 1944 roku. W 1980 r. nekropolia ta została wpisana do rejestru obiektów zabytkowych.

Charakter zabytkowy posiada również cmentarz żydowski w Aleksandrowie Łódzkim, przyciągający głównie chasydów. W mieście tym rezydowali cadycy, związani przede wszystkim z rabinacką dynastią Danziger. Rezydowali oni w Aleksandrowie w okresie 1878–1939, stąd zaczęto ich nazywać dynastią Aleksander. Najbardziej znany jest założyciel dynastii – Jechiel Danziger (1828–1894), który w 1878 r. przeniósł się tutaj ze swoim dworem z Grójca. Cadyk z Aleksandrowa miał znaczące wpływy nie tylko na życie duchowe wiernych. W okresie międzywojennym posiadał nawet swojego posła w Sejmie. Wielki zjazd religijny w 1933 r. ściągnął do Aleksandrowa Łódzkiego ponad 700 pobożnych Żydów z całej Polski. Grób Jechiela Danzigera otoczony jest wielkim kultem i odwiedzany rocznie przez tysiące pielgrzymów. Do chwili obecnej ze spuścizną rodu Danzigerów identyfikuje się wielu chasydów żyjących w krajach europejskich, w Izraelu i Stanach Zjednoczonych. Kontynuatorzy tradycji tej dynastii rezydują przede wszystkim w Bnei Brak w Izraelu. Od 2005 r. cadykiem Aleksander jest Izrael Danziger. Dodajmy, że cmentarz jest miejscem pochówku czterech innych cadyków, do grobów których również przyjeżdżają chasydzi z różnych stron świata.

Perspektywy rozwoju turystyki religijnej

Przeprowadzone dotychczas rozważania upoważniają do następującej konstatacji:

- Łódź posiada szereg obiektów kultu różnych wyznań i religii, które mogą stanowić podstawę do intensywnego rozwoju turystyki religijnej.
- Wiele znaczących miejsc kultu zlokalizowanych jest ponadto w bezpośrednim sąsiedztwie Łodzi, jak też w całym województwie łódzkim.

- Łódź wraz z całym regionem stanowi swego rodzaju „zagłębie" miejsc związanych z czcią świętych i błogosławionych lub osób zmarłych w opinii świętości. Stawia to region w wyjątkowej sytuacji, jako że powszechnie dominującym w sanktuariach polskich jest kult maryjny. Pod względem kultu świętych Łódź można porównać chyba jedynie z Krakowem i Warszawą. Większość błogosławionych i świętych oraz osób oczekujących wyniesienia na ołtarze to osoby, które żyły i działały w nieodległym okresie historycznym, głównie w XX stuleciu. Główną rolę wśród świętych odgrywają Faustyna Kowalska i Maksymilian Maria Kolbe. Z nimi też związanych jest w Łodzi i regionie najwięcej miejsc kultu.
- Uczestnikami turystyki religijnej są też przedstawiciele religii mojżeszowej. Odwiedzają oni zazwyczaj żydowskie cmentarze, szczególnie zaś nekropolie w Łodzi i Aleksandrowie Łódzkim, jak również miejsca i muzea martyrologii, zabytki działalności gospodarczej i technicznej – np. Muzeum – fabrykę Poznańskiego, zabytki architektury (głównie sakralnej, ale nie tylko). Coraz popularniejszym wśród Żydów staje się ponadto Festiwal Czterech Kultur organizowany co roku we wrześniu.
- Na szlakach turystyki religijnej znajdują się również obiekty sakralne wiernych innych wyznań chrześcijańskich. Ważną specyfiką regionu łódzkiego jest obecność wielu świątyń mariawickich.

Zachodzi więc pytanie, czy fakt lokalizacji w Łodzi i regionie łódzkim szeregu miejsc świętych może stać się wystarczającym czynnikiem wzrostu turystyki w ogóle, a turystyki religijnej w szczególności? Postaramy się na nie odpowiedzieć, korzystając z przykładu krakowskich Łagiewnik.

Przykład Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie – Łagiewnikach

Rozwój kultu Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach i kultu św. Faustyny Kowalskiej stanowią nowy rozdział w dziejach pielgrzymowania i turystyki religijnej do Krakowa, który był ważnym ośrodkiem kultu religijnego już w XII wieku. Pielgrzymki do Łagiewnik rozpoczęły się wkrótce po śmierci siostry Faustyny. W 1943 r., w drugą niedzielę Wielkanocy, w kaplicy poświęcony został obraz Jezusa Miłosiernego, autorstwa Adama Hyły. Od tego czasu zaczęto odprawiać nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia, na które przybywali mieszkańcy Łagiewnik i Krakowa. W owym okresie codziennym pątnikiem był tutaj Karol Wojtyła. Po zakończeniu wojny kult się rozwijał, zataczając coraz szersze kręgi. W 1968 r. miejsce to zostało wpisane na listę sanktuariów diecezjalnych. Liczba pielgrzymów wyraźnie wzrosła. Obecnie zasięg Łagiewnik obejmuje całą Polskę, a od 1999 r. nie ma diecezji, z której nie wyruszałyby pielgrzymki do tego sanktuarium.

W 1993 r. Jan Paweł II dokonał beatyfikacji siostry Faustyny, a w 2000 r. jej kanonizacji. Po raz pierwszy Jan Paweł II nawiedził sanktuarium łagiew-

nickie 7 czerwca 1997 roku, po raz wtóry przybył tu 17 sierpnia 2002 roku. Celem tego ostatniego pobytu była konsekracja nowej bazyliki Bożego Miłosierdzia.

Oba pobyty Ojca Świętego w Łagiewnikach odegrały ważną rolę w rozwoju kultu Bożego Miłosierdzia i św. Faustyny w kościele powszechnym i na całym świecie. Wizyta w roku 2002 była wielkim wołaniem o Boże Miłosierdzie dla współczesnego świata. Znalazło to swój wyraz w przejmującym *Akcie zawierzenia świata Bożemu Miłosierdziu*. Po powrocie do Rzymu papież mówił m.in.: *Nowa świątynia* [w Łagiewnikach] *stanowić będzie centrum, z którego promieniować będzie na cały świat blask Miłosierdzia Bożego* (Castel Gandolfo, 21 sierpnia 2002 roku).

Wizyty Jana Pawła II w Łagiewnikach i kanonizacja siostry Faustyny sprawiły, że ośrodek ten zaczął odgrywać coraz znaczniejszą rolę w światowych

migracjach pielgrzymkowych. Ustanowienie tu przez papieża światowego centrum kultu Bożego Miłosierdzia oraz dokonane właśnie w Łagiewnikach zawierzenie świata Bożemu Miłosierdziu znacznie podniosły rangę sanktuarium. Co roku przybywa tu około 2 mln pątników.

Kult Bożego Miłosierdzia ma zasięg powszechny, notuje się go w różnych zakątkach świata. Do krakowskich Łagiewnik przybywają pielgrzymi z blisko stu krajów, niekiedy bardzo oddalonych od Polski. Zasięg przestrzenny oddziaływania sanktuarium w Łagiewnikach jest obecnie największy na świecie (Jasna Góra niewiele ponad 80 krajów, Lourdes i Fatima ponad 70), co świadczyć może o powszechności kultu Bożego Miłosierdzia.

Do sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach przybywa około 500 tys. pielgrzymów z zagranicy. Pątnicy zagraniczni stanowią zatem blisko 25% ogółu odwiedzających to sanktuarium, co na tak młody ośrodek, będący jeszcze w fazie rozwoju, z pewnością jest wartością znaczącą. Jest to równocześnie najwyższy odsetek pątników zagranicznych w Polsce i jeden z najwyższych w Europie (przykładowo Lourdes 60%, Jasna Góra ok. 10%, San Giovanni Rotundo ponad 5%). W Łagiewnikach reprezentowane są wszystkie kontynenty, przy czym dominują przyjezdni z Europy (78%) i Ameryki Północnej (16%).

Każdego roku około 30% pątników przybywa do sanktuarium po raz pierwszy, ale równocześnie taki sam odsetek pielgrzymów przyjeżdża tu po raz kolejny, a blisko 20% nawiedza sanktuarium każdego roku. Ruch pielgrzymkowy wzrasta z każdym rokiem. Zaczęły się pojawiać pielgrzymki piesze, zwłaszcza z odległych miast, np. Poznania, Warszawy, Białegostoku.

Kult Bożego Miłosierdzia ma coraz większy zasięg przestrzenny, co wyróżnia to sanktuarium spośród innych ośrodków pielgrzymkowych Europy. Ważną rolę w rozwoju ośrodka odegra niewątpliwie, powstające z inicjatywy kardynała Stanisława Dziwisz, Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się". Program użytkowy Centrum przewiduje m.in. budowę kilku domów pielgrzyma, wielofunkcyjnego Muzeum Jana Pawła II, centrum kongresowego. Należy przypuszczać, że już w niedalekiej przyszłości liczba pielgrzymów zbliży się do 3 milionów.

Rozwój kultu św. Faustyny i Bożego Miłosierdzia w regionie łódzkim

W roku 2005 papież Benedykt XVI wyraził zgodę na przyjęcie przez miasto Łódź świętej Faustyny za swą patronkę. Łódź jest jedynym miastem na świecie, któremu patronuje ta „Apostołka miłosierdzia". Miejsca pobytu Faustyny w Łodzi zostały specjalnie uhonorowane i oznakowane. Powstała parafia i kościół pw. św. Faustyny, jedne z pierwszych o takim wezwaniu. Świątynia została poświęcona 14 października 2001 roku. Zlokalizowana jest przy placu Niepodległości, w pobliżu dawnego parku „Wenecja", gdzie Faustyna miała usłyszeć głos Chrystusa. 5 października 2008 roku poświęcony

został pomnik-fontanna, przedstawiający św. Faustynę *czerpiącą ze źródła Miłosierdzia*, zlokalizowany na trasie, którą Faustyna pokonała z parku „Wenecja" do katedry. Szczególnie interesującym przedsięwzięciem zarówno duszpasterskim, jak też kulturowym, jest organizowany przez parafię w okresie dnia świętej Faustyny (wiosną) Festyn Bożego Miłosierdzia z ciekawymi propozycjami artystycznymi. Odbywa się on w parku im. J. Słowackiego – dawnym parku „Wenecja". Szczególne miejsce podczas festynu zajmują inscenizacje związane z biografią świętej. Wydaje się, że impreza ta może w przyszłości ściągać wielu czcicieli św. Faustyny, a także miłośników sztuki teatralnej.

Na łódzkim Teofilowie utworzono parafię pw. Miłosierdzia Bożego, erygowaną w 1983 roku. W latach 1991 i 2001 arcybiskup Władysław Ziółek zawierzył Bożemu Miłosierdziu kościół łódzki. 22 kwietnia 2001 roku świątynia została podniesiona do rangi sanktuarium.

Niemal w bezpośrednim sąsiedztwie miasta znajdują się dwie ważne miejscowości związane z osobą św. Faustyny: Głogowiec oraz Świnice Warckie. Do obu tych miejscowości przybywają w sierpniu tysiące wiernych z całej Polski oraz z zagranicy. Wśród nawiedzających zwraca uwagę coroczna pielgrzymka rowerowa z Warszawy, zainaugurowana po raz pierwszy w 2005 roku. Dom rodzinny świętej w Głogowcu został przekształcony w muzeum, którym opiekują się siostry ze Zgromadzenia Sióstr Matki Miłosierdzia. W 2004 r. zarejestrowano tam ponad 15 tys. osób, wśród których notowano również obcokrajowców. Pochodzili oni głównie ze Stanów Zjednoczonych, Brazylii, Filipin, Malty, Włoch i Węgier. Główne uroczystości religijne ku czci świętej odbywają się w każdą czwartą niedzielę sierpnia w dawnym kościele parafialnym w Sierpcu, obecnie Sanktuarium Urodzin i Chrztu św. Faustyny. Z inicjatywy Oddziałów PTTK – Łódzkiego im. Jana Czeraszkiewicza i „Ziemi Łęczyckiej" w Łęczycy – oraz przy aprobacie starostwa powiatowego w Łęczycy ustanowiono Odznakę turystyczno-krajoznawczą „Śladami św. Faustyny Kowalskiej – Patronki Łodzi"[5]. Inicjatorzy wyróżnienia zaproponowali do nawiedzenia 14 miejscowości i 21 obiektów kultu, położonych zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami (Wilno, Rzym).

Niezbędne działania

Powyższy wywiad miał na celu przede wszystkim uświadomienie sobie faktu, jak wielki zasięg ma kult Bożego Miłosierdzia i świętej Faustyny oraz wskazać na pewne inicjatywy, niezbędne dla utrwalania i rozszerzania tej czci. Z drugiej strony świadomość zasięgu światowego kultu powinna stanowić wystarczającą inspirację dla podejmowania różnych działań, mających na celu przyciągnięcie do miejsc związanych z tym kultem coraz większej liczby pielgrzymów i turystów.

Myśląc o zaktywizowaniu turystyki religijnej do Łodzi, należy przeanalizować kilka zasadniczych problemów:

- Jaki powinien być przyjęty scenariusz, odnoszący się do przyszłości turystyki religijnej w mieście: scenariusz stagnacji, umiarkowanego rozwoju czy rozwoju?
- Czy zmierzać do stabilizacji turystyki religijnej na obecnym poziomie z równoczesną aktywnością na polu zwiększenia zasięgu międzynarodowego miasta (zwiększenie przyjazdu turystów z zagranicy) i rozwojem niezbędnej infrastruktury?
- Jaką liczbę uczestników turystyki religijnej miasto jest w stanie przyjąć obecnie i w przyszłości?
- Czy miasto jest zainteresowane przyjęciem turystów na okres dłuższy (kilka noclegów), czy tylko na kilka godzin?
- Jeżeli na dłuższy czas – to jakie niezbędne działania należy podjąć, aby ten cel zrealizować? Jego realizacja będzie wymagać wcześniejszego rozwoju niezbędnej i zróżnicowanej infrastruktury.
- Czy miasto uwzględnia możliwość przyjazdu osób chorych i niepełnosprawnych? Jeżeli tak – jakie są przewidziane specjalne rozwiązania przestrzenne i organizacyjne?
- Rozwój funkcji pielgrzymkowej wymaga zwiększenia dostępności komunikacyjnej miasta, zwłaszcza kolejowej i lotniczej.
- W jakim zakresie władze samorządowe i kościelne są zainteresowane kształtowaniem i funkcjonowaniem Łódzkiego Regionu Turystyki Religijnej, obejmującego – oprócz samej Łodzi – również sanktuaria usytuowane bezpośrednio na zapleczu miasta i w województwie?

Należy uwzględnić zwłaszcza dość skomplikowaną strukturę „podległości" miejsc świętych. Pod względem administracji państwowej wszystkie są zlokalizowane na terenie województwa łódzkiego. Natomiast w ramach organizacji kościelnej znajdują się one na terenie aż pięciu jednostek: archidiecezji łódzkiej oraz częstochowskiej, a także diecezji włocławskiej, łowickiej i kaliskiej. Może to stwarzać określone trudności w przygotowaniu jednolitej strategii rozwoju turystyki religijnej w regionie.

- Realizacja zakładanych celów wymaga wzmożonej działalności marketingowej.
- Należy rozpatrzyć możliwość organizacji w Łodzi międzynarodowych konferencji, kongresów i targów dotyczących problematyki turystyki religijnej.

Zakres i ilość tych zagadnień nie jest wyczerpana. W każdym momencie mogą pojawić się problemy, które obecnie trudno jest przewidzieć, a które będzie należało uwzględniać w przyszłej strategii rozwoju miasta.

W chwili obecnej wędrowanie do sanktuariów związanych z kultem Bożego Miłosierdzia i św. Faustyny stało się swoistym fenomenem, którego przejawy można odnaleźć w różnych częściach świata. Świadczą o tym choćby przyjazdy obcokrajowców do krakowskich Łagiewnik.

Należy też podkreślić zauważalną troskę Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi o przybywających uczestników pielgrzymek i turystyki religijnej. Gmina dysponuje hotelem na 120 miejsc, dwiema rytualnymi łaźniami (mykwami), osobną dla kobiet i mężczyzn. Przy Gminie funkcjonuje także centrum cateringu zaopatrujące turystów żydowskich w koszerną żywność. Jedzenie oferowane przez Gminę posiada najwyższy certyfikat koszerności *glad mechadrin*. Dla przyjeżdżających Żydów dostępna jest także koszerna restauracja „Café Tuwim".

Nie ulega wątpliwości, że również w przyszłości turystyka religijna będzie się rozwijać i odgrywać ważną rolę w strukturze przestrzennej i społeczno-ekonomicznej miasta i regionu. Wynika to choćby z ogólnych trendów obserwowanych na świecie, wynikających z wewnętrznych potrzeb człowieka, szukającego różnych możliwości przynajmniej czasowego wyłączenia się z „pędzącego" świata, m.in. poprzez medytację i modlitwę.

Zamiast konkluzji

Łódź i region łódzki posiadają wszelkie warunki, które mogą sprzyjać rozwojowi turystyki religijnej. Już wiele w tym zakresie zdziałano, ale ciągle jeszcze dominują przyjazdy turystów pragnących zobaczyć Łódź przemysłową i kulturalną. Wydaje się, że należy wykorzystać wielką popularność kultu Bożego Miłosierdzia i św. Faustyny dla uświadomienia światu rangi Łodzi w tym zakresie. Jeżeli dodamy do tego wielką estymę, jaką cieszy się w Europie św. Maksymilian Maria Kolbe, a także szeroki zasięg oddziaływania nekropolii żydowskich i unikatową mozaikę wyznaniową, możemy być pewni, że przy dobrej woli i odpowiedniej aktywności władz samorządowych i kościelnych region łódzki stanie się faktycznym „zagłębiem" turystyki religijnej.

Antoni Jackowski
– prof. dr hab. Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego

Przypisy:

1. Łagiewniki to dawna wieś, przyłączona w 1947 r. do Łodzi.
2. W Polsce około 180 parafii nosi wezwanie św. Antoniego Padewskiego.
3. Faustyna Kowalska S. M., *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Wyd. Ks. Marianów, Warszawa 19995, s. 24, nr 8–9.
4. *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 47, s. 36.
5. Podobny charakter ma Odznaka Krajoznawcza „Śladami św. Maksymiliana Marii Kolbego" ustanowiona przez Oddział PTTK w Pabianicach i Towarzystwo Przyjaciół Pabianic. Podczas pobytu w Wilnie Faustyna odwiedziła 2 stycznia 1934 roku malarza Eugeniusza Kazimirowskiego, który namalował obraz Miłosierdzia Bożego (Jezusa Miłosiernego) według jej wskazówek.

Bibliografia:

1. E. Bilska-Wodecka, M. Ciemborowicz, A. Marciniak-Nowak, H. Matlak, I. Sołjan (red.), *Kult św. Antoniego w Polsce na przykładzie wezwań parafii i ośrodków sanktuaryjnych*, „Peregrinus Cracoviensis", 2005, z. 16.
2. M. Budziarek, *Łódzki bedeker wyznaniowy*, Muzeum Historii Miasta Łodzi, Łódź 1998.
3. P. Burchard, *Pamiątki i zabytki kultury żydowskiej w Polsce*, Warszawa 1990.
4. A. Dylewski, *Śladami Żydów polskich*, Bielsko-Biała 2002.
5. B. Gładyś, J. Górecki, *Pielgrzymki chasydów do grobów cadyków we współczesnej Polsce*, „Peregrinus Cracoviensis", 2005, z. 16.
6. A. Jackowski, *Miejsca święte Rzeczypospolitej. Leksykon*, Kraków 1998.
7. A. Jackowski, *Szlaki pielgrzymkowe Europy. Leksykon*, Kraków 2000.
8. A. Jackowski, *Pielgrzymowanie*, Wrocław 2004.
9. M. Koter, M. Kulesza, W. Puś, S. Pytlas (red.), *Wpływ wielonarodowego dziedzictwa kulturowego Łodzi na współczesne oblicze miasta*, Łódź 2005.
10. P. Mielczarek, OFM Conv., *Łagiewniki. Kościół i klasztor Franciszkanów*, Niepokalanów 1995.
11. P. Mielczarek P., OFM Conv., *Sanktuarium św. Antoniego w Łagiewnikach*, Niepokalanów 1996.
12. F. Mróz, *Szlakiem św. s. Faustyny Kowalskiej.* „Peregrinus Cracoviensis", 2000, z. 9.
13. K. Stefański, *Architektura sakralna Łodzi w okresie przemysłowego rozwoju miasta 1821–1914*, Łódź 1995.
14. A. Suliborski, *Nekropolie jako miejsce w przestrzeni społeczno-kulturowej Łodzi*, [w:] B. Domański, S. Skiba, *Geografia i sacrum*, T. 2, Kraków 2005.
15. J. Szwarc, *Śladami świętego Maksymiliana po ziemi łódzkiej. Przewodnik pielgrzymkowy*, Częstochowa 2000; Tyg. Katolicki „Niedziela", „Zeszyty Niedzieli" nr 19.
16. J. Tomaszewski, A. Żbikowski, *Żydzi w Polsce. Dzieje i kultura. Leksykon*, Warszawa 2001.

Fotografie pochodzą ze zbiorów autora.

W duchu chrześcijańskich i humanistycznych wartości

Z ks. dr. Piotrem Przesmyckim SDB, rektorem Salezjańskiej Wyższej Szkoły Ekonomii i Zarządzania w Łodzi, rozmawia Elżbieta Adamczyk

– W ulotce informacyjnej o Salezjańskiej Wyższej Szkole Ekonomii i Zarządzania w Łodzi przeczytałam, że uczelnia pragnie realizować ideę założyciela Towarzystwa Salezjańskiego – św. Jana Bosko, aby „wychowywać dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli". Czy mógłby ksiądz rektor rozwinąć tę myśl?

– Szkolnictwo salezjańskie wszystkich szczebli na całym świecie kieruje się tym mottem św. Jana Bosko. Jest to tzw. salezjański dwumian wychowawczy. Oczywiście, w szkolnictwie, powiedzmy „nie wyższym", jest może łatwiej wprowadzać te słowa w czyn, ponieważ dziewiętnastoletni maturzysta, który przychodzi do nas na pierwszym roku studiów, jest już człowiekiem zasadniczo ukształtowanym, a tym bardziej słuchacz podejmujący studia w trybie zaocznym. Jednakże ów dwumian nie stawia górnej granicy chrześcijańskiej dobroci i obywatelskiej uczciwości, a to jest bardzo potrzebne we współczesnym świecie. I to jest wyzwanie, które metodą małych kroków staramy się realizować. Jeśli miałbym wskazać jakiś konkret, to byłby nim np. udział delegacji profesorskich i studenckich w uroczystościach patriotycznych w mieście. Nasi studenci włączają się także w bożonarodzeniowe akcje łódzkiej „Caritas".

– Jak na tym tle rysuje się program naukowy uczelni o bardzo konkretnym, ekonomicznym profilu?

– Przede wszystkim stosujemy się do zaleceń (minimów) Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a zarazem naszą ofertę programową ubogaca-

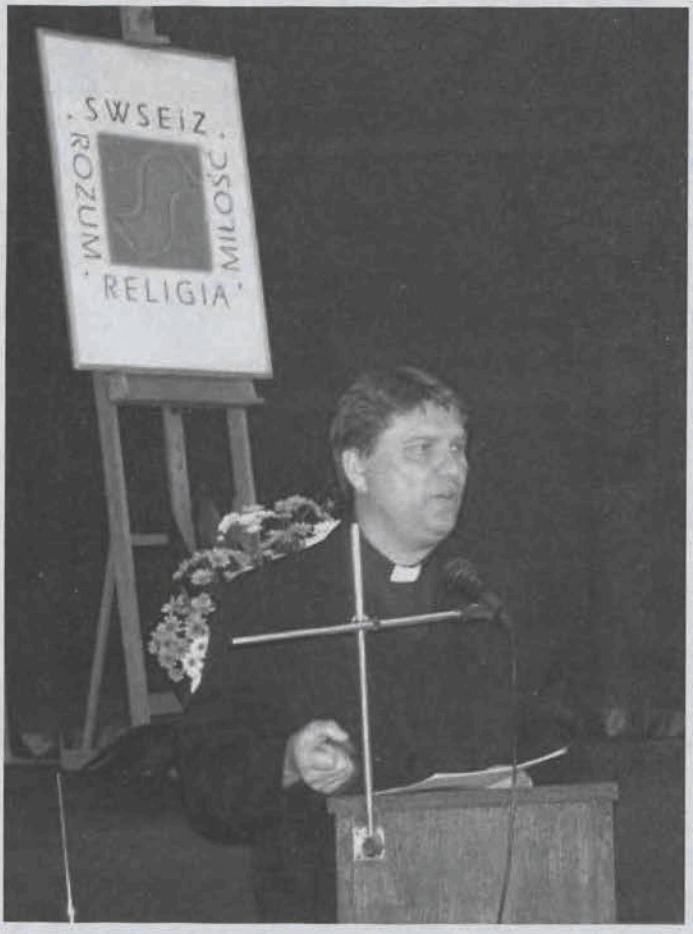

my np. wykładami katolickiej nauki społecznej, etyki, problematyki praw człowieka czy też współczesnych doktryn politycznych.

– Wiem, że etyka jest specjalnością księdza rektora. Proszę powiedzieć, czy współcześni menedżerowie i finansiści interesują się zagadnieniami moralności? Czy wypracowali własną etykę zawodową?

– Tak istotnie jest. Osobiście prowadzę wykłady z etyki. Sądzę, że w Polsce po roku 1989 jesteśmy już po pierwszej fali „zachłyśnięcia się" kapitalizmem bez etyki i coraz częściej doświadczamy tego, że zasady etyczne są potrzebne w każdej dziedzinie aktywności ludzkiej. I chociaż ciągle nie przestaje kusić perspektywa osiągnięcia szybkiego zysku bez etyki, to przekonujemy się też coraz częściej, że bez tych

str. 2 Ks. dr Piotr Przesmycki
Fot. archiwum autorki

zasad jednak daleko nie pojedziemy. Dzisiaj w Polsce różne grupy społeczne mają swoje kodeksy etyczne, ale problem polega na tym, czy je stosują w praktyce. Proszę pozwolić, że zacytuję tutaj Adama Mickiewicza, który w kontekście zachłyśnięcia się Polaków „francuskim wynalazkiem" praw człowieka studził nieco umysły słowami: *Nauka dawną była – szło o jej pełnienie!*

– W jakim stopniu i jakimi metodami uczelnia dociera do kadr zarządzających, aby propagować wartości humanistyczne i chrześcijańskie?

– Zasadniczą sprawą jest coroczna ogólnopolska konferencja „Etyka w życiu gospodarczym". Podczas dwudniowych obrad spotykają się ludzie nauki, menedżerowie i ludzie kultury np. Krzysztof Zanussi, Jerzy Kropiwnicki, ojciec Leon Knabit. To jest pożyteczne forum wymiany myśli. Kolejna taka konferencja odbędzie się w dniach 14–15 maja 2009 roku. W SWSEiZ wydajemy także rocznik „Annales", w którym drukowane są artykuły z zakresu etyki, ekonomii i życia akademickiego.

– Czy szkoła jest dumna ze swoich absolwentów?

– Tak. Jesteśmy dumni z absolwentów, oni są naszą wizytówką. Uczelnia jest mała, studiuje w niej ok. 400 studentów, ale absolwentów mamy już blisko 1400. Ich dobra praca jest najlepszym weryfikatorem poziomu salezjańskiej uczelni. Przyznają się do nas, do salezjanów, niezależnie od tego, czy ktoś pracuje w Magistracie, Urzędzie Marszałkowskim czy w urzędach gminnych. Wielu pracuje w sektorze bankowym i ubezpieczeniowym w mieście i województwie. Inni idą tam, gdzie znajdują pracę, bo przecież ciągle o nią nie jest łatwo! Miło nam słyszeć od pracodawców dobre opinie o absolwentach SWSEiZ, niezależnie od tego, czy te opinie docierają do nas z Łodzi, Lipiec Reymontowskich, czy z Brzezin. To cieszy. Ostatnio wystawiłem kilka listów referencyjnych dla absolwentów, którzy wyjechali na Wyspy Brytyjskie i do Irlandii. Większość naszych absolwentów, pracując, kontynuuje z powodzeniem studia magisterskie na Uniwersytecie Łódzkim.

– Co czeka pracowników i studentów uczelni w najbliższej przyszłości?

– W najbliższym czasie zamierzamy robić to, cośmy do tej pory czynili, a nawet więcej – czyli uczyć i wymagać. Jest także pewne *novum* – otrzymaliśmy zgodę Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego na uruchomienie kierunku Pedagogika. Przygotowujemy ciekawe specjalizacje pedagogiczne: opiekuńczo-prewencyjną, rodzinną i małżeńską z elementami wsparcia społecznego oraz przedszkolną z elemen-

tami metody Marii Montessori. Mamy nadzieję, że uczelnia się rozwinie. Otrzymujemy nowe, przestronne pomieszczenia od Zgromadzenia Salezjańskiego przy ul. Wodnej 34/36. Zgromadzeniu zależy bowiem na obecności ducha salezjańskiego w szkolnictwie wyższym. Bo duch salezjański jest głęboko humanistyczny i chrześcijański, koncentruje się wokół tego, o czym mówiliśmy na początku: wychowywaniu dobrych chrześcijan i uczciwych obywateli.

– Czy światowy kryzys gospodarczy może mieć wpływ na przyszłość uczelni?

– Proszę pozwolić mi zauważyć, że obecny kryzys, o którym rozpisują się media, jest właśnie konsekwencją braku zasad etycznych w bankowości, w ekonomii światowej. Jeśli chodzi o naszą uczelnię, o jej funkcjonowanie na płaszczyźnie materialno-organizacyjnej to naturalnie kryzys może nas w jakiejś proporcji dotknąć. Tego oczywiście bym nie chciał, ale jeśli chodzi o nasze główne priorytety – o czym mówiliśmy wyżej – to nie sądzę. Salezjanie, którzy obecni są na polu edukacyjnym w Łodzi od roku 1922, przetrwali już większe kryzysy.

nauka

Salezjańska Wyższa Szkoła Ekonomii i Zarządzania w Łodzi powstała w roku 1996. Założył ją ks. Józef Belniak SDB, pierwszy rektor. W tworzeniu uczelni uczestniczył także ks. Ryszard Woźniak SDB wraz z grupą pracowników naukowych Uniwersytetu Łódzkiego, związanych z dawnym duszpasterstwem akademickim „Węzeł". Od 2005 r. funkcję rektora pełni ks. dr Piotr Przesmycki SDB.
SWSEiZ posiada status niepublicznej szkoły wyższej. Kształci absolwentów szkół średnich, legitymujących się świadectwem maturalnym, na trzech kierunkach studiów: Administracji, Finansach i Rachunkowości oraz Europeistyce. Absolwenci tych kierunków otrzymują licencjat. Od dwóch lat prowadzone są także studia podyplomowe z zakresu bezpieczeństwa, ergonomii i higieny pracy. Uczelnia należy do światowej sieci salezjańskich szkół wyższych – IUS (Instituzioni Universitarie Salesiane).
Struktura organizacyjna uczelni obejmuje dwa wydziały, z których każdy podzielony jest na trzy katedry. Wydział Administracji składa się z katedr: Prawa Administracyjnego i Finansowego, Prawa Konstytucyjnego i Nauk Społecznych oraz Nauk Prawnych. Wydział Ekonomii i Zarządzania obejmuje katedry: Ekonomii i Integracji Europejskiej, Finansów, Ra-

chunkowości i Ubezpieczeń oraz Zastosowań Matematyki. W uczelni funkcjonują ponadto: Studium Języków Obcych, Studium Wychowania Fizycznego oraz biblioteka. Studenci i pracownicy mają do dyspozycji także nowoczesną halę sportową.

Zajęcia dydaktyczne odbywają się w budynku uczelni przy ul. Wodnej 34. Poziom nauczania i dobór kadry akademickiej zapewniają szkole dobrą wizytówkę. Łatwo tu spotkać osoby znane z działalności publicznej, choćby: prof. Teresę Dębowską-Romanowską – b. sędzię Trybunału Konstytucyjnego, prof. Dariusza Góreckiego – senatora RP ubiegłej kadencji, dr Ewę Kuleszę – b. Generalnego Inspektora Danych Osobowych, dr. Michała Kasińskiego – b. wojewodę łódzkiego. W uczelni wykładał także prof. Michał Seweryński – b. Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz dr Jerzy Kropiwnicki – prezydent Łodzi.

W rankingu „Rzeczpospolitej" i „Perspektyw" w 2008 roku w kategorii uczelni licencjackich SWSEiZ zajęła 6. miejsce w Polsce. Natomiast kierunek Finanse i Rachunkowość znalazł się na 10. miejscu spośród wszystkich krajowych uczelni (!) w rankingu tygodnika „Wprost" w 2007 roku.

historia

Skarbnica pamięci
Archiwum archidiecezjalne w Łodzi
Tomasz Soldenhoff
str. 91

Silne i wytrwale
Zasadnicza Szkoła Odzieżowa ss. Salezjanek w Łodzi
Krzysztof Kolasa
str. 98

Amerykanin w Łodzi
Nieznane relacje z wydarzeń 1905 roku
Jerzy Szenberg
str. 114

Pawie pióra nadziei...
Wspomnienia internowanego
Zdzisław Szczepaniak
str. 123

Skarbnica pamięci

Archiwum Archidiecezjalne w Łodzi

W Łodzi, przy ul. księdza Ignacego Skorupki 3, w gmachu Kurii Metropolitalnej znajduje się Archiwum Archidiecezjalne, będące jedną z głównych i centralnych instytucji Kościoła Łódzkiego.

Fakt ten jest wciąż jeszcze zbyt mało znany mieszkańcom Łodzi. Wiele osób nie wie nawet, że mogłoby skorzystać z bogatego zasobu tej instytucji. A przecież istnieje ono już 71 lat i w 2007 r. obchodziło jubileusz 70-lecia. Warto zatem popularyzować to szczególne archiwum i poznać jego zbiory, które są dziełem ludzi kilku pokoleń, głównie duchownych.

Z historii Archiwum

Diecezja łódzka została utworzona 10 grudnia 1920 roku bullą papieża Benedykta XV *Christi Domini* i weszła w skład metropolii warszawskiej. 11 kwietnia 1921 roku papież mianował księdza biskupa Wincentego Tymienieckiego pierwszym rządcą diecezji. Zasługą biskupa Tymienieckiego było powołanie do życia instytucji niezbędnych do funkcjonowania diecezji. Były to: kuria biskupia, sąd biskupi, seminarium duchowne i kapituła katedralna. Do godności katedry podniesiony został kościół parafialny pw. św. Stanisława Kostki.

Jednym z ważniejszych osiągnięć było utworzenie Archiwum Diecezjalnego. Jego początek stanowiły akta parafii, które weszły w skład diecezji łódzkiej. We wrześniu 1921 roku Kuria Metropolitalna Warszawska przekazała do Łodzi akta parafii (119 jednostek) i akta personalne księży (100 teczek). Po 1925 r. archiwum powiększyło się o dokumenty przekazane przez diecezję włocławską.

Początkowo archiwaliami opiekował się kanclerz lub notariusz kurii. Po utworzeniu w 1937 r. Muzeum Diecezjalnego, archiwalia i zbiory muzealne przechowywano we wspólnych pomieszczeniach. Muzeum Diecezjalne i działalność archiwum zapoczątkował ksiądz biskup Włodzimierz Jasiński. W czasie II wojny światowej zbiory uległy rozproszeniu lub zniszczeniu. Po wojnie kolejni biskupi ordynariusze diecezji łódzkiej: Michał Klepacz i Józef Rozwadowski podjęli starania o odzyskanie zbiorów. Część akt rewindykowano. 14 kwietnia 1978 roku Archiwum Państwowe w Łodzi przekazało akta kościelne z XV–XX wieku, skonfiskowane przez Niemców.

W dziejach archiwum pieczę nad nim sprawowali kolejno: ks. Wiktor Bilski – kanclerz Kurii (1921–1925), ks. Klemens Grefkowicz – notariusz Kurii (1925–1932), ks. Jan Frontczak (1932–1961), ks. Henryk Rybus – dyrektor Muzeum i Archiwum Archidiecezjalnego (1937–1952), ks. Ryszard Salski (1961–1968), ks. Jan Wiktorowski – kapelan biskupi (1968–1969), obecny arcybiskup metropolita łódzki, Władysław Ziółek (1968–1970) – wówczas kanclerz kurii, oraz ks. Stanisław Grad (1970–1992).

Szczególne zasługi w porządkowaniu zbiorów archiwalnych położyła siostra Helena Cabała, służebniczka Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, pracująca w Archiwum aż 34 lata (1961–1995). Jej zasługą było między innymi stworzenie przejrzystych inwentarzy kartkowych archiwum.

25 marca 1992 roku papież Jan Paweł II podniósł diecezję łódzką do rangi archidiecezji i podporządkował bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. W ślad za tym, od grudnia 1992 roku dyrektorem archiwum został ks. dr Kazimierz Dąbrowski, funkcję wicedyrektora sprawuje ks. dr Mieczysław Różański (od 1999 r.), a archiwistką jest siostra Lucyna Witczak, służebniczka Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej (od 1995 r.).

W 1995 r. Archiwum Archidiecezjalne przeprowadziło się do nowej siedziby. Z tej okazji najstarsze akta poddano dezynfekcji w komorze hermetycznej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nowa siedziba archiwum, dzięki większej części magazynowej, pozwala na poszerzenie zasobu archiwalnego i sprawia, że dostęp do akt stał się łatwiejszy. Archiwum prowadzi obecnie systematyczne prace, których celem jest przejęcie w depozyt najstarszych akt znajdujących się w archiwach parafii archidiecezji łódzkiej. Trwają procesy komputeryzacji i mikrofilmowania zbiorów. Ułatwi to badaczom szersze i bezpieczne korzystanie z nich, bez ryzyka zniszczenia.

Największą grupę osób odwiedzających pracownię naukową stanowią poszukiwacze genealogii – wiedzy o przodkach i rodzinach, parafiach, w których urodzili się, ochrzcili, wzięli ślub i zmarli. O tym mówią zapisy w wielu księgach parafialnych – metrykalnych. Druga grupa korzystających ze zbiorów to magistranci i doktoranci prowadzący historyczne badania naukowe.

W ostatnich latach pracownicy archiwum kładą większy nacisk na popularyzowanie wiedzy o tej placówce i jego działalności wśród duchowieństwa i świeckich. Służą temu publikacje naukowe i popularnonaukowe, poświęcone historii i zasobom Archiwum Archidiecezjalnego.

Zbiory Archiwum

Do najważniejszych zbiorów archiwalnych należą:

– Akta Konsystorza Generalnego Archidiecezji Warszawskiej dotyczące kościołów i duchowieństwa w XIX w.,

– Akta Konsystorza Foralnego Piotrkowskiego z diecezji kujawsko-kaliskiej dotyczące kościołów i duchowieństwa w XIX w.,

– Akta Konsystorza Foralnego Łowickiego Archidiecezji Warszawskiej, również dotyczące kościołów i duchowieństwa w XIX w.,

– Akta parafii i klasztorów z terenów diecezji łódzkiej z czasów przynależności ich do archidiecezji gnieźnieńskiej, a potem archidiecezji warszawskiej i diecezji włocławskiej (XV–XIX w.),

– Akta wytworzone po utworzeniu diecezji: akta działalności Biskupów Ordynariuszy łódzkich, Kurii Biskupiej, Sądu Biskupiego, Seminarium Duchownego, Kapituły Katedralnej Łódzkiej, parafii, bractw, stowarzyszeń religijnych, zakonów i zgromadzeń zakonnych, akta osobowe kapłanów, statystyki duszpasterskie,

– Grupa zespołów akt organizacji katolickich. Należą do nich: Towarzystwo Kultury Katolickiej z lat 1925–1939, Instytut Wyższej Kultury Religijnej (1938–1939), Studium Wyższej Kultury Religijnej (1945–1947), Synody Diecezjalne w Polsce (1925–1939), Bractwa Religijne (1927–1939), Katolicki Związek Polek (1928–1939), Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (1924–1947), Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej (1931–1947), Krucjata Eucharystyczna (1927–1939), Związek Sodalicji Mariańskich (1922–1948), Katolickie Stowarzyszenie Mężczyzn (1928–1938), Katolickie Stowarzyszenie Kobiet (1928–1939), „Caritas" i Dobroczynność (1914–1945), Stowarzyszenie Katolików Mówiących po Niemiecku (1924–1940), Akcja Katolicka (1927–1939), Liga Katolicka (1922–1933), Związek Harcerstwa Polskiego (1921–1939), Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej (1935–1937), Klub Inteligencji Katolickiej (od 1978 r.).

Stare, pożółkłe, oprawne rękopisy budzą duży szacunek. W pracowni naukowej archiwum przegląda się je w białych rękawiczkach. Mikrofilmy czyta się na ekranie dużego czytnika. *Spis Akt Metrykalnych z lat 1595–1945* został opublikowany w czasopiśmie „Wiadomości Archidiecezjalne Łódzkie" w październiku 1999 roku. To bezcenne źródło informacji o zbiorach, kopalnia wiedzy dla naukowców, genealogów, szperaczy. Można np. wiele dowiedzieć się o korzeniach parafii, historii rodzin, o przodkach. Łódzkich czytelników zainteresuje zwłaszcza informacja, że w archiwum można obejrzeć i czytać akta z najstarszej w Łodzi parafii – Staromiejskiej – Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdzie zapisy dotyczące urodzonych, zapowiedzi, ślubów i zgonów pochodzą z lat 1685–1726 oraz z dalszych lat. Parafii z Łodzi jest w Spisie Akt Metrykalnych 14, w tym z najbardziej znanych są m.in.: parafia św. Stanisława Kostki – obecnie katedralna (akta od 1910 do 1941 r.), parafia Matki Boskiej Zwycięskiej (od 1926 do 1957 r.), parafia Najświętszego Serca Jezusowego na Retkini (akta od 1910 do 1952 r.), parafia św. Józefa przy ul. Ogrodowej – akta z lat 1910–1941 i parafia św. Antoniego na Bałutach – akta z lat 1925–1941.

Materiały archiwalne, z wyjątkiem akt zastrzeżonych, archiwum udostępnia na pisemną prośbę i po uzyskaniu zgody dyrektora archiwum. Korzystanie z materiałów zastrzeżonych wymaga zgody arcybiskupa łódzkiego.

W roku 2007, z okazji 70. rocznicy utworzenia placówki, wydana została książka: *Prace i materiały historyczne Archiwum Archidiecezjalnego w Łodzi i Muzeum Archidiecezji Łódzkiej*. Stanowi ona tom IV serii *Prac i Materiałów Historycznych*. Tom I – dwa zeszyty – wydano w 1939 r. na krótko przed II wojną światową. Poświęcony był Archiwum Kościelnemu w Widawie i Bibliotece Kolegiaty Łaskiej. Jego autorem był pierwszy dyrektor Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnego – ks. dr Henryk Rybus. W początkach XXI wieku podjęto kontynuację serii tomów książki, rozpoczętej 69 lat temu. Tom II ukazał się w roku 2005. Znajduje się w nim 16 prac, z czego dwie poświęcone są archiwum. Są to: *Sprawozdanie z działalności w latach 1998–2005*, napisane przez dyrektora – ks. dr Kazimierza Dąbrowskiego, oraz *Wykaz akt metrykalnych z lat 1585–1945 znajdujących się w Archiwum*, sporządzony przez ks. Dąbrowskiego i siostrę Lucynę Witczak. Tom III *Prac i Materiałów Historycznych*, który ukazał się w 2006 r., zawiera m.in. artykuł siostry Lucyny Witczak: *Historia i zasoby Archiwum Archidiecezjalnego w Łodzi*. Wreszcie, IV tom, wydany na 70-lecie placówki, zawiera referaty nadesłane na jubileuszowe seminarium naukowe, które odbyło się 26 września 2008 roku. Tom ten otwiera *Przedmowa* Arcybiskupa Władysława Ziółka.

Ks. dr Kazimierz Dąbrowski, wybitny znawca dziejów Kościoła, opublikował w omawianej książce obszerny artykuł: *Historia, dzień dzisiejszy i przyszłość Archiwum Archidiecezjalnego w Łodzi*, który jest kompetentną, obszerną panoramą historii, zbiorów i działalności archiwum.

W okresie dyrekcji ks. Kazimierza Dąbrowskiego, archiwum przekazało kilku biskupom ordynariuszom akta odnoszące się do innych diecezji, głównie księgi metrykalne, których mikrofilmy pozostały w łódzkim archiwum. W 1998 r. archiwum zaapelowało do księży proboszczów o przekazywanie akt mających wartość historyczną. Dzięki temu zbiory wzbogaciły się o cenne akta. Apel ten jest nadal aktualny, chodzi przecież o zachowanie ważnych dokumentów zarówno dla Kościoła łódzkiego, jak i społeczeństwa.

Obecnie w Archiwum Diecezjalnym zgromadzone akta zajmują tysiąc metrów bieżących i liczą ponad 13 700 jednostek archiwalnych. Najstarszymi dokumentami są akta z 1521 r. dotyczące wizytacji arcybiskupa gnieźnieńskiego – Jana Łaskiego w parafii Gieczno, obecnie w gminie Zgierz, zaś najstarszymi księgami metrykalnymi są pochodzące z parafii: Tuszyn (1585 r.), Parzno (1589 r.), Łask (1590 r.), Czarnocin (1593 r.), Dłutów (1599 r.) i Jeżów (1599 r.).

Osiągnięcia i plany na przyszłość

4 marca 1997 roku arcybiskup łódzki zatwierdził Statut Archiwum Archidiecezjalnego. Statut ustala najważniejsze zadania placówki: przechowywanie, zabezpieczanie i konserwacja akt, porządkowanie, brakowanie, inwentaryzacja i wykonywanie mikrofilmów, udostępnianie materiałów w celach naukowych i prywatnych, prowadzenie własnych badań naukowych, przygotowywanie wydawnictw źródłowych i publikacji naukowych

z archiwistyki, oraz popularyzacja wiedzy archiwalnej, głównie wśród duchownych archidiecezji łódzkiej.

Jednym z ważniejszych osiągnięć jest mikrofilmowanie ksiąg metrykalnych parafii, które chroni akta przed zniszczeniem podczas ich udostępniania i zabezpiecza akta o najwyższej wartości historycznej. Akcja mikrofilmowania, rozpoczęta 4 sierpnia 1996 roku, trwała do 12 kwietnia 2002 roku, we współpracy z Towarzystwem Genealogicznym stanu Utah w Salt Lake City. W sumie zmikrofilmowano imponującą ilość 365 ksiąg z 64 parafii oraz rejestrów metrykalnych z szeregu parafii diecezji łódzkiej – ok. 3 tysiące ksiąg z 85 parafii, znajdujących się w archiwum lub w parafiach archidiecezji łódzkiej, co stanowi 700 rolek mikrofilmów. Akcji tej poddano najstarsze księgi metrykalne, od momentu rozpoczęcia prowadzenia ksiąg do 1900 lub 1914 roku. Niedługo ma się ukazać książka-katalog z opisami zmikrofilmowanych akt, jako V tom *Prac i materiałów historycznych Archiwum Archidiecezjalnego. Ta ogromna praca wymagała wielu zespolonych działań, a więc odpowiedniej aparatury, wytężonej pracy ludzkiej, środków transportu* – wspomina ks. dyrektor Kazimierz Dąbrowski. Należy podkreślić, że dyrektor przywoził księgi osobiście, wkładając wielki trud w sprawę przywożenia, inwentaryzowania i mikrofilmowania ksiąg, ale – jak mówi: *Ten trud się bardzo opłacił, bo teraz wielu kwerendzistów może korzystać z mikrofilmów na miejscu w archiwum.*

Pod nadzorem archiwum i ks. dyrektora przeprowadzono też wielką inwentaryzację ruchomych zabytków sakralnych znajdujących się w archidiecezji łódzkiej. Akcję we współpracy z Muzeum Archidiecezjalnym rozpoczęto w 1991 r. i trwała ona 9 lat. Zakończyła się uroczystą sesją 7 września 1999 roku. Przy inwentaryzacji archiwum współpracowało z Państwową Służbą Ochrony Zabytków w Łodzi, Sieradzu, Piotrkowie Trybunalskim i Skierniewicach. *Zinwentaryzowano 175 obiektów kościelnych i sporządzono 5176 kart inwentarzowych zabytków sakralnych. Akcja ułatwiła nie tylko rozpoznawanie obiektów, ale też jest pomocna przy zabezpieczaniu zabytków* – wspomina ks. dyrektor.

Przed Jubileuszem Roku 2000 podjęto akcję przybliżania wiernym archidiecezji archiwaliów, znajdujących się w zbiorach placówki. Dużą rolę w tej prezentacji odegrała historyczka i archiwistka – Teresa Dowgird. Zinwentaryzowano wtedy najdawniejsze zespoły archiwalne jak: Konsystorz Generalny Archidiecezji Warszawskiej z lat 1788–1918, Konsystorz Foralny Piotrkowski z lat 1818–1884, akta dekanatów: brzezińskiego, łaskiego, łęczyckiego, łódzkiego (z lat 1810–1920) oraz piotrkowskiego i strykowskiego.

Archiwum Archidiecezjalne utrzymuje bliskie kontakty z Papieską Komisją do Spraw Dóbr Kulturalnych Kościoła, z archiwami innych diecezji i Ośrodkiem „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. „Tabernakula pamięci" – takim określeniem nazwał archiwa kościelne arcybiskup Francesco Marchisano, przewodniczący Papieskiej Komisji do Spraw Dóbr Kul-

turalnych Kościoła. W 2004 r. w Sekretariacie Episkopatu Polski w Warszawie odbył się I Walny Zjazd Stowarzyszenia Archiwistów Kościelnych. Członkami tej organizacji są: ks. dr Kazimierz Dąbrowski, ks. dr Mieczysław Różański oraz siostra Lucyna Witczak.

Informacje o archiwum i jego zbiorach są udzielane telefonicznie, listownie i coraz częściej też drogą e-mailową. Dzwonią i mailują najczęściej poszukiwacze akt, w których są informacje o ich przodkach żyjących na terenach archidiecezji łódzkiej. Archiwum w razie potrzeby może też sprowadzić mikrofilmy z innych archiwów kościelnych lub państwowych.

Osiągnięciem placówki są też prace naukowe na jej temat. To dysertacja siostry Lucyny Witczak *Historia i zasób Archiwum Archidiecezjalnego*, obroniona w ramach studiów podyplomowych na Uniwersytecie Śląskim oraz praca magisterska Agnieszki Szewczyk *Historia, organizacja i zasób Archiwum Archidiecezjalnego w Łodzi* obroniona na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach.

Archiwum organizuje też spotkania z dziećmi i młodzieżą, których celem jest zapoznanie się z pracą i zasobami placówki. Tradycją są doroczne spotkania z alumnami Wyższego Seminarium Duchownego, prezentujące działalność archiwum.

W świecie rośnie ranga zawodu archiwisty, który nazywany jest *zawodem przyszłości w Europie*. Również w Polsce wzrasta znaczenie archiwów. Jak napisał dyrektor, ks. Kazimierz Dąbrowski: *Archiwum jest skarbnicą pamięci dla przyszłych pokoleń, które będą tworzyć kolejne wieki życia i działalności Kościoła Chrystusowego na Ziemi Łódzkiej w sercu Polski.*

Do społeczeństwa Łodzi adresowana jest współpraca archiwum z innymi *miejscami przechowywania pamięci historycznej*: Muzeum Historii Miasta Łodzi, Muzeum Tradycji Niepodległościowych oraz z uczelniami wyższymi. Największym i najtrudniejszym organizacyjnie zadaniem było przygotowanie razem z Muzeum Historii Miasta otwartej 1 kwietnia 2006 roku stałej wystawy historyczno-edukacyjnej *Łódź katolicka* w specjalnie zaadaptowanej przestrzeni XIX-wiecznej kamienicy przyrynkowej przy placu Wolności 2. Na tej wystawie po raz pierwszy kompleksowo przedstawiono historię i dziedzictwo materialno-duchowe łódzkiego Kościoła. Archiwum Archidiecezjalne udostępniło dokumenty i bogaty materiał zdjęciowy.

Największą wystawą w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi była otwarta w 1992 r. ekspozycja w Oddziale Radogoszcz *Bogu i Ojczyźnie. Martyrologia duchowieństwa polskiego 1939–1945*. Fotografie (kopie) o łódzkich duchownych, represjonowanych podczas II wojny światowej, zebrane przez muzeum w czasie kwerendy, przekazano do Archiwum Archidiecezjalnego. To samo muzeum zorganizowało wspólnie z archiwum wystawy poświęcone dziejom obecnej metropolii i osobie ks. arcybiskupa metropolity – Władysława Ziółka, oraz ekspozycję *Biskup Michał Klepacz 1893–1967, Kapłan i Pasterz w trudnych czasach.*

Archiwum Archidiecezjalne współpracuje też z Uniwersytetem Łódzkim, którego studenci i naukowcy wykorzystują zbiory w badaniach naukowych, a także z Seminarium Duchownym i Łódzką Filią Uniwersytetu Katolickiego im. kardynała Stefana Wyszyńskiego.

W Łodzi o istnieniu i adresie Archiwum Archidiecezjalnego nie można dowiedzieć się z codziennej prasy i innych mediów. Zainteresowani skorzystaniem z zasobu archiwum mogą tylko telefonować do Kurii Arcybiskupiej: tel.042 636-19-17 lub bezpośrednio do archiwum, poznawszy jego numer telefonu ze stron internetowych archidiecezji łódzkiej: tel. 042 664-87-49 lub 664-87-19, adres stron: http://archidiecezja.lodz.pl/archiwum/, e-mail: archiwum@archidiecezja.lodz.pl.
Przy okazji dodam, że na stronach archiwum, istniejących od 2000 r., odnotowano już prawie 10 tysięcy odwiedzin.

Księdzu dyrektorowi dr Kazimierzowi Dąbrowskiemu wyrażam serdeczne podziękowania za okazaną mi pomoc i rady podczas przygotowywania tego artykułu.

Tomasz Soldenhoff
– publicysta, pisarz

Silne i wytrwałe

Zasadnicza Szkoła Odzieżowa ss. Salezjanek w Łodzi

Działalność wychowawczo-opiekuńcza zgodna z metodą wychowawczą św. Jana Bosco, zwaną systemem prewencyjnym, jest podstawowym rysem charyzmatu Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki[1]. Siostry salezjanki przybyły do Polski w 1922 r., swoją pierwszą placówkę założyły w Różanymstoku.

Do Łodzi salezjanki przybyły na zaproszenie bpa. ordynariusza łódzkiego Wincentego Tymienieckiego w 1930 r. z zadaniem prowadzenia „Ochronki Bałuckiej" otwartej w 1909 roku.

Powstanie i rozwój szkoły salezjanek w Łodzi

1 lipca 1930 roku salezjanki otworzyły dom przy ulicy Franciszkańskiej 85, a już 20 października uruchomiły Wieczorową Szkołę Pracy, która z czasem została przekształcona w Prywatną Żeńską Szkołę Krawiecko-Bieliźniarską. Jedynie na podstawie dostępnej literatury wiadomo, że pod koniec lat 30. XX wieku w szkole, kierowanej przez siostrę Agnieszkę Gajowczyk, uczyło się 130 uczennic. W pracę pedagogiczną zaangażowanych było 5 sióstr z 12 pracujących w domu przy ul. Franciszkańskiej 85[2].

W okresie okupacji niemieckiej salezjanki w Łodzi jako jedyne prowadziły legalnie Zawodową Szkołę Krawiecką aż do lutego 1941 roku. W wyniku interwencji Matki Generalnej Luizy Vaschetti 7 stycznia 1940 roku uzyskano zgodę na prowadzenie szkoły pod nazwą Private Madchen Schule für Wasche und Schneiderei w nowym pomieszczeniu przy ul. Gdańskiej 43. Lokal ofiarował dyrektor Giorgio Sboto – Włoch. W związku z utworzeniem getta łódzkiego w lutym 1940 roku, na terenie którego znalazł się budynek przy ul. Franciszkańskiej 85, salezjanki 21 marca 1940 roku zostały wysiedlone na ul. Gdańską 43. We wrześniu 1940 roku zajęcia w nowym roku szkolnym 1940/1941 rozpoczęło ok. 600 uczennic, które zostały dzięki temu uratowane od wywiezienia na roboty przymusowe do Rzeszy. Aby tego dokonać zastosowano dwuzmianowe lekcje. Uczennice, obok przedmiotów zawodowych, konspiracyjnie uczyły się również języka polskiego, historii Polski i religii. W tym okresie pracowało w szkole 7 sióstr i 5 osób świeckich. Placówka oświatowa została ostatecznie zamknięta na początku lutego 1941 roku[3]. Siostry otworzyły następnie zarejestrowaną przez władze niemieckie pracownię krawiecką, dzięki czemu przetrwały w mieszkaniu

przy ul. Gdańskiej okres okupacji. Po wkroczeniu wojsk radzieckich do miasta 19 stycznia 1945 roku zakonnice zostały usunięte z tego pomieszczenia[4].

Represje wobec szkoły salezjanek w Łodzi i jej likwidacja

Siostry po ich usunięciu z mieszkania na ul. Gdańskiej zatrzymały się w domu salezjanów przy ul. Wodnej 34/36, gdzie prowadziły kursy: krawiecko-bieliźniarski i robót ręcznych. Dnia 1 września 1945 roku 10 sióstr[5] wróciło do wyremontowanego domu przy ul. Franciszkańskiej 85. Już w dwa dni później (3 września) 28 uczennic rozpoczęło naukę w pierwszej klasie. Zaczęło również funkcjonować przedszkole, prowadzono sodalicję oraz oratorium[6].

W pierwszych latach powojennych placówki oświatowo-wychowawcze prowadzone przez zgromadzenia zakonne, w tym przez salezjanki, cieszyły się nie tylko dużym uznaniem społeczeństwa, ale również poparciem władz. Może o tym świadczyć chociażby opinia Marii Kniatowej, okręgowego wizytatora szkół, która po przeprowadzeniu wizytacji 13 grudnia 1945 roku oceniła szkołę *[...] jako jedyną zawodową w dzielnicy Bałuty,* [która] *spełnia poważną rolę ośrodka kształcenia zawodowego dziewcząt*[7]. Było to spowodowane głównie niemożnością zaspokojenia przez państwo potrzeb w dziedzinie wychowania dzieci i młodzieży oraz względami propagandowymi[8]. Wkrótce po rozprawieniu się z podziemiem niepodległościowym oraz jawną opozycją polityczną władze komunistyczne przystąpiły do walki z Kościołem, której celem była całkowita jego eliminacja z życia publicznego.

Rozpoczęta ofensywa ideowo-wychowawcza pociągnęła za sobą ograniczenie możliwości oświatowo-wychowawczych salezjanek na terenie Łodzi. W maju 1948 roku likwidacji uległa prowadzona (od 1930 r.) przez salezjanki „Ochronka Bałucka", prawdopodobnie w następnym roku zlikwidowano sodalicję oraz oratorium, zaś 24 marca 1952 roku terenowe władze Łodzi przejęły przedszkole prowadzone przez salezjanki[9].

Żeńska Szkoła Krawiecko-Bieliźniarska ss. Salezjanek, której pierwszą kierowniczką była siostra Agnieszka Gajowczyk[10], w kolejnych latach podlegała takim samym przekształceniom jak szkoły państwowe. W związku z likwidacją szkół zawodowych niższego stopnia została ona w październiku 1946 roku przekształcona w Gimnazjum (zgodę Kuratorium uzyskano dnia 28 września) pod nazwą: Prywatne Żeńskie Gimnazjum ss. Salezjanek w Łodzi. Wkrótce zmieniono dyrektorkę szkoły. Stanowisko to objęła siostra Maria Lipińska[11], która sprawowała tę funkcję do roku 1955. Po reformie szkolnictwa zawodowego (z 1951 r.) struktura szkoły przedstawiała się następująco: Technikum Odzieżowe (1950–1951), Liceum Przemysłu Odzieżowego I stopnia (1950–1953) i Zasadnicza Szkoła Odzieżowa (1951–1963)[12].

Okres spokojnego rozwoju szkoły skończył się wraz z nowym rokiem szkolnym 1948/1949. Od tego momentu aż do 1963 r. łódzkie salezjanki toczyły nieustanną walkę w obronie funkcjonowania placówki. Wrogi stosunek terenowych

władz partyjno-państwowych był ściśle związany z nowym kursem polityki wyznaniowej centralnych władz PRL oraz z rozpoczynającym się tzw. „szturmem ideologicznym". Zgodnie z zapisem z Instrukcji Ministerstwa Oświaty z 4 maja 1948 roku nakazującym dążenie do ostatecznego załatwienia sprawy prywatnych szkół powszechnych, a więc i katolickich, terenowe władze oświatowe Łodzi przystąpiły do ofensywy. Stosowane wobec szkoły szykany charakteryzowały się różnorodnością form i metod, które należy pokrótce przedstawić.

Powszechnie stosowanym zabiegiem, przy zachowaniu pozorów legalności podejmowanych decyzji, były wizytacje szkół. Właśnie taki sposób dyskryminacji był najpowszechniej stosowany przez władze oświatowe wobec łódzkiej szkoły prowadzonej przez salezjanki. Działania te można dokładnie prześledzić na podstawie materiałów z wizytacji szkoły. Likwidacja placówki była planowana już w roku szkolnym 1948/1949. Od tego momentu aż do roku szkolnego 1954/1955 wobec zakładu salezjanek prowadzono działania o podobnym scenariuszu. Najpierw przeprowadzano wizytacje (przeważnie w okresie od października do stycznia), po których szkoła otrzymywała pismo z Dyrekcji Okręgowej Szkolenia Zawodowego w Łodzi, co rozpoczynało intensywne starania kierownictwa o obronę placówki. Każdorazowo odwoływano się do Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego w Warszawie, starając się obalić stawiane zarzuty[13]. Zachowana korespondencja dowodzi, że w większości wypadków pisma DOSZ nie zawierały żadnych motywów podjęcia decyzji, co było z wielką umiejętnością wykorzystywane do obrony szkoły przez jej dyrektorkę s. Marię Lipińską. Jako historyk z wykształcenia potrafiła wyszukać odpowiedni przepis prawa, przy pomocy którego broniła istnienia placówki, wykorzystując dodatkowo wszelkie uchybienia formalne w pismach terenowych władz szkolnych przesyłanych do szkoły. W Kuratorium i Ministerstwie krążyła nawet cicha opinia, że *[...] siostry mają dobrego prawnika, który tak mądrze broni szkołę*[14].

Analiza sprawozdań i zaleceń powizytacyjnych prowadzi do wniosku, że głównym celem wizytacji nie była kontrola poziomu nauczania, lecz ocena działalności szkoły pod względem ideologicznym oraz realizacji wychowania młodzieży w duchu moralności socjalistycznej i światopoglądu materialistycznego. Wizytacje miały przede wszystkim dać pretekst do upaństwowienia placówki. O szkole salezjanek w Łodzi formułowano m.in. takie opinie: *Warsztat szkolny jest prowadzony sposobem rzemieślniczym i ma charakter usługowy. Brak również rachunkowości finansowej. Szkoła swoim charakterem i nastawieniem jest odizolowana od miejscowego społeczeństwa i od życia politycznego i kulturalnego w Polsce Ludowej. System wychowawczy szkoły nie da się pogodzić z duchem wychowawczym szkoły Polski Ludowej*[15].

Reasumując spostrzeżenia wizytacyjne z całego okresu do roku 1953, stwierdzono, że: *[...] poziom wychowawczy tej szkoły nie odpowiada wymaganiom stawianym przez program. Szkoła swoim charakterem i nastawieniem jest odizolowana od przemian, jakie zachodzą w Polsce Ludowej*[16].

Stąd zalecenia, wnioski i opinie powizytacyjne, mimo iż potwierdzały dość dobrą znajomość zawodu u uczennic[17], zwracały przede wszystkim uwagę na inne zagadnienia. Dotyczyły one zmiany metod pracy warsztatowej, zaopatrzenia szkoły w pomoce naukowe, formy planów pracy, poziomu nauczania niektórych przedmiotów. Nie zapominano o tym, aby polecić zawieszenie godła dostojników państwowych w kancelarii oraz założenie na terenie szkoły młodzieżowych organizacji polityczno-społecznych: Związku Młodzieży Polskiej (ZMP) i Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR). Całość zaleceń miała służyć *założeniom wychowawczym ustroju socjalistycznego*, nie zaś – jak oceniał to Jan Muszyński, Dyrektor Okręgu Szkolenia Zawodowego w Łodzi – wpajaniu młodzieży zgniłych zasad moralnych, nasiąkniętych *[...] religiaństwem i zabobonnością*, które to metody, w jego ocenie, *[...] dają człowieka niezaradnego i niezdolnego do twórczej pracy w Polsce Ludowej*[18].

Można więc stwierdzić – pomijając zawarte w sprawozdaniach powizytacyjnych oceny szkoły pod kątem ideologiczno-politycznym – że znaczna część opinii wizytujących była tendencyjna, a nawet nieprawdziwa. Większość szczegółowych uwag nie prowadziła do sformułowania pełnej oceny szkoły. Wyolbrzymiano drugorzędne usterki, a przemilczano całkowicie wyraźne osiągnięcia.

Kolejnym przejawem lekceważenia przez władze partyjno-państwowe porozumienia rządu z Episkopatem z 1950 r. był zakaz zorganizowania w szkole klasy VIII w roku szkolnym 1950/1951[19] oraz powtarzające się zakazy naboru uczennic do klasy I, co w praktyce oznaczałoby stopniową likwidację placówki. Był to dla salezjanek sygnał do rozpoczęcia walki o obronę szkoły. Najtrudniejszymi, a zarazem najbardziej niebezpiecznymi dla bytu placówki były lata 1949–1955. Mimo to corocznie udawało się przedłużyć istnienie szkoły. Korzystne dla siebie decyzje osiągano bądź poprzez odwołania kierowane do CUSZ w Warszawie[20], bądź poprzez stosowanie polityki faktów dokonanych[21], a nawet obietnice nieotwierania klasy I w kolejnym roku szkolnym[22]. Najbardziej dramatyczną walkę w obronie szkoły łódzkie salezjanki stoczyły w 1955 r. w okresie wzmożonej nagonki na zakonne szkoły zawodowe. Inicjatywę zamknięcia szkoły z dniem 30 czerwca 1955 roku podjął CUSZ w Warszawie, na którego polecenie DOSZ w Łodzi, w porozumieniu z Referatem ds. Wyznań PRN m. Łodzi, wysłała do dyrekcji szkoły pismo uprzedzające o zamiarze zamknięcia placówki[23]. Zgodnie z poleceniem, DOSZ w Łodzi powołała się na przepis (art. 4 ust. 2 lit. c ustawy z 11 marca 1932 roku) o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych, dotyczący naruszania przez szkołę obowiązujących przepisów, wśród których wymieniono m.in. nieprzestrzeganie zarządzeń dotyczących zakazu naboru do klasy I, brak realizacji zaleceń powizytacyjnych oraz uniemożliwienie wykonywania czynności służbowych wizytatorom DOSZ. Na nic zdały się wyjaśnienia złożone przez dyrektorkę – s. Marię Lipińską w piśmie z 12 lutego 1955 roku[24]. Zgodnie ze stosowaną praktyką DOSZ w Łodzi uznała je za niewystarczające i 15 lutego wydała orzeczenie o zamknięciu szkoły[25]. W ślad za tym orzeczeniem Zasadnicza Szkoła Odzieżowa ss. Salezjanek

w Łodzi nie otrzymała prawa naboru do klasy I na rok szkolny 1955/1956[26]. Szkołę planowano zamknąć 25 czerwca, o czym zadecydowano na spotkaniach przedstawicieli DOSZ w Łodzi oraz Wydziału ds. Wyznań PRN m. Łodzi[27]. Tegoż dnia po uroczystości zakończenia roku szkolnego przedstawiciele DOSZ: Józef Trzeciak – naczelnik Wydziału oraz Henryk Barański – wizytator szkół, wręczyli dyrektorce szkoły s. Marii Lipińskiej orzeczenie DOSZ w Łodzi z 21 czerwca, zawiadamiające o zamknięciu Zasadniczej Szkoły Odzieżowej ss. Salezjanek w Łodzi z dniem 30 czerwca 1955 roku[28]. Rozmowa przedstawicieli DOSZ z dyrektorką placówki niosła w sobie znamiona przyszłej zażartej walki o utrzymanie szkoły, co potwierdziły kolejne dwa miesiące. Dnia 23 lipca, celem zabezpieczenia, a zarazem przejęcia budynku szkoły, na teren zabudowań salezjanek przy ul. Franciszkańskiej 85 przybyła komisja w składzie: Ignacy Kurowski (przedstawiciel Wydziału ds. Wyznań), Makarowicz (przedstawiciel Wydziału Kwaterunkowego) i Wojciechowska (funkcjonariuszka UB)[29]. Mimo przedstawienia celu wizyty siostry M. Lipińska i M. Aleksandrowicz nie wpuściły przedstawicieli władz do budynku szkoły, zaś wszelkich informacji udzieliły na podwórzu. Przedstawione im pismo uznały za nieważne, stwierdzając, że *[...] nie ma żadnych podstaw do likwidacji szkoły, że będą broniły szkołę, że wpuszczenie nas do lokali szkoły równałoby się jej opieczętowaniu, a wówczas bronić by jej było za późno*[30]. Nie wiadomo, co zadecydowało o tym, że CUSZ w Warszawie 8 sierpnia 1955 roku uchylił decyzję DOSZ w Łodzi o likwidacji szkoły. Z odręcznej notatki sporządzonej 12 sierpnia w Wydziale ds. Wyznań wiadomo jedynie, że decyzję ustalono na szczeblu centralnym, podobnie jak i odwołanie ze stanowiska dyrektorki szkoły siostry Lipińskiej[31]. Prezes CUSZ w Warszawie zgodził się na przeprowadzenie naboru do jednego oddziału klasy I, pod warunkiem, że dyrektorka szkoły s. M. Lipińska zostanie zwolniona ze swego stanowiska, zaś właściciel placówki przedstawi DOSZ w Łodzi nową kandydatkę na dyrektorkę oraz organizację szkoły i skład grona nauczycielskiego do zatwierdzenia do 20 sierpnia 1955 roku[32]. W ten sposób szkoła obroniła swój byt w 1955 r., jednak ceną za to było odwołanie dyrektorki, która tak skutecznie walczyła o placówkę w okresie stalinizmu.

Mamy tutaj do czynienia z innego rodzaju metodą dezorganizacji pracy szkoły, a mianowicie stosowaniem różnego rodzaju nacisków, które w konsekwencji prowadziły do usuwania, bądź rezygnacji z pracy najbardziej opornych, wobec władzy ludowej, nauczycieli. Godząc się na dalsze istnienie szkoły, władzom partyjno-państwowym udało się w ten sposób usunąć s. Marię Lipińską, czego dokonano bez podania żadnego powodu, a więc niezgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi[33]. Na jej miejsce biskup łódzki M. Klepacz wysunął dwie kandydatki: s. Jadwigę Kondratowicz oraz s. Janinę Walędzik. Wydział ds. Wyznań poparł kandydaturę s. J. Walędzik[34]. Nowa dyrektorka Zasadniczej Szkoły Odzieżowej ss. Salezjanek w Łodzi pełniła tę funkcję aż do likwidacji placówki w roku 1963. Dla osiągnięcia celu, tj. usunięcia najbardziej nieugiętych nauczycieli, stosowano również inne metody, np. wzywano na „rozmowy" do: Kuratorium, Wydziału ds. Wyznań oraz UB/SB, w trakcie któ-

rych posługiwano się szantażem oraz zastraszeniem, próbując przekonać oporne siostry do wykonywania decyzji władz. Niejednokrotnie takie rozmowy w trakcie wizyt w Referacie/Wydziale ds. Wyznań prowadziły siostry Lipińska i Aleksandrowicz[35]. Podobną rozmowę sondażową odbyła również wytypowana na stanowisko dyrektorki szkoły siostra Walędzik w 1955 roku[36].

Narzucanie ideologii

Jedną z form dyskryminacji, a zarazem wywierania nacisku na styl wychowawczy szkoły salezjanek była sprawa młodzieżowych organizacji szkolnych. Również w szkole prowadzonej przez salezjanki próbowano zainstalować komunistyczne jednostki młodzieżowe, m.in.: Związek Młodzieży Polskiej (ZMP), Powszechną Organizację „Służba Polsce" (PO „SP") i Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR), aby w ten sposób odciągnąć młodzież od wpływów „reakcyjnego kleru", a przez poszczególnych członków organizacji zdobywać informacje o stosunkach panujących w szkole. Salezjanki skutecznie broniły się przed wkroczeniem tych organizacji do szkoły. Walka ta przyjmowała różne formy: od tłumaczenia się brakiem okólników w tej sprawie (1951 r.), poprzez tłumaczenie się charakterem szkoły oraz brakiem potrzeby funkcjonowania tych organizacji na jej terenie (1952 r.), stosowanie różnych wybiegów (np. ubieranie choinki), aby nie dopuścić do zorganizowania zebrań na terenie szkoły[37], na stanowczych postawach dyrekcji kończąc. Warto w tym miejscu przywołać stanowisko dyrektorki szkoły. Siostra Maria Lipińska w trakcie przeprowadzanych inspekcji z Komendy Miejskiej PO „SP" na pytanie dotyczące istnienia koła ZMP odpowiadała, że ona *[...] osobiście nie pozwoli, choćby miała w więzieniu zginąć, by takie świństwo, jakim jest organizacja ZMP, na terenie szkoły miała się zorganizować*[38]. Na nic zdały się również interwencje Wizytatora Spraw Młodzieżowych DOSZ w Łodzi oraz przedstawicieli Zarządu Łódzkiego ZMP, którym 8 listopada 1951 roku oświadczyła, że *[...] w jej szkole tylko bez ZMP można dobrze wychowywać młodzież* – dodając – *że ma już dość takich nalotów i na zorganizowanie ZMP w szkole nie pozwoli chociażby młodzież chciała*[39]. Taka postawa spotkała się z zaostrzeniem restrykcji terenowych władz partyjno-państwowych, które za wszelką cenę dążyły do likwidacji szkoły, na terenie której jedynymi funkcjonującymi organizacjami były: Samorząd Szkolny i koło Polskiego Czerwonego Krzyża.

Bardzo źle dla losów szkoły mogło się skończyć to, że łódzkie salezjanki – szczególnie w okresie do 1955 r. – praktycznie nie organizowały żadnych pogadanek, gazetek ściennych, masówek, imprez i akademii okolicznościowych z okazji świąt państwowych[40]. Nie dość, że kierownictwo szkoły nie organizowało imprez ideologicznych upamiętniających uroczystości państwowe, to jeszcze starało się obchodzić zniesione święta, jak miało to chociażby miejsce 3 maja 1951 roku oraz organizowało rekolekcje, bez uzgodnienia i wbrew poleceniom władz, jak np. w lutym 1953 roku[41]. Zarzucano również szkole praktycznie całkowite pominięcie zagadnień współ-

zawodnictwa, niezmiernie poważnie traktowanego w rzeczywistości PRL. Tragicznie dla szkoły oraz jej personelu mogły się skończyć bardzo odważne postawy jej dyrekcji. W takim świetle jawi się nam postawa jednej z sióstr, która zaintonowała rotę po zakończeniu uroczystego wykładu oficera Szkoły Polityczno-Wychowawczej z okazji wyzwolenia Łodzi w dniu 19 stycznia 1951 roku[42]. W rzeczywistości PRL w relacjach władze partyjno-państwowe a zakonne ośrodki oświatowo-wychowawcze wybór był jeden: albo wprowadzenie socjalistycznego modelu wychowania, albo likwidacja zakonnych placówek wychowawczych. W tym kontekście dziwią bezkompromisowe postawy łódzkich salezjanek, tym bardziej, że mogły one posłużyć do likwidacji szkoły. Wydaje się, iż decydujący wpływ na taką postawę personelu miało kierownictwo szkoły. Postawa salezjanek musiała mieć wpływ na to, że nawet w okresie zbliżającego się przełomu w 1956 r. Janusz Zarzycki, prezes CUSZ w Warszawie, zapewne pamiętając o permanentnych problemach DOSZ w Łodzi ze szkołą salezjanek, proponował Wydziałowi Oświaty KC PZPR, Urzędowi ds. Wyznań i premierowi, *[...] by nie przyznawać naboru prywatnym szkołom zawodowym księży salezjanów w Oświęcimiu i sióstr salezjanek w Łodzi [...]*, jeżeli nie jest możliwe zlikwidowanie wszystkich szkół zakonnych[43]. Pewne zmiany postaw kierownictwa placówki dają się zauważyć już w momencie objęcia funkcji dyrektorki Zasadniczej Szkoły Odzieżowej ss. Salezjanek w Łodzi przez s. Janinę Walędzik. Nie zmieniła ona oczywiście linii wychowawczej salezjanek, jednak dla dobra prowadzonej przez siebie placówki stosowała bardziej elastyczną postawę niż jej poprzedniczka. Można to już dostrzec w deklaracji złożonej przez nią w trakcie rozmowy przeprowadzonej w Wydziale ds. Wyznań w 1955 roku. Oświadczyła wówczas, że jeżeli podjęła się tego kierownictwa to *[...] ma na myśli wychowywać dziewczyny w duchu sprzyjającym socjalizmowi. Będzie bezwzględnie przestrzegała przepisy i zarządzenia państwowe oraz władz szkolnych*[44]. Nie miało to oczywiście decydującego znaczenia dla losów placówki, jednak należało dbać o pozory[45].

Próba organizowania agentury

Mimo iż oficjalne kierunki działań wobec Kościoła wytyczała PZPR, to jednak niezmiernie ważną rolę w tej kwestii spełniała komórka specjalnie wydzielona do walki z religią w ramach UB/SB. Jej zadaniem było gromadzenie informacji uzyskiwanych w toku pracy operacyjnej, które po syntetycznym opracowaniu były następnie przekazywane I sekretarzowi KŁ PZPR i przewodniczącemu PRN m. Łodzi celem informowania i inspirowania ww. instytucji, które w oparciu o swoje uprawnienia stosowały odpowiednie środki wobec kleru i mniejszości wyznaniowych[46]. Należy w tym miejscu krótko przedstawić działania operacyjne podejmowane w Łodzi wobec salezjanek.

Praca operacyjna w zakresie zakonów żeńskich należała do niezmiernie trudnych. Wiązało się to z faktem, że siostry bardzo niechętnie zgłaszały się na urzędowe wezwania. Trudno było od nich uzyskać odpowiedzi na zadawane pytania. Miało to zapewne związek z hermetycznością środowiska sióstr zakonnych, co

wiązało się z ówczesnym modelem życia zakonnego. Łódzkie salezjanki były wzywane nie tylko na rozmowy do Referatu/Wydziału do Spraw Wyznań, ale również do UB. W trakcie tzw. „rozmów", powtarzanych niekiedy w odstępie kilku dni, starano się wytworzyć u wzywanych sióstr uczucie ciągłej niepewności i strachu. Celem podporządkowania się decyzjom władz posługiwano się szantażem oraz zastraszeniem. Próbowano również umiejętnie wykorzystać wszelkie posiadane informacje, próbując „zwerbować" mniej bezkompromisowe zakonnice.

Podstawową formą rozbijania życia zakonnego było budowanie przez pracowników aparatu bezpieczeństwa sieci agenturalnej, składającej się z osobowych źródeł informacji (OZI). Zmieniające się kategorie OZI były narzędziem UB/SB do realizacji zadań powierzonych przez partię. Na podstawie zachowanych materiałów aparatu bezpieczeństwa w Łodzi można stwierdzić bezspornie, że łódzkie salezjanki potrafiły wyjść obronną ręką z zakładanych na nie sideł werbunkowych. Świadczą o tym chociażby informacje pochodzące z korespondencji naczelnika Wydziału VI WU ds. BP w Łodzi z zastępcą naczelnika Wydziału II Departamentu VI K ds. BP z 1955 roku. W odpowiedzi na zapytanie odnośnie stanu agentury, mającej dotarcie do zgromadzenia salezjanek, Józef Chmielewski, zastępca naczelnika Wydziału II Departamentu VI K ds. BP, stwierdził, że *w skali krajowej nie ma wartościowej sieci ag*[enturalnej] *wywodzącej się z zakonu ss. Salezjanek*[47]. Jedynym znanym przypadkiem informacji przekazanej przez tajnego współpracownika odnośnie szkoły prowadzonej przez łódzkie salezjanki jest doniesienie informatora o pseudonimie „Mały" z 14 października 1952 roku, o którym wspomina raport specjalny UBP na m. Łódź z 29 października 1952 roku[48]. Wydaje się jednak, że informator wywodził się z kręgów świeckich, mających kontakt z uczennicami, a nie spośród sióstr zakonnych.

Na skutek niezachowania się znacznej ilości spraw operacyjnych prowadzonych przeciwko duchowieństwu zakonnemu, trudno określić liczbę rozpracowywanych salezjanek. Jedynie na podstawie szczątkowych informacji z dokumentów administracyjnych KŁ PZPR wiadomo, iż UB w Łodzi w 1951 r. rozpracowywał dyrektorkę szkoły salezjanek s. M. Lipińską[49]. Niestety, nie znamy nawet kryptonimu, jakim została opatrzona ta sprawa, nie mówiąc już o podejmowanych w jej trakcie działaniach. Z pewnością jednak w walce tej starano się stosować tzw. „techniki operacyjne", np. kontrolę korespondencji, podsłuchy telefoniczne itp., jednak nie sposób tego potwierdzić. Oprócz tego dla całego zgromadzenia założono teczkę obiektową, w której zgromadzono materiały zebrane przez komórki do walki z Kościołem UB/SB z terenu całego kraju[50]. Na podstawie jednego z zachowanych w niej dokumentów można wnioskować, że łódzki UB próbował zebrać dokładną ewidencję sióstr zatrudnionych w Zasadniczej Szkole Odzieżowej ss. Salezjanek w Łodzi[51]. Poza informacjami dotyczącymi urodzin, pochodzenia i wykształcenia poszczególnych sióstr znalazły się tam również materiały charakteryzujące sposób prowadzenia przez nie wykładów. Bardzo ciekawa jest informacja dotycząca s. M. Lipińskiej. Świadczy ona o tym, że UB,

próbując rozpracowywać łódzkie salezjanki, starał się wykorzystać w tym celu uczennice, w czym jedyną przeszkodą miała być właśnie s. Lipińska.

Funkcjonariusze łódzkiego UB spełniali również zadania zabezpieczające (wraz z organami MO) w przedsięwzięciach egzekucyjnych przeprowadzanych przez terenowe władze państwowe, o czym świadczy ich udział w trakcie próby zabezpieczenia lokalu szkoły w roku 1955.

Los Zasadniczej Szkoły Odzieżowej ss. Salezjanek w Łodzi został ostatecznie przesądzony latem 1961 roku. Po decyzji Wydziału Oświaty i Nauki KC PZPR z 21 lipca tego roku oraz przekazaniu kuratorom zaleceń przez Ministerstwo Oświaty, pozostały już do uzgodnienia jedynie szczegóły. W tym celu w sierpniu 1961 roku odbyła się narada kuratorów, podczas której omówiono tryb postępowania wobec szkół przeznaczonych do zlikwidowania. Ostateczne załatwienie sprawy upaństwowienia szkoły pozostawiono jednak w rękach kuratora, o czym świadczy pismo Szczepana Larwy, wicedyrektora departamentu Ministerstwa Oświaty z 16 grudnia 1961 roku[52]. Pomimo złych warunków lokalowych, które w ocenie terenowych władz nie nadawały się do użytku szkolnego, KOS m. Łodzi nie zdecydowało się na natychmiastowe zamknięcie szkoły. Właśnie dlatego pozwolono jej na naturalne wygaśnięcie, nie zezwalając na nabór do klasy I w roku szkolnym 1961/1962[53], co spowodowało, że Zasadnicza Szkoła Odzieżowa ss. Salezjanek została zamknięta w czerwcu 1963 roku. Na nic zdały się oczywiście wszelkie odwołania oraz próby uruchomienia kursu krawieckiego[54]. Z odmową spotkała się również koncepcja zorganizowania, w pomieszczeniach b. Zasadniczej Szkoły Odzieżowej, średniej szkoły muzycznej dla organistów. Mieczysław Woźniakowski, Kurator Okręgu Szkolnego m. Łodzi wraz z Zygmuntem Skwirą, kierownikiem W ds. W PRN m. Łodzi, uzasadniając odmowę zorganizowania szkoły muzycznej, powoływali się m.in. na niedostateczne warunki lokalowe i kłopoty z zakwaterowaniem uczniów. Decydujące, jak się wydaje, znaczenie miał fakt, że *Łódź na swym terenie nie posiada już żadnej placówki oświatowo-wychowawczej prowadzonej przez zakony i stwarzanie precedensu do organizowania podobnych nie byłoby wskazane z wielu względów*[55]. W ten sposób została zlikwidowana ostatnia szkoła zakonna na terenie Łodzi, natomiast salezjanki zajęły się przede wszystkim pracą chałupniczą, podejmując zaś zajęcia na terenie różnych parafii dołączyły do grona tzw. „sióstr parafialnych"[56].

Organizacja, grono nauczycielskie i uczniowie szkoły salezjanek w Łodzi

Szkoła salezjanek w Łodzi praktycznie przez cały okres swego funkcjonowania mieściła się w budynku przy ul. Franciszkańskiej 85[57]. Gmach ten wykorzystywany był częściowo na potrzeby dydaktyczne, częściowo zaś jako klauzura. Po II wojnie światowej na potrzeby szkoły przeznaczone były cztery sale oraz kancelaria[58].W ostatnim roku funkcjonowania placówki na potrzeby dydaktyczne wygospodarowano dwie izby lek-

cyjne, jedną pracownię zajęć praktycznych oraz małe pomieszczenie na szatnię. Przez cały okres swego istnienia szkoła nie posiadała sali gimnastycznej oraz nie prowadziła internatu[59]. Mimo iż pomieszczenia te były utrzymywane w czystości, to jednak praktycznie w każdym sprawozdaniu powizytacyjnym stwierdzano, że placówka nie nadaje się dla potrzeb szkoły. Początkowo terenowe władze szkolne podnosiły również fakt bardzo prymitywnego urządzenia pracowni (6 maszyn do szycia, 3 stoły krawieckie i inne pomoce), jak miało to miejsce w 1953 r., uznając, że *[...] warsztaty takie mogą dać jedynie przygotowanie rzemieślniczo-chałupnicze, a nigdy na skalę techniczno-przemysłową*[60]. Pozytywna ocena pracowni do zajęć praktycznych znalazła się dopiero w charakterystyce szkoły przygotowanej przez Wicekuratora Okręgu Szkolnego m. Łodzi w listopadzie 1960 roku[61], co nie miało jednak wpływu na losy placówki.

Szkoła kształciła młodzież żeńską w zawodzie – krawiectwo konfekcji lekkiej, a następnie – krawiectwo damskie lekkie[62]. Program kształcenia dostosowywany był do wymogów władz oświatowych PRL. Do przedmiotów ogólnych należały: język polski, geografia gospodarcza, język rosyjski, biologia, fizyka, chemia, historia, nauka o Polsce i świecie współczesnym (do roku 1956/1957), wychowanie fizyczne oraz religia. W pierwszych latach powojennych uczono również śpiewu i języka francuskiego. Do przedmiotów zawodowych zaliczano m.in.: technologię, materiałoznawstwo, rysunek zawodowy, organizację przedsiębiorstw, matematykę, higienę i bezpieczeństwo pracy, krawiectwo damskie, historię ubioru oraz zajęcia warsztatowe[63]. Istotną rolę w procesie kształcenia odgrywała biblioteka szkolna, w której poza lekturami, książkami z zakresu metodyki nauczania i pedagogiki oraz książkami religijnymi, brak było dzieł postępowych pisarzy i marksistów. Życie w szkole nie ograniczało się jedynie do lekcji i zajęć praktycznych. Uczennice działały w sodalicji oraz oratorium do ich likwidacji w 1949 r., śpiewały również w chórze[64]. Na zakończenie szkoły organizowano rewię mody, jak np. w 1956 roku. Na terenie zakładu funkcjonowały dwie organizacje młodzieżowe: PCK i samorząd uczniowski, natomiast nigdy nie utworzono komunistycznych organizacji młodzieżowych (ZMP, PO „SP", TPPR).

Placówka przy ul. Franciszkańskiej 85 nie otrzymywała żadnych dotacji państwowych. Utrzymywała się wyłącznie ze składek uczniowskich, które obejmowały: opłaty miesięczne za naukę – 50 zł (w 1952 r.), 70 zł (w 1953 r.) i 100 zł (w 1962 r.) oraz jednorazowej opłaty za pomoce naukowe – 20 zł (w 1952 r.), przy czym niektóre uczennice były całkowicie zwolnione z opłat[65]. Z tych pieniędzy opłacano czynsz oraz pensje kilku nauczycieli świeckich uczących w szkole.

Całością domu przy ul. Franciszkańskiej 85 zarządzała dyrektorka, którą to funkcję w latach 1930–1963 pełniły siostry: Maria Giebel (1930–1936), Agnieszka Gajowczyk (1936–1941), Irena Sikorska (1945–1946), Albina Maksyś (1947), Matylda Sikorska (1947–1950), Maria Aleksandrowicz (1950–1956) oraz Janina Wałędzik (1956–1963). Za funkcjonowanie szkoły odpowiedzialna była jej dyrektorka, które to stanowisko piastowały siostry: Agnieszka Gajowczyk (1938–1941, 1945–1946), Maria

Lipińska (1946–1955) oraz Janina Walędzik (1955–1963)[66]. W procesie kształcenia podstawową rolę odgrywało, odpowiednio dobierane przez przełożoną prowincji polskiej salezjanek, grono nauczycielskie. Zdecydowaną większość personelu nauczycielskiego stanowiły salezjanki, które w większości ukończyły odpowiednie studia krajowe. Niewielki odsetek wykładowców stanowili nauczyciele świeccy, z których niektórzy pracowali dodatkowo w innych szkołach. Do grona zasłużonych pedagogów łódzkiego zakładu należały siostry: Maria Lipińska (niezmiernie skutecznie broniąca bytu szkoły w najcięższym okresie stalinowskim, za co zapłaciła utratą stanowiska dyrektorki placówki), Agnieszka Gajowczyk, Jadwiga Kondratowicz, Janina Walędzik, Aniela Olczyk, Zofia Paprocka. Dzięki tak ofiarnemu kierownictwu oraz wybitnym wychowawcom szkoły bardzo dobrze układała się współpraca z rodzicami uczennic, którzy wspierali siostry w różnych akcjach, jak np. zbiórki, loterie, dyżury lub inne formy pomocy.

Absolwentki szkoły były bardzo dobrze przygotowane do zawodu, skoro nawet dostrzegali to wizytatorzy DOSZ w Łodzi. Wszystkie uczennice pochodziły z terenu województwa łódzkiego, przy czym ogromna większość zamieszkiwała na terenie Łodzi. Wywodziły się ze środowisk: robotniczego (ok. 69,5%), chłopskiego (ok. 13%), inteligenckiego (ok. 10,4%) i rzemieślniczego (ok. 7,1%)[67].

Siła przetrwania

Podsumowując, należy stwierdzić, że Zasadnicza Szkoła Odzieżowa ss. Salezjanek w Łodzi była ostatnią z zamykanych i likwidowanych po II wojnie światowej prywatnych szkół na terenie Łodzi. Tak długą działalność zawdzięczała przede wszystkim postawie swego kierownictwa, choć z drugiej strony trzeba pamiętać, że nie zdecydowano się na jej natychmiastowe zamknięcie (w 1961 r.) tylko dlatego, że jej pomieszczenia, w ocenie terenowych władz nie nadawały się do wykorzystania przez instytucje państwowe. Szkoła spełniała ważną rolę wychowawczą, ale również społeczno-kulturalną na terenie Bałut, o czym mogą chociażby świadczyć stosunki łączące absolwentki szkoły ze swymi dawnymi wychowawczyniami. Znalazło to swoje odbicie we wspomnieniach dawnych uczennic. Jedna z nich, tak wspomina po latach s. Agnieszkę Gajowczyk: *W latach trzydziestych s. Agnieszka była duszą naszej szkoły, która znajdowała się w najbiedniejszej dzielnicy Łodzi na Bałutach. […] Była kierowniczką tej szkoły, dbała o jej poziom i wychowanie uczennic. Była troskliwą wychowawczynią […], ukazywała piękno prawdy i uczyła nas prawości w postępowaniu. To był niezmordowany człowiek żyjący całkowicie dla młodzieży*[68].

Likwidacja tej placówki była ściśle związana z ogólnie przyjętą polityką wyznaniową państwa wobec zakonów. Przez cały omawiany okres władze starały się wyeliminować wpływ zgromadzeń zakonnych na wychowanie młodzieży. Decyzje zapadały na szczeblu centralnym, zaś ich stroną wykonawczą zajmowały się władze lokalne. Przeprowadzono ją z pogwałceniem wszelkich obowiązujących przepisów prawnych. Najtrudniejszym okresem dla szkoły był okres stalinowski (1948–1956). Pla-

cówka została ostatecznie zlikwidowana w 1963 r., a więc w okresie powtórnej akcji likwidacyjnej katolickich szkół prywatnych podjętej przez władze PRL w latach 1958–1963. Dopiero rok 1989 przyniósł możliwość ponownego podjęcia pracy wychowawczej, z czego skorzystały łódzkie salezjanki, otwierając Zespół Opiekuńczo-Wychowawczy, obejmujący: przedszkole, świetlicę oraz dom dziecka.

Krzysztof Kolasa
– pracownik Oddziału IPN w Łodzi

Przypisy:

1. Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki – inna funkcjonująca nazwa: salezjanki (używany skrót: FMA – z włoskiego: Congregatio Filiarum Mariae Auxiliatricis), zgromadzenie zakonne założone 5 sierpnia 1872 r. przez św. Jana Bosco przy współudziale św. Marii Dominiki Mazzarello w Mornese (północne Włochy). W Polsce salezjanki są obecne od 1922 roku. Szerzej zob. A. Olczyk, *Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki w Polsce. Rys historyczny Zgromadzenia Sióstr Salezjanek w Polsce*, [w:] *Rodzina salezjańska w Polsce. Wykaz domów i osób*, red. L. Kaliński, Warszawa 1988, s. 489–495, B. Łoziński, *Leksykon zakonów w Polsce*, Warszawa 1998, s. 305–306.
2. *Instytuty życia konsekrowanego…*, s. 109; W. Pankowska, Z. Bazylczuk, *op. cit.*, s. 138; A. Olczyk, *Siostra Agnieszka Gajowczyk*, [w:] *Szkice biograficzne Córek Maryi Wspomożycielki zmarłych w Polsce w latach 1973–1990*, Wrocław 2000, s. 252–253.
3. Polskie szkoły funkcjonowały tylko do Świąt Bożego Narodzenia 1939 r.; W. Pankowska, Z. Bazylczuk, *op. cit.*, s. 138; A. Olczyk, *Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki w Polsce…*, s. 491; Eadem, Siostra Wanda Ziółkowska, [w:] *Szkice biograficzne Córek Maryi Wspomożycielki…*, s. 212.
4. Szerzej zob. A. Olczyk, *Siostra Irena Urszula Sikorska*, [w:] *Szkice biograficzne Córek Maryi Wspomożycielki…*, s. 186–187.
5. Zob. tabele IV–VI w: W. Pankowska, Z. Bazylczuk, *op. cit.*, s. 146, 148–149. W 1939 r. było 9 domów salezjanek na terenie Polski, zaś w 1947 r. istniało już 21 domów, przy czym większość była usytuowana na terenach zachodniej Polski.
6. W 1947 r. liczba uczennic wzrosła do 98, przy czym nauczycielkami były 4 siostry. Salezjanki prowadziły również szatnię i kuchnię oraz internat dla studentek przy ul. Wodnej; W. Pankowska, Z. Bazylczuk, *op. cit.*, s. 138; Rodzaje działalności salezjanek w Polsce w latach 1945–1947, zob. *ibidem*, s. 129 i 137–142.
7. Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Dyrekcja Okręgowa Szkolenia Zawodowego w Łodzi (dalej: DOSZ w Łodzi), sygn. 302, Sprawozdanie z lustracji szkoły salezjanek w Łodzi odbytej 13 grudnia 1945 r., s. 12.
8. B Gromada, *Szkoły Sióstr Nazaretanek w okresie Polski Ludowej*, Lublin 2000, s. 19; Por. E. Kaczmarek, *Dlaczego przeszkadzały? Polityka władz partyjnych i rządowych wobec żeńskich zgromadzeń zakonnych w Polsce w latach 1945–1956*, Warszawa 2007, s. 142–143.
9. Szerzej zagadnienie to omawia K. Kolasa, *Działania władz terenowych oraz aparatu bezpieczeństwa wobec placówek oświatowo-wychowawczych ss. Salezjanek w Łodzi i ich likwidacja* (artykuł złożony do druku).
10. Sprawowała ona już tę funkcję przed wojną w 1938 r.; APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 302, Pismo s. I. Sikorskiej do KOS z 25 IX 1945 r., s. 3.
11. Żeńska Szkoła Krawiecko-Bieliźniarska funkcjonowała do momentu ukończe-

nia nauki przez uczennice, które rozpoczęły naukę w 1945 r., tj. do końca roku szkolnego 1947/1948, natomiast Gimnazjum do końca roku szkolnego 1951/1952; APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 302, s. 61 i 116; *ibidem*, Pismo s. Ireny Sikorskiej do Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego z 4 września 1946 r., s. 21; *ibidem*, Pismo J. Trojanowskiego, Kuratora Okręgu Szkolnego Łódzkiego do Zgromadzenia ss Salezjanek z 28 września 1946 r., s. 38; Zawiadomienie o otwarciu Gimnazjum w dniu 15 października 1946 r.; zob. *ibidem*, s. 27; Prośbę o zatwierdzenie na stanowisku dyrektorki s. Marii Lipińskiej skierowaną do Kuratorium w dniu 2 grudnia 1946 r.; zob. *ibidem*, s. 56.

12. Lata funkcjonowania poszczególnych szkół ustalono na podstawie materiałów DOSZ w Łodzi; zob. przykładowo APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 302.
13. Odnotowano również przypadki próśb o interwencję do prymasa Stefana Wyszyńskiego, odwołań do Rady Państwa i Prezydium Rady Ministrów, a nawet do Prezydenta PRL Bolesława Bieruta. Przykładowo zob. APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 302; Pismo dyrektorki s. M. Lipińskiej do CUSZ w Warszawie z 30 sierpnia 1953 r., s. 205; Zob. także A. Olczyk, *Siostra Maria Lipińska*, [w:] *Szkice biograficzne Córek Maryi Wspomożycielki…*, s. 22.
14. *Ibidem*, s. 21–22; Przykład odwołania s. M. Lipińskiej; zob. w APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 302; Pismo s. M. Lipińskiej do CUSZ w Warszawie z 23 maja 1952 r., s. 158; Przykładem umiejętnego wykorzystania uchybień formalnych może być pismo z 5 lipca 1955 r. proszące o pouczenie odnośnie prawa wniesienia odwołania i jego terminie, *ibidem*, sygn. 247, s. 82.
15. APŁ, PRN m. Ł, sygn. 1598; Sprawozdanie z wizytacji szkoły przeprowadzonej w dniu 16 października 1952 r., s. 13.
16. APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 229; Notatka służbowa dla Prezesa CUSZ z września 1953 r., s. 24.
17. *Ibidem*, Opinia z wizytacji Zasadniczej Szkoły Odzieżowej Zgromadzenia Salezjańskiego w Łodzi przy ul. Franciszkańskiej 85, przeprowadzonych w ciągu ubiegłych 2 lat z 9 grudnia 1953 r., s. 20. Znajomość zawodu uznano za dość dobrą, jednak przystosowaną do rzemiosła chałupniczego, *a w żadnym razie do pracy w nowoczesnej produkcji przemysłowej.* Może to jedynie świadczyć na korzyść kadry nauczycielskiej szkoły, która przygotowywała świetnych specjalistów w dziedzinie krawiectwa.
18. Cyt. za *ibidem*, s. 20; Przykładowe zalecenia, wnioski zob. w: APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 302, Sprawozdania z wizytacji przeprowadzonych w dniach: 17 stycznia 1951 r. i 18–19 stycznia 1955 r., s. 117 i 164.
19. B. Gromada, *op. cit.*, przyp. 121, s. 62.
20. W ten sposób uzyskano zgodę CUSZ na prowadzenie nauki w III klasie Liceum Przemysłu Odzieżowego I stopnia do końca roku szkolnego 1952/1953; zob. pismo dyrektorki s. M. Lipińskiej do DOSZ w Łodzi z 9 stycznia 1953 r. oraz odpowiedź CUSZ w Warszawie z 11 lutego 1953 r., APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 302, s. 195–196 i 198.
21. Taki sposób zastosowano w latach 1952/1953–1954/1955, kiedy to otwarto I klasę wobec nieotrzymania odpowiedzi na składane przez szkołę odwołania. Zob. APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 302, Pisma dyrektorki s. M. Lipińskiej do DOSZ w Łodzi z 27 sierpnia 1952 r. oraz do CUSZ w Warszawie z 30 sierpnia 1953 r., s. 159 i 205.
22. Dyrekcja szkoły w piśmie z 19 września 1953 r. skierowanym do CUSZ w Warszawie zobowiązała się do nieotwierania klasy I w roku szkolnym 1954/1955, APŁ, PRN m. Ł, sygn. 1598; Pismo DOSZ do PRN m. Łodzi Referat ds. Wyznań z 31 sierpnia 1954 r., s. 17.
23. APŁ, PRN m. Ł, sygn. 1598, Pismo PRN m. Łodzi Referat ds. Wyznań do Urzędu ds. Wyznań z 9 lutego 1955 r., s. 24.
24. APŁ, PRN m. Ł, sygn. 1598, Pismo Dyrektorki s. Marii Lipińskiej do DOSZ w Łodzi z 12 lutego 1955 r., s. 25–27.
25. *Ibidem*, Pismo DOSZ w Łodzi do Dyrekcji Zasadniczej Szkoły Odzieżowej ss. Salezjanek w Łodzi z 15 lutego 1955 r., s. 22; *ibidem*, Pismo Prezesa CUSZ w Warszawie do DOSZ w Łodzi z 5 lutego 1955 r., s. 28–29.

26. APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 247, Pismo Prezesa CUSZ do DOSZ w Łodzi z 7 maja 1955 r., s. 39.
27. *Ibidem*, PRN m. Ł., sygn. 814, Sprawozdanie z działalności Wydziału ds. Wyznań za maj 1955 r., s. 12.
28. *Ibidem*, DOSZ w Łodzi, sygn. 247, Pismo DOSZ w Łodzi do Gabinetu Prezesa CUSZ w Warszawie z 8 lipca 1955 r., s. 49; *ibidem*, Orzeczenie DOSZ w Łodzi z dnia 21 czerwca 1955 r. o zamknięciu szkoły, s. 50.
29. Zapewne była to Wojciechowska Irena (ur. 1925 r. w Grodnie), w aparacie bezpieczeństwa od 1948 r., od 1953 r. referent Sekcji 2 Wydziału XI WUBP w Łodzi, od 1 IV 1955 r. referent sekcji 2 Wydziału VI WUds.BP w Łodzi, od 1957 r. oficer sprawozdawczy KW MO w Łodzi, zwolniona ze służby z dn. 31 maja 1960 r., Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi (dalej: AIPN Łd), 099/698, Teczka osobowa funkcjonariuszki Ireny Wojciechowskiej.
30. APŁ, PRN m. Ł, sygn. 1598, Informacja w związku z koniecznością zabezpieczenia lokali Szkoły Zawodowej ss. Salezjanek przy ul. Franciszkańskiej w Łodzi z 29 lipca 1955 r., s. 35–36; O dacie wizyty komisji wiadomo ze sprawozdania z działalności Wydziału ds. Wyznań, *ibidem*, sygn. 814, s. 18.
31. *Ibidem*, PRN m. Ł, sygn. 1598, s. 38.
32. *Ibidem*, DOSZ w Łodzi, sygn. 302, Pismo Prezesa CUSZ w Warszawie do Zgromadzenia ss. Salezjanek w Łodzi z 8 sierpnia 1955 r., s. 184–185.
33. W dwa lata później 14 września 1957 r., Komisja Rehabilitacyjna przywróciła s. Marii jej prawa obywatelskie i zasługi na polu społecznym stwierdzając, że: *zwolnienie s. Marii Lipińskiej ze stanowiska dyrektora było nieuzasadnione i nastąpiło bez podania motywów*, Cyt. za: A. Olczyk, *Siostra Maria Lipińska*, [w:] *Szkice biograficzne Córek Maryi Wspomożycielki...*, s. 22.
34. APŁ, PRN m. Ł, sygn. 1598, Notatka sporządzona w Wydziale ds. Wyznań z 12 sierpnia 1955 r., s. 38.
35. Rozmowy takie prowadzono przykładowo w dniach 22 sierpnia i 2 września 1953 r. w związku z zakazem naboru do klasy I na rok szkolny 1953/1954, *ibidem*, PRN m. Ł, sygn. 1598, Notatka służbowa sporządzona w Referacie ds. Wyznań z 1953 r., s. 16.
36. *Ibidem*, sygn. 814, Sprawozdanie z działalności Wydziału ds. Wyznań za sierpień 1955 r., s. 29.
37. Zob. APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 302, s. 116; *ibidem*, PRN m. Ł, sygn. 1517, s. 58–66; *ibidem*, KŁ PZPR, sygn. 2593, Meldunek Wydziału Organizacyjnego KŁ PZPR do KC PZPR z dnia 30 stycznia 1951 r., s. 4.
38. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), 01283/1297, Raport specjalny dot. panujących warunków w Zasadniczej Szkole Odzieżowej u ss. Salezjanek w Łodzi z 29 października 1952 r., b.p.; Zob. także: AIPN, 01283/1064; Informacja dotycząca przestępczych metod wychowawczych stosowanych przez zakonnice w różnych zakładach opieki, Warszawa 19 czerwca 1953 r., k. 364; APŁ, KŁ PZPR, sygn. 2593, Meldunek Wydziału Organizacyjnego KŁ PZPR z dnia 30 stycznia 1951 r., s. 4.
39. *Ibidem*, PRN m. Ł, sygn. 1598, Sprawozdanie z pobytu w szkole salezjanek w Łodzi w dniu 8 listopada 1951 r., s. 4.
40. Przykładowo zob. APŁ, PRN m. Ł, sygn. 1598, Sprawozdanie z wizytacji przeprowadzonej w dniu 16 października 1952 r., s. 13; *ibidem*, PRN m. Ł, sygn. 1519, Pismo kierownika Referatu ds. Wyznań PRN m. Łodzi do Urzędu ds. Wyznań z 13 V 1953 r., s. 119.
41. Zob. sprawozdania z działalności Referatu ds. Wyznań za okres: od 1 kwietnia do 1 lipca 1951 r., APŁ, PRN m. Ł, sygn. 1516, s. 24–29; oraz od 1 stycznia do 31 marca 1953 r., *ibidem*, s. 73–79.
42. AIPN, 01283/1297, Raport specjalny dot. panujących warunków w Zasadniczej Szkole Odzieżowej u ss. Salezjanek w Łodzi z 29 października 1952 r., b.p.
43. Cyt. za B. Gromada, *op. cit.*, s. 73.
44. APŁ, PRN m. Ł, sygn. 814, Sprawozdanie z działalności Wydziału ds. Wyznań za sierpień 1955 r., s. 29.
45. Może o tym świadczyć sprawozdanie za rok szkolny 1955/1956, w którym

dyrektorka szkoły s. J. Walędzik informowała DOSZ w Łodzi o: zorganizowaniu imprez z okazji uroczystości państwowych, w czasie których powzięto szereg zobowiązań prac społecznych (uczennice wykonały 131 fartuszków i 80 piżam dla przedszkoli i żłobków); przepracowaniu przez młodzież 631 roboczogodzin w Zarządzie Zieleni Miejskiej – I Zakład Produkcji Roślin, APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 302, s. 208.

46. Tak rolę SB oceniał zastępca Komendanta ds. SB KM MO w Łodzi, AIPN Łd, pf 10/648, Sprawozdanie z działalności Służby Bezpieczeństwa Komendy MO m. Łodzi za 1962 r., k. 479.
47. AIPN, 01283/1297, Pismo por. H. Orszulaka naczelnika Wydziału VI WUds.BP w Łodzi do naczelnika Wydziału II Departamentu VI Kds.BP w Warszawie z 13 sierpnia 1955 r., b.p.; Cyt. za *ibidem*, Pismo do naczelnika Wydziału VI WUds.BP w Łodzi z 9 września 1955 r., b.p.
48. AIPN, 01283/1297, Raport specjalny dot. panujących warunków w Zasadniczej Szkole Odzieżowej u ss. Salezjanek w Łodzi z 29 X 1952 r., b.p.
49. Zob. meldunek Wydziału Organizacyjnego KŁ PZPR Referat Sprawozdawczy z 30 stycznia 1951 r., który został nadany do KC PZPR, APŁ, KŁ PZPR, sygn. 2593, s. 4.
50. Jej mikrofilm jest przechowywany w zasobie AIPN w Warszawie pod sygn. 01283/1297.
51. AIPN, 01283/1297, Zasad[nicza] Szk[oła] Odzieżowa ss. Salezjanek ul. Franciszkańska 85. Wykaz nauczycieli, b.p. (dokument sprzed 1955 r. – K.K.).
52. APŁ, PRN m. Ł., sygn. 2248, s. 14.
53. APŁ, PRN m. Ł., sygn. 2248, Pismo Mieczysława Woźniakowskiego, Kuratora Okręgu Szkolnego m. Łodzi do Departamentu Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa Oświaty z 17 lutego 1962 r., s. 15–16; Zob. także B. Gromada, *op. cit.*, s. 100–103.
54. APŁ, PRN m. Ł, sygn. 1541, Pismo Z. Skwiry, kierownika Wydziału ds. Wyznań do Urzędu ds. Wyznań z listopada 1963 r., s. 168.
55. *Ibidem*, Urząd Miasta Łodzi, sygn. 113, Notatka służbowa, Łódź 18 listopada 1963 r., s. 192–193.
56. W 1964 r. próbowano utworzyć kurs kroju i szycia dla kobiet niepracujących przy parafii św. Teresy w Łodzi, który miały prowadzić salezjanki, AIPN Łd, pf 10/524, Informacja dotycząca działania kleru w Łodzi na odcinku pracy duszpasterskiej z 24 lutego 1964 r., k. 220.
57. W latach 1940–1941 funkcjonowała w domu przy ul. Gdańskiej 43. Nie udało się ustalić gdzie mieściła się szkoła w okresie do 1936 r., tj. do momentu kupienia przez salezjanki domu przy ul. Franciszkańskiej 85.
58. APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 302, Sprawozdanie z wizytacji szkoły salezjanek w Łodzi z 17 stycznia 1951 r., s. 116.
59. *Ibidem*, PRN m. Ł, sygn. 1598, Notatka z wizytacji domu zakonnego salezjanek przeprowadzonej w dniu 30 października 1962 r., s. 73.
60. APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 229, s. 15.
61. *Ibidem*, PRN m. Ł., sygn. 2246, s. 31. Pracownie wyposażone były wówczas w 13 maszyn stebnówek (11 o napędzie nożnym i 2 elektryczne), 1 maszynę „Zick-Zack", 2 dziurkarki, 10 manekinów, 12 żelazek elektrycznych, 3 deski do prasowanie, 3 rękawniki, 1 prasulec, 10 lamp elektrycznych do maszyn, 3 stoły do prasowania i 4 szafy do przechowywania sprzętu i materiałów.
62. APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 229, Sprawozdanie z wizytacji szkoły salezjanek przeprowadzonej w dniach 24–26 listopada 1953 r., s. 13; Pod koniec istnienia (w 1960 r.) szkoła kształciła w zawodzie: krawiectwo damskie lekkie, APŁ, PRN m. Ł., sygn. 2246, Informacja o szkołach zakonnych na terenie Łodzi, Łódź 24 listopada 1960 r., s. 32.
63. APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 229, Sprawozdanie z wizytacji szkoły salezjanek w Łodzi przeprowadzonej w dniach 24–26 listopada 1953 r., s. 13–18; AIPN, 01283/1297, Wykaz nauczycieli Zasadniczej Szkoły Odzieżowej ss. Salezjanek w Łodzi, b.p.; Wykazy zajęć w klasach I, II i III w roku szkolnym 1955/1956 i 1957/1958 zob. APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 137 (s. 53–55) i 139 (s. 48–50);

Szerszy zakres zajęć był planowany w 1950 r. dla Liceum I stopnia, a zwłaszcza dla Technikum, *ibidem*, sygn. 302, s. 39–40.

64. Biblioteka w 1953 r. liczyła 443 tomy, APŁ, DOSZ w Łodzi, sygn. 229, s. 14.
65. *Ibidem*, PRN m. Ł, sygn. 1598, Sprawozdania: z wizytacji szkoły salezjanek przeprowadzonej w dniu 16 października 1952 r. oraz domu zakonnego w dniu 30 października 1962 r., s. 13 i 74; *ibidem*, DOSZ w Łodzi, sygn. 229, Sprawozdanie z wizytacji szkoły salezjanek przeprowadzonej w dniach 24–26 listopada 1953 r., s. 14; *ibidem*, sygn. 302, Sprawozdanie roczne za rok 1955/1956, s. 211.
66. Zob. biogramy w: *Szkice biograficzne Córek Maryi Wspomożycielki zmarłych w Polsce w latach 1922–1972, s. 220; Szkice biograficzne Córek Maryi Wspomożycielki zmarłych w Polsce w latach 1973–1990*, s. 21, 186, 190, 252–253; oraz *Szkice biograficzne Córek Maryi Wspomożycielki zmarłych w Polsce w latach 1991–2000*, s. 137 i 143.
67. W 1960 r. na 154 uczennice 107 było pochodzenia robotniczego, 20 chłopskiego, 16 inteligenckiego i 11 rzemieślniczego, APŁ, PRN m. Ł, sygn. 2246, s. 32.
68. A. Olczyk, *Siostra Agnieszka Gajowczyk*, s. 252.

Amerykanin w Łodzi

Nieznane relacje z wydarzeń 1905 roku

Historyczne źródła dotyczące wydarzeń 1905 roku w Łodzi, zwanych powstaniem łódzkim, zostały już gruntownie – jak sądzę – przebadane przez historyków. Wydaje mi się jednak, że relacja, którą przytaczam poniżej, jest materiałem dotąd nieznanym. Natrafiłem na nią w dostępnych od niedawna zasobach internetowych, prowadząc poszukiwania genealogiczne dotyczące mojej rodziny, a pochodzi ona od jednego z moich przodków – Ludwiga Laskera.

Kim był Ludwig Lasker? Wiele informacji, jakimi dysponuję na jego temat, zawartych jest właśnie w obu cytowanych niżej artykułach. Niemal całe życie spędził w Stanach Zjednoczonych, jako naturalizowany obywatel tego kraju. Zawodowo zajmował się sprzedażą, czy raczej, jak byśmy to dziś określili – marketingiem wyrobów tytoniowych, a konkretnie cygar. W swoim fachu z czasem stał się osobą chyba dosyć znaną, jako że kilkakrotnie amerykańskie gazety z Południa zamieszczały jego krótkie opinie na temat rynku tytoniowego. Specyfika zawodu handlowca, czy też po prostu komiwojażera (travelling salesman), wiązała się z licznymi podróżami, także do Europy, gdzie przy okazji Lasker odwiedzał rodzinę.

W starej ojczyźnie bywał, z przerwą na lata I wojny światowej, co roku, aż do śmierci. Starą ojczyzną były Niemcy, albowiem Ludwig Lasker uważał się za Niemca. Urodzony w styczniu 1864 roku w Pleszewie (wówczas Pleschen), prawdopodobnie jeszcze jako nastolatek wyjechał do USA. Jego rodzice, Abraham i Helene pod koniec XIX wieku przenieśli się do Wrocławia, gdzie zmarli (ojciec w 1904 r., a matka w 1920 r.) i spoczywają na cmentarzu na Kozanowie.

Trasy podróży Ludwiga w interesach wiodły także do imperium carów, gdzie w mieście Łodzi mieszkały obie jego siostry. Jedna z takich wypraw miała miejsce w roku 1905. Ludwig przyjechał tu, aby uporządkować sprawy majątkowe po zmarłym ojcu i trafił w wir wydarzeń. To, co zobaczył, wywarło na nim wrażenie na tyle

silne, że nie omieszkał podzielić się swymi obserwacjami w amerykańskiej prasie. W niedługim czasie po powrocie do Stanów udzielił dwóch wywiadów lokalnym gazetom. Jego dość obszerna relacja ukazała się najpierw 25 sierpnia 1905 roku w wychodzącym w Georgii „Columbus Daily Enquirer", w piątkowym wydaniu porannym, a następnie w teksańskiej gazecie „The Galveston Daily News", gdzie mniej więcej tej samej długości tekst wydrukowano w wydaniu niedzielnym 10 września tegoż roku. Dodatkowo, dwa dni później, skróconą wersję artykułu zamieszczono w wychodzącym w Atlancie „The Constitution". Tekst ten, zatytułowany *Pan Lasker opowiada o Polsce*, jest jednak tylko zwięzłym redakcyjnym opracowaniem opowieści o tym, co pan Lasker widział na własne oczy w Starym Kraju.

Oba dość obszerne wywiady (pomijam tu skrót z „The Constitution", jako że nie wnosi on żadnych nowych faktów), zawierają wycinkowy wprawdzie i prezentowany nie bez emocji, ale jak się wydaje wierny obraz tego, co się wówczas działo na ulicach Łodzi. Lasker, jak wynika z treści jednego z artykułów, dość częsty bywalec w tej części Europy, obserwuje łódzkie wypadki bynajmniej nie oczyma nic nierozumiejącego przybysza zza oceanu. Przeciwnie, widać, że jest całkiem dobrze zorientowany w sytuacji. Co więcej, ten potrójny cudzoziemiec – Żyd, Niemiec, Amerykanin - zdaje się w niektórych kwestiach reprezentować z gruntu polski punkt widzenia. Świadczy o tym choćby wielokrotnie pojawiające się w artykule w „Columbus Daily Enquirer" (oraz w „The Constitution") określenie ***Polska*** – nazwa, która oficjalnie powróciła do geopolitycznego języka dopiero kilkanaście lat później. To najwyraźniej wpływ łódzkiej rodziny, osiadłej w Polsce od lat, której członkowie musieli nie raz opisywać w listach do brata i wuja warunki życia w „Priwislenskim Kraju".

Obie cytowane poniżej wypowiedzi są bardzo podobne w treści, każda zawiera jednak nieco inne szczegóły. Różnią się też stylem: o ile tekst w „Columbus" jest dość uporządkowany i zredagowany (dodano śródtytuły), o tyle materiał w „The Galveston Daily News" sprawia wrażenie relacji zapisywanej na gorąco, z minimalną ingerencją redaktora. Jest nieco chaotyczny, wyczuwa się w nim emocje opowiadającego i może przez to tchnie autentyzmem. Przytaczam poniżej obszerne fragmenty obu tekstów (w tłumaczeniu własnym), pomijając większość ozdobników stylistycznych i różne szczegóły osobiste i rodzinne, które dla relacji nie mają znaczenia. Zaznaczam tylko większe opuszczenia.

„Columbus Daily Enquirer" (Georgia), August 25, 1905
Ludwig Lasker opowiada o rosyjskich potwornościach
Znany handlowiec, który właśnie wrócił z Polski, udzielił wczoraj redakcji „Columbus" wywiadu – „Morderstwa na masową skalę – Okropności trudne do uwierzenia".

Szczegółowy opis wydarzeń w Rosji przedstawia Ludwig Lasker, przedstawiciel firmy M. Stachelberg & Co., znanego producenta cygar z Tampa. **[Lasker]** ***był w Pol-***

20 THE GALVESTON DAILY NEWS, SUNDAY, SEPTEMBER 10, 1905.

H. & T. C.

$1.00 to Houston

EVERY SUNDAY.

TIME 60 MINUTES.

SANTA FE.

$1.00 to Houston AND RETURN VIA THE G., H. & H. R. R.

SUNDAY, SEPT. 10.

Low Rate One Way Colonist Tickets VIA The "KATY"

To Points in CALIFORNIA, COLORADO, IDAHO, MONTANA, OREGON, UTAH, WASHINGTON, WYOMING.

Philadelphia and Return, $43.10.

G. J. Lee, P. & T. A.

LOW RATES

Rock Island System

Gulf & Interstate Ry.

Hot Springs, Ark., and Return $17.05

Philadelphia, Pa., and Return $43.10

Very Low Rates Mexico Points and Return

Summer Excursion Rates to North, East and Southeast.

I. & G. N. R. R.

Through Sleeper—Free Chair Car—Dining Car Service.

PATIENCE A VIRTUE IN ADVERTISING.

The Daily News

SUNDAY, SEPT. 3, 1905.

TWENTY-EIGHT PAGES

Notice

AT LODZ MASSACRE

CROSSACKS ARE HEARTLESS

The New Fall Fashions for Men Are Ready

The Announcement That Men of Fashion Look Forward To.

Knox Fall Hats

$5.00

$3.50

$10 to $35

E. S. LEVY & CO.

Uncommon Outfitters.

POOR WEATHER MAN

SOME ANECDOTES OF THE DAY

Better Go Now

Eureka Springs, $22.75

30 DAYS.

FRISCO SYSTEM

O. W. Strain, G. P. A., FT. WORTH.

SOUTHERN PACIFIC

Mexico Points—Sheap Round Trip Tickets

Colonist Tickets to California Points, $35.45

sce przed ośmioma tygodniami i na własne oczy widział okropne rzezie ludności dokonywane przez kozaków. Mr. Lasker był wczoraj w „Columbus" i przedstawił reporterowi „Enquirera" niezwykle interesującą relację z podróży do Polski. Ojciec p. Laskera zmarł w Niemczech przed paroma miesiącami, więc udał się on do starego kraju, aby uporządkować sprawy majątkowe.

„Kiedy przybyłem do Łodzi, w Polsce nastroje rewolucyjne osiągnęły punkt wrzenia" – powiedział p. Lasker. „Zabijano ludzi po 200 dziennie. Kozacy nie tylko mordowali, ale dopuszczali się wszelkich grabieży i okrucieństw. Jeżdżę do Rosji co roku w interesach od wielu lat, ale tym razem warunki były gorsze niż kiedykolwiek.

Poważną sprawą w Polsce jest obecnie kwestia, w jakim języku ma się odbywać nauczanie w szkołach. Rząd rosyjski żąda nauczania po rosyjsku, bo jest to język urzędowy. Polacy chcą, aby ich dzieci były uczone w ich własnym języku i odczuwają bardzo silnie próby rusyfikowania młodego pokolenia przez Rosjan. To jest przyczyną niemal codziennych demonstracji i zamieszek. Polacy są teraz jak nigdy dotąd stanowczy w swoich dążeniach, a wobec sytuacji w Rosji istnieje nadzieja, że rząd ustąpi.

Rozmówca zastrzelony

Pewnego dnia byłem na jednej z głównych ulic Łodzi i zobaczyłem jakiegoś mężczyznę, który spotkał oficera i przywitał się z nim. Szli razem ulicą, po czym ten mężczyzna zamierzał pójść dalej swoją drogą. Pożegnał się i odwrócił, i w tym momencie oficer wyjął pistolet i zastrzelił go.

Nie mógł wytknąć nosa

Pewnego dnia, gdy zamieszki osiągnęły szczyt wrzenia, wydano rozkaz, aby wszyscy pozostali w domach, [zapowiadając], że jeśli ktoś nawet wyjrzy przez okno, to zostanie zastrzelony. Po ulicach chodziły oddziały [żołnierzy], bacznie rozglądając się, i wielu ludzi wyglądających przez okna zostało zastrzelonych.

Nabój był dobry

Kozacy robią wszystko w sposób niesłychany. Mogą robić, co chcą, nie obawiając się kary. Pewien oficer trzymał w dłoni nabój i wyraził wątpliwość, czy nadaje się on do użytku. „Wypróbuję go na pierwszym, który podejdzie" – powiedział. Włożył nabój do pistoletu i strzelił do najbliższego przechodnia. Nabój okazał się dobry i człowiek ten padł martwy.

Biznes zamarł

Przyjechałem do Łodzi we środę w nocy. Aby uzmysłowić czytelnikom, jak tu sprawy wyglądają, powiem, że nakazano, aby sklepy były zamknięte w czwartek, piątek, sobotę

LUDWIG LASKER TELLS OF RUSSIAN HORRORS

Well-Known Traveling Man Who Has Just Returned From Poland Interviewed While In Columbus Yesterday—Murders by the Wholesale—Almost Incredible Outrages.

THE DUCHESS OF MANCHESTER.

WYMAN TELLS HOW TO DESTROY MOSQUITOES

Doctor Brigham Says

MANY PHYSICIANS PRESCRIBE

Lydia E. Pinkham's Vegetable Compound

Moving Sale Still On!

We are offering our entire stock consisting of $20,000 worth, of men's, women and children's shoes in new correct styles at actual invoice prices for the next 20 days.

$1500.00 WORTH OF CLOTHING FALL STYLES

D. A. Taylor & Co.,

Chase Conservatory of Music

PERSONAL MENTION

Professional Cards.

G. M. Barlow,

L. E. Wootton,

ORDERS COME IN BY THE HUNDRED, RESULT OF NEWSPAPER ADVERTISING

Cool Clothes!!

For Linen Suits, Trousers, &c.

Come to.

G. J. Peacock Clo. Co.

JEWELRY

Schomburg's Jewelry Store.

CARTER'S LITTLE LIVER PILLS

SICK HEADACHE

Positively cured by these Little Pills.

They also relieve distress from Dyspepsia, Indigestion and Too Hearty Eating. A perfect remedy for Dizziness, Nausea, Drowsiness, Bad Taste in the Mouth, Coated Tongue, Pain in the Side, TORPID LIVER. They regulate the Bowels. Purely Vegetable.

Small Pill. Small Dose. Small Price.

i niedzielę. Tak więc trzeba było czekać parę dni, aby zawrzeć jakąkolwiek transakcję. Zrozumiałem, że nie będę w stanie zakończyć spraw majątkowych mojego ojca w Polsce.

Cała rodzina zamordowana

Pobyt w Polsce dostarczył mi wrażeń w najwyższym stopniu bulwersujących. [W dniu wyjazdu], *rano, kiedy przybyłem na stację, widziałem, jak zamordowano całą pięcioosobową rodzinę, udającą się w krytym powozie na dworzec.*

Wznoszenie barykad

Będąc w Łodzi, widziałem ludzi wznoszących barykadę na ulicy. Zobaczyli ich też kozacy, którzy znajdowali się o jedną przecznicę dalej. Oficer z pistoletem w dłoni ruszył w tę stronę na czele żołnierzy. Ludzie, którzy próbowali zablokować ulicę, skryli się w pobliskim budynku. Dom ten wychodził drugą stroną na inną ulicę, więc powstańcy mogli tam uciec. Kozacy ostrzelali budynek przez bramę, ale bali się wejść do środka, wietrząc zasadzkę. Łatwo tu o bomby, więc nie wiedzieli, co ich tam może czekać. Wkrótce zobaczyłem całą kompanię wojska maszerującą w to miejsce. Połowa żołnierzy szła gęsiego po jednej stronie ulicy, połowa po drugiej, a kapitan kroczył środkiem jezdni pod osłoną żołnierzy z obu stron. Nigdy nie widziałem tak dziwnego szyku. Gdy doszli do barykady, żołnierze zaczęli walić w nią karabinami i rozbili w drzazgi. Następnie kapitan kazał im rozbijać okiennice i szyby w oknach pobliskiego domu, aby można było zajrzeć do środka. Tak też zrobili, ale nie znaleźli tam żadnego z rewolucjonistów. W tym czasie ktoś doniósł im o następnej barykadzie na tej samej ulicy, więc popędzili tam, aby i ją rozbić. Gdy odeszli, kliku ludzi wybiegło z domu, w którym się ukrywali; byli wściekli, widząc, że ich barykada jest rozbita na kawałki.

Przyjazne stosunki z Żydami

Jaka jest postawa Polaków wobec Żydów? Idą ręka w rękę. Zjednoczyli się przeciwko władzom. Tu sytuacja jest zupełnie inna niż w niektórych częściach Rosji. Żołnierze usiłują podburzać prostych ludzi, robotników, przeciwko Żydom, ale im się to nie udaje.

„Niebieski ołówek" szaleje

Masy Rosjan mają niewielkie pojęcie o toczącej się wojnie [japońskiej - p.m.]. *Celowo utrzymywane są w niewiedzy na temat wypadków, o których wie cały cywilizowany świat, z wyjątkiem tych, którzy są nimi najbardziej dotknięci. Wszedłem do restauracji i kazałem sobie podać niemiecką gazetę. Podano mi ją – ale wszystkie doniesienia o wojnie były z niej starannie usunięte. Cenzor wykonał swoją robotę. Co się tyczy gazet rosyjskich, to one po prostu nie ośmielają się drukować niczego o wojnie. Poprosiłem o gazetę angielską i podano mi „The London Times". Na szczęście informacje o wojnie nie zostały z niej wycięte. Przypisuję to temu, że bardzo niewielu Rosjan zna język angielski, więc obieg gazet angielskich w tym kraju nie rodzi wielkiego niebezpieczeństwa. Ale gazety niemieckie są pod ścisłym nadzorem."*

Pan Lasker podróżuje dla firmy M. Stachelberg & Company od 14 lat i jest dobrze znany na [amerykańskim – p.m.] Południu. Rezyduje stale w Nowym Jorku. Firma, którą reprezentuje, jest najstarszą wytwórnią cygar w kraju [w USA - p.m.].

Druga relacja została opublikowana kilkanaście dni później:

„The Galveston Daily News", Sunday, September 10, 1905

Masakra w Łodzi

Mr. Ludwig Lasker, dawny galvestończyk, był niedawno w Rosji. Kozacy nie mają sumienia. Widział ludzi zastrzelonych na ulicach z zimną krwią. Przez trzy dni był uwięziony w domu.

Pan Ludwig Lasker, [...] zna bardzo dobrze warunki [życia] w Rosji z własnego doświadczenia, jako że odbył tam co najmniej jedną podróż i był w Łodzi w czasie niedawnej masakry. [...] Wątpliwe jednak, czy kiedykolwiek zebrał tak ciekawe, godne opowiedzenia doświadczenia, jak te, którymi podzielił się po przybyciu do Galveston wczoraj rano.

Był on w Łodzi, w Rosji, podczas masakry, jaka miała tam miejsce w lipcu. Uprzedzając bieg wypadków, aby przedstawić czytelnikowi poziom wiedzy p. Laskera na temat Rosji, warto wspomnieć o wydarzeniu, które miało miejsce na statku „Kronprinz Wilhelm", którym przybył on do kraju. Oto co on sam opowiedział o tym:
„Gdy byliśmy w niewielkiej odległości od niemieckiego portu, usłyszałem rozmowę dwóch panów, z których jeden zarzucał amerykańskiej prasie, że jest uprzedzona w stosunku do Rosji, co widać po publikowanych wiadomościach. Drugi mężczyzna wydawał się z tym zgadzać i wtedy ja wtrąciłem się do rozmowy. Powiedziałem im, że byłem w Rosji i wiem, że kraj ten ma o wiele lepszą prasę niż na to zasługuje. Jeden z mężczyzn chciał się dowiedzieć, kim ja jestem i przekonać, czy wiem, co mówię. Później ustaliłem, że był to Rosjanin."

Co do swojej ostatniej podróży do Rosji, Pan Lasker powiedział:

„Późnym latem wyruszyłem w podróż do Włoch, Francji, Niemiec i dalej do Łodzi w Rosji, niegdyś Polski pod władzą Rosji, aby uporządkować sprawy majątkowe mojego ojca, który zmarł w grudniu 1904 roku. Podczas pobytu na Starym Kontynencie odbyłem dwie podróże do Rosji. Podczas pierwszej przeżyłem nieco trudnych chwil, ale nie tak trudnych, jak podczas drugiego pobytu. Wtedy kozacy, czyli rosyjscy milicjanci [Russian militia – tak w tym artykule Lasker określa kozaków – p.m.], *zabijali ludzi sporadycznie – prawda, że robili to bez powodu, ale nie było to częste. Nawiasem mówiąc, kozak to istota pozbawiona zupełnie sumienia i jakichkolwiek ludzkich uczuć – bandzior, albo coś gorszego. W czerwcu pojechałem z powrotem do Niemiec, ale wróciłem do Łodzi około 1 lipca. Było to w czwartek wieczorem. Gdy wjeżdżałem do miasta, z nieba lał się strumieniami deszcz, ale równie gęsto padał grad kul. Był to straszny czas. Moje dwie siostry mieszkają w Łodzi i ja zatrzymałem się u jednej z nich podczas tej podróży. Nie chciała nawet słyszeć o tym, abym poszedł do hotelu, mówiąc, że to zbyt niebezpieczne. I myślę, że miała rację. W czasie tego pobytu byłem*

praktycznie przez cały czas uwięziony w domu. Wydano rozkaz, któremu się wszyscy podporządkowali, zamknięcia sklepów i były one nadal zamknięte, gdy wyjeżdżałem w poniedziałek rano. Siedziałem w domu i nie podchodziłem do okna, nie dlatego żebym się bał, że ktoś do mnie strzeli, ale z powodu kul, które padały jak deszcz z nieba, a zabłąkana kula jest zbyt niebezpieczna, aby ryzykować.

W sobotę po południu wyszedłem na miasto, aby zakończyć parę spraw prywatnych. Zaszedłem do fryzjera, u którego bywałem podczas moich częstych przyjazdów, gdzie powiedziano mi, że bardzo ryzykuję, chodząc po ulicach. Widziałem tylko patrol przechadzający się po ulicy. Widziałem, jak co najmniej jeden człowiek stracił życie. Wydano rozkaz zabraniający ludziom wyglądania przez okna: kto się nie zastosuje, będzie zastrzelony. Z powodu tej sytuacji nie mogłem zakończyć swoich spraw. Więc zapewne powrócę tam w następnym roku. Nie będzie to przyjemna podróż.

Kiedy szykowałem się do wyjazdu z Łodzi, nie mogłem się zdecydować, czy pojechać do granicy Niemiec pociągiem o 6.30 czy o 11.00, ale poradzono mi, że bezpieczniej będzie pojechać pociągiem wcześniejszym. Było to w poniedziałek. Gdy dojechałem do granicy niemieckiej w mieście Skalmierzyce, wezwałem właściciela hotelu i otworzyłem butelkę wina, aby uczcić moje wydostanie się z Rosji. Powiedziałem mu, że był to najszczęśliwszy moment w moim życiu. ***Informacje, jakie wychodzą na świat na temat okrucieństw w Rosji, nawet w połowie nie oddają prawdy o sytuacji.*** *W Łodzi widziałem na ulicach barykady i kozackich żołnierzy. Kierowano ich na ulice, gdzie były barykady ze skrzyń, a oni rozbijali je karabinami. Słychać było dźwięk, jakby 10000 ludzi maszerowało przez miasto przy biciu w bębny. Używali do tego kolb karabinów.* [Kozacy] *wielokrotnie stosowali przemoc, strzelając i zabijając biedne i niewinne kobiety i dzieci. Widziałem kozaków, jak zatrzymywali mężczyzn na ulicach, zapewne w poszukiwaniu broni, a gdy nic nie znaleźli, zabierali takiemu człowiekowi wszystko, cokolwiek wartościowego miał przy sobie.*
W dniu, w którym wyjeżdżałem z Łodzi, liczba zabitych na ulicach wynosiła co najmniej 800 osób."

Na temat tego, co Rosjanie sądzą o niedawnej wojnie **[japońskiej - p.m.],** ***p. Lasker powiedział:*** *„Rosjanie nie wiedzą nic o tym, co się dzieje. Pytają o to cudzoziemców. Ostrzegano mnie, żebym za wiele nie mówił. Gazety nie ośmielają się drukować informacji, nawet jeśli je mają, co jednak jest wątpliwe, jako że wszystko jest cenzurowane. Jako dowód zasięgu cenzury powiem, że gdy już wjechałem do Niemiec, poszedłem do kawiarni. Chciałem dowiedzieć się czegoś o wojnie, więc poprosiłem o gazetę – niemiecką gazetę – która, jak sądziłem, będzie zawierać wiadomości. Nie było nawet jednej linijki. Poprosiłem zatem o gazetę angielską – „The London Tribune" – i tam znalazłem wszystko na ten temat. Sądzę, że powód tego jest taki, że większość Niem-*

ców czyta po francusku i niemiecku, natomiast nie rozumie po angielsku, tak więc wiadomości po angielsku mogą się przebić.

W ciągu tych trzech i pół dnia spędzonych w Łodzi nie spotkałem Amerykanów, ale przez ten cały czas byłem na ulicach nie dłużej niż dwie godziny.

Łódź jest miastem liczącym około 400 000 ludności. Jest to wielkie miasto przemysłowe i przynajmniej 100 000 pracuje w fabrykach. Podczas zamieszek co najmniej dwadzieścia tysięcy opuściło miasto. Miasto oddalone jest około dwóch godzin jazdy [pisane w 1905 roku! – p.m.] *od Warszawy, dawnej stolicy Polski. Powodem zamieszek, według tego co wiem, jest to, że ogół ludności chce, aby ich dzieci były uczone języka polskiego, który został usunięty, a w szkołach uczy się po* rosyjsku."

Powracając do tematu masakry, p. Lasker powiedział: „Widziałem ludzi zabijanych na ulicach. […]widziałem biedną starą kobietę, która z trudem zarabiała na życie, sprzedając herbatę i kawę – zamordował ją z zimną krwią milicjant [tj. kozak – p.m.]. *Później tego samego dnia córka tej kobiety, która schroniła się w dużym domu, została ranna w stopę od zabłąkanej kuli.*
[…]
Powróciłem do Nowego Jorku 24 lipca i byłem szczęśliwy, widząc Statuę Wolności. Listy od siostrzeńca [mowa o Leonie Abramskim, wówczas młodzieńcu kilkunastoletnim; późniejszym łódzkim prawniku – p.m.] *z Rosji dostarczyły mi informacji o tym, co się dzieje w tamtym kraju. Codziennie oczekuję jakiegoś listu stamtąd. Dwa moje listy wysłane tam w ostatnim roku zaginęły tajemniczo.*
O ile mam nadzieję pojechać do Rosji w przyszłym roku, to będzie to podróż w interesach. Na pewno nie będzie to wyjazd dla przyjemności." […]

Czy wyjazd ten doszedł do skutku? Zapewne tak, jako że podróży zagranicznych Ludwig Lasker odbył jeszcze wiele. W czasie ostatniej z nich musiał raz jeszcze otrzeć się o wielką historię. Było to w 1934 roku, w Berlinie. Ludwig przybył tam w październiku i chyba wkrótce po przyjeździe zmarł. Miał wówczas 71 lat i być może chorował, gdyż na parę miesięcy przed podróżą sporządził testament. Ale może to obraz Niemiec w pierwszym roku rządów nowego kanclerza uzmysłowił mu dobitnie, że ten kraj nie chce już być jego ojczyzną. Czy było to doświadczenie aż tak dotkliwe, że przyspieszyło jego zgon? Pewnie tego się już nie dowiem. Ludwig Lasker pochowany został we Wrocławiu, w grobie swoich rodziców.

Jerzy Szenberg
- tłumacz, publicysta;
mieszka w Warszawie

Zdjęcia z archiwum autora

Pawie pióra nadziei...

Wspomnienia internowanego

Być może mamy dziś większe zmartwienia niż dawne „rachunki krzywd" i wracanie pamięcią do dni po 13 grudnia 1981 roku, kiedy tak skorzy byliśmy sięgać nie tylko po kamienie z bruku, ale i po mocniejsze nieraz od kamieni wiersze lub piosenki. Mimo wszystko jednak każdego 13 grudnia echa dawnych przeżyć, pytań i rozterek wracają. I spotykając się wtedy z przyjaciółmi, pytamy: „PAMIĘTACIE?"

To rozpędzanie uczestników nielegalnych obchodów narodowych rocznic przy Grobie Nieznanego Żołnierza, pałowanie demonstrantów pod kościołem św. Krzyża i zajezdnią na Kraszewskiego, łzy bólu i wściekłości wywołane gazem wypełniającym Piotrkowską, pierwszą „bibułę"? Pamiętacie te małe, podawane sobie dyskretnie, gęsto zadrukowane karteczki kiepskiego papieru? Przechodziły z rąk do rąk, dodawały otuchy, pobudzały do gniewu, wywoływały uśmiech lub łzy... Pamiętacie? *Siekiera, motyka, smok wawelski, przegrał wojnę...* Świece w oknach lub spacery dokładnie w porze telewizyjnego „Dziennika"? Nalepki na ekranach telewizorów z tekstem: „Telewizja kłamie"? Śmieszne „oporniki" wpinane w kurtki, swetry i bluzki? Kotwice malowane nocami na murach, zakazane wiersze, zakazane piosenki?

Być może dla bardzo wielu z nas tamte wspomnienia odzywają się również łoskotem strzałów, wyciem syren i grzechotem czołgowych gąsienic, krzykiem bitych ludzi. Tak było i nie wolno nam o tym zapomnieć. Niejeden z nas traktuje te wydarzenia niczym bardzo ważne kartki z kalendarza życia, które nie pozwalają nam wyprzeć się dawnego gniewu, strachu, zapału i oczywiście nadziei. Bo to jej było w nas wtedy najwięcej.

Niektórzy powiadają dziś z niewzruszoną (i nabytą po szkodzie) pewnością, że to właśnie nadzieja nas oślepiła, zamigotała pawim piórem, przyćmiła swoim blaskiem czujność i ostrożność. Dodawała wyłącznie otuchy, budziła uśpione ambicje i wyłączała wszystkie alarmowe dzwonki. To, co przyszło potem, było jednak starannie zaplanowane przez esbeków, nadętych ważniaków ze szczytu wroniej piramidy i pomagających im żarliwie różnych konfidentów. Stąd też wielu z nas dostrzega źródła tamtej grudniowej klęski nie tylko w zbyt pochopnej nadziei, braku należytej przezorności i czujności, lecz również w ujawnianej po tylu latach *zdradzie na każdym kroku i na każdym szczeblu*. A jeszcze inni dokładają do *przekleństwa od losu - parszywe szczęście tajniaków*...

* * *

Zanim ich czterej przedstawiciele (w tym jedna mundurowa przyzwoitka) zjawili się u mnie w domu, minęło prawie pięć miesięcy stanu wojennego, owej „wojny polsko-jaruzelskiej", która podzieliła barykadami nie tyle ulice, co rodziny, środowiska, zweryfikowała grona przyjaciół, wielu odebrała wolność, a jeszcze większej liczbie – środki do życia. Niepewność znów puchła od plotek, ale o utracie nadziei jeszcze nie mówiono zbyt głośno, ponieważ pielęgnowanie jej wówczas – w ciągu tych pierwszych miesięcy panowania WRON – było niemalże patriotycznym obowiązkiem. Dopiero z czasem nadmierna pewność w stylu: *zima wasza – wiosna nasza* zaczęła być przyjmowana z irytacją, na zmianę z goryczą i żalem po tym, *co nader łatwo rozpadło się w gruzy i nie wiadomo czy i na jakich fundamentach pozwoli się odbudować...*

Przyszły miesiące, kiedy to podczas długich, nocnych rozmów Polaków rodziło się coraz silniejsze przekonanie, *że to, co się stało – musiało się stać.* Byliśmy zbyt ufni lub naiwni, nieostrożni, nieprzewidujący, niedoświadczeni i zauroczeni tą prostą i wspaniałą – choć małą najpierw pisaną literą – **solidarnością**. W owych dyskusjach nadzieja była często w odwrocie, ale zdaniem wielu z nas właśnie dlatego wymagała specjalnego traktowania, szczególnej obrony przed kpiarzami i niedowiarkami, przechowania na lepsze czasy.

Kiedy więc szybko rosnąca córka tamtej powszedniej solidarności *(ta wspaniała „Panna S")*, w ucieczce przed gwałtem zeszła do podziemia, razem z nią znalazła się tam również nadzieja. To dzięki niej, kiedy obleśny typ w roli rzecznika rządu pysznił się zaprowadzonym rzekomo w kraju ładem i spokojem oraz spacyfikowaniem wszystkich niepokornych, pisałem sobie na cieniutkiej bibule tak:

Bośmy w porę schowali, w ciepło, za pazuchę,
Drobne pisklę nadziei, by ogrzać je sercem.
Bośmy ziarno ukryli na przyszłą otuchę –
Iskrę ognia, co świeci w długiej poniewierce.
I teraz, jak przed laty, pospołu czuwamy,
Aby pisklę nie zmarło, ziarno nie spleśniało.
Aby nie zgasła iskra, którą chronić mamy
Do chwili, kiedy z kolan powstaniemy śmiało...

Sprzeciw

Kiedy w sporym gronie łódzkich dziennikarzy jesienią 1981 roku podjęliśmy starania, aby wydać pierwszy numer niezależnej dziennikarskiej jednodniówki „Rewers", nie przypuszczaliśmy, że to pismo stanie się pierwszą dziennikarską ofiarą stanu wojennego. Esbecy zarekwirowali „Rewers" już w drukarni, zanim jeszcze przekazali do „internatu" niektórych z jego redaktorów. Bystrym i odważnym drukarzom zawdzięczać jednak należy, że podczas nalotu SB na drukarnię udało im się uratować parę numerów.

Jeden z nich jest ozdobą mojego dziennikarskiego archiwum, a niedawno zdumiał nawet pracowników łódzkiego oddziału IPN.

Kiedy wspominam pierwsze miesiące stanu wojennego i to, co robiliśmy w gronie zwolnionych wówczas z pracy koleżanek i kolegów z łódzkich gazet, radia i telewizji, na myśl przychodzi mi najprostsze określenie: szarpanina. Zaskoczeni, wściekli z powodu tego, co się stało, tego, jak potraktowano społeczeństwo, a także nasze Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich – szarpaliśmy się w różne strony i między różnymi pomysłami. Zasada była jednak prosta: w miarę możności działamy jawnie i oficjalnie na dowód, że nie zgadzamy się ani na rozwiązanie SDP, ani na rezygnację z tego, co uważaliśmy za swoje niezbywalne dziennikarskie prawo: obserwować – informować, a gdy zajdzie potrzeba – protestować. W myśl tych założeń pisaliśmy rozmaite oświadczenia, informacje, protesty, opinie. Kierowaliśmy je pod różne adresy i do różnych gremiów. Efekty? Właściwie żadne lub niewielkie, choć satysfakcja jednoczyła nasze grono. Do dziś wspominam miny ówczesnych redaktorów naczelnych łódzkich gazet, którym zanosiłem na biurka owe elaboraty. Ich twarze wyrażały różne uczucia – z przewagą zdumienia nad bezczelnością delegata wylanych na bruk osobników, którzy, zamiast siedzieć cicho i nie prowokować kolejnych nieprzyjemności, podrzucają im przed oczy jakieś żądania i protesty... Staraliśmy się także być wszędzie tam, gdzie w owych pierwszych miesiącach łodzianie dawali upust swojemu gniewowi, solidarności z „Solidarnością" lub przywiązaniu do narodowych tradycji i rocznic. Staraliśmy się być – widzieć – zapamiętać, aby w stosownym czasie i we właściwy sposób wypełnić ów kronikarsko-dziennikarski obowiązek.

Internowanie

Wśród tych zajęć doczekałem 8 maja 1982 roku. A był to dzień piękny, słoneczny, w sam raz na spacer mamy, taty i prawie pięcioletniego wówczas syna. Ostre stukanie do drzwi naprzemian z dzwonkiem zapowiadało, że dzień taki nadaje się również na inną wycieczkę. Miałem ją jednak odbyć tylko ja – i to w asyście kilku przewodników, którzy dodatkowo „zaopiekowali się" także moją maszyną do pisania. Domyślałem się, że pierwszym celem „wycieczki" będzie cela na ul. Lutomierskiej, ale myśl o gościnie pod wspomnianym adresem nie przygnębiła mnie specjalnie. Tuż za drzwiami mieszkania wstrząsnęło mną jednak coś innego. Coś, czego nie zapomnę nigdy w życiu, tak jak dla odmiany rad bym usunąć z pamięci pierwsze godziny w siedzibie MO na Lutomierskiej i kopanie po nogach przez funkcjonariusza MO, który pomagał mi w ten sposób w szybkim dotarciu do celi i karcił kolejnymi ciosami za odruchowe, lecz pewnie bezmyślne, pytanie pod swoim adresem: *Człowieku, dlaczego to robisz? Przecież nie zrobiłem ci nic złego!*

Ale żadne kopniaki nie zabolały tak jak słowa, które, wychodząc z mieszkania na klatkę schodową, usłyszałem z ust syna trzymającego się mocno matczynej ręki. Przejęty wtargnięciem obcych ludzi do domu, ich zachowaniem, naszym –

moim i żony – napięciem, a w końcu wyprowadzeniem ojca, nie wiadomo dokąd, Adaś powiedział nagle tak głośno, że także ja zdążyłem to jeszcze usłyszeć: *Mamusiu, a czy kiedy ja będę duży, to do mnie też przyjdą tacy ważni panowie, tak jak po tatusia? Boże drogi* – myślałem później, siedząc na pryczy, albo chodząc w kółko po celi – *już z gorszym „proroctwem" nie mogli mnie zamknąć...*

* * *

Do więzienia w Łowiczu, bo tam urządzono „internat", w którym ulokowano wielu mieszkańców z naszego regionu, pojechałem dzień później, w kilkunastoosobowym towarzystwie innych zatrzymanych, stłoczonych w „suce". Dzień był ciepły, prawie upalny. W „suce" było duszno jak diabli, o czym kierowca wiedział doskonale i pewnie dlatego „dowcipnie" i z pełną premedytacją włączył na maksimum ogrzewanie.

Dla każdego internowanego pobyt w tej przymusowej esbeckiej „gościnie" niósł wrażenia zarówno podobne, jak i odmienne i do różnych skłaniające refleksji. Mnie szczególnie wryły się w pamięć pierwsze godziny spędzone na więziennym korytarzu. Pamiętam, staliśmy wówczas ustawieni w długim szeregu, każdy twarzą do ściany, czekając na to, co będzie dalej, martwiąc się o los rodzin, których w większości nie poinformowano, co się z nami stało. Staliśmy tak dość długo, mijały kwadranse aż nagłe poruszenie wśród współtowarzyszy kazało mi spojrzeć tam, gdzie patrzyli wszyscy: na końcu długiego korytarza zobaczyłem wówczas sylwetkę niezbyt wysokiego człowieka. W mizernym świetle padającym nań od tyłu, z zamykającego korytarz okna, nie było go widać zbyt wyraźnie. Postąpił jednak parę kroków do przodu, podniósł rękę i nakreślił nią w powietrzu obszerny znak krzyża. W tej samej chwili usłyszałem czyjś szept: *To ksiądz Miecznikowski... Będzie dobrze, on pomaga internowanym. Wkrótce rodziny będą wiedziały, gdzie jesteśmy...*

Niedługo potem poczułem uścisk tej dłoni, która przed chwilą błogosławiła naszej nadziei. Myślę, że wielu z nas czuło i myślało podobnie, a wszyscy czekaliśmy odtąd na każdą, choćby króciutką chwilę rozmowy z ojcem Miecznikowskim, na jego serdeczny uśmiech, na uwagę, z jaką wysłuchiwał naszych próśb i zwierzeń, na przynoszone przez duchownego wieści z tamtej strony więziennego muru.

Głodówka

Przyszedł czas, kiedy monotonię „internatowych" dni (posiłki, dyskusje, spacery, dyskusje, wspomnienia, zwierzenia, dyskusje) odmieniła ważna decyzja przekazywana z celi do celi: *Podejmujemy protestacyjną głodówkę. Od jutra nie przyjmujemy pożywienia.* Większość medytowała nad tą decyzją dość krótko. W naszej celi przyłączyli się do niej wszyscy. Pierwszego i drugiego dnia wydawało mi się to czymś wspaniałym. Nie dlatego, że nigdy dotąd nie stawiałem swojego organizmu przed takim wyzwaniem. Cieszyłem się po prostu, że w warunkach ogólnej więziennej niemożności

robimy coś z własnej woli i że nie bardzo można nam w tym przeszkodzić. Usunęliśmy z celi całe zgromadzone tam, dzięki paczkom od rodzin, pożywienie. Do najmniejszego okrucha. Pamiętam, jak wymiatałem z zawieszonej na ścianie szafki, która była naszą spiżarnią, ostatnie źdźbła rozsypanej na półce herbaty. Od czasu do czasu piliśmy tylko lekko osoloną wodę i wykluczyliśmy z listy wspomnień i rozmów rozważania kulinarne.

Pokusy jednak czyhały. Nie trzeba było wcale rozmów o jedzeniu. Wystarczyła lektura. Oto w jednej z czytanych wówczas książek natrafiłem na fragment, w którym bohater udaje się ze swoją ukochaną do restauracji, zamawiają coś, po czym autor każe im dyskutować „o życiu i jego przejawach" zamiast opowiedzieć dokładnie, co zamówili. Zmieniłem wówczas swój pogląd na kryteria wartościowej literatury, dochodząc do wniosku, że najważniejszym powodem do splendoru na tym polu winna być umiejętność szczegółowego i smakowitego opisu obiadu.

Czwartego, czy piątego dnia głodówki pokusy literackie przybrały inną, dużo trudniejszą do zwalczenia formę. Głód odebrał mi sen i przewracając się z boku na bok, słuchając chrapania, burczenia w brzuchach i westchnień współtowarzyszy z celi, nie mogłem powstrzymać wyobraźni, która w sposób okrutny podsuwała mi obraz wspomnianej wcześniej szafki, dowodząc, że przy jej opróżnianiu na pewno nie usunąłem wszystkich resztek herbaty… Niewiele było trzeba, abym uwierzył w tę wizję i zaczął się torturować myślą o wspaniałym smaku czarnej herbaty, którą mógłbym sobie żuć i żuć do białego rana, gdybym tylko mógł bezszelestnie dojść do szafki, w której znalazłbym takie suche źdźbło.

Nie złamałem jednak reguł przymusowego postu. Pewnie dlatego, że dzień wcześniej wyszedłem cało z nieco trudniejszej próby. Otóż władze więzienne postanowiły wysłać nas na badania krwi. Po dowiezieniu naszej paroosobowej grupki (tak się złożyło, że akurat tylko ja jeden w tej grupie byłem wzięty z głodującej celi) do laboratorium, pracujące tu pielęgniarki szybciutko odsunęły na bok naszych umundurowanych opiekunów i zabroniły im wstępu do gabinetu lekarskiego. I tu dopiero okazało się, jaki stosunek do stanu wojennego, tudzież „pensjonariuszy z internatu" miały kobiety z łowickiej służby zdrowia. Były pytania, wyrazy współczucia i pociechy, ale przede wszystkim był… siostrzano-matczyny poczęstunek.

Wyciągały z szaf, szafek i szuflad kanapki, ciasto, owoce, słodycze, a kiedy jedna z pań dobyła z torby wspaniały kawał drożdżowca – myślałem, że zemdleję. Pożerałem to ciasto wzrokiem, ale wiedziałem, że jednak nie wyciągnę po nie ręki. Częstująca mnie kobieta nalegała, a ja uparcie odmawiałem. *Niedobre? No, wie pan… Sama robiłam, koleżanki mówią, że nikt tutaj takiego nie piecze, a pan tymczasem…* – ubolewała, nie posiadając się ze zdumienia i chyba bliska obrazy.

Z kłopotu wybawił mnie jeden z kolegów, który po przełknięciu kolejnego kęsa wyjaśnił:

– On nie może, proszę pani, bo on jest z celi, która bierze udział w głodówce.

– *Boże drogi! To ile dni pan już nie jadł?* – zapytała z pewnym niedowierzaniem i niepokojem.

– *Chyba cztery* – powiedziałem cicho.

– *No to na co pan czeka?!* – zawołała moja uparta karmicielka i z jeszcze większą determinacją jęła mnie namawiać do złamania głodówkowych ślubów.

A kiedy nadal opędzałem się od pokusy, sięgnęła po argument jej zdaniem nie do odrzucenia:

– *Niech pan śmiało je, póki można. Ja nikomu nie powiem, koledzy też pana nie wydadzą i nikt nic nie będzie wiedział!* – mówiła to stroskanym, lecz pełnym nadziei głosem.

– *Widzi pani, ale ja będę wiedział...* – wyszeptałem i kobieta się rozpłakała.

Wolność i smutek

Trzy dni później walkę z głodem i moją protestacyjną głodówkę przerwał nie pozbawiony pokarmu żołądek, ale „kochane zdrowie". Dało o sobie znać w taki sposób, że koledzy zmuszeni byli walić taboretami w drzwi celi, aby skłonić lekceważący wcześniejsze alarmy personel „internatu" do wezwania karetki pogotowia i oddania mnie pod właściwszą w tej sytuacji opiekę. Półprzytomnego zawieziono mnie do szpitala w Łowiczu.

Któregoś dnia pobytu w łowickim szpitalu (dzięki opiece jego personelu moje serce nie tylko odzyskało dawny animusz, ale dodatkowo napełniło się dozgonną wdzięcznością dla wszystkich pracujących tam sióstr i lekarzy) doczekałem się informacji o zwolnieniu z internowania. W związku z tym zawieziono mnie ze szpitala do Zakładu Karnego i mojej celi, ażebym zabrał swoje rzeczy. Kiedy wszedłem, koledzy byli akurat na spacerniaku. W celi, na łóżku, siedział tylko jeden z nich i na mój widok wychylił się przez okno w stronę spacerujących, po czym wrzasnął ile miał siły w płucach: *Chłopaki! Sławek wrócił!* W chwilę potem wszyscy moi przyjaciele zjawili się w celi. Eksplodowali radością, a klepaniom po plecach, uśmiechom i pytaniom nie było końca. Minęło tak kilkanaście minut. Wreszcie musiało przyjść stwierdzenie, którego najbardziej się bałem:

– *No to teraz znowu będziemy wszyscy razem...*

– *Przykro mi bardzo, chłopaki, ale chyba nie...* – wykrztusiłem z trudem. *Bo widzicie... ja wychodzę. To znaczy... muszę jeszcze wrócić do szpitala, ale z internowania mnie już zwolnili...*

Ręce mi się trzęsły, kiedy pakowałem swoje rzeczy, potem długo ściskałem na pożegnanie dłonie kolegów, a wkrótce klawisz wypchnął mnie za więzienną bramę. Tak zakończyło się moje więzienne doświadczenie.

* * *

Kilka lat temu z okazji 13 grudnia, w moim macierzystym „Dzienniku Łódzkim" zachęcałem czytelników, aby obok naukowych opracowań na temat stanu wojennego sięgnęli przede wszystkim do własnych przeżyć. Aby odkurzyli je, odświeżyli, sprawdzili, ile jeszcze dla nich znaczą. Sądzę, że mogę powtórzyć tę zachętę i teraz.

Prawda o jakimkolwiek czasie nie jest bowiem i nie może być wyłącznie suchym, naukowym zapisem historyka. Na tę prawdę składają się przecież głównie najzwyklejsze ludzkie losy, które nie wybijają się wprawdzie wielkimi literami w opisie dziejów, ale to z nich uczy się po latach ta nasza „nauczycielka życia" – HISTORIA.

Zdzisław Szczepaniak
– pisarz, publicysta

łodzianie

Rzeźbiarz obolałego człowieka
Paweł Jocz (1943-2008)
Gustaw Romanowski
str. 133

Życie dla innych
Mecenas Maria Sawicka
Elżbieta Adamczyk
str. 137

Rzeźbiarz obolałego człowieka

Paweł Jocz (1943–2008)

21 października zmarł w Paryżu Paweł Jocz. Był wybitnym rzeźbiarzem, ale także autorem niekończących się cykli rysunków. Rysunków bardzo osobliwych, które nigdy nie miały nic wspólnego z projektowaniem rzeźb, stając się odrębnym, bardzo osobistym przekazem wiedzy wrażliwego artysty o człowieku i jego dramacie.

Paweł Jocz urodził się 6 maja 1943 roku w Wilnie. Jego rodzice niedługo przed wojną ukończyli studia na Uniwersytecie Stefana Batorego w tym mieście: matka – medycynę, ojciec – prawo. Po latach, już w Łodzi, Genowefa Joczowa stała się znanym ginekologiem i społecznikiem, ojciec – adwokatem raczej nietypowym, bo zainteresowanym głównie sztuką i ideą powszechnego ekumenizmu. Paweł dorastał więc – podobnie jak jego bracia: Andrzej i Marcin – w atmosferze bardzo otwartego inteligenckiego domu, gdzie dyskutowało się o wszystkim i nikomu nie narzucało poglądów. Rzeźbiarzem chciał zostać już w dzieciństwie. Oprócz rodzącego się talentu był w tym pewnie także jakiś wpływ ojca, który rzeźbił amatorsko i pasję do rzeźby zaszczepił także starszemu synowi – Andrzejowi, dziś profesorowi ASP w Łodzi.

Paweł Jocz studiował rzeźbę w warszawskiej ASP w pracowni znanego twórcy – Jerzego Jarnuszkiewicza, autora wielu nowoczesnych pomników. Był wybijającym się studentem i w 1967 r. jakaś półwyższa szkoła w Sztokholmie zaproponowała mu wakacyjne prowadzenie warsztatów rzeźbiarskich. Pobyt w Szwecji i kontakt z wolnym rynkiem sztuki zaowocował pierwszymi publicznymi wystawami dwudziestoczteroletniego Jocza. Kilka miesięcy później urządzono mu wystawę w Paryżu i mogło się wydawać, że w Polsce te zagraniczne sukcesy młodego artysty zostaną przyjęte z entuzjazmem. Było jednak inaczej. Po powrocie do Warszawy zagrożono mu relegowaniem z uczelni, co miało być karą za organizowanie pokazów za granicą bez zgody władz warszawskiej ASP i Ministerstwa Kultury. Tylko dzięki wytrwałym stara-

niom prof. Jarnuszkiewicza przywrócono Joczowi prawa studenta. W 1970 r. uzyskał dyplom i po perturbacjach z uzyskaniem paszportu wyjechał na stałe do Paryża. Tam poznał Krystynę, Polkę urodzoną we Francji. Zostali małżeństwem.

Pawła poznałem w 1966 r. w jakimś studenckim klubie. Tryskał energią i szampańskim humorem, aby za chwilę ukazać swoją inną twarz – człowieka głębokiej refleksji, świetnie oczytanego w literaturze, zwłaszcza w europejskiej poezji. Ponownie zetknęliśmy się w 1973 r. w Paryżu. Byłem wtedy pierwszy raz na Zachodzie i wspólnie z Antonim Szramem próbowaliśmy poznawać to miasto i jego muzea, biedując prawie trzy tygodnie za przydziałowe 100 dolarów, co było nadspodziewanym dobrodziejstwem pierwszych lat Gierkowej dekady. Paweł, który mieszkał wtedy przy bulwarze Port Royal, okazał się naszym najlepszym przewodnikiem. Prowadził nie tylko do znanych muzeów, ale także do jakichś zapomnianych zakątków francuskiej stolicy i jej okolic. Pokazywał to, co sam odczuwał jako odchodzącą już w niepamięć legendę paryskiej bohemy, odświeżał ślady pozostawione przez Van Gogha, Modiglianiego, Makowskiego. Opowiadał o Mickiewiczu i Norwidzie i ich dojmującej biedzie na „paryskim bruku". Na cmentarzu Peré – Lachaise potrafił wskazać stare groby wszystkich polskich emigrantów. Tych – jak mawiał – *wyrzutów sumienia biednej polskiej sprawy.*

Sam wtedy był w nie najlepszej formie. Odczuwał świeże jeszcze skutki wypadku motocyklowego, który ledwo przeżył. Choroba i rujnujący finansowo pobyt w szpitalu, utrata pracowni na Montmartre oraz niedawna śmierć Aliny Szapocznikow, znanej polskiej rzeźbiarki, śpieszącej z pomocą młodym artystom z Polski, którzy znaleźli się w Paryżu – to wszystko odbierał jako gorzką potyczkę z losem. Ale choć wydarzenia te wywołały wówczas kryzys twórczy młodego artysty, snuł w naszej obecności plany na przyszłość. Mówił o swoich przyszłych rzeźbach plenerowych, o pomnikach, które staną na paryskich placach. Wtedy wydawało się to piękną utopią.

Ale Paweł w tę utopię wierzył i wkrótce okazało się jak systematycznie realizował ją mimo braku pracowni. Po dostrzeżeniu jego prac przez paryskich krytyków sztuki na dorocznym Salonie Majowym w 1977 r. francuskie Ministerstwo Kultury przyznało mu atelier jako wybijającemu się artyście. Odtąd tworzył już bardzo dużo, stając się z każdym rokiem coraz bardziej cenionym twórcą powstającej we Francji sztuki. Pojawiły się też zamówienia na rzeźby monumentalne. W podparyskim Boulogne stanęło mierzące ponad cztery metry wysokości *Podniesienie* oraz bardziej kameralny *Sen poety*. Pomniki i rzeźby plenerowe Pawła ozdobiły place i parki w Belgii i Luksemburgu. W Muzeum Historii Miasta Łodzi znalazły się też później rzeźbiarskie portrety wybitnych łodzian – Rubinsteina, Karskiego, Dedeciusa.

Na początku lat 90. ubiegłego stulecia Paweł zaczął intensywnie rysować – jakby szukając w pogmatwanej, nerwowej kresce odpowiedzi na nurtujące go egzystencjalne pytania. Te rysunki, niebędące w żadnym związku z pomysłami rzeźbiarskimi, stanowią dzisiaj ważny dział twórczej spuścizny artysty. Najpierw pojawiły

łodzianie

str. 3 Rzeźba poety Jacka Bierezina autorstwa Pawła Jocza

się rysunki wykonane lewą ręką – po uszkodzeniu prawej na jakimś plenerze. I choć prawa ręka artysty nie wróciła już nigdy do dawnej sprawności, kolejne powstawały już jako *owoc kooperatywy* – tak mawiał – obu rąk.

Rysunki Pawła Jocza nie były więc dopełnieniem jego rzeźbiarskiego dzieła. Stały się jakby osobliwym pamiętnikiem zapisanym nie zdaniami, ale bolesnymi wizerunkami udręczonych ludzkich twarzy. To niewątpliwie ważna sztuka, choć bardzo osobista i – wbrew pozornej prostocie – niełatwa w odbiorze. Kiedy w 1995 r. artysta pokazał po raz pierwszy w Łodzi ten długi cykl rysunków, który nazwał *Twarzami losu*, niektórzy przyjęli te prace jako łatwiejszą namiastkę rzeźby. Nie była to prawda. Rysunkami chciał bowiem Paweł dotrzeć do bardziej intymnej natury człowieka, do jego duchowej kruchości, co w monumentalnej rzeźbie było raczej niemożliwe.

I jeszcze kilka zdań o naturze Pawła Jocza, dobrego człowieka. Trudno dzisiaj zliczyć ilu ludziom, którzy znaleźli się w Paryżu – zagubieni, bezradni, bez pieniędzy – Paweł pomagał spontanicznie i bezinteresownie. Bez względu, czy byli to przybyli z Polski młodzi artyści, poeci, muzycy, czy też wygnańcy losu skądinąd. Pamiętam jak przed laty zaopiekował się młodym polskim Żydem, prawdopodobnie dezerterem z izraelskiej armii, który chciał zostać pisarzem. I Paweł poprawiał jego opowiadania pisane nie najlepszą już polszczyzną. Albo jak starał się dopingować do pracy twórczej Jacka Bierezina, dla którego emigracja i pobyt w Paryżu były przez cały czas źle skrywaną traumą. Przejmujący pomnik na grobie Bierezina na cmentarzu komunalnym na Dołach jest swoistym hołdem złożonym trudnemu przyjacielowi.

Bo był Paweł człowiekiem niespotykanej uczynności. Nie było przypadku, aby prośba o zaopiekowanie się kimś, kto ląduje na paryskim lotnisku, spotkała się z jego odmową. Nie było przypadku, aby komuś rzeczywiście potrzebującemu jakiejś rady nie udzielił jej i nie dopomógł w załatwieniu urzędowej sprawy lub nie wydobył z biurokratycznych tarapatów we francuskiej stolicy.

Jego ostatnim marzeniem było, aby w Łodzi stanął pomnik Cypriana Kamila Norwida. Zaprojektował go kilka lat temu jako hołd dla wielkiego poety, którego los uważał za nierozwiązany wciąż wyrzut sumienia Polaków. Prowadzonych na ten temat rozmów już nie zdążył dokończyć.

Gustaw Romanowski

Życie dla innych

Mecenas Maria Sawicka

Są sprawy w życiu tak doniosłe i pilne, że nie cierpią zwłoki i nie wolno ich odkładać na jutro. One muszą być podjęte dziś... „Krzyk i wołanie biednych" domaga się od nas konkretnej i wielkodusznej odpowiedzi. Domaga się gotowości służenia bliźniemu... W różnych miejscach bowiem cierpi człowiek i woła o człowieka. Potrzeba jego obecności, jego pomocy. Jakże ważna jest ta obecność ludzkiego serca i ludzkiej solidarności.

Te zdania wyjęte z homilii papieża Jana Pawła II, wygłoszonej w Ełku 8 czerwca 1999 roku, streszczają motto życiowe adwokat Marii Sawickiej, łodzianki z wyboru, która od dwudziestu siedmiu lat za pośrednictwem prywatnego Telefonu Zaufania niesie pomoc kobietom w ciąży i ofiarom domowej przemocy. Potrzebę i umiejętność społecznego działania zaczerpnęła z domu rodzinnego. Późniejsze koleje losu, choroba oraz świadomość psychicznych predyspozycji ugruntowały w niej przekonanie, że to Opatrzność od początku prowadziła ją ku tej drodze.

* * *

W jej rodzinnym domu w Kaliszu, zamożnym i mieszczańskim, nikt nie robił wykładów, jak trzeba się odnosić do ludzi, wystarczyły dobre przykłady. Dzieci nie wracały ze szkoły same. Codziennie każde z nich przyprowadzało ze sobą kogoś z uboższych kolegów czy koleżanek na obiad. Razem odrabiano lekcje. Dopiero po kolacji mamy zabierały swoje pociechy do domów. Państwo Sawiccy zadbali o dobre wykształcenie nie tylko własnych trojga dzieci, ale także pięciorga innych młodych ludzi. Brat i siostra zostali lekarzami. Maria wybrała studia prawnicze na Uniwersytecie Łódzkim. Przyjechała do naszego miasta po zakończeniu II wojny światowej i została na zawsze, ponieważ czuła się tutaj potrzebna. *Nie wyobrażam sobie życia człowieka niepotrzebnego. To musi być bardzo ciężki los* – wyznaje dziś pani mecenas.

Podczas studiów Maria Sawicka udzielała się w zarządzie Koła Prawników i Ekonomistów – studentów UŁ. Wybrała zawód adwokata, lecz wejście w szeregi łódzkiej palestry nie było łatwe. Zdaniem ówczesnych władz korporacji *nie dawała rękojmi wykonywania zawodu adwokata zgodnie z zadaniami adwokatury w Polsce Ludowej*. Po dziewięciu latach uzyskała wreszcie zgodę na przystąpienie do egzaminu konkursowego i zdała go z powodzeniem. W 1960 r. została wolontariuszką Społecz-

no-Lekarskiej Komisji do Walki z Alkoholizmem w dzielnicy Łódź-Śródmieście. Następnie przez kilkanaście lat pełniła społecznie funkcję radcy prawnego w Zarządzie Wojewódzkim Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

Jednak w 1975 r. choroba zmusiła Marię Sawicką do zmiany trybu życia. Orzeczenie o pierwszej grupie inwalidztwa w znacznym stopniu ograniczyło jej aktywność zawodową, lecz nie stłumiło społecznikowskiej pasji. Natychmiast podjęła starania, aby znaleźć się w gronie psychologów i psychiatrów pełniących dyżury w Telefonie Zaufania uruchomionym przy łódzkim magistracie. Nie otrzymała aprobaty, ale odmowa pobudziła ją do dalszego działania.

Dokładnie 25 listopada 1981 roku Maria Sawicka obudziła się z jasnym projektem założenia własnego Telefonu Zaufania i zaraz rozpoczęła realizację idei, której wkrótce podporządkowała całe życie. Okazało się, że zapotrzebowanie na tego rodzaju pomoc jest ogromne. Przez kolejne lata odbierała dziennie ponad 50 telefonów od kobiet spodziewających się dziecka, uwikłanych w problemy rodzinne, zagrożonych przemocą ze strony najbliższych. Wszystkie poszukiwały pomocy prawnej, medycznej lub finansowej, ale zawsze bardzo ważna była obecność drugiego człowieka, gotowego wysłuchać i pochylić się życzliwie nad problemem. Rozmowa przez telefon nie wystarczała, mieszkanie pani Marii z konieczności zamieniło się w poradnię. Był to czas 16 miesięcy „Solidarności", a potem stanu wojennego. Polacy chętniej niż kiedykolwiek udzielali sobie wzajemnie pomocy. Wokół mecenas Marii Sawickiej zgromadzili się lekarze i ludzie innych zawodów gotowi wspierać jej działania. Był w tym gronie prof. Włodzimierz Fijałkowski, bezkompromisowy obrońca życia, położnik i twórca szkół rodzenia. Pani Maria mogła także liczyć na pomoc kościołów różnych

wyznań. Nowy ordynariusz diecezji łódzkiej bp. Władysław Ziółek nazwał jej Telefon Zaufania „Bożym dziełem" i zaangażował się czynnie w realizację kolejnych inicjatyw powstających w gabinecie pani mecenas. Po skrzydłami Kościoła łódzkiego powołany został Fundusz Ochrony Macierzyństwa i Dom Samotnej Matki. Szybka i skuteczna pomoc księdza arcybiskupa doprowadziła do utworzenia archidiecezjalnej poradni adopcyjnej, która złamała dotychczasowy monopol ośrodka adopcyjnego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i była pierwszą tego typu placówką w strukturach Kościoła katolickiego. Obecny dyrektor Centrum Służby Rodzinie w Łodzi – ks. prałat Stanisław Kaniewski – był pierwszym asystentem kościelnym Telefonu Zaufania. Mecenas Maria Sawicka wielokrotnie reprezentowała Kościół łódzki podczas europejskich i światowych konferencji poświęconych problemom rodziny. Wygłosiła także referaty na Międzynarodowych Kongresach Rodzin w Warszawie (1994) i Lublinie (2006).

* * *

Telefon Zaufania ma 27 lat i wciąż jest potrzebny. Zgłaszają się kobiety z całej Polski, reprezentujące różne środowiska społeczne. Najbardziej skomplikowane są sprawy dotyczące przemocy w rodzinie popełniane przez osoby bez nałogów, z wyższym wykształceniem prawniczym lub policyjnym. Najtrudniej jednak zaradzić nędzy materialnej, która zatacza coraz szersze kręgi. Nikt jednak nie odchodzi bez pomocy. Wrodzona intuicja pozwala pani Marii bezbłędnie ocenić, czy osoba mówi prawdę, czy naciąga fakty, jednak nawet wtedy nie odmawia wsparcia, aby nikogo nie skrzywdzić niesłusznymi podejrzeniami. Opowieści o ludzkich problemach, choćby trwały kilka godzin, nie obciążają jej psychicznie. Smutek przychodzi tylko wówczas, gdy pomoc okazuje się niemożliwa. Takie przypadki pozostają w pamięci na zawsze. Najczęściej nie ma jednak mowy o kapitulacji. Mecenas Maria Sawicka znana jest z tego, że każdą sprawę prowadzi do końca. Od kilkudziesięciu lat pokonuje codziennie własną słabość, chorobę i trudności związane z nieubłaganym upływem czasu. Spieszy z pomocą konkretnym osobom, bezradnym wobec przeciwności losu. Myśli także o kolejnych wielkich projektach na rzecz rodziny. Zdaniem pani mecenas, polskiej rodzinie należy się coś więcej niż tylko przedwyborcze obietnice. Pragnie między innymi doprowadzić do powstania ogólnopolskiego lobby prorodzinnego, zrzeszającego różne instytucje i stowarzyszenia, czuwającego nad jakością stanowionego prawa. Pracuje również nad wprowadzeniem zmian w ustawie o wychowaniu w trzeźwości, aby jej podmiotem stał się człowiek dotknięty niszczącym nałogiem.

Mecenas Maria Sawicka jest w swoim działaniu niezwykle autentyczna. Jej pasja udziela się rozmówcom, którzy szybko odnajdują w sobie potrzebę wspierania jej odważnych pomysłów. Podopieczni Telefonu Zaufania utworzyli przez lata jedyną w swoim rodzaju rodzinę. Starsi nazywają panią Marię ciocią, młodsi – babcią. Wewnątrz tej społeczności obowiązuje zasada wzajemnej pomocy. Chodzi przecież o to, aby nikt nie czuł się już samotny i bezradny.

Mecenas Maria Sawicka ukończyła 85 lat. Udzielając pomocy matkom, uratowała życie ponad 520 dzieciom. Pomaga ludziom z potrzeby serca, nie oczekuje nagród i odznaczeń. Jej praca została jednak zauważona i uhonorowana. Na wniosek abp. Władysława Ziółka papież Jan Paweł II przyznał Marii Sawickiej w 1992 r. odznaczenie „Pro Ecclesia et Pontifce". W roku 2005 otrzymała Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski oraz Nagrodę Prezydenta Miasta Łodzi. Jest również laureatką prestiżowego tytułu „Prawnik Pro Bono 2007". Pełni funkcję doradcy ds. rodziny oraz przewodniczy Zespołowi ds. Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie przy Wojewodzie Łódzkim. Jest poza tym doradcą Rzecznika Praw Obywatelskich.

Elżbieta Adamczyk
– niezależna dziennikarka

Zdjęcie z archiwum autorki

kroniki rodzinne

Obrońcy polskiej tradycji
Ród Thumów
M. Magdalena Starzycka
str. 143

Obrońcy polskiej tradycji

Ród Thumów

Inowłódz. Zakole leniwie płynącej rzeki. Na jej brzegach wzgórza. Na jednym z nich stareńki kościółek św. Idziego, obok ślady średniowiecznego zamku. Na drugim, wyższym wzniesieniu, oddzielonym rzeką, znajdują się współczesne zabudowania otoczone zielenią i urokliwy dom Ewy Pawlik-Sarnackiej, który przechował atmosferę dawnych epok.

W obszernym pokoju ze sprzętami z dziewiętnastego wieku, niezmienianymi od dawna, przez szacunek dla przeszłych czasów i ludzi, rzuca się w oczy, dominujący na głównej ścianie, portret młodzieńca w gimnazjalnym mundurku. To obraz pędzla Bolesława Drożdżewskiego – kuzyna rodziny. Przedstawia Kazimierza Thuma, wuja Ewy Pawlik, który poległ w 1919 r. w obronie Lwowa. Młody człowiek był absolwentem Gimnazjum Polskiego Towarzystwa „Uczelnia", potem studentem Wydziału Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Odpowiedział na wezwanie chwili i zgłosił się do tworzącej się wówczas Legii Akademickiej, w szeregach której wziął udział w walkach o Lwów. Tam został ciężko ranny i wkrótce zmarł w szpitalu. Grób jego znajduje się w Łodzi, na Starym Cmentarzu przy ulicy Ogrodowej. Obszerne wspomnienie tej postaci, pióra Henryka Skorka można odnaleźć w Księdze Pamiątkowej Gimnazjum i Liceum im. Kopernika w Łodzi, która to szkoła przyjęła tradycje „Uczelni". Materiały dotyczące Kazimierza Thuma przechowuje także Muzeum Tradycji Niepodległościowych przy ulicy Gdańskiej.

Niezwykła była reakcja na tę śmierć młodszego brata Włodzimierza, który wstąpił ochotniczo do wojska w czasie trwania wojny polsko-bolszewickiej. Za zasługi w walce w obronie Płocka został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Z pierwszej wizyty w domu Ewy Pawlik-Sarnackiej pamiętam bardzo starszą panią o żywej inteligencji. To matka Ewy. Opowiadała o losie swojego brata Kazimierza i o domu, który zbudował jej ojciec Jan Thum. Ewa Pawlik-Sarnacka i jej matka są polonistkami, jednak księgozbiór w tym pokoju mnie zadziwił: kto zbierał sto lat temu pierwsze wydania wszystkich po kolei pozytywistów, stojących na półkach w porządnych oprawach? Skąd tu grube i wysokie grzbiety roczników „Tygodnika Ilustrowanego"? Kto to zbierał? Okazuje się, że miłośnikiem literatury polskiej był budowniczy tego domu, dziadek Ewy, Jan Thum wywodzący się ze starego rodu… niemieckiego.

Z Saksonii do Polski

Dopiero po latach, w powtórnej rozmowie na temat rodowodu Ewy Pawlik-Sarnackiej dowiaduję się wielu ciekawych rzeczy.

Rodzina Thumów (w związku z transkrypcją tego nazwiska na oficjalny język urzędowy w Rosji i z powrotem na polski, niektórzy jego członkowie pisali swoje nazwisko po prostu Tum) pochodzi z Saksonii. Przodkowie osiedlili się w okolicach Kłodawy – w tamtych czasach był to zabór pruski. Potem te ziemie znalazły się pod panowaniem rosyjskim. Prapradziadek Ewy Pawlik-Sarnackiej – Marcin Thum ożenił się z Polką Marianną Tobolską i nawet zmienił wyznanie z ewangelickiego na katolickie. Było to około 1840 roku. Pradziadek Aleksander także poślubił Polkę – Małgorzatę Zarębską. Natomiast żoną Jana Thuma z następnego pokolenia (czyli dziadka mojej rozmówczyni – Ewy Pawlik-Sarnackiej) została Janina z Drożdżewskich, dla której religijny mąż przepisał ręcznie książeczkę do nabożeństwa, którą oglądam z zadziwieniem. Pismo niezwykle wyraziste, równe, zapewne kogoś znającego sztukę kaligrafii. Tomik oprawiony w skórę ze złotymi napisami: Janina Tum, Bałuty 1/2 1897. Z równym zdziwieniem studiuję następny tomik bibliofilski: *Betlejem polskie* Lucjana Rydla „wydane" tym samym kaligraficznym pismem z adnotacją: *przepisałem w styczniu 1908 r. – Jan Thum.* Ten ważny dla Polaka utwór Lucjana Rydla w zaborze rosyjskim był niedostępny ze względu na cenzurę. Wnuczka Jana zwraca mi uwagę na zupełny brak klasyków rosyjskich w rodzinnej bibliotece Thumów. Dlaczego? Ponieważ to zaborcy.

Zastanawia mnie ta historia rodzinna. Znamienne, że Niemcy żyjący w państwie rosyjskim po latach utożsamiają się nie z narodem zwycięzców, ale zwyciężonych. Mieszkali przecież w Rosji, a pojęcie Polski jako państwa było wtedy czystą abstrakcją. Może to zdumiewać, szczególnie gdy ma się w pamięci różne wydarzenia związane z losem polskich emigrantów w XIX wieku w Europie Zachodniej, upokarzanych niejednokrotnie tylko dlatego, że nie istniało państwo, które mogłoby się za nimi wstawić. Jaką atrakcyjną siłę posiadała kultura polska? A może to naturalne zjawisko? Przecież bywały i fascynacje odmienne, idące w innym kierunku, przykładowo choćby losy Józefa Conrada, narażonego na napastliwą polemikę ze strony Elizy Orzeszkowej wobec „odszczepieńca".

Gdzieś dwa lata później, po odręcznym przepisaniu utworu Lucjana Rydla, zrobiono zdjęcie rodzinne w Łodzi. Fotografia przedstawia – są pierwsi od lewej strony – Janinę i Jana Thumów (właścicielkę niezwykłej książeczki do nabożeństwa oraz Jana Thuma „kaligrafa"). Dwaj chłopcy w środku to ich synowie – Włodzimierz i Kazimierz (bohaterski obrońca Lwowa). Dziewczynka z lalką to Jadwiga – siostra chłopców i matka Ewy Pawlik-Sarnackiej. To ta sama osoba, którą poznałam kiedyś jako sędziwą panią opowiadającą o losach rodziny podczas mojej pierwszej wizyty w Inowłodzu. Drugi od prawej, w górnej części zdjęcia, to brat Jana – Leonard.

Adwokat, notariusz, sędzia

Jan Thum poza tym, że był wielbicielem literatury pozytywistycznej, pracował jako adwokat, notariusz i urzędnik sądowy. Potem w wolnej Polsce został sędzią grodzkim. Jego żona, Janina musiała odebrać dobre wykształcenie i być emancypantką, bo już w czasach zaborów pracowała jako kancelistka w sądzie, przepisując akta spraw po rosyjsku.

Po latach pracy, w roku 1910 Jan Thum wybudował w Łodzi dom przy ulicy Nawrot 107. Po przejściu na emeryturę zdecydował się go sprzedać, aby zakupić ziemię w Inowłodzu. To było w 1928 roku. Zauroczony pięknym wzgórzem o nazwie Legnica zbudował na jego zboczu kilka willi i założył leśny park schodzący w dół, ku rzece.

Nawet będąc emerytem, Jan Thum dał się poznać jako społecznik, doprowadzając do zbudowania rzeźni w Inowłodzu, bo taka była potrzeba okolicznych wsi. Próbował też ku wygodzie rolników doprowadzić do scalenia gruntów rolnych, które w wyniku podziałów przez wiele pokoleń były pokawałkowane, co stało się uciążliwe w codziennej pracy. Zabiegał o to w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Państwowym Instytucie Kultury Wsi, a także w otoczeniu prezydenta Ignacego Mościckiego, przebywającego często w pobliskiej Spale. Założył też Stowarzyszenie Domu Ludowego w Inowłodzu. Zaawansowane prace budowlane przerwała wojna. Obecnie w budynku tym znajdują się sklepy.

Rodzinna martyrologia

Sielanka inowłodzka nie trwa długo. Losy wojenne tej rodziny są wstrząsające. Brat Jana – Leonard Thum mieszkał z rodziną w Warszawie. W czasie wojny jego kilkunastoletnia córka – harcerka Szarych Szeregów – została aresztowana, a wraz z nią rodzice. Zarówno córka, jak i żona Leonarda zginęły w Oświęcimiu. Okoliczności ich śmierci opisane zostały przez Zofię Kossak-Szczucką we wspomnieniu pt. *Z otchłani*, ilustrującym wzajemne wsparcie obu kobiet w obliczu zbliżającej się śmierci. Leonard Thum został zamordowany w Gross-Rosen.

Wuj Jadwigi Thum, matki Ewy – ksiądz Henryk Kaczorowski – był w 1920 roku kapelanem szpitala wojskowego w Łodzi, potem rektorem seminarium duchownego we Włocławku. Zginął zamęczony w obozie koncentracyjnym w Dachau. Po latach został beatyfikowany jako jeden z męczenników polskich przez Jana Pawła II.

Matka Ewy Pawlik-Sarnackiej – Jadwiga z Thumów Pawlikowa, córka Jana urodziła się w 1905 roku. Wyszła za mąż za Franciszka Pawlika, nauczyciela i społecznika, związanego ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Siew". Ewa nie pamięta ojca, bo został zamordowany zaraz na początku okupacji. Najpierw był uwięziony w fabryce w Radogoszczu, a potem, 24 listopada 1939 roku wraz z innymi rozstrzelany w lasach łućmierskich.

Myśląc o losach przeszłych pokoleń, żyjących w czasie wojny, od pewnego czasu mam nieustannie w pamięci słowa wypowiedziane przez Hitlera na spotkaniu z gubernatorem Frankiem w Krakowie, będącego wówczas stolicą GG. Znalazłam je przypadkiem, przytoczone w książce poświęconej niemieckim i polskim losom Wrocławia: *Dla Polaka może istnieć jeden pan, a tym panem jest Niemiec, dwóch panów obok siebie nie może być i nie może istnieć, dlatego wszyscy przedstawiciele polskiej inteligencji muszą być zabici. Brzmi to okrutnie, ale takie jest prawo życia. Generalna Gubernia jest polskim rezerwuarem, wielkim polskim obozem pracy.*

Tę politykę zastosowano najpierw na ziemiach przyłączonych do III Rzeszy i stosowano ją z wyjątkową skrupulatnością. Listy polskich „panów" czyli po prostu inteligencji, były przygotowane, przynajmniej w Łodzi, kilka lat wcześniej, o czym świadczyły pomyłki policji niemieckiej w adresie. Jeśli ktoś przeznaczony przez okupanta do „likwidacji" w ostatnim czasie przed wojną zmienił adres, miał szansę na przeżycie, bo dawni sąsiedzi uprzedzali, że pytała o nich policja czy SS, ale niestety niewielu, nawet spośród nich, zdołało ukryć się skutecznie.

Jednak wróćmy jeszcze do szczęśliwego lata 1937 roku w Inowłodzu i do innej fotografii, na której siedzą od lewej: Franciszek Pawlik, Jadwiga Pawlikowa i jej ojciec Jan Thum. W głębi stoi ze swoimi rodzicami późniejszy błogosławiony ksiądz – Henryk Kaczorowski. Zapewne wszyscy mieli wiele ciekawych planów i w najgorszych snach nie przewidzieli tego, co się wydarzy za dwa lata.

Polonistki

Matka Ewy Pawlik-Sarnackiej była cenioną nauczycielką języka polskiego w szkolnictwie średnim, w latach 1924-1929 studiowała polonistykę w Uniwersytecie Warszawskim, uzyskała dyplom magistra filozofii w 1930 r. oraz dyplom nauczyciela szkół średnich w 1935 roku. Uczyła w Parczewie, a także w seminarium Nauczycielskim Sióstr Niepokalanek w Wirowie koło Sokołowa Podlaskiego. Od 1932 do 1948, wyłączywszy lata wojenne, pracowała w Gimnazjum i Liceum Heleny Miklaszewskiej w Łodzi. W czasie okupacji w Inowłodzu nadal nauczała na tajnych kompletach. Po wojnie pracowała jeszcze długo w Liceum Ekonomicznym. Zmarła w 2003 roku, w wieku 98 lat.

Jej córka, Ewa Pawlik-Sarnacka kontynuowała rodzinne tradycje polonistyczne. Najpierw pracowała w szkolnictwie średnim, aktywnie uczestnicząc w życiu harcerskim (ma stopień harcmistrza). Praca z młodzieżą harcerską dawała jej satysfakcję i możliwość takiego wychowywania młodych, które było niemożliwe do realizacji w oficjalnej szkole.

W latach 80. XX wieku była bardzo zaangażowana w działalność „Solidarności" Uniwersytetu Łódzkiego. Między innymi zajmowała się kolportażem nielegalnej literatury, o czym dobrze pamiętam.

Losy jej męża, Romana Sarnackiego są typowe dla Polaków pochodzących ze wschodnich terenów Polski. Urodzony na Polesiu w Pińsku, został „re-

patriowany" do Tomaszowa Mazowieckiego. Tu ukończył szkołę średnią, a potem, w Warszawie – Politechnikę. Dostał skierowanie do pracy w Łodzi. Można powiedzieć, że jest łodzianinem nie tyle z wyboru, co z nakazu, ale jest! Czuje się mieszkańcem tego miasta, w którym przeżył znaczną część swego życia.

Rozglądam się po pokoju inowłodzkiego mieszkania Ewy i dostrzegam na ścianie starą fotografię w oprawie z epoki. Przedstawia grupę mężczyzn. To oficjalna delegacja Łodzi na pogrzeb Bolesława Prusa, a wśród niej dziadek Ewy – Jan Thum. W środku grupy sam redaktor „Rozwoju łódzkiego". Po resztę informacji zaglądam do tej starej gazety w Bibliotece im. Piłsudskiego.

Prasa po latach staje się znakiem teraźniejszości przeszłej i w sposób niezwykle sensualny oddaje nastrój minionych dni. Tych majowych z 1912 roku także. 20 maja, dnia następnego po śmierci Bolesława Prusa w „Rozwoju" już pierwszej stronie widnieje wielki nekrolog pisarza. Potem jest artykuł sprawozdawczy z przebiegu choroby pisarza i planowanych obchodów związanych z jego pochówkiem. Dalej relacja (zaznaczono, że aktualna, bo telefoniczna) z mieszkania przy Wilczej, gdzie wystawiono zwłoki autora *Lalki*, żegnanego przez znajomych i czytelników po raz ostatni. I długi artykuł żałobny donoszący o wielkości straty dla literatury i kultury polskiej. Wreszcie ogłoszenie o porze mszy i modłów za zmarłego pisarza w kościele pod wezwaniem Świętego Krzyża w Łodzi i zapowiedź zebrania w redakcji „Rozwoju" w sprawie ustalenia delegacji na pogrzeb. W delegacji mają być reprezentowane wszystkie grupy zawodowe. Redakcja zapowiada też, że zamiast wieńca na trumnę, decyduje o złożeniu 100 rubli na łódzką Szkołę Rzemiosł, jako *zaczątek funduszu żelaznego imienia znakomitego pisarza*. Po pogrzebie w gazecie pojawią się informacje o przebiegu ceremonii pogrzebowych. Okazuje się, że i do kościoła, i na cmentarz wpuszczano jedynie „za biletami".

Współczesnego czytelnika to sprawozdanie może zdumiewać rozmachem i wielością wydarzeń. Jest to jednak znak tego, że tylko w ten sposób można było wówczas objawiać uczucia patriotyczne, o czym przypomina stara fotografia.

Dzisiaj najmłodszy z rodu Thumów - prawnuk Włodzimierza, ongisiejszego obrońcy Płocka – Kubuś, urodzony 1 lipca 2008 roku w Londynie wkrótce wraca z rodzicami do Polski. Nie wie jeszcze, że jest spadkobiercą rodziny z tak bogatymi tradycjami.

M. Magdalena Starzycka
- tłumaczka literatury portugalskiej, publicystka

osiedla, domy, ulice

Browar, park, operetka
Ulica Północna
Dariusz Kędzierski
str. 151

Browar, park, operetka

Ulica Północna

Północna stała się zaczątkiem „Łodzi przemysłowej". Powstała w okresie tworzenia się pierwszej dzielnicy – sukienniczej osady w latach 1823–1828. To właśnie Północna, jako jedna z czterech ulic biorących swe nazwy od stron świata, wspólnie z Zachodnią, Wschodnią i Południową (obecnie Rewolucji 1905 r.) wyznaczała pierwotne ramy Nowego Miasta. Jednocześnie była ulicą graniczną, oddzielając Stare Miasto od Nowego Miasta. Wytyczona w kierunku wschodnim, prowadziła na tzw. „Pogorzel" i „Kusy Kąt". Równolegle do ulicy płynęła rzeka Łódka – obecnie w podziemnym kanale – wtedy obwarowana potężnymi dębowymi balami, na których urządzono spacerowe bulwary. Na początku swojego istnienia łączyła się z ulicą Zachodnią. Do 1870 r. wchodziła w skład ścisłego rewiru żydowskiego ograniczonego również ulicami Franciszkańską, Brzezińską i Wolborską.

Od strony zachodniej Północna rozpoczyna się parkiem. Na granicy dzielnic Śródmieścia i Bałut, od Zachodniej do Franciszkańskiej, od Ogrodowej i Północnej do Podrzecznej i uliczki Nad Łódką, na powierzchni 18 hektarów rozciąga się park Staromiejski. Teren ten jest kolebką naszego miasta. Tu, na prawym stoku doliny rzeki Łódki, leżała osada, z której później powstała Łódź. Do drugiej wojny światowej obszar ten był gęsto zabudowany i zamieszkany przez ubogą ludność żydowską. Ulice i podwórka wypełniały sklepy i drobne warsztaty rzemieślnicze. Nad stłoczonymi obok siebie straganami i budynkami unosił się zapach ryb, głównie najtańszych śledzi, stąd późniejsza popularna nazwa parku – „park Śledzia".

Po drugiej wojnie światowej obszar ten uległ całkowitej zmianie. Niemieccy okupanci, którzy wokół Starego Miasta utworzyli getto, po fizycznej likwidacji jego mieszkańców zburzyli prawie wszystkie domy, pozostawiając wielkie gruzowisko. Po wojnie w części północnej wybudowano osiedle mieszkaniowe, natomiast w południowej urządzono park. Jego projektantem był inżynier Kazimierz Chrabelski. Szczególnie urozmaicona pod względem ukształtowania terenu jest część wschodnia parku, a to ze względu na wyraźny spadek stoków doliny rzeki Łódki, przybierający w tym miejscu charakter skarpy wysokiej na 3–4 metry. Założenia urbanistyczne przewidywały, że teren ten będzie miejscem zabaw ludowych, manifestacji i uroczystych pochodów. Planom tym podporządkowany został projekt przestrzenny parku. Urządzono ogromne place, przeprowadzono kilka prostopadłych, szerokich traktów stano-

wiących o przelotowości parku. Później okazało się jednak, że park zakładanych wcześniej funkcji nie spełnia, wobec czego nieużytkowane place zostały w 1955 r. częściowo zadrzewione.

Na skraju południowej części parku, tuż przy ulicy Północnej, znajduje się krańcówka tramwajowa. Do początku lat 50. XX wieku dużą niedogodnością dla pasażerów była niemożność kursowania tramwajów miejskich na części trasy tramwajów podmiejskich i odwrotnie. Linie te obsługiwały dwa różne przedsiębiorstwa – Towarzystwo Kolei Elektrycznej Łódzkiej oraz Łódzkie Wąskotorowe Elektryczne Koleje Dojazdowe – oczywiście każde z nich czerpało z tego zyski. Dopiero po wojnie zlikwidowano ten podział. I tak, tramwaje do Zgierza, Ozorkowa, Lutomierska czy Aleksandrowa nie kończyły swojej trasy na Brusie, czy Helenówku, lecz wjeżdżały do miasta i objeżdżały plac Wolności – często przeszkadzając tramwajom miejskim okrążającym ten plac. W 1951 r. krańcówkę tramwajów podmiejskich przeniesiono do nowo zbudowanej pętli tramwajowej na ulicy Północnej, obok skarpy staromiejskiej. W oddanym do użytku budynku znajdowała się kasa, poczekalnia oraz bufet.

Po drugiej stronie Północnej znajduje się krótka ulica Solna. Ta niewielka uliczka miała swój udział w tworzeniu poczty w Łodzi. Poczthalternia – bo tak w XIX w. nazywano ten urząd – zmieniała swoją siedzibę kilkakrotnie. Mieściła się przy ulicy Południowej, Zawadzkiej, a później właśnie na Solnej, skąd została przeniesiona na Mikołajewską. Zarówno na Solnej, jak i Mikołajewskiej urząd pocztowy mieścił się

w dzierżawionych lokalach mieszkalnych, które nie w pełni odpowiadały jego potrzebom. Dopiero wybudowanie okazałego gmachu na rogu ulic Kilińskiego i Tuwima poprawiło warunki pracy poczty.

Utarło się określenie, że pod koniec XIX wieku Łódź była podzielona na dwa królestwa – Scheiblera i Poznańskiego. Było jednak wielu innych przemysłowców, którzy również wywarli niemały wpływ na rozwój naszego miasta. Okolice Północnej i dawnej Widzewskiej (obecnie Kilińskiego) to królestwo rodu Biedermannów.

Biedermannowie przybyli na ziemie polskie z Niemiec jeszcze w XVIII wieku. Robert Biedermann postanowił osiąść w Łodzi, wykorzystując koniunkturę i zachęty dla nowych przemysłowców. W 1863 r. otworzył tu farbiarnię. Następnie powiększył swój stan posiadania, dokupując kolejne grunty, głównie w otoczeniu ulicy Widzewskiej, Franciszkańskiej i Smugowej. Zwiększył produkcję, rozbudowując swój zakład o kolejną farbiarnię oraz przędzalnię i tkalnię. Postawił okazały dom dla całej rodziny. Budynek ten raczej przypomina siedzibę zamożnych mieszczan niemieckich niż bogato zdobione pałace budowane przez łódzkich przemysłowców pod koniec XIX wieku. Prawdziwy zaś pałac powstał przy Północnej, naprzeciwko pierwszej farbiarni Biedermannów, wybudowany przez syna Roberta – Alfreda. Ostatnim właścicielem rodzinnego przedsiębiorstwa był drugi syn Roberta Biedermanna – Bruno. Po zakończeniu drugiej wojny światowej otrzymał on od nowej władzy nakaz opuszczenia wraz rodziną pałacowego budynku. Nie mogąc sobie poradzić z tą sytuacją i nową rzeczywistością, popełnił samobójstwo, uśmiercając wcześniej swoją żonę i córkę.

Okazuje się, że dosyć istotnym problemem dla nowo tworzonej na początku XIX wieku osady fabrycznej był brak browaru. Wprawdzie istniał rządowy projekt budowy browaru na Starym Mieście w 1824 r., ale nie doczekał się on realizacji. Bardzo mocno pomysł budowy browaru popierał sam twórca osady fabrycznej Romuald Rembieliński. Piwo było napojem bardzo popularnym, a coraz większy napływ kolonistów, którzy byli przyzwyczajeni do tego napitku w swoich krajach, wymuszał wręcz postawienie odpowiedniego browaru.

W 1826 r. taki obiekt powstał. Zbudował go kolonista, farbiarz z Chodzieży - Karol Bogumił Saenger. Postawił budynek przestronny z jedenastoma oknami od strony frontowej. Znajdował się on u zbiegu ulic Północnej i Piotrkowskiej (obecnie Nowomiejskiej). Nawiasem mówiąc, był to drugi, po cegielni miejskiej niewłókienniczy obiekt przemysłowy wzniesiony w osadzie fabrycznej. Przez lata browar Saengera dzierżył monopol w produkcji piwa na Nowym Mieście.

Ale za moment przełomowy w dziejach łódzkiego browarnictwa przemysłowego uznać należy koniec lat 60. XIX wieku. Wtedy to, przybyły w latach 30. z Saksonii, właściciel drukarni perkalu - Karol Gottlob Anstadt postanowił wybudować własny browar. Spowodował to kryzys surowcowy z początku lat 60. XIX wieku określany mianem „głodu bawełnianego", wywołany przerwaniem dostaw bawełny amerykańskiej, który doprowadził do spadku produkcji tkanin bawełnianych i do ograniczenia pracy zakładów wykończalniczych, również drukarni. Wpłynęło to na przyspiesze-

nie decyzji Anstadta o zmianie branży. Projektantem budynku browaru był architekt miejski J.F. Bojanowski. Zakład powstał między ulicą Średnią (obecnie Pomorska) i korytem rzeki Łódki – czyli później ulicą Północną. Karol Anstadt nie cieszył się długo swoim browarem, gdyż w 1874 r. zmarł. Jego spadkobiercy postanowili nie dzielić majątku, lecz wspólnie kierować przedsiębiorstwem. W tym czasie zakłady powiększyły się o szereg nowych budynków, w tym kantor handlowy, słodownię, magazyn jęczmienia, chłodnię, budynek mieszkalny dla pracowników browaru. W latach 70. XIX wieku Anstadtowie dokupili kolejne działki przylegające do rzeki Łódki, gdzie stworzyli połączony z rzeką zbiornik wodny, z którego zimą pozyskiwano lód do chłodzenia piwa.

Woda stała się kością niezgody między Biedermannami a Anstadtami. Była niezbędna w przemyśle włókienniczym, dlatego każdy przemysłowiec dbał o to, aby stawiając swoją fabrykę, mieć do niej swobodny dostęp. Nie inaczej było w przypadku Biedermanna, który swoją farbiarnię właśnie z tego powodu zlokalizował nad rzeką Łódką. Dodatkowo spiętrzył rzekę i utworzył zbiornik, częściowo kosztem ulicy Północnej. Działania te mocno utrudniały życie jego sąsiadowi – Anstadtowi, który z kolei jako największy producent piwa również zużywał duże ilości wody. W końcu sprawa znalazła się w sądzie, gdzie Biedermann był górą. To w efekcie spowodowało, że Północna częściowo zablokowana przez Biedermanna zbiornikiem wodnym, stała się ulicą przejezdną na całej swej długości dopiero po drugiej wojnie światowej.

Prawdziwym strzałem w dziesiątkę okazał się pomysł braci Anstadtów wybudowania ekskluzywnego parku. Na terenach przylegających do browaru, w dolinie rzeki Łódki na powierzchni 12,2 ha powstał park zrealizowany przez ber-

lińską firmę ogrodniczą L. Spatch. Park Helenów – bo taką nazwę przyjął od imienia żony jednego z braci – stał się miejscem spotkań głównie zamożnej łódzkiej burżuazji. Otoczony był wysokim parkanem, a od strony ulicy Północnej zamknięty żelazną bramą z kamiennym obmurowaniem. Od bramy w głąb parku prowadziła szeroka aleja wysadzana dębami i klonami. Po lewej stronie od wejścia, w murowanym piętrowym budynku znajdowała się restauracja, mogąca pomieścić jednocześnie nawet do 1000 osób. Jej dzierżawcą był Emil Benndorf.

Park Helenów oddany został do użytku w 1885 roku. Wejście na jego teren było płatne. Był miejscem wielu zabaw, imprez tanecznych, pokazów i zawodów sportowych. Imprezy te najczęściej organizowane były przez różnego rodzaju instytucje dobroczynne, stowarzyszenia śpiewacze, cechy rzemieślnicze i związki zawodowe. Wieczorem w czasie festynów Helenów mienił się światłami setek kolorowych lampionów. W czasie imprez występowały zespoły muzyczne, odbywały się występy akrobatów i pokazy sprawności straży pożarnej. Urządzano zabawy tematyczne jak: „Noc nad Bosforem", „Święto w Sewilli" czy „Zabawa neapolitańska". Udana impreza potrafiła przynieść jej organizatorom pokaźny dochód sięgający kilku tysięcy rubli. Na terenie parku wybudowano również tor kolarski, boisko i korty tenisowe. W końcu XIX w., kiedy to na Północnej pojawił się tramwaj z krańcówką u bram ogrodu, z uroków Helenowa zaczęły korzystać również warstwy mniej zamożne: drobni kupcy, urzędnicy a nawet lepiej zarabiający wykwalifikowani robotnicy. W roku 1946 park przeszedł na własność miasta. Zmieniona została wówczas jego nazwa na park im. 19 Stycznia. Upamiętniono w ten sposób datę wyzwolenia Łodzi spod okupacji hitlerowskiej. Obecnie przywrócono mu starą nazwę – Helenów.

Ulicę Północną ze Średnią (obecnie Pomorską) połączyła krótka ulica Anstadta. Jak już wspomniano, z uwagi na konflikt z Biedermannem ulica Północna była nieprzejezdna. I właśnie ulica Anstadta miała zapewnić wygodne połączenie z parkiem Helenów. Obecnie najważniejszym budynkiem przy tej krótkiej uliczce jest gmach XII Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Wyspiańskiego. Budynek szkoły powstał jeszcze przed wojną z inicjatywy Towarzystwa Żydowskich Szkół Średnich. Organizacja ta stawiała sobie za cel powołanie nowoczesnych placówek szkolnych dla dzieci żydowskich. Budynek przy Anstadta 7 był znakomicie wyposażonym gmachem szkolnym. Pierwsze lekcje miały się tu rozpocząć 1 września 1939 roku. W czasie wojny hitlerowcy całkowicie zmienili jego funkcję. Przeznaczyli go na siedzibę gestapo, natomiast po zakończeniu wojny aż do roku 1956, mieścił się tu Urząd Bezpieczeństwa.

Wracając do parku Helenów, trzeba wspomnieć o Klubie Sportowym „Społem". Powstał on na bazie obiektów sportowych wydzielonych z infrastruktury parkowej. Klub ten kontynuuje tradycję RKS „TUR", czyli założonego w 1927 r.

Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Po 1945 r. dochodziło tu do różnych przekształceń i połączeń z innymi klubami. W 1957 r. ostatecznie przyjęta została obecna nazwa „Społem". Przez wszystkie te lata w klubie prowadzona była działalność sportowa w kilkudziesięciu sekcjach. Obecnie działają sekcje: kolarska, łucznicza, strzelectwa sportowego oraz piłki siatkowej mężczyzn i kulturystyka. Klub może pochwalić się wychowaniem kilku olimpijczyków, wśród nich byli: kolarz Jan Kudra, kolarz torowy Andrzej Bek czy łyżwiarz figurowy Grzegorz Filipowski.

Na skrzyżowaniu Północnej i Sterlinga, naprzeciw parku Helenów stoi obszerny, dwupiętrowy budynek. Został on postawiony w latach 1886–1890 z przeznaczeniem na szpital i funkcję tę pełni do tej pory. Jego projektantami byli Hilary Majewski i Juliusz Jung. Fundatorem budynku i zarazem całej szpitalnej placówki był Izrael Kalmanowicz Poznański. Głównym celem, jaki przyświecał Poznańskiemu, było zapewnienie opieki medycznej społeczności żydowskiej. Już w 1882 r., na tyłach swoich zakładów przy ulicy Drewnowskiej, Poznański założył mały szpital traktowany jako tymczasowy do momentu powstania placówki przy Szterlinga i Północnej. Dla Żydów była to

sprawa o tyle istotna, iż nie chcieli oni korzystać z opieki szpitala miejskiego z uwagi na brak w nim koszernej kuchni. Dla wielu chorych było to na tyle ważne, że musiano ich transportować do szpitala żydowskiego w Warszawie. W nowej placówce oprócz koszernej kuchni było wyznaczone miejsce na modlitwę. W okresie międzywojennym leczono tu również mieszkańców Łodzi innych wyznań. Obecnie szpital znany jest ze swojej Kliniki Kardiologicznej. Placówce nadano imię Seweryna Sterlinga – lekarza, który właśnie tu leczył i prowadził badania nad gruźlicą. W 1898 r. zorganizował on pierwszy w Łodzi oddział dla chorych na gruźlicę, wykazując, że chorobę tę powinno leczyć się szpitalnie.

Dalej, po prawej stronie ulicy Północnej uwagę przykuwa odnowiony budynek Łódzkiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa. To dawny sierociniec Hertzów.

W 1901 r. Jakub i Anna Hertzowie zbudowali duży, dobrze wyposażony dom dla dziewcząt. Dziewczynki miały w nim zapewnioną opiekę medyczną, kulturalną i oświatową. Anna Hertz już wcześniej wspólnie z Ernestyną Ginsberg i Rozalią Rosenblatt prowadziły ochronkę dla dziewcząt wyznania mojżeszowego. Budynek przy Północnej zaprojektowany przez Adolfa Zeligsona, w okresie powojennym zanim wszedł w posiadanie „Inżynierów", był wykorzystywany przez Służbę Bezpieczeństwa.

Po przeciwnej stronie, pod numerem 38 znajduje się budynek innego sierocińca. To dawny Dom Sierot fundacji małżonków Henryka i Zofii Hirszberg przeznaczony dla chłopców i dziewcząt wyznania mojżeszowego. Dzieci przebywały w nim do 16. roku życia. Otwarty został na początku 1914 roku. Obecnie jest to siedziba Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Również pod numerem 40 znajdował się sierociniec. Był to Ewangelicki Dom Sierot parafii św. Trójcy utworzony w 1887 roku. Osobą, która wniosła największy wkład w powstanie i prowadzenie tej placówki, był pastor Rudolf Gustaw Gundlach. Pastor urodził się w Łomży w 1850 r., a jego ojciec był nauczycielem wyznania luterańskiego. Rudolf Gundlach ukończył studia na wydziale teologicznym w Dorpacie. W Łodzi wybrany został przez wiernych na pierwszego pastora parafii św. Trójcy. Działał aktywnie w Łódzkim Chrześcijańskim Towarzystwie Dobroczynności. Ponadto był prezesem zarządu Komitetu Obywatelskiego Niesienia Pomocy Biednym. W podległej mu parafii zwalczał wszelkie pojawiające się tendencje nacjonalistyczne. Zmarł nagle w tramwaju na atak serca, przed mającym się odbyć tego dnia posiedzeniem kuratorium Domu Sierot. Miało to miejsce 11 października 1922 roku. Jego pracę kontynuowała Magdalena Wandel. Duża fala osieroconych dzieci została tu przyjęta podczas trwającej wojny polsko-bolszewickiej. Były to głównie dzieci Niemców znad Wołgi. W latach 1932–1933 na terenie Domu Sierot utworzono również Dom Starców. Największe zasługi w finansowaniu tej placówki miała rodzina Biedermannów, ale w spisie dobroczyńców widniała prawie każda znana łódzka rodzina fabrykancka. Ewangelicki Dom Sierot był najstarszą i największą placówką użyteczności publicznej w ewangelickiej Łodzi. Obecnie znajdują się tu pomieszczenia Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

W 1908 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Miłosierdzia Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie utworzono Dom Macierzysty „Diakonis" i Szpital Miłosierdzia. Był to jeden z najlepiej wyposażonych szpitali w mieście. Kierowali nim doktorzy Alferd Krusche i Alfred Tochtermann. W założeniu przeznaczony dla pacjentów wyznania ewangelickiego, leczył również przedstawicieli innych wyznań: katolików, prawosławnych, żydów. W czasie pierwszej wojny światowej służył głównie żołnierzom zarówno niemieckim, jak i rosyjskim. Szpital przyjmował również dzieci, choć brakowało w nim oddziału dziecięcego. Brakowało również sali pooperacyjnej, przez co chorzy po przebytych operacjach musieli przebywać w sali ogólnej. W 1927 r. generalne zebranie członków Domu Miłosierdzia zadecydowało o rozbudowie szpitala. W czasie drugiej wojny światowej szpital służył ludności niemieckiej. W pierwszej połowie lat 70. XX wieku został rozbudowany i do chwili obecnej podlega MSWiA.

Po przeciwnej stronie ulicy znajduje się gmach Teatru Muzycznego. Jesienią 1945 roku osiadł w Łodzi zespół wileńskiej operetki „Lutnia", który dał początek Łódzkiej Operetce. Początkowo zespół występował w dawnej świątyni baptystów, a później przez lata w lokalu przy Piotrkowskiej 243. W tym czasie przy ulicy Północnej z cegieł pochodzących z rozbiórki powstawał budynek przeznaczony na Dom

Kultury Milicjantów. Budynek był zaprojektowany z rozmachem. Miało się w nim znajdować kilka sal, wśród nich sala kinowa. W momencie kiedy ściany były już przykryte dachem, budowę wstrzymano i to aż na dziewięć lat. W 1956 r. powrócił temat nie tylko wykończenia obiektu, ale również jego przeznaczenia. Zastanawiano się nad umieszczeniem w tym miejscu szkoły plastycznej, filmowego atelier czy wreszcie operetki. Aby wykorzystać swoją szansę, zdeterminowana dyrekcja operetki w niewykończonym budynku pokazała *Bal w Savoy'u*, a następnego lata *Kiss me Kate*. To przeważyło, że w gmachu miał ostatecznie usadowić się Teatr Muzyczny. Gorącym orędownikiem dokończenia budowy był projektant budynku mgr inż. Tadeusz Melchinkiewicz. Przez cały czas trwania budowy zmagał się z wykonawcami, którzy na każdym kroku dążyli do obniżenia kosztów poprzez wykorzystywanie gorszej jakości materiałów. Wreszcie w 1964 r. w nowo oddanym budynku widzowie mogli podziwiać *Ułanów Księcia Józefa*. Do dyspozycji łodzian oddano przestronną widownię na tysiąc dwieście miejsc. Teatr służy do dziś. Aktualnie, po ponad czterdziestu latach eksploatacji, wymaga jednak remontu.

Dariusz Kędzierski
– filmowiec, publicysta

Bibliografia:

1. W. Pawlak, *W cieniu ratuszowej wieży*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1973.
2. W. Pawlak, *Minionych zabaw czar, czyli czas wolny i rozrywka w dawnej Łodzi*, Oficyna Bibliofilów, 2001.
3. Z. Konicki, *Ulice Łodzi – ulice w szachownicę*, Wojciech Grochowalski, Łódź 1995.
4. *Parki Łodzi*, praca zbiorowa, red. prof. dr. Jakub Mowszowicz, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, 1962.
5. *Browarnictwo łódzkie przełomu XIX i XX wieku*, Zakłady Piwowarskie w Łodzi, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Łodzi, Muzeum Historii Miasta Łodzi.
6. M. Budziarek, *Łodzianie*, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2000.
7. M.Z. Wojalski, *100 lat łódzkich tramwajów*, Towarzystwo Opieki Nad Zabytkami Oddział w Łodzi, „ZORA", Łódź 1998.
8. Leszek Skrzydło, *Rody fabrykanckie*, Oficyna Bibliofilów, Łódź 1999.
9. Krzysztof Stefański, *Jak zbudowano przemysłową Łódź*, Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Łodzi.
10. R. Bonisławski, J. Podolska, *Spacerownik łódzki*, Biblioteka „Gazety Wyborczej", 2008.
11. J. Urbankiewicz, *Muzy przy krosnach*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1970.

Fot. Barbara Gortat i Marek Strąkowski

Północna

ul. Północna 42

ul. Północna 39

ul. Browar przy ul. Północnej

ul. Północna 36

ul. Północna 31

ul. Anstadta 6/10

ul. Solna 7

Krańcówka tramwai podmiejskich

ul. Północna 27

Pałac Biedermanna

ul. Solna 9

Fot. Barbara Gortat i Marek Strąkowski

Z łódzkiego raptularza

PAŹDZIERNIK

1 października

→ 12 500 studentów rozpoczęło studia na I roku w Uniwersytecie Łódzkim na 37 kierunkach. Podczas inauguracji rektor uczelni – prof. dr hab. Włodzimierz Nykiel wręczył indeksy 50 studentom, którzy podczas rekrutacji uzyskali najwyższą liczbę punktów.

→ W Koluszkach zorganizowano konferencję poświęconą planom turystycznym związanym z operacją łódzką w 1914 roku. W bitwie pod Łodzią poległo wówczas 200 000 Niemców, Rosjan i Polaków. Powstał projekt utworzenia Muzeum Przestrzeni i szlaku turystycznego śladami bitew I wojny światowej z Kaliningradu przez Olsztyn do Łodzi. W konferencji wzięli udział przedstawiciele 11 gmin, które włączyły się do projektu oraz Robert Welten, wicemer Verdun.

2 października

→ 15 lat temu powstał w Łodzi Instytut Europejski założony przez Jacka Saryusza-Wolskiego. Instytut współpracuje z Urzędem Komitetu Integracji Europejskiej, ma status filii Instytutu Administracji Publicznej w Maastricht. W jubileuszu uczestniczyli goście z Europy, wśród nich: Aleksander Milinkiewicz – lider białoruskiej opozycji, Elmar Brok z Parlamentu Europejskiego, Jan Rood z Instytutu Spraw Międzynarodowych w Holandii i prof. Louis Réboud z Francji.

→ Politechnika Łódzka rozpoczęła nowy rok akademicki tradycyjnym przemarszem senatu sprzed budynku rektoratu do audytorium im. A. Sołtana. Uczelnia otworzyła nowe kierunki: architekturę wnętrz, energetykę, informatykę i inżynierię architektoniczną (oba kierunki w języku angielskim) oraz logistykę. Nowym rektorem uczelni został wybrany prof. Stanisław Bielecki.

→ W Muzeum Włókiennictwa Urząd Miasta oraz Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Polsce zorganizowały debatę na temat wielokulturowej Łodzi. Dyskutowali: Ryszard Bonisławski, prof. Stefan Pytlas, Jan Machulski, Symcha Keller,

Małgorzata Ludwisiak, Krzysztof Candrowicz. W konkluzji stwierdzono, że w Łodzi brakuje dialogu.

3 października

→ W Teatrze Nowym otwarto kawiarnię literacką. Gospodarzem nowej placówki jest Zdzisław Jaskuła. Kawiarnia Literacka ma być – jak podkreśla dyrektor artystyczny teatru Zbigniew Brzoza – miejscem rozmów o poezji, spotkań artystów i twórczych dyskusji.

→ Dokumentalny film *Pustelnicy w górach* w reżyserii Mirosława Dembińskiego wyprodukowany w łódzkim studio „Everest" otrzymał Grand Prix na Przeglądzie Filmów Górskich im. Andrzeja Zawady w Lądku Zdroju.

→ W Galerii Fotografii ŁTF otwarto wystawę zdjęć Francoise Remy *Łódź – belgijskie spojrzenie.*

→ W Łodzi przebywał ambasador Francji – Françoise Barry Delongchamps. Ambasador spotkał się z przedstawicielami środowisk naukowych i artystycznych, zapowiadając przeniesienie Ośrodka Alliance Françoise do „Manufaktury", gdzie byłyby lepsze warunki do organizowania imprez propagujących kulturę francuską.

5 października

→ Na placu Niepodległości w 70. rocznicę śmierci św. Faustyny abp Władysław Ziółek i wiceprezydent Włodzimierz Tomaszewski odsłonili pomnik patronki Łodzi. Pomnik w kształcie fontanny stanął przy kościele pod wezwaniem św. Faustyny, przy drodze, którą święta wędrowała z domu do katedry.

→ Na pierwszy wznowiony przez „Gazetę Wyborczą" po wakacjach spacer po śródmieściu miasta przyszło 500 osób. Spacerowicze odwiedzili m.in. synagogę przy ulicy Rewolucji 1905 r. i siedzibę Białych Gawronów – Fundację na rzecz Kultury Żywej przy ulicy Wschodniej. Oprowadzali Joanna Podolska i Ryszard Bonisławski.

→ Główną nagrodę na 19. Międzynarodowym Festiwalu Komiksu otrzymał Jakub Matys za pracę pt. *Espresso.*

6 października

→ Nowy rok akademicki zainaugurowała łódzka Szkoła Filmowa. Rektor uczelni – Robert Gliński zapowiedział otwarcie się uczelni na miasto i organizowanie dni otwartych.

→ W Muzeum Historii Miasta Łodzi otwarto wystawę prac Ryszarda Waśko z lat 1971-1996: *Łódź - Berlin.*

8 października

→ Kino „Charlie" i Fundacja „Arteria" zorganizowały festiwal filmów wietnamskich pod nazwą: „Kino w pięciu smakach".

→ Palił się dach Hali Sportowej. Ogień prawdopodobnie zaprószyli robotnicy remontujący dach. Po godzinnej akcji strażacy opanowali sytuację.

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę *Pas kontuszowy – recepcja formy, recepcja mitu.* Pokazano też makaty buczackie i tkaniny unikatowe oraz portrety sarmackie, majolikę nieborowską i portretową.

→ Łódź i województwo łódzkie zaprezentowały swoje walory podczas Open Days 2008, czyli Europejskiego Tygodnia Miast i Regionów. W dyskusjach brali udział wiceprezydent Łodzi – Włodzimierz Tomaszewski i marszałek województwa – Włodzimierz Fisiak. Zainteresowanie cudzoziemców budziły tradycje włókiennicze regionu, walory turystyczne i Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna.

10 października

→ W Filharmonii Łódzkiej rozpoczęła się pierwsza edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego im. Artura Rubinsteina „Rubinstein Piano Festival" zorganizowanego przez działającą w Łodzi Międzynarodową Fundację im A. Rubinsteina. Patronat nad festiwalem objęła para prezydencka. W koncercie inauguracyjnym wystąpił solista – Aleksander Gawryluk, grała Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Łódzkiej pod batutą Daniela Raiskina.

11 października

→ Prof. Grzegorz Chojnacki – rektor Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi został przewodniczącym konferencji rektorów uczelni artystycznych. Przewodniczący ma dbać o rozwój i interesy 18 uczelni artystycznych w Polsce. Za pierwszoplanowe zadanie nowy przewodniczący uważa starania o nowelizację uchwały o szkolnictwie wyższym, która nie obejmuje uczelni artystycznych.

13 października

→ Rada Miejska w Łodzi zorganizowała konferencję pt. *Zielone skarby Łodzi* poświęconą ochronie najcenniejszych przyrodniczo obszarów miasta oraz znaczeniu przyrody dla jakości życia mieszkańców.

→ W klasztorze ojców Dominikanów przy ulicy Zielonej 13 w ramach cyklu „Gdy muzyka była młodsza" koncertowała para barokowych skrzypków: Sirkka – Liisa Kaakinen z Finlandii i Zbigniew Pilch z Wrocławia. Kierownikiem artystycznym cyklu jest Marcin Bornus-Szczyciński.

→ Łodzianka Balbina Bruszewska na Festiwalu Polskich Wideoklipów w Gdyni otrzymała Grand Prix za animację *Miasto płynie* oraz nagrodę publiczności za teledysk w kategorii hip-hop.

→ Wybrano nowe Rady Programowe Radia Łódź i łódzkiego TVP. Rady mają oceniać program i służyć pomocą. W Radzie Programowej TVP z rekomendacji PO znaleźli się: Małgorzata Marweg, Błażej Moder, Grzegorz Kasprzak, Mariusz Janowski, Małgorzata Kamińska-Bruszewska; z rekomendacji PiS: Czesław Teletycki, Marek Rosiak, Radosław Gajda; z rekomendacji LiD: Paweł Kowalski; z rekomendacji PSL: Henryk Siemiński, a z rekomendacji KRRiT: Elżbieta Więcławska-Sauk, Zygmunt Chabowski, Mirosław Orzechowski, Krzysztof Wesołowski i Lidia Fido. W skład Regionalnej Rady Programowej Radia Łódź wybrani zostali: z rekomendacji PO: Grażyna Przanowska, Andrzej Sołtysik, Paweł Marciniak, Janusz Pawlak, Marek Rząsowski; z rekomendacji Pis: Bożenna Jędrzejczak, Robert Niewinowski, Michał Pilarski; z rekomendacji LiD: Grzegorz Matuszak; z rekomendacji PSL – Sylwia Maszewska i z rekomendacji KRRiT: Marian Miszalski, Iwona Klimczak, Szymon Surmacz, Zbigniew Antoszewski.

→ Teatr „16 minut Ciszy" z VI LO w Łodzi otrzymał I nagrodę i tytuł „Najlepszego przedstawienia teatru niezawodowego w województwie łódzkim w 2008 roku" na XXI Łódzkim Przeglądzie Teatrów Amatorskich „ŁóPTA".

14 października

→ Z okazji Dnia Edukacji w Pałacu Poznańskiego prezydent Jerzy Kropiwnicki wręczył nagrody 118 nauczycielom z łódzkich szkół.

→ Rozpoczął się I Festiwal Filmów o Rodzinie (FOR), który trwał do 18 października. Główną nagrodę otrzymał film *Kamienna cisza* Krzysztofa Kopczyńskiego, drugą – *III. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił* Macieja Cuske, trzecią – *Herkules wyrusza w świat* Lidii Dudy. Specjalną nagrodę NSZZ „Solidarność" Ziemia Łódzka otrzymała Wanda Różycka-Zborowska, reżyserka filmu dokumentalnego *Duśka* poświęconego dr Wandzie Półtawskiej.

→ W Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę prac Andrzeja Bossa, kierownika Katedry Biżuterii w łódzkiej ASP. Są to wyroby biżuterii i obiektów rzeźbiarskich.

16 października

→ W Łódź Art. Center rozpoczęła się II edycja festiwalu „Łódź Design" pod hasłem: „Play&Joke". Swoje prace zaprezentowało 40 artystów polskich i zagranicznych.

→ Fundacja „Carpe Diem" przygotowała program obchodów 30. rocznicy wyboru Karola Wojtyły na papieża pod hasłem: „Dziękczynienie za pontyfikat Jana Pawła II". W archikatedrze łódzkiej uroczystą mszę św. z okazji 30. rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II odprawił metropolita łódzki ks. abp Władysław Ziółek.

17 października

→ Jubileusz 50-lecia działalności obchodziło Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców Uniwersytetu Łódzkiego.

18 października

→ I Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Artura Rubinsteina zakończył galowy koncert z udziałem Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia pod dyrekcją Jerzego Salwarowskiego, z udziałem solisty Aleksandra Korsantii. Obecna była małżonka prezydenta RP – Maria Kaczyńska. Podczas festiwalu wystąpili pianiści: Emanuel Ax, Aleksander Gawryluk, Kirill Gerstein Aleksander Korsantia oraz pianiści młodszej generacji: Yulianna Avdeeva, Joanna Marcinkowska, Hubert Rutkowski, Roman Rabinovich, Wojciech Waleczek i Denis Zdanov. Festiwalowi towarzyszyły wystawy, spotkania oraz pokaz filmów o Arturze Rubinsteinie z jego udziałem.

→ Z dwudniową wizytą przebywała w Łodzi prezydentowa Maria Kaczyńska. Odwiedziła Galerię Muzyki im. A. Rubinsteina w Muzeum Historii Miasta Łodzi, wysłuchała galowego koncertu kończącego festiwal Rubinsteina i uczestniczyła w uroczystej kolacji w restauracji „Malinowa" wydanej przez dyrektora festiwalu – Wojciecha Grochowalskiego. Maria Kaczyńska w towarzystwie wiceprezydenta Włodzimierza Tomaszewskiego odwiedziła także stację Radegest i park Ocalałych oraz Księży Młyn i Muzeum Włókiennictwa.

→ W Teatrze Wielkim odbyła się premiera *Dziadka do orzechów* Piotra Czajkowskiego. Inscenizacja i choreografia – Giorgio Madia, dekoracje i kostiumy – Cordelia Matthes.

21 października

→ W Filmówce rozpoczął się XV Międzynarodowy Festiwal Szkół Filmowych i Telewizyjnych „Mediaschool". Studenckie etiudy nadesłało 40 szkół.

→ Z dwudniową wizytą bawił w Łodzi Norman Davies. Brytyjski historyk spotkał się ze studentami prawa i administracji, był gościem Instytutu Europejskiego i „Empiku" w „Manufakturze". Prezentował swoją najnowszą książkę: *OD i DO. Najnowsze dzieje Polski według historii pocztowej.*

22 października

→ W Stoku k. Bełchatowa zorganizowano trzydniowe Forum Promocji Województwa Łódzkiego. Zdaniem specjalistów marka województwa powinna być mocno oparta o tożsamość Łodzi i regionu oraz budowana ponad podziałami politycznymi.

→ Uczniowie XXVI Liceum Ogólnokształcącego gościli delegację 32 uczniów z Izraela. Hasłem spotkania było: „Moje serce należy do ciebie". Młodzi Izraelczycy wspólnie z kolegami z liceum odwiedzili cmentarz żydowski, stacje Radegest i Pomnik Martyrologii Dzieci.

24 października

→ W Muzeum Archeologiczno-Etnograficznym otwarto wystawę *Kobieta w Biblii*, opracowaną przez prof. Wolfganga Gutenberga w Moguncji. Wcześniej pionierską wystawę z dziedziny archeologii biblijnej zawdzięczamy prof. Ilonie Skupińskiej-Lovset z pracowni archeologii śródziemnomorskiej Uniwersytetu Łódzkiego.

25 października

→ Uczniowie XXXV LO z Lodzi z klasy III c otrzymali nagrodę w konkursie na najlepszy graficzny projekt ekologiczny związany z ociepleniem klimatu. Zwycięzcy wraz z opiekunem – dr. Tadeuszem Bogaleckim w nagrodę pojechali do Poznania na Młodzieżowy Szczyt Klimatyczny, poprzedzający Konferencję ONZ, który miał miejsce w grudniu.

→ *Hymn (The Anthem)* Elada Keidana z Jerozolimy okazał się najlepszym filmem na zakończonym w Łodzi Festiwalu „Mediaschool".

→ W Teatrze Lalek „Pinokio" odbyła się premiera *Opowieści o tym, jak Tygrysek pewnego dnia nie wrócił do domu* w oparciu o *Dzień dobry, Świnko* wg Janoscha. Reżyserował Piotr Seweryński, scenografia – Elżbieta Iwona Dietrych, muzyka – Tomasz Walczak, teksty piosenek – Tomasz Bieszczad.

→ Łódzki Oddział Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy zorganizował II ogólnopolską konferencję pt. *Dziennikarz – między prawdą a kłamstwem. W obronie godności.*

28 października

→ Po raz pierwszy w historii Łodzi urbaniści miejscy przed rozpoczęciem prac rewitalizacyjnych w rejonie Starego Rynku, parku Staromiejskiego i kwartału ulic: Nowomiejska – Legionów – Zachodnia – Ogrodowa zapytali mieszkańców o zdanie. Pomysł podsunęli łodzianom francuscy urbaniści z Lyonu. Na spotkaniu z mieszkańcami pomysły na modernizację przedstawili: Marek Michalik – wiceprezydent miasta, Grażyna Ojrzyńska – pełnomocnik prezydenta ds. zieleni i Marek Lisiak – architekt miasta.

→ W Katedrze Informatyki Stosowanej Politechniki Łódzkiej kierowanym przez prof. Dominika Sankowskiego otwarto Laboratorium Tomografii Procesowej. Obiekt, jedyny w kraju i jeden z trzech na świecie, będzie nosił imię tragicznie zmarłego prof. Tomasza Dyakowskiego, współtwórcy tomografii procesowej. Odsłonięto również tablicę ku czci zmarłego profesora.

→ W podziemnym przejściu między Dworcem Fabrycznym a Łódzkim Domem Kultury zorganizowano niezwykłą wystawę *Fluo session 2*. Ultrafioletowe świetlówki wydobywały z mroków pasażu prace 11 artystów.

30 października

→ W Piotrkowie Trybunalskim przybyła kolejna scena regionalna Teatru S. Jaracza. We wrześniu oddano pierwszą zamiejscową scenę w Sieradzu. W planie są jeszcze dwie: w Radomsku i Skierniewicach. We wszystkich miastach Teatr Jaracza będzie wystawiał sztuki z aktualnego repertuaru.

→ W Akademii Muzycznej otwarto salę klawesynową im. Emmy Alterbeg. Zmarła przed 25. laty pianistka uczyła w łódzkiej szkole w latach 1945-1961. Założyła tu klasę klawesynu.

→ Marszałek województwa łódzkiego nagrodził najlepsze prace doktorskie i magisterskie promujące region. Jury konkursu wskazało: dr Elżbietę Ciepluchę z Uniwersytetu Medycznego oraz dr Magdalenę Nowak. Nagrodzono również trzy autorki za prace magisterskie.

→ Stowarzyszenie Pisarzy Polskich w Łodzi w ramach Łódzkiej Premiery Literackiej zaprezentowało drugi numer kwartalnika „Arterie" redagowany przez Koło Młodych działające przy łódzkim oddziale.

→ Za najciekawsze wydarzenie października w plebiscycie „Łódź sukcesu" internauci uznali „Vena Music Festiwal".

PERSONALIA:

5 października

→ Na zjeździe wojewódzkim Partii Demokratycznej wybrano nową przewodniczącą. Została nią Magdalena Skrzydlewska. Zastąpiła Witolda Rosseta, który przez siedem lat kierował partią.

15 października

→ Zarząd Województwa Łódzkiego odwołał ze stanowiska dyrektora artystycznego Teatru Wielkiego – Kazimierza Kowalskiego. Wniosek o odwołanie złożył 1 sierpnia nowy dyrektor teatru – Marek Szyjko.

ODESZLI:

11 października

→ Dariusz Siatkowski – aktor, od 1984 r. związany z Teatrem S. Jaracza w Łodzi, laureat dwóch Złotych Masek, odtwórca wielu pierwszoplanowych ról.

14 października

→ Zdzisław Lipski – architekt, urbanista, wieloletni prezes Oddziału Łódzkiego Towarzystwa Urbanistów Polskich, honorowy członek Zarządu Głównego, odznaczony Złotą Odznaką Towarzystwa.

19 października

→ Józef Wasiołek – znany i bardzo popularny łódzki artysta. Studiował malarstwo w Łodzi i w Krakowie. Uprawiał malarstwo sztalugowe, rysunek, litografie i malarstwo sakralne. Jego kwiaty i pejzaże znajdują się w wielu kolekcjach muzealnych i prywatnych.

21 października

→ Paweł Jocz – rzeźbiarz, twórca pomników, wybitna osobowość artystyczna, autor wielu rzeźb znajdujących się w Łodzi. Zmarł w swojej pracowni w Boulonge-Billarcourt pod Paryżem, gdzie został pochowany 28 października na miejscowym cmentarzu.

→ Wiesława Otocka – wieloletnia montażystka filmowa, współautorka kilkudziesięciu filmów fabularnych m.in.: *Piątki z ulicy Barskiej, Ostatni dzień lata, Pociąg, Matka Joanna od Aniołów*. Była wysoko ceniona w środowisku filmowym.

29 października

→ Jerzy Poradecki – prof. dr hab. historyk literatury polskiej, wybitny znawca poezji, krytyk literacki. Kierował Katedrą Literatury Polskiej XX i XXI w. Uniwersytetu Łódzkiego.

LISTOPAD

2 listopada

→ Mszą św. celebrowaną przez abp. Władysława Ziółka w intencji zmarłych twórców kultury w kościele środowisk twórczych rozpoczął się 12. Festiwal Kultury Chrześcijańskiej, nawiązując do idei Jana Pawła II tj. dialogu z przedstawicielami innych religii i kultur oraz między Kościołem i twórcami.

→ Na Starym Cmentarzu podczas kwesty 1 i 2 listopada zebrano rekordową sumę 88 tys. złotych, która zostanie przeznaczona na renowację zniszczonych nagrobków.

3 listopada

→ W klasztorze oo. Dominikanów w cyklu *Gdy muzyka była młodsza* wystąpił lutnista – Jacek Żak, który zaprezentował utwory francuskiego i niemieckiego baroku.

→ W otwartej miesiąc temu Kawiarni Literackiej przy Teatrze Nowym prowadzonej przez Zdzisława Jaskułę gościł znany pisarz – Andrzej Stasiuk.

4 listopada

→ W kościele ewangelickim św. Mateusza odbył się koncert, otwierający VII Międzynarodowy Festiwal i Konkurs Indywidualności Muzycznych im. Aleksandra Tansmana. Wystąpiła Polska Orkiestra Radiowa pod dyrekcją Krzysztofa Maratki i klarnecista – Michel Lethiec.

→ Narodowe Centrum Kultury rozpoczęło w sali obrad Rady Miejskiej kampanię edukacyjną związaną z 90. rocznicą odzyskania niepodległości. Patronat nad projektem przyjął Światowy Związek Żołnierzy AK.

→ Promowano książkę *11 dzielnych ludzi*, przedstawiającą rodaków, którzy swoją postawą przyczynili się do odzyskania niepodległości Polski.

5 listopada

→ Zofia Bartnicka, emerytowana nauczycielka, obchodziła setne urodziny. Sędziwej jubilatce życzenia złożył osobiście prezydent Jerzy Kropiwnicki.

7 listopada

→ W 15. rocznicę śmierci Federico Felliniego (1920-1993) w Muzeum Historii Miasta Łodzi otwarto wystawę poświęconą temu wybitnemu reżyserowi. Ekspozycję sprowadziła do Łodzi Fundacja „Era Nowe Horyzonty".

→ Łódzkie Stowarzyszenie na rzecz Dzieci i Młodzieży „OKNA" wydało komiks *Dyskryminacja surowo wzbroniona*. Projekt sfinansowało Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej pod patronatem „UNICEF".

→ W Teatrze Nowym odbyła się premiera sztuki *Stawrogin – wieczór autorski*, według *Biesów* Fiodora Dostojewskiego, w reżyserii Natalii Korczakowskiej i scenografii Marcina Cecko. W roli głównej wystąpił Piotr Głowacki.

8 listopada

→ Teatr Powszechny wystawił *Psychoterapolitykę* Dominika Rettingera-Wieczorkowskiego. Sztuka zwyciężyła w konkursie na komedię ogłoszonym przez teatr w 2008 roku. Nadesłano 219 sztuk, żadna jednak nie była godna Grand Prix. Teatr już ogłosił drugą edycję. *Psychoterapolitykę* reżyserował Marcin Sławiński, scenografia – Wojciech Stefaniak, muzyka – Krzysztof Maciejewski.

→ Grand Prix Międzynarodowego Konkursu Indywidualności Muzycznych im. A. Tansmana zdobył Julien Hevre – (Francja - klarnet), II nagroda – Flavio Sala (Włochy – gitara), III – Dawid Jarzyński (klarnet), IV – Maxima Sitarz (skrzypce). Za najlepsze wykonanie utworu Tansmana nagrodzono Jarosława Nadrzyckiego (skrzypce). Nagrodę za wybitną indywidualność muzyczną przyznano Elżbiecie Chojnackiej (klawesyn).

10 listopada

→ W przeddzień 90. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę prezydent Lech Kaczyński odwiedził Łódź. W Łódzkim Domu Kultury w towarzystwie prezydenta miasta Jerzego Kropiwnickiego spotkał się z maturzystami i działaczami NZS. Wziął udział w uroczystościach pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, a na budynku przy ulicy Piotrkowskiej 104 odsłonił tablicę pamiątkową poświęconą Leopoldowi Skulskiemu – pierwszemu prezydentowi Łodzi. Pod pomnikiem prezydent wręczył odznaczenia grupie kombatantów i działaczy opozycji. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Józef Śreniowski,

Krzyże Kawalerskie: Benedykt Czerniak, Wiesław Fijałkowski, Zenon Kabat, Jan Ogonowski oraz pośmiertnie Jadwiga Płuska. Krzyże Oficerskie: Władysława Zbrońska i Wincenty Zbroński.

11 listopada

→ Gospodarzem uroczystości związanych z 90. rocznicą odzyskania niepodległości była Jolanta Chełmińska – wojewoda łódzka. Towarzyszyli jej prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki i marszałek województwa Włodzimierz Fisiak. O godz. 10.00 w archikatedrze mszę św. celebrował ks. abp Władysław Ziółek. Obecny był Marcjan Trofimiak – biskup z Łucka na Ukrainie. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza, jak co roku, odbył się apel poległych i oddano salwę honorową. W defiladzie po raz pierwszy wystąpiła kompania straży miejskiej.

12 listopada

→ Podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej w Łodzi godność Honorowych Obywateli Miasta otrzymali: Jan Machulski – aktor, Piotr Pustelnik – himalaista, Andrzej Sapkowski – pisarz, Richard Demarco – mecenas kultury. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał Antoni Chodakowski – nauczyciel z Zespołu Szkół Podstawowych nr 21. Odznakami „Za zasługi dla miasta" udekorowano 16 osób.

→ Film *Łódź – miasto kultury* Małgorzaty Kamińskiej i Wojciecha Bruszewskiego wyprodukowany w firmie „Info Express" otrzymał Grand Prix na festiwalu w Wiedniu za najlepszy film turystyczny.

→ Prezydent Jerzy Kropiwnicki otrzymał nominację prezydenta Lecha Kaczyńskiego na członka kapituły Orderu Odrodzenia Polski.

→ 30 studentów Uniwersytetu i Politechniki Łódzkiej otrzymało stypendia ufundowane przez łódzkie firmy w ramach projektu „Młodzi w Łodzi".

→ Towarzystwo Przyjaciół Łodzi zorganizowało tradycyjny już wieczór wspomnień poświęcony łodzianom, którzy odeszli. Zmarłych aktorów i naukowców wspominali ich przyjaciele.

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa wystawiono kostiumy operowe zaprojektowane przez Marię Balcerek – kostiumologa i scenografa.

→ Przy ulicy Piotrkowskiej 107 prezydent Jerzy Kropiwnicki wspólnie z młodzieżą szkolną zasadził drzewo dla uczczenia 90. rocznicy odzyskania niepodległości. Inicjatywa wyszła od NSZZ „Solidarność" Oświaty, który przekazał łódzkim uczniom 300 drzewek do posadzenia.

13 listopada

→ „Gazeta Wyborcza" prowadziła sondaż na temat oceny prezydentów miast. Według „Gazety" prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki miał otrzymać najgorszy wynik w Polsce.

14 listopada

→ Teatr Nowy wystawił *Brygadę szlifierza Karhana* w reżyserii Remigiusza Brzyka. Prapremiera tej sztuki w Teatrze Nowym odbyła się 12 listopada 1949 roku w reżyserii Kazimierza Dejmka. Spektakl pokazano w Klubie Kolejarza przy ul. Andrzeja Struga.

→ W warszawskiej Fabryce Trzciny Urząd Promocji Miasta zorganizował festiwal „I love Łódź". Aktorzy, muzycy i projektanci odzieży prezentowali swoje osiągnięcia i w ten sposób starali się zachęcić warszawiaków do przyjazdu i odwiedzin Łodzi – miasta, w którym kwitnie życie kulturalne.

→ W Poleskim Ośrodku Sztuki Jacek Dehnel – poeta, prozaik i tłumacz uhonorowany nagrodą im. Kościelskich i paszportem „Polityki" spotkał się z czytelnikami. Promował swoją najnowszą książkę *Balzakiana*.

→ Akademia Muzyczna w Łodzi zorganizowała kilkudniową sesję pt. *Wyjątkowość i oryginalność kameralistyki fortepianowej kompozytorów rosyjskich XIX i XX wieku* połączoną z otwartymi koncertami.

→ Łódzki Dom Kultury zorganizował Forum Współczesnego Dramatu *Lustro. Obraz. Iluzja* poświęcone podsumowaniu IV Ogólnopolskiego Konkursu dla młodych dramatopisarzy. Jury nagrodziło tylko jeden utwór spośród 51 nadesłanych. W kategorii debiutów nagrodzono *Noc żywych trupów* Sebastiana Równego.

→ W nowej siedzibie „Se-ma-fora" przy ulicy Targowej otwarto wystawę lalek i dekoracji najbardziej popularnych bajek. Można zobaczyć: Misia Uszatka, Zajączka Parauszka, Misia Coralgola i Wróbla Ćwirka. Wystawie towarzyszą projekcje filmów.

15 listopada

→ W Muzeum Tradycji Niepodległościowych otwarto stałą ekspozycję *Drogi do Niepodległej*. Wystawa opowiada o powstaniach i ludziach, którzy pomogli przetrwać najtrudniejszy okres niewoli.

→ W Instytucie Europejskim otwarto wystawę rzeźb Lecha Milczarka poświęconą odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Wystawa nosi tytuł *Nasze gniazdo.*

→ Na dużej Scenie Teatru Jaracza w Łodzi wystawiono sztukę Wernera Schwaba *Zagłada ludu albo moja wątroba jest bez sensu* w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego. Muzyka – Rafał Krawczyk, kostiumy – Katarzyna Zawistowska, scenografia – Katarzyna Zawistowska i Grzegorz Wiśniewski.

→ Z okazji 85. rocznicy poświęcenia ewangelicko-augsburskiego kościoła św. Mateusza parafia zaprosiła łodzian na jubileuszowy koncert z udziałem solistów: Beaty Zawadzkiej-Kłos – sopran i Ireny Wisełki-Cieślar – organy.

→ „Finacial Times" opublikował artykuł o Łodzi pióra Nicka Fostera. Autor przypomina historię miasta, pisze o upadku przemysłu lekkiego i przedstawia obecne atuty miasta. Cudzoziemcy, którzy mieszkają i pracują w Łodzi, uważają, że Łódź jest dobrym miejscem do życia i pracy. Ma znacznie niższe koszty utrzymania, centralne położenie, szkoły anglojęzyczne dla dzieci, dużo zieleni i większe bezpieczeństwo niż inne miasta.

→ 75 lat temu, 14 listopada 1933 roku, powołano w Łodzi „Rotary Klub". Celem klubu jest służba i pomoc bliźnim w potrzebie. Na jubileusz przyjechali potomkowie założycieli z różnych zakątków świata.

16 listopada

→ Stowarzyszenie „Fabrykancka", „Grupa Pewnych Osób" i Instytut Tolerancji pod patronatem Urzędu Miasta Łodzi zorganizowały spacer „Śladami płonących synagog". W nocy z 10 na 11 listopada 1939 roku hitlerowcy podpalili i zburzyli cztery łódzkie synagogi. Łodzianie uczcili pamięć społeczności żydowskiej w Łodzi i w miejscach nieistniejących już synagog zapalili znicze. Spotkali się też przy pomniku Tadeusza Kościuszki na placu Wolności, który w tym samym czasie został zburzony przez Niemców.

19 listopada

→ Dorota Kempko – studentka V roku Akademii Sztuk Pięknych otrzymała pierwszą nagrodę (ufundowaną przez Ministerstwo Kultury) w konkursie im. Władysława Strzemińskiego „Projekt 2008" za propozycje biżuterii dla kobiet. II nagroda (fundator – prezydent Jerzy Kropiwnicki) przypadła Błażejowi Podkówce za projekt lokalu gastronomicznego, a III (fundator – rektor ASP) – Magdalenie Lauk za projekty plakatów.

→ Aktorzy i reżyserzy Teatru im. Jaracza w Łodzi otrzymali w listopadzie prestiżowe nagrody: Kamil Maćkowiak zdobył „Thespis Media Award" na Międzynarodowym Festiwalu Małych Form w Kilonii za rolę w spektaklu *Nižyński* w reż. Waldemara Zawodzińskiego, Ireneusz Czop został laureatem Nagrody im. Aleksandra Zelwerowicza przyznawanej przez miesięcznik „Teatr" za rolę Makbeta w reżyserii Mariusza Grzegorzka, Waldemar Zawodziński otrzymał nagrodę za reżyserię *Ślubu*, a Andrzej Wichrowski za rolę Ojca w tym przedstawieniu na VIII Międzynarodowym Festiwalu Gombrowiczowskim w Radomiu.

→ Podróżnicy, reżyserzy i operatorzy filmowi zjechali do Łodzi na X Międzynarodowy Explorer Festiwal. W programie festiwalu znalazły się seanse filmowe, dyskusje oraz Wielka Lekcja Geografii dla uczniów 60 łódzkich szkół.

→ Na XVIII Festiwalu Mediów „Człowiek w zagrożeniu" pokazano filmy dokumentalne i słuchowiska radiowe rejestrujące patologię, nietolerancję oraz fakty łamiące godność człowieka.

→ W galerii „Blok" łódzkiej ASP otwarto wystawę *Łódź w obiektywie Krzysztofa Kieślowskiego*. Kieślowski fotografował popularną lustrzanką „Start" i prostym „Druhem". Fotografie są czarno-białe, pokazują bramy, podwórka i zakamarki Łodzi.

21 listopada

→ Prawie tysiąc osób przyszło na otwarcie „MS 2" – czyli nowej przestrzeni Muzeum Sztuki w „Manufakturze". Stałą ekspozycję *Kolekcja sztuki XX i XXI wieku* otworzył minister kultury Bogdan Zdrojewski, obecni byli wybitni artyści: Magdalena Abakanowicz, Roman Opałka, Mirosław Bałka, Krzysztof Bednarski oraz liczni miłośnicy sztuki współczesnej. Dyrektor Muzeum Jarosław Suchan wraz z zespołem dla uświetnienia tego historycznego wydarzenia przygotowali trzydniowy program imprez towarzyszących: m.in. wystawę prac Katarzyny Kobro i Lygii Clark, dyskusję „Awangarda w muzeum. Jakie muzeum? Jaka awangarda?", oraz akcje artystyczne: Julity Wójcik, Artura Maleskiego, Roberta Rumusa, a także wycieczkę po mieście szlakiem łódzkich murali.

→ Andrzej Kostenko dokończył film zmarłego w ubiegłym roku łodzianina, reżysera Witolda Leszczyńskiego *Stary człowiek i pies*. Na premierę w kinie „Charlie" przybyli aktorzy: Ewa Dałkowska, Krzysztof Wakuliński, Dorota Ignatjew, autor muzyki – Jerzy Satanowski i kierownik produkcji – Tadeusz Drewno.

→ Teatr Nowy zorganizował festiwal pod hasłem „Nowy mówi językami". Na festiwal zaproszono Teatr Mały z Wilna i Teatr Katona z Budapesztu.

→ Nakładem Wydawnictwa „Księży Młyn" ukazała się książka Justyny Brodzkiej *Wiesław Lisowski*. Jest to pierwsza pozycja z cyklu: *Architekci miasta Łodzi*. Lisowski projektował szkoły, szpitale, kościoły i prywatne wille, nadał miastu nowoczesny kształt.

22 listopada

→ Na zaproszenie Klubu Seniora SLD i Stowarzyszenia „Pokolenia" przyjechał do Łodzi gen. Wojciech Jaruzelski. Na spotkanie przyszła grupa starszych osób. Generał dzielił się wspomnieniami, nawiązywał do decyzji wprowadzenia stanu wojennego i obecnie toczącego się procesu sądowego.

→ Nagrodę Festiwalu „Extreme" otrzymała czwórka odkrywców: Foiona Thornewill (Wielka Brytania), Colin Angus (Kanada), Lynn Hill (Stany Zjednoczone) i Piotr Chmieliński (Polska/Stany Zjednoczone). Nagroda „Camera Extreme" przypadła Coreyowi Richowi (Stany Zjednoczone).

→ Grand Prix i statuetkę Białej Kobry na festiwalu Mediów „Człowiek w zagrożeniu" otrzymał Marcin Koszałka za film *Do bólu*. Drugą nagrodę otrzymali: Andrzej B. Czulda za film *Bajki z krainy pieców* i Michał Bukojemski za film *Na zdrowie*. Z reportaży radiowych najwyżej oceniono *WIN-na nie WIN-na* Patrycji Gruszczyńskiej-Ruman. Ponadto przyznano 17 nagród i dyplomów honorowych.

→ W Teatrze Studyjnym studenci Wydziału Aktorskiego PWSFTViT wystawili w reżyserii Macieja Podstawnego spektakl *Letnisko – improwizacja według „Platonowa"* Antoniego Czechowa.

23 listopada

→ Amerykański reżyser filmowy Oliver Stone przyjechał do Łodzi na zaproszenie organizatorów Festiwalu „Plus Camerimage". Gość obecny był w kinie „Bałtyk" na projekcji swego filmu *W* – poświęconemu prezydentowi Georgowi W. Bushowi.

24 listopada

→ W parku Ocalałych przy ulicy Wojska Polskiego położono kamień węgielny pod budowę Centrum Dialogu. Centrum będzie zajmowało się historią łódzkich Żydów oraz dialogiem między narodami i religiami. Kamień węgielny wmurowali prezydent Łodzi – Jerzy Kropiwnicki i Mordechai Zisser – przedsiębiorca z Izraela o łódzkich korzeniach. M. Zisser postanowił przekazać na budowę Centrum 3 miliony dolarów. Obecny był także ambasador Izraela w Polsce – David Peleg.

26 listopada

→ Księgarnia „Mała litera" zaprosiła czytelników na spotkanie z prof. Jerzym Jarniewiczem, autorem wydanej w Biurze Literackim książki *Od pieśni do skowytu. Szkice o poetach i amerykańskich*. Szkice są kontynuacją *Znaków firmowych* J. Jarniewicza – pozycji poświęconej prozie amerykańskiej.

→ Komisja Promocji Miasta i Współpracy z Zagranicą Rady Miejskiej w Łodzi odbyła posiedzenie w terenie. Radni odwiedzili cmentarz wojenny w Pustułce, Muzeum w Gałkowie i spotkali się z samorządowcami w Koluszkach. Celem posiedzenia była odpowiedź na pytanie, czy pamiątki historyczne związane z tzw. operacją łódzką z 1914 r., w której poległo 200 000 Niemców, Polaków i Rosjan, mogą stanowić atrakcję turystyczną.

27 listopada

→ Zbigniew Brzoza – szef artystyczny Teatru Nowego zamierza utworzyć w Łodzi Centrum Edukacji Teatralnej w budynku dawnego DK „Kolejarz" przy ul. Struga 90. Program Centrum przeznaczony byłby dla instruktorów teatralnych i nauczycieli.

→ Tygodnik „Newsweek" przeprowadził podobny jak „Gazeta Wyborcza" ranking prezydentów miast. W tym rankingu prezydent Łodzi znalazł się na 14. miejscu. Był oceniany poprzez pryzmat zmian w Łodzi, a nie personalnie. Pierwsze miejsce zajął prezydent Krosna, II – Wrocławia, III – Rzeszowa. Tak wysokie pozycje gospodarzy Wrocławia i Rzeszowa pokrywają się z ankietą „Gazety Wyborczej".

→ Richard Demarco – honorowy obywatel Łodzi otworzył w Filmówce wystawę *Then and now – Atelier 72*. Ekspozycja przypomina wystawę sztuki współczesnej *Atelier 72*, zorganizowaną przez Demarco w Edynburgu, do której zaprosił łódzkich artystów i 150 wybitnych twórców z Polski. Nawiązane w stolicy Szkocji przyjaźnie i kontakty pozwoliły zorganizować późniejszą „Konstrukcję w procesie".

→ Prof. dr hab. Cezary Szczepaniak – uczony i poeta spotkał się z czytelnikami w Bibliotece im. J. Piłsudskiego w Łodzi. Specjalista w zakresie teorii i konstrukcji pojazdów mechanicznych, autor tomików wierszy poezję traktuje jako *zapis rozmów prowadzonych z samym sobą*. W swoich wierszach porusza problemy istoty porządku wszechrzeczy i ludzkiego istnienia, zadaje pytania o energię, ruch, czas, kosmos.

→ Na terenie parku Ocalałych w Łodzi trwają prace nad budową Pomnika Polaków Ratujących Żydów. Twórcą i wykonawcą dzieła jest architekt Czesław Bielecki.

Pomnik zostanie odsłonięty w sierpniu 2009 roku w 65. rocznicę likwidacji łódzkiego getta. Udział w uroczystościach zapowiedział prezydent Izraela – Szimon Perez.

28 listopada

→ „Grupa Pewnych Osób" i Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw Miejskich „Topografie" postanowiło ratować najstarsze, łódzkie kino „Tatry". Kino powstało dokładnie 101 lat temu.

→ W „Atlasie Sztuki" otwarto wystawę awangardowych prac duetu Zofia Kulik i Przemysław Kwiek.

→ W Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym otwarto stałą wystawę archeologiczną pt. *Przeszłość wydobyta z ziemi*. Ekspozycję przygotował prof. Ksawery Piwocki – rektor ASP w Warszawie. Towarzyszy ona obchodom setnej rocznicy urodzin wybitnych archeologów: prof. Konrada Jażdżewskiego i Stanisława Madajskiego.

→ W Łodzi przybywa sędziwych mieszkańców. W dniu setnych urodzin Mieczysławy Kowalskiej jubilatkę odwiedził prezydent Jerzy Kropiwnicki.

29 listopada

→ Rozpoczął się 16. Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych „Plus Camerimage". Podczas uroczystej gali w Teatrze Wielkim Złote Żaby odebrali producent filmowy – Jeremy Thomas i nestor polskiego dokumentu – Kazimierz Barabasz. Nagrodę im. Krzysztofa Kieślowskiego odebrała francuska aktorka- Isabelle Huppert.

30 listopada

→ W Teatrze Wielkim wyświetlano pierwsze z 16. zgłoszonych do konkursu „Plus Camerimage" filmów. Przyznano też nagrody specjalne: Honorowe Złote Żaby dla reżysera Andrzeja Żuławskiego i zmarłego operatora – Edwarda Kłosińskiego za całokształt twórczości.

PERSONALIA:

19 listopada

→ Prezydent Jerzy Kropiwnicki urlopował wiceprezydenta Marka Michalika. Obowiązki urlopowanego prezydenta przejęła Teresa Bielecka-Krawczyk. Poważnie chorą wiceprezydent Halinę Rosiak zastąpiła Maria Maciaszczyk. Władzę w mie-

ście sprawują obecnie Jerzy Kropiwnicki, Włodzimierz Tomaszewski i Jarosław Wojcieszek.

ODESZLI:

5 listopada

→ Iwonna Książek – bibliotekarka, st. kustosz Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. J. Piłsudskiego w Łodzi, kierowniczka Działu Zbiorów Specjalnych. Nauczycielka kilku pokoleń bibliotekarzy, w latach 1980-1989 zaangażowana w podziemną działalność wydawniczą „Solidarności".

11 listopada

→ Ludwik Sobolewski – b. prezes klubu sportowego Widzew. Pomysłodawca pierwszej w Polsce sportowej spółki akcyjnej, organizator i wychowawca, od 60 lat związany z Łodzią. Prekursor nowoczesnego menedżerstwa sportowego w Polsce.

12 listopada

→ Maria Kossakowska-Galewicz – wieloletnia dyrektorka Biblioteki PWFTViT w Łodzi, autorka utworów dla dzieci, uhonorowana m.in. Honorową Odznaką Miasta Łodzi.

20 listopada

→ Jan Machulski – reżyser, aktor, wykładowca i dziekan łódzkiej Filmówki, legenda i dobry duch szkoły, twórca i założyciel Ogniska i Teatru „Ochota" w Warszawie, kochany przez młodzież i widzów. Pomoc młodym uważał za swój obowiązek. Zagrał w ponad 80. filmach i kilkuset spektaklach teatralnych. Serdeczny, pełen dobroci człowiek. Inicjator Alei Gwiazd na ulicy Piotrkowskiej, laureat nagrody Miasta Łodzi, Łodzianin Roku, Honorowy Obywatel Łodzi.

21 listopada

→ Tomasz Wert – operator filmowy, w 1975 r. ukończył wydział operatorski łódzkiej Filmówki. Był autorem zdjęć do filmów: *Kanalia, Podróż na wschód, Listy miłosne*, pracował przy spektaklach telewizyjnych Teatru Telewizji i serialach, laureat prestiżowych nagród filmowych.

GRUDZIEŃ

1 grudnia

→ W Akademii Muzycznej rozpoczęła się 53. sesja „Musica Moderna" prezentująca dorobek studentów i pedagogów uczelni.

→ W klasztorze ojców Dominikanów w cyklu *Gdy muzyka była młodsza* z recitalem klawesynowym wystąpiła Ewa Piasecka w programie *Nurt i głębia. Świat polifonii Bacha i Haendla.*

3 grudnia

→ Viggo Mortensen – amerykański aktor duńskiego pochodzenia odebrał na Festiwalu „Plus Camerimage" nagrodę dla aktora ze szczególną wrażliwością wizualną. Mortensen jest nie tylko aktorem, ale również fotografem, malarzem, muzykiem jazzowym, poetą i wydawcą.

→ W Poleskim Ośrodku Sztuki Andrzej Bart przedstawiał swoją najnowszą powieść *Fabrykę muchołapek* opublikowaną w Wydawnictwie „W.A.B." W tej surrealistycznej prozie autor wytacza proces Przewodniczącemu Judenratu w łódzkim getcie – Chaimowi Rumkowskiemu.

→ Fotel zaprojektowany przez Romana Modzelewskiego (1912-1997), awangardowego malarza i projektanta, organizatora i b. rektora łódzkiej ASP wystawiono na wystawie desingnu w londyńskim Victoria&Albert Museum.

4 grudnia

→ W Instytucie Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego otwarto wystawę poświęconą życiu i pracy naukowej historyka filozofii i wybitnego działacza opozycji demokratycznej Włodzimierza Gromca (6 VII 1937-6 VII 2007). Wystawę przygotowano według koncepcji Zofii Gromcowej.

→ Na placu Wolności postawiono czterometrową sztuczną choinkę w kształcie stożka. Kosztowała ona 100 000 złotych i może służyć wiele lat. Wieczorem będzie oświetlona. Opinie łodzian na temat wyglądu drzewka są podzielone.

→ Prof. dr hab. Tadeusz Kaczorek, wybitny specjalista z zakresu automatyki i elektroniki z Politechniki Warszawskiej, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, otrzymał tytuł doktora honoris causa Politechniki Łódzkiej.

→ Krystyna Janda odebrała na „Plus Camerimage" Złotą Żabę przyznaną jej zmar-

łemu w styczniu 2008 roku mężowi – operatorowi filmowemu, Edwardowi Kłosińskiemu za wkład w rozwój sztuki operatorskiej. Edward Kłosiński absolwent łódzkiej PWSFTViT był autorem zdjęć do 70. filmów, m.in. *do Ziemi Obiecanej, Człowieka z marmuru, Iluminacji* i *Dekalogu.*

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto stałą wystawę *Dawne zakłady Ludwika Geyera 1828-2002.* W Pierwszej części wystawa pokazuje historię fabryki, w drugiej produkowane tkaniny i wzory.

6 grudnia

→ W nowej siedzibie Muzeum Sztuki „MS 2" oferowane są warsztaty i spotkania dla widzów w różnym wieku. W niedzielę 7 grudnia od godz. 17.00 po ekspozycji *Kolekcja sztuki XX i XXI w.* oprowadzał dyrektor muzeum – Jarosław Suchan.

→ Rozpoczął się tygodniowy „Etnofestiwal" poświęcony kulturze latynoskiej i afrykańskiej.

→ Ukazał się *Spacerownik po regionie* pióra Joanny Podolskiej i Piotra Machlańskiego, w którym autorzy opisują zamki i ciekawostki turystyczne regionu. W maju Spacerownik wydawany był w zeszytach w „Gazecie Wyborczej".

→ Najważniejszą Nagrodę Festiwalu „Plus Camerimage" Złotą Żabę otrzymał Anthony Dod Mantle, operator filmu *Slumdog Millionaire.* Srebrna Żaba przypadła Cesarowi Charlone za *Miasto ślepców*, a Brązowa – Rainerowi Klausmannowi za film *Beader Meinhof Complex.* W osobnym konkursie startowały filmy polskie. Międzynarodowe jury najwyżej oceniło zdjęcia Jacka Petryckiego do filmu *Boiska Bezdomnych* Kasi Adamik.

→ Specjalne Złote Żaby za szczególną wrażliwość wizualną otrzymali: scenograf Arthur Max i reżyser sir Alan Parker, a francuski operator Pierre Lhomme – za całokształt twórczości. Werdykty jurorów pokrywały się z odczuciami publiczności.

→ Zbigniew Rybczyński operator, scenarzysta, laureat Oskara za film *Tango* wyprodukowany w „Se-ma-forze" został laureatem nagrody im. Katarzyny Kobro. Członkowie kapituły nagrody napisali w werdykcie, iż laureat jest *jednym z najbardziej nowatorskich współczesnych filmowców – wirtuozem ekranu.* Pomysłodawcą nagrody był w 2001 r. Józef Robakowski, a wsparła go rodzina Katarzyny Kobro.

→ Szkoła podstawowa nr 1 w Łodzi obchodziła jubileusz 200-lecia. Została założo-

na w 1808 r. jako pierwsza łódzka szkoła elementarna. Początkowo uczyli się w niej tylko chłopcy, sto lat temu przyjęto pierwsze uczennice. Od 1924 r. szkoła przyjęła za patrona Adama Mickiewicza, otrzymała też pierwszy sztandar. Dzisiaj mieści się przy ulicy Sterlinga. „Jedynka" jest członkiem-założycielem Europejskiego Stowarzyszenia Szkół o Długiej Tradycji z siedzibą w Walencji.

8 grudnia

→ Przedstawiciele kilku organizacji pozarządowych zjednoczyli się w ruch społeczny „Szacunek dla Łodzi". Domagają się w ciągu trzech dni podjęcia działań w celu ratowania poprzemysłowych zabytków Łodzi. W listach do prezydenta miasta, wojewody, Rady Miejskiej i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków domagają się wyjaśnień i zaprzestania wyburzania kolejnych zabytków.

→ W 1908 r. przy dzisiejszej ulicy Północnej Stowarzyszenie Miłosierdzia Ewangelicko- Augsburskiego założyło niewielki szpital. Leczono w nim chorych bez względu na wyznanie i narodowość. W 1927 r. szpital rozbudowano, w 1946 r. placówkę przejął urząd bezpieczeństwa, a później MSW, któremu podlega do dziś. Setne urodziny szpitala obchodzono z udziałem abp. Władysława Ziółka, wicemarszałka sejmu – Stefana Niesiołowskiego i wiceministra spraw wewnętrznych – Tomasza Siemoniaka.

9 grudnia

→ W Poleskim Ośrodku Sztuki Joanna Szczepkowska opowiadała o swojej najnowszej powieści *Kocham Paula McCartneya*.

→ Akademia Muzyczna w Łodzi ogłosiła, że wybuduje Regionalny Ośrodek Kultury Edukacji i Dokumentacji Muzycznej. Mieścić się w nim będzie fonoteka, biblioteka i przychodnia muzykoterapii. Dla celów budowy gmina będzie musiała zamienić działki w pobliżu Akademii. Umowę podpisali prezydent Jerzy Kropiwnicki, wojewoda Jolanta Chełmińska i rektor Akademii – prof. Antoni Wierzbiński.

10 grudnia

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę tkanin podwójnych ze zbiorów muzealnych pod hasłem *Z dziedzictwa wyprowadzić dalsze twórcze cięgi*.

→ Recitalem piosenek i pieśni opozycyjnych w wykonaniu Zofii Kotkowskiej rozpoczął się II Festiwal „Puls Literatury". Nazwa festiwalu nawiązuje do wydawanego poza obiegiem cenzury w latach 1977-1981 czasopisma „Puls". Tegoroczny festiwal przebiegał pod hasłem „Krytyka i kontestacja", a jego kulminacyjnym

punktem było rozstrzygnięcie XIV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierezina.

→ Zgierz otrzyma dofinansowanie z Unii Europejskiej na budowę Miasta Tkaczy, w którym znajdą się drewniane domy z początku XIX wieku. Projekt zakłada założenie w skansenie galerii sztuki, hotelu oraz Centrum Konserwacji Drewna. Budowa parku ma się rozpocząć na początku 2009 roku.

→ Alliance Française powołało nowe stowarzyszenie, którego zadaniem będzie promocja języka i kultury francuskiej. We wrześniu nowo powstała organizacja sprowadzi się do nowej siedziby w „Manufakturze".

11 grudnia

→ W galerii „Willa" otwarto wystawę prac zakupionych przez Miejską Galerię Sztuki w 2008 roku. Galeria tworzy własną kolekcję od lat 80. XX wieku. Znajdują się w niej eksponaty malarskie, grafiki, rysunki, rzeźby i dzieła sztuki wideo. W 2008 r. galeria zakupiła 17 prac, w tym dzieła: Andrzeja Łobodzińskiego, Stanisława Łabęckiego, Stefana Krygiera, Romy Hałat i Sławomira Ćwieka, oraz młodego pokolenia artystów: Magdaleny Moskwy, Anny Orlikowskiej, Izabeli Maciejewskiej, Marka Pszoniaka i Pawła Hajncela.

→ W Klubie Nauczyciela Wydawnictwo „Literatura" zaprezentowało swoje najnowsze publikacje: album *Łódź* Wioletty Salo, zawierający reprodukcje szkiców i akwarel łódzkich zabytków oraz *Ziemię Obiecaną* Władysława Reymonta. Po raz pierwszy książka ilustrowana jest rycinami z epoki.

→ Prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki i Urząd Miasta Łodzi w Concert Noble w Brukseli zaprosili na wigilię 300 gości. Zaproszeni kosztowali polskich wigilijnych potraw i wysłuchali koncertu kolęd w wykonaniu Chóru Kameralnego Con Vigore z Łodzi pod dyrekcją prof. Andrzeja Rylko. Wystąpili soliści Anna Sumińska i Dominik Sutowicz. Spotkanie prowadzili Magdalena Michalak z TVP i aktor Paweł Deląg.

→ Rektor Politechniki Łódzkiej, prof. Stanisław Bielecki i prezes „Technoparku Łódź" – Tomasz Rychlewski podpisali umowę o budowie laboratoriów do badania m.in. nanotechnologii. Placówki będą gotowe za dwa lata, fundusze na ich budowę wyłoży Unia Europejska i „Technopark". Nanotechnologia to nowa dyscyplina naukowa badająca „nano" – hipermikrocząstki, których milion mieści się na jednym milimetrze.

→ Galeria FF w Łódzkim Domu Kultury obchodzi jubileusz 25-lecia. Z tej okazji zorganizowano wystawę pt. *Foto-dekonstrukcje*, na której można zobaczyć prace twórcy galerii – Krzysztofa Cichosza.

→ W rankingu „Rzeczpospolitej" na najcenniejsze polskie marki w pierwszej setce znalazły się łódzkie marki: „Mleko łowickie", Grupa „Atlas", „Monnari", „Hexeline", „Kolastyna".

→ Rozpoczęły się Łódzkie Spotkania Teatralne zainicjowane w latach 60. XX wieku. W przeglądzie znalazły się: Akademia Ruchu z Warszawy, Scena Plastyczna „KUL", czy niemiecko-rosyjskie „Derevo" oraz nowe grupy teatralnej alternatywy. Zgodnie z tradycją Spotkań, przeglądowi towarzyszy konkurs.

13 grudnia

→ W 27. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w kościele ojców Jezuitów przy ulicy Sienkiewicza 60 odprawiono uroczystą mszę świętą. Zarówno kościół Jezuitów, jak i zmarły w 2004 r. o. Stefan Miecznikowski otoczyli w stanie wojennym opieką uwięzionych i internowanych, skupiali łódzką opozycję i odegrali wyjątkową rolę w życiu kulturalnym miasta. Po mszy św. wiceprezydent Włodzimierz Tomaszewski przekazał dyrektorowi Muzeum Historii Miasta – Ryszardowi Czubaczyńskiemu Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, którym o. S Miecznikowski został pośmiertnie odznaczony. Informuje o tym odsłonięta w kościele pamiątkowa tabliczka. Następnie zebrani tradycyjnie przeszli pod pomnik krzyż „Solidarności" przy kościele św. Krzyża.

→ Laureatką 14. Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. J. Bierezina organizowanego przez łódzki oddział SPP została Magdalena Gałkowska z Poznania. Wyróżnienia otrzymali: Aleksandra Zbierska z Poznania i Michał Kozłowski z Wrocławia. Główną nagrodą w konkursie jest publikacja tomu wierszy laureata.

→ Sympatycy „Ruchu XXI" zorganizowali w hotelu „Grand" spotkanie pod hasłem: „Polska pierwszej prędkości". Przywódcy „Ruchu" Rafał Dutkiewicz i Kazimierz Ujazdowski przedstawili najbardziej istotne ich zdaniem problemy, które należy rozwiązać. Należą do nich m.in.: prawo gospodarcze, bezpieczeństwo energetyczne, uporządkowanie nieefektywnej służby zdrowia, przyspieszenie wydawania funduszy europejskich. Zaproszenie na spotkanie przyjęli: wiceprezydent Łodzi – Włodzimierz Tomaszewski i wicemarszałek województwa – Elżbieta Hibner.

14 grudnia

→ Klub Miłośników Starych Tramwajów z okazji 110. rocznicy uruchomienia komunikacji miejskiej w Łodzi zorganizował paradę zabytkowych tramwajów. Tramwaje przejechały trasę z ul. Północnej do Wierzbowej, gdzie mieści się Muzeum Komunikacji Miejskiej. Pasażerami pojazdów byli m.in. aktorzy z teatrów: „Słup", „Na Wspólnej" i Zespołu Muzycznego „Okaryna". Happening przygotował Marcel Szytenchelm.

15 grudnia

→ Wg raportu ogłoszonego przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego i Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową Łódź uzyskała najwyższą lub prawie najwyższą notę jako najlepsze miasto do inwestowania. Oceniano trzy kategorie: przemysł, działalność usługową oraz zaawansowanie technologiczne.

→ W kinie „Silver Screen" odbył się uroczysty pokaz filmu *Tischner - życie w opowieściach*. Filmową biografię wybitnego filozofa i kapłana zrealizowali Artur Więcek i Witold Bereś. Pokaz filmu połączony był z promocją książki pod tym samym tytułem wydaną przez „Świat Książki".

→ W „Empiku" w „Manufakturze" z łodzianami spotkał się Jerzy Stuhr. Znany aktor tym razem wystąpił w roli autora książki *Stuhrowie. Historie rodzinne* wydanej przez Wydawnictwo Literackie.

→ W ramach cyklu *Poezja w kamienicy* w klasztorze o. Dominikanów przy ul. Zielonej 13 Zbigniew Zapasiewicz czytał *Opowieści Pana Cogito* Zbigniewa Herberta.

→ Wydawnictwo „WING" opublikowało książkę Krzysztofa Stefańskiego pt. *Pałac Karola Poznańskiego*. Obecnie mieści się w nim Akademia Muzyczna im. G. i K. Bacewiczów. Prezentację książki połączono z koncertem w wykonaniu studentów.

→ Niezależne Zrzeszenie Studentów Regionu Łódzkiego zorganizowało I Niezależną Debatę Studencką pod hasłem „Najnowsza historia Polski " jej znaczenie dla przyszłości". Gościem NZS był prezes Instytutu Pamięci Narodowej – Janusz Kurtyka.

PERSONALIA:

8 grudnia

→ Marek Michalik – wiceprezydent Łodzi złożył dymisję z zajmowanego urzędu na ręce Jerzego Kropiwnickiego. Fotel wiceprezydenta obejmie dyrektor delegatury Urzędu Miasta na Widzewie – Mirosław Wieczorek.

ODESZLI:

12 grudnia

→ Mirosław Kołakowski – b. wicewojewoda łódzki, działacz związkowy, inwestor, zasłużony dla gospodarczych inicjatyw w mieście.

opracowała:
Małgorzata Golicka-Jabłońska

z łódzkiego raptularza

WiMBP
im.
J. P.
w Łodzi

10671-A